

Campbell Colin

Królewskie Małżeństwa

Przełożyła Monika Kiełtyka

Biblioteka Uniwersytecka w Warszawie

DOM WYDAWNICZY BELLONA

Warszawa 1998

Tytuł oryginału: The Royal Marriages

Projekt graficzny serii Paweł Osiński

Okładkę wykonała Maria Janiga

Redaktor prowadzący Anna Szymanowska

Redaktor Irena Zarukiewicz

Spis treści

Puste naczynia

Księżę królewskiej krwi

Wieża z kości słoniowej

Stosowna wymówka

Szansa zabłyśnięcia

Umarł król, niech żyje królowa

Namiętny związek

Szczęśliwe dni

Śmierć romansu

Płaszczyzna tolerancji

Królewskie antidotum

Niechętny Lothario

Szansa puka do drzwi

Łoże usłane różami

Zdana na łaskę losu

Małżeńska wojna księżnej i księcia Walii

Kontradmiral

Narodziny gwiazdy

Wzloty i upadki

Rozpad małżeństwa

Księżę Filip w spódnicy

Żar i lód

Nowy związek

I.

Puste naczynia

Cały świat fascynuje intymne życie czołowych osobistości brytyjskiej rodziny królewskiej. Każdego dnia dziesiątki tysięcy kolumn poświęca się tej małej grupce ludzi, tworzących najświetniejszą rodzinę świata.

Kiedyś ciągle snuto domysły na temat małżeństwa królowej, lecz z powodu braku dostatecznych informacji, a także w miarę dorastania jej dzieci zainteresowanie tą sprawą zmalało. Teraz wszyscy z zapartym tchem śledzą koleje losu księcia Walii, księcia Yorku i Princess Royal *, lecz nawet dobrze poinformowani dziennikarze rzadko znają choćby część tego, co naprawdę się dzieje. Tych, którzy mogą być kopalnią wiadomości, należy szukać wśród wyższych warstw społeczeństwa brytyjskiego. To oni otaczają rodzinę królewską. W ich przesiąkniętym kazirodtwem świecie, gdzie wszyscy wydają się powiązani ze sobą, utrzymanie czegokolwiek w tajemnicy przez dłuższy czas jest niemożliwe.

* Princess Royal — tytuł najstarszej córki króla angielskiego. (Przypisy redakcja).

Sposób funkcjonowania tego systemu jest bardzo prosty. Jeśli spotykasz się z przyjaciółmi, którzy tydzień wcześniej gościli u siebie któregoś z członków rodziny królewskiej, a ta osoba została podsłuchana w trakcie namiętnego i hałaśliwego współżycia z kimś, kto nie jest jej małżonkiem, to z pewnością usłyszysz obfitujący w detale opis wszystkich ochów, achów, pisków i skrzypienia. Niewiele jest ludzi tak dyskretnych, żeby nie podzielili się ze swoimi przyjaciółmi „dobrą” wieścią, zwłaszcza gdy dotyczy ona sławnego człowieka z klasą.

Więc jeśli ty, twoi przyjaciele albo krewni należycie do któregoś z kręgów otaczających rodzinę królewską, błyskawicznie, nawet wbrew własnej woli, dowiecie się o tym, co dzieje się na dworze. Nie chodzi tu o pogoń za plotkami czy też pogłoskami, ale o ogromną masę informacji, która zalewa nas z tak wielu różnych źródeł, pod tak wieloma postaciami, że w końcu nie można uniknąć usłyszenia prawdy, o której ćwierkają wszystkie wróble.

Większość nurtuje jedno, najważniejsze dla nich pytanie: kto z kim śpi. Wszystkie drogi nieubłagane prowadzą do królewskiej sypialni albo z niej. Czy książę Edynburga jest wiemy? Czy królowa kiedykolwiek miała innego mężczyznę? Czy księcia Walii i Kamilę wciąż łączy przyjaźń? Czy interesuje się on innymi kobietami, a jeśli tak, to kim? Co z Dianą? Czy tylko przesyłała pocałunki przez telefon? Jaka jest prawdziwa historia jej, Andrzeja, Fergie i Anny?

Królewskie małżeństwa nie są zwykłymi małżeństwami. Łączą w sobie zarówno związek między dwojgiem ludzi, jak i sprawy państwowe, co zwłaszcza w ostatnich latach wywołało mnóstwo nieporozumień, które raczej nie przyczyniły się do uszczęśliwienia tych par.

Nie powinno to nikogo dziwić. Jeśli uzmyslowimy sobie, że teraz, gdy rodzina królewska, jeśli chodzi o kandydatów do małżeństwa, nie polega już wyłącznie na innych rodzinach królewskich i rozwinęły się przed nią rozliczne możliwości, została otwarta puszcza Pandory. Obecnie każda ambitna osoba, posiadająca zdolność szczebiotania i doskonale opanowaną technikę uwodzenia, ma szansę wślizgnąć się do łóża królewskiego, a później poślubić królewskiego potomka. Od razu przychodzą na myśl przynajmniej dwie kobiety, które wykorzystały tę metodę, żeby zdobyć koronę.

W obu przypadkach, po zawarciu związków małżeńskich, nie zaznały one szczęścia osobistego. Lecz nie powinno to być dla żadnej z nich zaskoczeniem. Przecież nierozsądne jest poślubienie mężczyzny, którego nigdy byś nie zechciała, gdyby nie był księciem, a potem oczekiwanie jego przeistoczenia się w twój wymarzony męski ideał. Książęta są przede wszystkim mężczyznami. Zdarzało się od stuleci, że niejedna kobieta wyszła za księcia, a potem czuła niechęć do mężczyzny, który znajdował spełnienie w życiu intymnym, podczas gdy ona nie czerpała z tego radości. Nic więc dziwnego, że później żalowała podjętej decyzji.

Do 21 marca 1871 roku, kiedy to córka królowej Wiktorii, księżniczka Luiza poślubiła markiza Lome (późniejszego dziewiątego księcia Argyll), tego rodzaju sprawy układały się inaczej. Małżeństwa kojarzono wyłącznie w obrębie rodzin królewskich, przynajmniej w Wielkiej Brytanii, gdzie ostatnie małżeństwo z osobą pochodzącą spoza tych sfer zostało zawarte w siedemnastym wieku pomiędzy księciem Yorku, późniejszym królem Jakubem II, a córką hrabiego Clarendona, lady Anną Hyde.

Z pomijania osób, które nie pochodziły z rodów królewskich, dla zawieranych małżeństw płynęły dwie korzyści. Pierwsza, i najbardziej oczywista, dotyczyła dobierania kandydatów z tej samej warstwy społecznej. Dzięki temu małżonkom towarzyszyła świadomość, że nadrzędnym celem małżeństwa jest zagwarantowanie przyszłych następców tronu oraz spełnienie oczekiwań społeczeństwa co do ich wysokiej pozycji. Nikt nie liczył na zaspokojenie romantycznych uczuć. To prawda, że w czasach, gdy świat wyimaginowany przez film, telewizję i prasę nie zdołał jeszcze skazić ludzkich nadziei nieosiągalnymi mrzonkami, wszystkie klasy, łącznie z rodziną królewską, nie miały tak wygórowanych wymagań jak obecnie. Już namiastka szczęścia wystarczyła, żeby uważali się za wybrańców losu, którzy przypadkowo natrafili na rzadki skarb. Małżeństwo, dzieci i życie rodzinne, niekoniecznie szczęśliwe we współczesnym rozumieniu tego słowa, były natomiast udziałem większości. W czasach gdy pozycja społeczna kobiety zależała od mężczyzny, wszystkie kobiety zamężne, szczęśliwie i nieszczęśliwie, uważały się za wyróżnione, ponieważ uniknęły upokarzającego staropanieństwa.

Drugą korzyścią wynikającą z wyboru małżonka, ograniczonego do tej samej warstwy społecznej, było poskromienie wybujałych ambicji, których niebezpieczne i szkodliwe skutki niedawno dały znać o sobie. Nie oznacza to, że nie miano ambicji i nie próbowano jej zaspokoić. Wiele księżąt i księżniczek snuło plany, które miały doprowadzić ich do małżeństw z potomkami zamożnych rodów. Jednak przynajmniej w czasach, kiedy świat był stabilniejszy, a władcy przeświadczeni o otrzymaniu władzy z łaski Wszechmogącego,

bardziej niż obecnie doceniano wagę wysokiej pozycji społecznej. Z tego względu aspiracji niżej postawionych w hierarchii członków rodziny królewskiej do wejścia w wyższe sfery nie postrzegano jako wady, traktowano to jako postawę godną szacunku.

Odrębną kwestią była błędnie pojmowana ambicja osób spoza rodziny królewskiej, które chciały dostać się do elitarnych sfer królewskich.

Spotykało się to z ogólną dezaprobatą do czasu, gdy pozbawiona uprzedzeń królowa Wiktoria wstąpiła na tron i przyjmowała wszystkich z otwartymi ramionami. Tak boleśnie przeżyła stratę swoich córek, które poślubiły obcych książąt i opuściły kraj, że postanowiła zmienić zasady zawierania małżeństw królewskich. Usilnie poszukiwała mężów dla młodszych córek wśród dwóch poprzednio nie akceptowanych warstw społecznych: synów z morganatycznych związków i arystokratycznych domów.

Trudno jest po tak długim czasie właściwie ocenić znaczenie rewolucyjnych zmian zapoczątkowanych przez królową Wiktorię, dzięki którym poszerzył się krąg potencjalnych królewskich małżonków. Do 1870 roku, kiedy zerwała z tradycją i zdecydowała, że mężem księżniczki Luizy może zostać mężczyzna spoza rodu królewskiego, jako odpowiednie partie traktowano jedynie członków rodzin królewskich. Przysporzyło to wiele kłopotów tym osobom z rodzin królewskich, które się nieodpowiednio zakochały. W Europie, dzięki istnieniu instytucji małżeństwa morganatycznego, sprawy te załatwiano bardziej pragmatycznie niż w Wielkiej Brytanii. Był to związek, w którym królewski mąż utrzymywał pozycję, tytuł i przywileje, podczas gdy jego żonie nadal nie przysługiwał tytuł królowej. Królowa Maria i matka księcia Edynburga, Alicja księżniczka Battenberg, pochodziły właśnie z domów morganatycznych. Zanim królowa Wiktoria objęła tron i zaakceptowała małżeństwa morganatyczne, uważano, że potomkowie tych małżeństw nie są odpowiednimi kandydatami do poślubienia członków rodziny królewskiej. Jednocześnie mieli oni o sobie tak wysokie mniemanie, że nie chcieli wchodzić w związki małżeńskie ze zwykłymi arystokratami.

Królowa Wiktoria była jednak damą o praktycznym sposobie myślenia. Namiętna, nie wstydząca się przyjemności cielesnych, choć nosiła jedną z dwóch najwspanialszych koron tamtych czasów (drugą była korona rosyjska), nie widziała powodu, dla którego uprzedzenia co do czystości krwi miałyby pozbawić królewskie kobiety poznania rozkoszy małżeńskiego łoża lub skazać je na staropanieństwo. Jeszcze przed wyborem mężów dla młodszych córek miała kłopoty ze swoją kuzynką, Marią Adelajdą księżniczką Cambridge.

Maria Adelajda była kobietą piękną, czarującą i wykształconą, lecz wręcz groteskowo otyłą. Kiedy zainteresował się nią morganatyczny książę Teck, poruszyła niebo i ziemię, żeby go poślubić. Kuzynka Wiktoria postanowiła jej w tym pomóc, i to bardziej z litości niż z obawy, że zostanie strącona przez ten walec parowy w ludzkiej postaci. Nagrodą dla królowej był ślub bardzo poważnej i dostojnej córki Tecków, Marii, z wnukiem Jerzego, księcia Yorku, późniejszego króla Jerzego V.

Od tamtego czasu aż do dziś zakres tolerancji poszerza się coraz bardziej. Wszyscy z rodów morganatycznych, arystokratycznych, a także nieszlacheckich są serdecznie witani w brytyjskiej rodzinie królewskiej. Zazwyczaj nowicjusz zostaje przygarnięty do owczarni, nie pozbawiając królewskiego partnera pozycji i przywilejów. Oczywiście nie obyło się bez wyjątków. Patrycja księżniczka Connaught po zawarciu w 1919 roku związku małżeńskiego z kapitanem Aleksandrem Ramsayem, musiała wyrzec się przynależności do sfer królewskich, a kiedy w 1978 roku Michał książę Kentu ożenił się z Marią Krystyną Troubridge, rozwódką wyznania rzymskokatolickiego, nie mógł pretendować do tronu, lecz zachował należną mu pozycję. Niewielka to jednak strata, jako że wprawdzie musiałby stać się cud, żeby to on zasiadł na tronie.

Członkom rodziny królewskiej, którzy poślubili niższych stanem, oprócz lady Patrycji Ramsay i księcia Michała, uszło to bezkarnie. Nie wszyscy jednak podwyższyli status swoich małżonków bez cienia goryczy. Zawsze trudno było wejść do rodziny królewskiej przez małżeństwo, niezależnie od tego, czy była to brytyjska, japońska, czy też jakkolwiek dynastia europejska. Dworzanie, którzy właściwie kierują monarchią, rzadko gotują przybyszom błogie życie. Co więcej, nie ma najmniejszego znaczenia, czy nowy członek rodziny wywodzi się z królewskiego rodu, czy z ludu. Wszyscy przybysze, w mniejszym bądź większym stopniu, przechodzą ciężki okres. Dzieje się tak za sprawą dworzan, którzy zazdrośnie bronią swoich przywilejów, zmuszając panów do uległości bez względu na to, czy im to odpowiada, czy też nie.

Niektórzy mówią, że skoro tyle małżeństw zawartych w rodzinie królewskiej z ludźmi niższego stanu nie należy do udanych, może trzeba powrócić do starej tradycji i zawierać związki małżeńskie jedynie z równymi sobie. Jednak po chwili zastanowienia dojdziemy do wniosku, że właściwie nie jest to dobre rozwiązanie, gdyż bierze się ono z błędnego mniemania, że tylko małżeństwa wewnątrz jednej sfery mają szansę powodzenia. W starszej generacji zdarzyło się, że czworo z pięciorga dzieci króla Jerzego V poślubiło nie szlachciców, i wszystkie związki były udane.

Nie ma wątpliwości co do tego, że dwóm następnym pokoleniom nie powiodło się tak dobrze. Trudno jednak powiedzieć, czy stało się tak dlatego, że małżonkowie pochodzący z niższego stanu byli mniej wytrwali, czy też dlatego, że zmienił się system wartości i rozwód, nawet w przypadku rodziny królewskiej, jest obecnie częściej akceptowany niż dawniej.

Nieudane małżeństwa księżniczki Małgorzaty, księcia Karola, księcia Andrzeja i Princess Royal to nie wszystko. Przecież istnieją małżeństwa szczęśliwe. Książę Kentu siedzi cichutko pod pantoflem swojej wątłej żony, czarującej wobec tłumów, ale prywatnie ciętej jak osa (tylko w stosunku do niego). Michał książę Kentu wraz z księżną trwają w związku będącym świadectwem dawnych wartości. Księżna Aleksandra i sir Angus Ogilvy żyją w stałym związku zbudowanym na mocnym fundamencie, chociaż najlepsze jest promieniejące szczęściem przykładne małżeństwo księcia i księżnej Gloucester.

„Szczęśliwi ludzie nie mają nic do powiedzenia” — mawia słynna pani psycholog dr Gloria Litman, która wykladała w Instytucie Psychiatrii. Żaden inny aforyzm nie wyraża trafniej

szczęśliwego życia rodzinnego Ryszarda i Brigitte Gloucester. Ta urodzona w średnio zamożnej burżuazyjnej duńskiej rodzinie księżna jest czarującą, atrakcyjną, stąpającą mocno po ziemi kobietą, która powinna być wzorem żony księcia. Ładna, dobra, o nienaganych manierach. Jej spokój wcale nie kojarzy się z nudą. Jest jak pełne naczynie. Najgłośniej bowiem hałasują naczynia puste.

2.

Księżę królewskiej krwi

Do pewnego stopnia wszyscy jesteśmy więźniami naszego dziedzictwa. Dotyczy to zarówno pospólstwa, jak i królów. Dlatego daremny jest trud zrozumienia królowej i jej małżeństwa bez uprzedniego przyjrzenia się środowisku, w którym została wychowana, i rodzinie, w której przyszła na świat.

Niemowlę o imionach Elżbieta Aleksandra Maria, urodzone o godzinie 2. 40 nad ranem 21 kwietnia 1926 roku przy Bruton Street 17, w ekskluzywnej dzielnicy na północy Londynu, było pierwszym dzieckiem mało znaczącej w rozumieniu królewskich godności pary. Jej ojcem był powłóczący nogami drugi syn króla Jerzego V, matką zaś szkocka dama ze znakomitego rodu, która może nigdy nie weszłaby do rodziny królewskiej, gdyby przyszły pan młody nie był tak mało obiecującym rozbitkiem życiowym i gdyby I wojna światowa nie zmiotła z powierzchni ziemi większości europejskich tronów, z których wywodziły się panny młode.

Powszechnie akceptowany wizerunek pary, jaką stworzyli król Jerzy VI i królowa Elżbieta, był wyidealizowany. Skoro mamy sprawiedliwie oceniać, musimy spojrzeć na nich przez pryzmat ostrych, współczesnych im zwyczajów. Zciemniony obraz przeszłości może byłby znacznie przyjemniejszy i bardziej chlubny, ale w żaden sposób nie przybliżałby nas do prawdy.

Bertie, jak nazywano Alberta księcia Yorku, od niepamiętnych czasów był postacią wywołującą wzruszenie. Jego sławnego starszego brata Dawida, księcia Walii powszechnie uważano za najbardziej czarującego i pożądanego mężczyznę swoich czasów, niezdolnego do popełnienia jakiegokolwiek błędu, Bertie'ego zaś — za zdolnego do naprawiania błędu. Od momentu ich narodzin, Dawida w 1894, a Bertie'ego w 1895 roku, wydawało się, że natura przypisała im takie właśnie role. Dawid, urodzony jako księżę Yorku, Edward, był bystrym, prześlicznym dzieckiem o twarzy aniołka, natomiast księżę Yorku Albert od samego początku uchodził za mniej inteligentną i mniej subtelną replikę starszego brata. W wieku dojrzewania Dawid był czarującym, pełnym wdzięku chłopcem, a Bertie niezdatnym jękałą. Wszyscy kochali uroczonego Dawida i ignorowali nieatrakcyjnego Bertie'ego.

Opinia lorda Eshera o braciach pokrywała się z opinią ogółu. Uważał on, że Dawid jest zdolny i opanowany. Przed zaśnięciem wymyślał zagadki, co świadczyło o jego inteligencji. „Księżę Edward każdego dnia rozwija w sobie nowe cechy i jest wyjątkowo czarującym chłopcem: bezpośrednim, spokojnym i mądrym”. O Bertiem nie miał nic pochlebnego do powiedzenia, więc wolał milczeć.

Dzieciństwo chłopców zniszczyło to, co zapoczątkowała natura. W znakomitej biografii króla Edwarda VIII (Dawid został koronowany w 1936 roku) Frances Donaldson maluje ponury obraz ich dzieciństwa. Rzadko widywali rodziców, a kiedy już spotkali się z nimi,

doświadczali raczej bólu niż przyjemności. Król Jerzy V wychowywał dzieci w strachu przed sobą, a królowa Maria, która miała poważne trudności w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi, nie potrafiła ochronić swoich dzieci przed okrucieństwem ojca ani obdarzyć ich macierzyńską miłością i ciepłem. Zdaniem jej ciotki, niemieckiej cesarzowej Fryderyki, Maria była „bardzo oziębła, nieprzystępna, pozbawiona instynktu macierzyńskiego”.

Na domiar złego porozumienie chłopców z rodzicami pogarszała opiekunka, kobieta niezrównoważona, darząca Dawida chorobliwą miłością. Za każdym razem tuż przed wprowadzeniem do pokoju rodziców szczypała chłopców, uzyskując w ten sposób pewność, że oziębła matka zażąda zabrania sprzed jej oczu płaczących dzieci. Ponieważ królowa Maria, ówczesna księżna Yorku, nie mogła znieść takiego widoku, niania osiągała swój cel. Skutek był taki, że chłopcy nie mieli kontaktu ze swoimi rodzicami do momentu zupełnego załamania psychicznego obłąkanej opiekunki. Dopiero wtedy wyszło na jaw nie tylko jej chorobliwe uwielbienie dla Dawida, ale także zaniechanie Bertie’ego. Tak bardzo gardziła tym nieszczęsnym chłopcem, że nie poświęcała mu najmniejszej uwagi, nie dbając nawet o należyte karmienie go. Bertie miał przez to poważne kłopoty z układem trawiennym, a poza tym wadę wymowy, której nie mógł się pozbyć do końca życia.

W taki oto sposób Bertie doświadczył okrutnego wychowania. Kiedy on i jego starszy brat podrosli na tyle, że mogli rozpocząć naukę, zaczęli przebywać w salonie nie tylko z nianią, panią Bili, ale także z byłą guwernantką ich matki madame Bricka. Gdy Bertie miał sześć lat, razem z Dawidem został powierzony opiece guwernera, pana Hansella, i służącego Fredericka Fincha. Zauważono wówczas, że Bertie jest leworęczny, co w tamtych czasach uważano za poważną ułomność, i poddano go reżimowi wychowawczemu. Każdego dnia pan Hansell wbijał mu do głowy, jak strasznym kalectwem jest leworęczność. Odniosło to jedynie taki skutek, że chłopiec, pragnący zadowolić nauczyciela, zaczął jeszcze bardziej się jąkać, co znowu stało się przyczyną karcenia. Nic więc dziwnego, że pan Hansell uskarżał się na brak koncentracji Bertie’ego albo wywołane stresem napady szału.

Jak gdyby mało było nieszczęść, Bertie miał okropnie zniekształcone kolana. Na wiele dni i nocy zakładano mu na nogi szyny specjalnie zaprojektowane przez sir Francisa Lakinga. Ten dobroduszny chłopiec przyjmował wszystko ze stoickim spokojem, czym w przyszłości, podczas II wojny światowej, kiedy był królem, a Wielka Brytania została przyparta do muru przez Hitlera, zasłużył sobie na podziw kraju. „Siedzę w fotelu z nogami w nowych szynach — napisał do matki — przy stole inwalidzkim, doskonałym do czytania, ale raczej niewygodnym do pisania. Mam nadzieję, że przyzwyczaję się do niego”.

Bertie nie mógł jednak przyzwyczać się do coraz większych wymagań pana Hansella. Arytmetyka doprowadzała go do łez, co skłoniło zaniepokojonego ojca do napisania listu, w którym okazał tyle zrozumienia, na ile pozwalała mu jego natura. „Nie możesz tracić panowania nad sobą za każdym razem, gdy zrobisz błąd w dodawaniu. Wszyscy czasem popełniamy błędy. Pamiętaj, że teraz masz prawie dwanaście lat i nie możesz zachowywać się jak sześciolatnie małe dziecko”.

Życie byłoby nie do zniesienia, gdyby nie dwie okoliczności. Po pierwsze rodzice Bertie'ego byli ludźmi z gruntu dobrymi, o szlachetnych ideałach. Choć nie ulega wątpliwości, że źle przygotowano ich do roli rodziców, lecz przekazali swoje obowiązki osobom, które przez wprowadzony reżim wychowawczy dawały odczuć dzieciom, że troszczono się o ich pomyślność. Może ta miłość była abstrakcyjna, ale na pewno prawdziwa. Było również drugie źródło prawdziwej radości i ciepła. Ich dziadkowie, książę i księżna Walii, późniejszy król Edward VII i królowa Aleksandra, uwielbiali dzieci. Kiedy tylko wnuki przyjeżdżały do nich w odwiedziny, pozwalali im biegać po domu i barszkować. Ponieważ nie hołdowali wiktoriańskiej maksymie, że dzieci powinno być widać, a nie słychać, pozwalali im na przebywanie w towarzystwie dorosłych i popisywanie się przed nimi. Ta cudowna wolność i niezwykła troska przerastały psychiczną wytrzymałość nazbyt ograniczanych, przesadnie zdyscyplinowanych chłopców. Zwłaszcza Bertie ulegał zbyt niemu podekscytowaniu i czasami trzeba było wysłać go do łóżka, żeby się uspokoił.

W 1901 roku, kiedy zmarła prababka królowa Wiktorja, a dziadek wstąpił na tron jako Edward VII, książęta Yorku zajęli poczesne miejsce w hierarchii królewskiej. Ich rodzice otrzymali tytuły księcia i księżnej Walii, a chłopcy zostali książętami Walii. Presja wywierana na chłopców jeszcze bardziej wzrosła. Pomimo jednakowych tytułów książęcych Bertie'ego wciąż karcono, a Dawida chwalono, skupiano na nim całą uwagę i obdarzano gorętszą miłością. Nawet Finch, ich służący, wołał czarującego Dawida.

Tak napisała o tym Penelope Mortimer w znanej biografii Elżbiety królowej matki: „Przystojny, silny, krzepki Finch był dla chłopców niemal jak ojciec i obaj darzyli go przywiązaniem. Do jego obowiązków należało poranne budzenie, przysłuchiwanie się ich modlitwom, kąpanie, ubieranie i kładzenie ich co wieczór do łóżek. W ciągu dnia dbał o ich ubrania oraz czuwał nad ich potrzebami. Wszyscy widzieli, wliczając w to Bertie'ego, że Dawid jest jego faworytem”. Rzeczywiście, Finch kontynuował służbę u dorosłego Dawida, najpierw jako służący, a potem, kiedy Dawid został księciem Walii, jako kamerdyner.

Byłoby wielką niesprawiedliwością ze strony natury, gdyby Bertie nie posiadał żadnych zalet. Ale w niczym nie był fenomenem. Dama dworu jego matki, Mabella hrabina Airlie, stała się obiektem uwielbienia tego spragnionego uczuć, porzuconego królewskiego dziecka. W swoich wspomnieniach opowiada, jak to podczas Wielkanocy w 1902 roku podbiegł do niej, trzymając w ręce własnoręcznie wykonaną, specjalnie dla niej przygotowaną kartę świąteczną. Zamierzał ją wręczyć, ale stracił odwagę i w końcu wcisnął jej kartę w rękę, po czym bez słowa rzucił się do ucieczki. „Później, gdy udało mi się zdobyć jego zaufanie, rozmawiał ze mną całkiem normalnie, nie jękając się. Zauważyłam, że wcale nie jest niedorozwinięty. Był inteligentnym dzieckiem o większej sile charakteru, niż ktokolwiek się wówczas spodziewał”.

Koleje życia Bertie'ego układały się pod dyktando ojca, który służył w marynarce wojennej. Bertie musiał więc pójść w ślady brata Dawida i wyruszyć w morze. Nie można sobie wyobrazić bardziej nieodpowiedniej kariery dla młodzieńca chorobliwie bojaźliwego, wiecznie cierpiącego na chorobę morską. Nie bacząc na to, zmuszono go do składania egzaminów wstępnych do Królewskiej Szkoły Morskiej, a potem wysłano do Osborne House

na wyspie Wight. Należał do rodziny królewskiej, więc nie mógł tego uniknąć. Nie do pomyslenia było, żeby Bertie, który rozpaczliwie pragnął aprobaty rodziców, przedłożył własne uczucia nad szansę usłyszenia pochwały od Jerzego i Marii.

W styczniu 1909 roku Bertie rozpoczął naukę w Królewskiej Szkole Morskiej, w której Dawid był już na ostatnim semestrze, ale była to mama pociecha dla tęskniącego za domem młodszego brata. Regulamin zabraniał kontaktowania się starszych kadetów z nowo przyjętymi, więc nieśmiały, jękający się Bertie został pozostawiony własnemu losowi.

Dla Bertie'ego jedyną ucieczką z niewygodnych sytuacji stała się choroba. Dlatego, gdy tylko brzemień obowiązków stawało się zbyt ciężkie, nie odmawiał dźwigania go, lecz pozwalał, żeby nadwerężało jego zdrowie do granic całkowitego wyczerpania. Po sześciu miesiącach kursu okrętowego Bertie nabawił się koklusz. Kolejnym dowodem na to, jak niewiele znaczył, było leczenie go nie przez naczelnego lekarza wojskowego, co niewątpliwie miałoby miejsce w przypadku jego brata Dawida, ale przez początkującego asystenta, chirurga — porucznika Louisa Greiga.

Może Bertie był mało ważny, lecz należał przecież do rodziny królewskiej. Po przebytej chorobie lekarze zalecili mu długi wypoczynek. Bertie'ego, w towarzystwie lojalnego Fincha i guwernera pana Watta, wysłano do posiadłości znajdującej się dziesięć mil od Balmoral, na Wyżynie Szkockiej. Kiedy tylko uwolnił się od ciągłego stresu, jego zdrowie poprawiło się na tyle, że nawet przestał się jękać. Łowił ryby, chodził na polowania, spacerował. Pod wpływem błogiego spokoju wiejskiego życia, toczącego się w powolnym rytmie, zniknęła też zenująca skłonność do ślinienia się. Wkrótce nabrał tak wyśmienitej formy, że tiki nerwowe — skurcze twarzy i zez, również ustąpiły. Co jakiś czas tylko zacinął się podczas mówienia, ale już nie tracił panowania nad sobą tak szybko jak poprzednio. Powrót do marynarki wojennej odnowił zarówno dolegliwości nerwowe, jak i chorobę morską. Zachorował też na świnkę, co pozwoliło mu na krótką ucieczkę od stylu życia, do którego się nie nadawał, choć starał się sprostać stawianym mu wymaganiom, zwłaszcza po 1910 roku, gdy zmarł dziadek król Edward VII, a jego ojciec wstąpił na tron jako król Jerzy V.

Wątpliwe zdrowie nie uwalniało Bertie'ego od obowiązków aż do wybuchu I wojny światowej w 1914 roku. Po trzech tygodniach od jej rozpoczęcia okręt „Rohilla” musiał powrócić do portu w Aberdeen, żeby wysadzić księcia na ląd. U Bertie'ego, uskarżającego się na bóle żołądka, rozpoznano zapalenie wyrostka robaczkowego. Zalecono mu trzymiesięczny okres rekonwalescencji, pod koniec którego znów nasiliły się bóle żołądka i wybawiły go od powrotu na morze.

Przez kolejne dwa lata życie Bertie'ego naznaczone było pasmem chorób i powrotów do zdrowia. Doradcy króla zdawali sobie sprawę, że jego syn jak najszybciej i tak będzie musiał podjąć czynną służbę wojskową. W przeciwnym wypadku prasa, która wcześniej wytropiła uchylanie się od służby jego kuzyna księcia Ludwika Battenberg, mogła dopaść drugiego w kolejności pretendenta do tronu i posądzić go o tchórzostwo.

Bertie'ego oddelegowano do pracy biurowej w Admiralicji. Jednak gdy tylko uznano, że jest w wystarczająco dobrej formie, żeby powrócić do czynnej służby, został wysłany na morze. Tym razem lekarze zastosowali środki ostrożności, które miały nie dopuścić do nadmiernego wysiłku fizycznego. Dla kogoś tak energicznego i wysportowanego jak Bertie, zakaz uprawiania futbolu i hokeja, co przynosiło mu odprężenie, czy nawet zwykłej gimnastyki, był kolejnym stresem, źle wpłynął na jego zdrowie i z rozpoznaniem choroby żołądka odesłano go do Balmoral na odpoczynek.

Gdy tylko poprawił się stan jego zdrowia, znowu wrócił do służby morskiej na „Collingwood”, okręcie Jego Królewskiej Mości. Walczył niewiele, spędzał większość czasu w izbie chorych, gdyż cierpiał na ciężką depresję. Po kilku miesiącach z powrotem znalazł się na lądzie, tym razem w Windsorze, z diagnozą wskazującą na owrzodzenie dwunastnicy. Podjął jeszcze ostatnią próbę służby na morzu, której wynik łatwo można było przewidzieć. Pisząc do ojca ze szpitala, prosił o zwolnienie z tej służby. W listopadzie 1917 roku przeszedł operację wrzodów, a od początku nowego roku przeniesiono go do Królewskiego Lotnictwa Morskiego. Mimo ciągłej choroby kariera Bertie'ego w marynarce wojennej nie była całkowitą klęską. W maju 1916 roku, podczas służby na okręcie „Collingwood”, zerwał się z łóżka szpitalnego, żeby objąć stanowisko w wieży artyleryjskiej w czasie słynnej bitwy jutlandzkiej. Bardzo śmiałe posunięcie, lecz jego odważne zachowanie nie powinno nikogo dziwić, gdy uświadomimy sobie, że całe życie walczył z przeciwnościami losu.

Po wojnie Bertie w dalszym ciągu miał kłopoty ze zdrowiem. Louis Greig, którego w 1917 roku zwolniono ze służby na okręcie „Malaya” jako pomocnika chirurga i przeniesiono do sztabu Bertie'ego, gdzie miał pełnić funkcję jego osobistego lekarza, zrezygnował z restrykcji zdrowotnych nałożonych na energicznego pacjenta. Teraz Bertie mógł do woli strzelać, polować, łowić ryby albo grać w tenisa. Ten urodzony sportowiec zajmował pierwsze miejsce we wszystkich grach na wolnym powietrzu, lecz w salonach nadal zachowywał się jak ofiara losu. Jąkanie wracało ze wzmożoną siłą, ślinił się, dostawał tików nerwowych i zezował. Niepokój budziło też coraz częstsze sięganie po kieliszek w nadziei uspokojenia zszarpanych nerwów. Bardzo martwiło to królową matkę, zwłaszcza gdy wkrótce stało się jasne, że nałóg ten zamiast tuszować uwydatnia niezdarność i nie kontrolowane napady wściekłości, do których miał skłonność od wczesnego dzieciństwa.

Pomimo wad Bertie wciąż był księciem królewskiej krwi i trzeba było pokazać światu, że jest z niego jakiś pożytek. Pod koniec mijającego dziesięciolecia wziął na siebie jeszcze cięższe brzemie obowiązków, gdy został mianowany dowódcą eskadry Królewskiego Lotnictwa Brytyjskiego, do którego wcielono Królewskie Lotnictwo Morskie, i rozpoczął studia w Trinity College w Cambridge. Ponieważ nikt nie chciał kwestionować jego zdolności, nie pozwolono mu na składanie egzaminów. Potem przebywał w tak sztucznych i cieplarnianych warunkach, że nawet nie dano mu szansy uczenia się i mieszkania z innymi studentami.

3.

Wieża z kości słoniowej

Stwierdzenie, że widoki na przyszłość Bertie'ego przedstawiały się niewesoło, nie odzwierciedlałyby prawdy o jego zagmatwanym, pełnym zmartwień życiu. Miło by było powiedzieć, w ślad za wieloma pisarzami, że lady Elżbieta Bowes-Lyon weszła w tę gorycz, poddała się głosowi serca, zauroczona niezliczonymi przymiotami księcia, i zgodziła się zostać jego żoną po zwyczajowym czasie udawania kobiety trudnej do zdobycia. To jednak mijaloby się z prawdą. Elżbieta wkroczyła w życie Bertie'ego za sprawą jego koniuszego, kapitana Jamesa Stuarta, późniejszego wicehrabiego Findhornu, trzeciego najmłodszego syna siedemnastego hrabiego Moraya. To w nim, a nie w Bertiem zakochała się Elżbieta.

James Stuart był czarującym, dowcipnym, atrakcyjnym, bardzo elokwentnym kawalerem, w którym zakochiwały się wszystkie kobiety. Jego droga życiowa skrzyżowała się z drogą życiową Bertie'ego w listopadzie 1918 roku, kiedy wybrano go do świty księcia na czas wizyty w Brukseli. Bertie miał reprezentować swojego ojca u boku króla i królowej Belgii podczas ich triumfalnego wjazdu do stolicy. W swojej autobiografii Jamie Stuart napisał, że on i Bertie „bawili się wyśmienicie”. Pomimo toczącej się wojny otwarte były wytworne restauracje i Bruksela tętniła nocnym życiem. A Bertie uwielbiał dobrą zabawę.

W 1920 roku, tuż przed ukończeniem Cambridge przez Bertie'ego, Jamie'emu Stuartowi zaproponowano stanowisko koniuszego. Mimo że studiował wtedy prawo w Szkocji, przyjął ofertę i wkrótce wprowadził się do pałacu Buckingham, gdzie już dorosły dzieci Windsorów. Dawid spędzał wolny czas wyłącznie na zabawie, a jego młodsze rodzeństwo— Bertie, księżniczka Maria (późniejsza Princess Royal), księżę Henryk (książę Gloucester) i księżę Jerzy (książę Kentu) poszło w jego ślady.

Życie towarzyskie upływało tak, jak gdyby nie toczyła się wojna.

Rodzina królewska uczestniczyła w oficjalnych i prywatnych spotkaniach, chodziła na bale i przyjęcia, uczestniczyła w galach. Każdego wieczoru w którymś z arystokratycznych pałaców odbywały się bale, chyba że w pałacu Buckingham organizowano wielki bal, na którym można było spotkać dosłownie wszystkich.

Jedną z młodych dam często widywanych na północ i południe od Pogranicza* była Elżbieta Bowes-Lyon. Ta najmłodsza córka hrabiego i hrabiny Strathmore i Kinghorne miała wdzięk, piękną twarz i to coś, trudnego do określenia, co mają jedynie gwiazdy. Ona i jej młodszy brat Dawid byli nadmiernie rozpieszczonymi dziećmi małżeństwa w średnim wieku. Od wczesnego dzieciństwa nazywano ją księżniczką. Żyła wśród pochlebstw, które są dla rozkapryszonych dzieci tym, czym dla narkomanów dzienna dawka opium.

* Pogranicze, The Border (ang.) — obszar pomiędzy Anglią a Szkocją.

Ale Elżbieta nie była naiwna. Książę Windsoru powiedział o niej Michaelowi Thorntonowi, autorowi głośnej książki o sporze między Elżbietą królową matką a księżną Windsoru: — „Była bystra, wesoła, świetna towarzyszką zabaw”. Błyszczała jak gwiazda, którą miała się niebawem stać, ożywiała każdy salon melodyjnym śmiechem, dowcipem i urzekającym flirtowaniem. Spędziwszy wojnę na zabawianiu i rozweselaniu żołnierzy zakwaterowanych w jej rodzinnym domu w Szkocji na zamku Glamis, który przez pewien czas spełniał funkcję szpitala, stała się mistrzynią w sztuce rzucania uroku. Elżbieta uchodziła za bardzo pociągającą, między innymi z powodu modnej filigranowej figury. Uważano ją za wzór kobiecości. Łączyła w sobie subtelność i kobiecość z wewnętrzną siłą. Kiedy straciła tę delikatność, pozostały resztki powabu i odporności kobiecej natury.

Mimo że Elżbieta była powabna, brakowało jej tego, co książę Windsoru nazywał seksapilem. Po prostu nie miała go. Nie było w niej nic zmysłowego, żadnej „burzy namiętności”. Wierzyła w szczytne ideały, w moralną czystość, w mężczyzn kochających tylko jedną kobietę.

Gdy mężczyzna okazujący jej zainteresowanie miał za sobą „przeszłość” lub odstąpił choćby na ułamek sekundy od stałego adorowania Elżbiety Bowes-Lyon, tracił jej względy. Według księcia Windsoru, „była chorobliwie zazdrosna i przez cały czas chciała znajdować się w centrum uwagi”. Wbrew tym zasadom Elżbieta zakochała się w mężczyźnie, który miał zarówno „przeszłość”, jak i „teraźniejszość” i który okazywał jej wówczas tylko przelotne zainteresowanie. Jamie Stuart był sąsiadem Strathmore’ów w Szkocji. Lubił ją, był dla niej miły, nawet z nią flirtował, ale nie stwarzał pozorów zaangażowania. Dla tej profesjonalnej czarodziejki rzucenie bez powodzenia uroku na mężczyznę, którego pragnęła zdobyć, musiało być bolesne i pełne gorczy. 20 maja 1920 roku na balu u lorda i lady Farquhart przy placu Grosvenor 7 w londyńskiej dzielnicy Mayfair robiła wszystko, żeby uwieść Jamie’ego Stuarta. Zauroczyła jednak Bertie’ego, który zakochał się w Elżbiecie właśnie tamtego wieczoru, chociaż, jak powiedział lady Airlie — „zdał sobie z tego sprawę dopiero po kilku latach”.

Elżbieta znalazła się w niezręcznej sytuacji. Dawid i Bertie łatwo zakochiwali się w kobietach, które mogli wynosić na piedestał i oddawać im niewolniczą cześć. Ukształtowało się to w nich jeszcze za czasów dzieciństwa. Chociaż taka adoracja była rodzajem miłości, której wybredna lady Elżbieta oczekiwała od swoich zalotników, to nie miała ochoty, żeby zabiegał o nią śliniący się, szurający nogami Bertie. Zwłaszcza że pozwalając na to, mogła zaprzepaścić wszelkie szansę na poważny związek z jego koniuszem.

Bez uświadomienia sobie, że królewska etykieta nakazywała koniuszemu przedkładanie uczuć swojego pana nad własne uczucia, nie jesteśmy w stanie właściwie ocenić dylematu, przed jakim Bertie postawił Elżbietę, okazując jej zainteresowanie. Właśnie na tym polega służba królewska, że niezależnie od tego, jak wysoka jest ranga sługi, każdy służący pozostaje tylko służącym i oczekuje się od niego całkowitego posłuszeństwa. Nawet gdyby Jamie Stuart pragnął mieć Elżbietę dla siebie, musiałby usunąć się na bok i pozwolić Bertiemu na zaloty. Tak też uczynił.

Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, żeby zdać sobie sprawę z konsternacji i frustracji Elżbiety. Przecież Bertie był drugim w kolejności kandydatem do tronu, a w arystokratycznych kręgach, gdzie rodzina królewska jest uznawana za bogów monarchii, można było szczylić się zainteresowaniem nawet jękającego się, sepleniącego i śliniącego się księcia. Poza tym Elżbieta nie była typem buntowniczką, tylko osobą nastawioną na sprawianie ludziom przyjemności, przywykłą do posłuszeństwa, chętną do oddawania przysługi rodzicom na każdym kroku. Nikt nie zauważył, żeby kiedykolwiek uczyniła coś, co mogłoby, nawet w niewielkim stopniu, urazić ich lub zawstydzić.

Chociaż lord i lady Strathmore nie aprobowali niewolniczej uniżoności służby królewskiej, a hrabia miał kiedyś powiedzieć: — „Jedno postanowiłem w związku z moimi dziećmi: nigdy nie będą służyć na dworze królewskim”, to oboje należeli do zagorzałych rojalistów. Co więcej, lady Airlie, dama dworu królowej matki, była jedną z najbliższych przyjaciółek lady Strathmore, a dzieci Ogilvy i Bowes-Lyon odwiedzały się w położonych blisko siebie zamkach Cortachy i Glamis. Elżbieta nie miała wątpliwości, że zarówno jej matka, jak i lady Airlie życzyły sobie, żeby była miła dla Bertie’go, toteż była miła.

Teraz Bertie zaczął wykorzystywać przyjaźń koniuszego z rodziną Strathmore’ów. Kiedy Jamie dostał zaproszenie do ich wiejskiej rezydencji St. Paul’s Walden Bury, Bertie pojechał razem z nim. Pod koniec lata Strathmore’owie udali się na północ od Border do Glamis, rodzina królewska zaś do Balmoral. Jamie dotrzymywał towarzystwa księciu, który już wcześniej upewnił się, czy aby na pewno złożą wizytę w Glamis.

W czerwcu 1920 roku Bertie został księciem Yorku, hrabią Inverness i baronem Killarney. Chcąc zadowolić swojego krytycznego ojca, napisał do niego wzruszający list dziękczynny, wyrażając nadzieję, że okaże się godny tego szczytu. Przez kolejne szesnaście lat starał się temu sprostać. Tymczasem nadszedł lipiec i zbliżał się sezon łowiecki. Po „Wspaniałej Dwunastce”, oficjalnym rozpoczęciu sezonu łowieckiego przypadającym na 12 sierpnia, Bertie zaczął przygotowywać się do odwiedzenia przyjaciół na południe od Border. Jamie Stuart przebywał w Balmoral blisko słodkiej Elżbiety, podczas gdy jego królewski zwierzchnik i książę Henryk zmierzali do Newbury do wygodnego domu myśliwskiego sir Ernesta Cassela w Berkshire.

Bertie, podobnie jak jego dziadek Edward VII, uwielbiał polowania. Nigdy nic nie mogło mu przeszkodzić w oddawaniu się tej największej pasji. Ani miłość do lady Elżbiety Bowes-Lyon, pozostawionej sam na sam z koniuszym w Szkocji, ani zły stan zdrowia. Nawet w przeddzień śmierci w 1952 roku poszedł na polowanie.

Nie ma żadnych wątpliwości, że Elżbieta poczuła ulgę, gdy uwolniła się od zakochanego w niej księcia. Ale niedługo cieszyła się przebywaniem sam na sam z Jamiem Stuartem, ponieważ jeszcze przed jesienią wszyscy wrócili do Londynu. Znowu wpadła w wir życia towarzyskiego i znowu Bertie zabiegał o nią z nieugiętym uporem. Teraz był zakochany do tego stopnia, że najważniejszym tematem jego rozmów stała się Elżbieta. „Ciagle o niej mówi” — powiedziała królowa Maria do swojej damy dworu lady Airlie.

W czasie świąt Bożego Narodzenia zauroczony Bertie zapytał rodziców, czy mają coś przeciwko jego oświadczeniu się Elżbiecie. Kilka dni wcześniej królowa Maria powiedziała do lady Airlie: — „Nie znam jej dobrze” — i choć uważała ją za miłą dziewczynę, oznajmiła Bertiemu, że przed podjęciem ostatecznej decyzji jeszcze raz musi spotkać się z Elżbietą.

Król Jerzy V chyba nie miał żadnych wątpliwości i prawdopodobnie brał pod uwagę pragnienia syna. „Będiesz szczęściarzem, jeśli cię zaakceptuje” — powiedział. Później uwagę tę interpretowano raczej jako pochwałę przyszłej synowej niż poniżenie syna. Książę Windsoru uskarżał się jednak, że król często robił uszczypliwe uwagi pod adresem syna, ponieważ Elżbietę Bowes-Lyon znał mniej niż królowa Maria, nie mógł więc śpiewać hymnów pochwalnych na jej cześć.

Po uzyskaniu wstępnej zgody rodziców Bertie przestał się spieszyć z oświadczeniami i nie sprawdzał, czy Elżbieta jest zainteresowana poślubieniem go. Wręcz przeciwnie, pozwolił, żeby sprawa przycichła. Historycy snuli domysły nad przyczynami takiego postępowania, przypisując je między innymi jego przezorności, brakowi opanowania oraz przyjemności, jaką przynosiła mu pierwsza warta zachodu praca.

Bertie został bowiem prezesem Boy's Welfare Society, organizacji, za której pośrednictwem przemysł starał się poprawić warunki zatrudnienia robotników. Wiele przedsiębiorstw wzięło udział w eksperymencie, który dla prawicy miał niebezpieczne bolszewickie akcenty. Bertie kochał tę pracę. Przez nią mógł wyrazić swoje sympatie i wykorzystać wielkie zasoby energii. Sam był ofiarą nieumiejętnego wychowania, potrafił więc utożsamiać się z przeróżnymi formami cierpienia i ubóstwa, jakie spotykał. Kiedy chodził po terenie budowy, schodził do szybów kopalnianych lub siadał na miejscu kierowcy tramwaju, ujawniał rozsądek i dobroć, czego nikt przedtem nie zauważał, oprócz lady Airlie, gdy jako mały chłopiec próbował wręczyć jej własnoręcznie wykonany wielkanocny prezent.

Szacunek był nowym doświadczeniem dla Bertie'ego. Kiedy zadawał rozsądne pytania i otrzymywał rozsądne odpowiedzi, poszerzał swoją wiedzę. Czuł, że menedżerowie i nadzorcy, z którymi rozmawia, szanują go nie ze względu na jego pozycję społeczną, ale ze względu na wrodzoną inteligencję, otwartość, a także odpowiednie podejście do każdej sprawy.

Zwlekanie ze złożeniem oświadczeń Elżbiecie Bowes-Lyon nie miało jednak nic wspólnego z objęciem stanowiska prezesa organizacji, która wkrótce przekształciła się w Industrial Welfare Society. Powodem tej zwłoki była bardzo ponętna postać kobieca. Michael Thornton w trakcie zbierania materiałów do „Królewskich waśni”, książki o królowej matce i księżnej Windsoru, dowiedział się, że Bertie poznał piękną gwiazdę musicali Phyllis Monkman. Dzięki znajomościom wśród dworzan w Clarence House, siedzibie królowej matki, dowiedział się o wielu bardzo ciekawych związkach. Nawiązał też sporo korzystnych dla siebie stosunków towarzyskich, czego wcześniej nie ujawnił. Bertie nie miał zamiaru żenić się z artystką estradową, ale zarazem nie chciał wyrzec się przyjemności, jaką dawał mu związek z tak doświadczoną kobietą. W 1921 roku dobrze urodzone panienki pozostawały dziewicami do chwili ślubu, więc Bertie nie miał co się łudzić, że Elżbieta dostarczy mu takich wrażeń jak

Phyllis Monkman. Dlatego delikatna, wesoła Elżbieta pozostawała na uboczu, gdy on zabawiał się z bardziej dojrzałą kobietą.

Wiosną jednak myśli młodego księcia skierowały się ku czemuś trwalszemu niż namiętność. Znowu zaczął zastanawiać się nad poślubieniem Elżbiety i nawet, gdyby jej zgoda miała oznaczać konieczność zrezygnowania ze związku z Phyllis Monkman, przygotowany był na takie poświęcenie. Elżbieta jednak odrzuciła te oświadczenia.

W biografii królowej matki Penelope Mortimer opisuje reakcje na ten nieoczekiwany obrót wydarzeń. Prasa litowała się nad Bertiem, który musiał znosić kpiny ojca i walczyć z oburzeniem matki. Królowa Maria, pochodząca z małżeństwa morganatycznego, okazywała przesadną cześć rodzinie królewskiej. „Nawet na chwilę nie mogę zapomnieć, że ojcem moich dzieci jest także ich król” — powiedziała, tłumacząc swój brak reakcji na obelgi kierowane przez ojca pod adresem dzieci. Nie oszczędzała również siebie. Stała się wyzutym z uczuć automatem, całkowicie poddanym mężowi, ponieważ był on również jej królem. Nie powinno więc nikogo dziwić, że czuła się znieważona, gdy jakaś tam Szkotka, córka lorda, śmiała odrzucić oświadczenia królewskiego syna.

Odmowa Elżbiety przynębiła Bertie'ego. Na szczęście nadal miał gwiazdę musicali, świecąca dla niego i rozjaśniająca mu noc. Miał również przed sobą mnóstwo sezonowych spotkań towarzyskich: wyścigi konne w Ascott, zawody żeglarskie, przyjęcia myśliwskie z Edwiną Ashley i swoim kuzynem, niedawno zdeponizowanym księciem Battenberg, obecnie lordem Mountbattenem. Elżbieta również brała udział w tych wydarzeniach. Jej losy nie potoczyły się jednak tak, jakby tego chciała, z Kanady wróciła bowiem lady Rachel Cavendish i wkrótce Jamie Stuart był nią tak zauroczony, jak Bertie Elżbietą. Dla Elżbiety był to straszny cios. Nie pozostało jej nic innego, jak po prostu pogodzić się z tym i żyć dalej.

W sierpniu 1921 roku Elżbieta ukończyła dwadzieścia jeden lat. Pół wieku później nie uważano by, że jest zaawansowana w latach, ale w tamtych czasach uważano, że Elżbieta zaczyna się starzeć. Dziewczęta dążyły do zamążpójścia już podczas pierwszego publicznego wystąpienia, co oznaczało, że wiele z nich zaręczało się przed dziewiętnastym rokiem życia.

Nawet jeśli martwiło to Elżbietę, nie dała tego po sobie poznać. Schroniła się za osłoną tradycyjnych zasad moralnych. Postanowiła, że mężczyzna, który ją poślubi, musi być tak czysty jak ona, religijny, o nienaganych manierach, przeszłości bez skazy, rokujący nadzieję na świetlaną przyszłość, w której jego dobroć, lojalność i niezachwiane zasady moralne zapewnią jej życie w atmosferze uwielbienia, opieki, nietykalności, prawie świętości. Zatem nic dziwnego, że nie była zainteresowana księciem Yorku. Miał splamioną przeszłość i nękały go załamania nerwowe, poza tym wysławiał się jak marynarz i miał gwałtowne usposobienie. Właśnie tego lata Louis Greig. Jego lekarz i partner tenisowy, musiał przywołać go do porządku, gdyż zaczął krzyczeć i szaleć na korbach zgromadzonych gości. Wszyscy, którzy znali księcia Yorku, lubili go, ale zdawali sobie sprawę z jego niezdolności do kontrolowania własnego zachowania.

Bertie wciąż był zakochany w Elżbiecie, pomimo tego, co o nim sądziła. Wyznała bowiem swojej bliskiej przyjaciółce, Helenie Hardinge, że uważa go za „odrażającego”. Dlatego królowa Maria zapowiedziała swój przyjazd do zamku Cortachy wraz z damą dworu, Mabell Airlie, bliską przyjaciółką lady Strathmore. Zamierzała sama zorientować się w sytuacji. Z Bertiem odwiedziła lady Strathmore w pobliskim zamku Glamis. Sędziwa dama leżała chora, więc rolę gospodyni przejęła Elżbieta.

Miała tak wielki dar przedstawiania siebie w jak najlepszym świetle, że odniosła niechciane zwycięstwo. Jej ogromny zasób cnót wywarł duże wrażenie na królowej Marii, więc przyszła teściowa odjechała przekonana, że Elżbieta byłaby idealną żoną dla towarzysko niezaradnego Bertie’ego. Co więcej, sprytna królowa doszła do wniosku, że wewnętrzny przymus Elżbiety służenia innym, nawet za cenę własnych pragnień, może przynieść wiele korzyści, jeśli zręcznie się nią pokieruje. Postanowiła zatem zrobić wszystko, co było w jej mocy, żeby skojarzyć to małżeństwo.

Pod koniec września Bertie z Elżbietą i jej braćmi, Michałem i Dawidem, pojechali na polowanie do Glamis. Królowa Maria wiedziała, że dopóki w pobliżu jest konkurent ubiegający się o względy Elżbiety, Bertie nie ma żadnych szans. Pod koniec roku uknuła więc nowy plan. Według Michaela Thorntona, który uzyskał tę informację od jednej z przyjaciółek królowej matki, na początku 1922 roku królowa Maria zadbała o wysłanie Jamie’ego Stuarta za granicę. Kapitan James Stuart, zwolniony z obowiązków koniuszego Jego Królewskiej Mości księcia Yorku, został oddelegowany do Kanady, gdzie gubernatorem generalnym był ojciec Rachel Cavendish, a później na pola naftowe w Oklahomie.

Łudzono się nadzieją, że teraz Bertie będzie miał większe szansę, skoro usunięto Jamie’ego Stuarta sprzed oczu, a może i nawet z serca Elżbiety. Wszystko obróciło się przeciwko niej, z czego doskonale zdawała sobie sprawę. Wkrótce dowiedziała się, że Rachel Cavendish zniweczyła jej nadzieje związane ze Stuartem, zdobywając najpierw jego serce, a potem gwarancję małżeństwa przez zaręczyny.

Zanim jeszcze doszło do małżeństwa Jamie’ego i Rachel, królowa Maria uczyniła następny krok ku nakłonieniu Elżbiety do przyjęcia oświadczeń Bertie’ego. Pomysł był dość prosty: dopuścić ją do ich kręgu towarzyskiego i pozwolić, żeby bliższa znajomość usnuła kuszącą pajęczynę. Królowa Maria wierzyła bowiem w zniewalające zalety rodziny królewskiej, dzięki którym wcześniej czy później wiele osób z czcią będzie patrzeć na królewski ołtarz. 28 lutego jedyna siostra Bertie’ego, księżniczka Maria, miała wyjść za wicehrabiego Lascellesa.

Elżbietę zaproszono jako druhenę, podobnie jak Rachel Cavendish, chociaż z całkiem innych powodów. Wystąpienie w roli druheny członka rodziny królewskiej było zaszczytem. Rachel okazywano względy i czyniono honory, żeby była bardziej atrakcyjna dla swego adoratora, byłego koniuszego, który nie miał już teraz żadnych wątpliwości, że rodzina królewska życzliwie patrzy na jego związek z Rachel. Obdarzanie względami należało do typowych królewskich form przekazywania wiadomości. Jamie znał przecież doskonale dworski język. Najlepszym dowodem na prawidłowe zinterpretowanie go przez Stuarta jest późniejszy

przebieg wydarzeń. Jamie ożenił się z Rachel, utrzymywali dobre stosunki z rodziną królewską, a James Stuart otrzymał tytuł wicehrabiego Findhorn .

Pomimo swoistego wdzięku Elżbieta okazała się twardym orzechem do zgryzienia. Bertie po ponownych oświadczeniach w 1922 roku nie przybliżył się nawet o krok do zdobycia ręki szkockiego dziewczęcia. Historycy często przypisywali to niechęci Elżbiety do przywdziania ciężkiego królewskiego płaszcza, z czym wiązały się liczne obowiązki. Jednak ludziom, którzy znali młodą lady Elżbietę Boves-Lyon, wydaje się to niedorzeczne.

Przede wszystkim w 1922 roku nie było jeszcze ciężkiego królewskiego płaszcza, który miałyby nosić. Przedstawiciele rodziny królewskiej od czasu do czasu pokazywali się publicznie, ale nie tak często jak dziś. Byli izolowani, chronieni i rozpieszczani. Obracali się wśród innych członków rodziny królewskiej i arystokratów spełniających ich wszelkie zachcianki. Nawet prasa respektowała ich prywatność. Nigdy nie wtargnęła do królewskiego zacisza domowego, nawet wtedy, gdy styl ich życia prywatnego nie odpowiadał wyobrażeniom społeczeństwa. Przykładów na to jest sporo: jeden z synów króla (Dawid) związał się z kobietą zamężną; inny (Jerzy), uzależniony od kokainy, był rozwiązłym homoseksualistą w czasach, gdy takie zachowanie kolidowało z prawem; jego ciotka, Luiza, księżna Argyll, była notoryczną nimfomanką, romansowała nawet z mężem swojej młodszej siostry Beatrice, księciem Liko. Battenberg; natomiast wuj, książę Connaught, miał kochankę, ciotkę Winstona Churchilla, panią Shane Leslie. W prasie jednak nie pojawiła się wtedy żadna wzmianka o tych skandalach.

Elżbieta uważała królewski styl życia za bardzo atrakcyjny. Lubiała przepych, wizyty w pałacu Buckingham, lubiła być przesadnie wychwalana przez królewskich zwolenników, którzy czynią to chętnie wobec osób mających względy u monarchów. Ceniła wygodę i dostatek. Trzeba przyznać, że nęciła ją perspektywa przemiany z osoby noszącej tylko przydomek „księżniczki” w osobę, której ten tytuł prawnie przysługuje. Ale Elżbieta nadal nie potrafiła dostrzec w księciu Yorku interesującego mężczyzny. Dawid książę Windsoru w taki oto sposób przedstawił Michaelowi Thorntonowi najważniejszy powód uporczywego odrzucania przez Elżbietę oświadczeń Bertie’ego: — „Wpadła na pomysł poślubienia mnie. Lubilem ją. Była bardzo miła, lecz mnie nie pociągała. Ale nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że chciała mnie poślubić”.

To zwierzenie zgadza się z tym, co wiemy o charakterze Elżbiety. Od dzieciństwa uważała się za najlepszą i oczekiwała wszystkiego, co najlepsze. Bertie nie tylko był pociągający jako mężczyzna, lecz na dodatek zajmował drugie miejsce w kolejce do tronu. Skoro jednak nie mogła poślubić upragnionego mężczyzny, postanowiła poślubić najlepszego z możliwych kandydatów. Nie było na świecie korzystniejszej partii niż Dawid, obecnie Edward książę Walii, ponieważ odziedziczył najwspanialszą godność na ziemi, a ponadto był inteligentny, dowcipny, przystojny, elegancki, czarujący i zabawny. „Lubiła mnie. Oczywiście, że mnie lubiła — mówił książę Windsoru — ale nigdy nie była we mnie bardziej zakochana niż ja w niej”.

Taka interpretacja powodów, dla których młoda lady Elżbieta odmawiała poślubienia młodszego brata księcia Windsoru, z pewnością ma większy sens niż mało wiarygodne przyczyny podawane zazwyczaj przez historyków. Tymczasem przeznaczenie, pod postacią prasy, czekało tuż obok, gotowe do podania Bertiemu pomocnej dłoni. W piątek 5 stycznia 1923 roku, kiedy Bertie przebywał z Drummondami w Pitsford Hall, a Elżbieta w Sussex ze starym przyjacielem i wielbicielem George'em Gage'em, w „Daily News” podano do wiadomości, że Elżbieta zamierza poślubić Dawida. To wyprowadziło Bertie'ego z równowagi. Nie dość, że cały świat dowiedział się o odrzuceniu jego oświadczeń nie raz, ale dwa razy, to teraz wszyscy będą sądzić, że od początku zamierzała poślubić bardziej lubianego Dawida.

Nie wiadomo właściwie, co Elżbieta sądziła o tej pogłosce. Nikomu nie zwierzała się ze swoich uczuć, choć pamiętnikarz Chips Channon określił ją jako „nieszczęśliwą i distraite” *. Poza tym napisał: — „Na pewno coś chodziło jej po głowie”. Według księcia Windsoru, było to baczne obserwowanie jego reakcji. Dawid zareagował natychmiast, ponieważ nie zamierzał dopuścić, żeby gazety stawiały Bertie'ego w tak niekorzystnej sytuacji.

* *Distraite* (franc.) — roztargniony.

„Kilka dni temu »Daily News« ogłosił, że zbliżają się zaręczyny księcia Walii z włoską księżniczką. Dzisiaj ten sam dziennik stwierdza, powołując się na tak zwane »wiarygodne źródła«, że oficjalne ogłoszenie zaręczyn Jego Królewskiej Wysokości z córką szkockiego para odbędzie się w ciągu najbliższych dwóch bądź trzech miesięcy. My [dwór księcia Walii] zostaliśmy oficjalnie upoważnieni do wydania oświadczenia, że ta pogłoska, podobnie jak poprzednia, jest pozbawiona jakichkolwiek podstaw”.

Elżbieta poczuła się speszona, czemu nie należy się dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że była dość inteligentna, aby zrozumieć w jak beztroski sposób mężczyzna, którego pragnęła poślubić, odrzucał możliwość małżeństwa z nią.

Po trzech latach niepokojącego zastoju nastąpił błyskawiczny rozwój wydarzeń. W następnym tygodniu Elżbieta umówiła się na herbatę z lady Airlie. Członkowie dworu królowej matki powiedzieli Michaelowi Thorntonowi, że Mabell Airlie pośredniczyła w przekazywaniu życzenia królowej Marii, żeby Elżbieta została jej synową, a to spotkanie przy herbacie stało się punktem zwrotnym w jej zamierzeniach.

Dalszy przebieg wypadków wyjaśnia, co się wtedy wydarzyło. W 1922 roku książę Yorku, zanim został po raz drugi odtrącony, powiedział lordowi Davidsonowi: — „Syn króla nie może osobiście oświadczać się dziewczynie, którą kocha, obyczaj bowiem zabrania mu podejmowania ryzyka, że zostanie odrzucony, i tej starej tradycji król, jego ojciec, skrupulatnie przestrzega”. Lord Davidson poradził mu zignorować tę zasadę, co też uczynił, ale kiedy obróciło się to przeciwko niemu, powrócono do dawnego królewskiego zwyczaju korzystania z pośrednika.

Roli pośredniczki podjęła się lady Airlie, która przedyskutowała z Elżbietą życzenie Marii co do przyszłego małżeństwa. Królowa Maria widziała, jak wielką zniewagą dla księcia było nieustanne odrzucanie jego oświadczeń przez Elżbietę, zwłaszcza że cały dwór wiedział, iż nie miała ona żadnych zastrzeżeń, jeśli chodziło o małżeństwo z Dawidem. Rodzina królewska nie mogła dłużej tolerować wyśmiewania się z niej na łamach gazet z powodu jakiejś tam dziewczyny. Elżbieta chyba zrozumiała, że jest to jej ostatnia szansa. Albo wyjdzie za Bertie'ego, albo będzie musiała opuścić królewską scenę.

Kiedy Elżbieta popatrzyła na małżeństwo z Bertiem jak na nieodwołalne ultimatum, nie wydało się jej najgorszą perspektywą. Był przecież wysportowany, dobrze zbudowany, a kiedy milczał lub spał, wydawał się całkiem przystojny. Byłby bardzo dobrym materiałem na atrakcyjnego mężczyznę, gdyby tylko potrafił pozbyć się nerwowych tików. Ponadto zajmował drugie miejsce w kolejce do tronu i chociaż jego żona nie otrzymałaby tytułu księżnej Walii, a z czasem królowej, to i tak górowałaby nad wszystkimi kobietami, z wyjątkiem królowej Marii i owdowiałej królowej Aleksandry. Już wtedy w królewskich kręgach panowało przekonanie, że Dawid nigdy się nie ożeni, ponieważ łączył go namiętny romans z prześliczną Fredą Dudley Ward, i nie przejawiał ochoty do założenia rodziny, więc perspektywa zostania królem kawalerem stawała się bardzo realna. Księżna Yorku zostałaby wtedy pierwszą damą kraju i to, jak twierdzi wiele osób, przekonało Elżbietę Bowes-Lyon.

Po głębszym namyśle doszła do wniosku, że wcale nie byłoby źle zostać księżną Yorku. Zanim wypity herbatę, Elżbieta powiedziała Mabell Airlie, że jeśli Bertie jeszcze raz jej się oświadczy, to go przyjmie. Wychowanym w czasach, gdy romantyczną miłość ceniono ponad wszystko, może wydawać się to brutalne. Taka wrażliwość nie istniała jednak w 1923 roku, a gdyby nawet istniała, to i tak nie wywarłoby to większego wrażenia na królowej Marii ani na damach z jej otoczenia. Przecież sama królowa Maria była kiedyś zaręczona ze starszym bratem króla Jerzego V, księciem Clarence i Avondale, powszechnie znanym degeneratem. Ledwie zmarł, a już królowa Wiktorja zaproponowała, żeby May, księżniczka Teck, którą wówczas była Maria, związała się z jego młodszym bratem. Księżniczka May zgodziła się, jakby to było najzwyczajszą rzeczą na świecie, ponieważ uważała, że życiowym celem nie jest małżeństwo z miłości, lecz z rozsądku.

Gdy tylko Bertie usłyszał dobre wieści od Mabell Airlie, jeszcze w tym samym tygodniu wyruszył do St. Paul Walden Bury. Jak twierdzi Elżbieta, oświadczył się jej w niedzielę w Welwych, po raz trzeci i ostatni. Tym razem powiedziała: tak.

Tyle o pannach z wież z kości słoniowej, o tak sztywnych zasadach moralnych, że nie chciały poślubić mężczyzn „z przeszłością”, oraz o romansach w hollywoodzkim stylu, gdzie dwie niewinne istoty przyciągały się spojrzeniami, żeby po stosownym okresie znajomości złożyć przysięgę małżeńską. Takie historyjki może cieszyłyby się powodzeniem, ale rzeczywistość jest inna. Królewskich małżeństw nie zawiera się w ten sposób.

4.

Stosowna wymówka

Elżbieta rzuciła się w wir życia towarzyskiego, a ponieważ we własnym środowisku uchodziła za gwiazdę pierwszej wielkości, nie musiała zabiegać o większą popularność. Teraz całe społeczeństwo mogło podziwiać ją w pełnym blasku, tak jak jej rodzina, arystokracja i rodzina królewska.

Dopiero co wyznaczono zaręczyny na 15 stycznia 1923 roku, a już Elżbieta zrobiła coś, czego jeszcze nigdy nie odnotowano w kronikach królewskiej historii. Udzieliła wywiadu dziennikarzom zgromadzonym przed domem jej rodziców przy Bruton Street 17 w londyńskiej dzielnicy Mayfair. Przedtem nie zdarzyło się, żeby ktokolwiek z rodziny królewskiej udzielił wywiadu. Chociaż nie wyrządziło to nikomu szkody i miało się więcej nie powtórzyć, natychmiast po ukazaniu się gazet rzecznik pałacu Buckingham skontaktował się ze Strathmore'ami, a Elżbiecie doradzono, żeby nigdy więcej nie paplała. Tak czy inaczej, epizod ten odegrał ważną rolę w ukształtowaniu w opinii publicznej wizerunku Elżbiety, którą znamy i szanujemy.

Przede wszystkim swoim wywiadem dla gazet Elżbieta zjednała sobie przychylność prasy. Dlatego opisywano gorliwie, jak czarująca i zachwycająca była ta przyszła panna młoda. Niesłychane wydarzenie, gdyż w tamtych czasach niewiele osób z życia publicznego przedstawiano jako istoty ludzkie posiadające cechy charakteru typowe dla mniej uprzywilejowanych. Wdzięk, dobroć czy miłosierdzie były cechami, które z reguły pomijano. Uwagę przyciągały tylko konsekwencje działań, a w centrum opinii publicznej znajdowała się lepsza lub gorsza praca. Przedstawienie więc Elżbiety jako osoby o ludzkich, dodatkich cechach charakteru było równie niezwykle, co skuteczne.

Narodziła się gwiazda. Kiedy fotografowie przyłapywali ją jak w McVitie & Price w Edynburgu z uśmiechem wybierała tort weselny, jak uśmiechając się otwierała aukcję na rzecz państwowego szpitala ortopedycznego albo uśmiechnięta brała udział w dobroczynnym przyjęciu u księżnej Portlandu, wspierając w ten sposób przemysł tekstylny, lub też z uprzejmym uśmiechem przysłuchiwała się wielogodzinnym przemówieniom skierowanym do przyszłego teścia z okazji zaręczyn jego syna, zrodziły się podejrzenia co do jej szczerości i rodzącej się próżności. Osoba bezustannie uśmiechnięta na pewno skrywa mniej chlubną stronę swojej natury. Nienormalne jest bowiem, żeby ktoś ciągle był miły. 1 Wkrótce rozeszła się pogłoska, że przyszła żona księcia Yorku skrywa ciemniejszą stronę swojej natury pod wizerunkiem promiennej powierzchowności. Ale o tym nieco później.

W pałacu Buckingham ogłoszono, że ślub odbędzie się w czwartek 26 kwietnia 1923 roku. Dwa dni przed wyznaczoną datą, 24 kwietnia, król Jerzy i królowa Maria urządzili przyjęcie, podczas którego przyszłym małżonkom wręczono prezenty ślubne. Następnego dnia w gazetach, pomiędzy fotografiami pierścieni, wisiorów, naszyjników i bransolet z diamentami

i szafirami od królowej Marii oraz parą bezcennych antycznych wazonów od japońskiego księcia regenta, znalazła się fotografia kapitana Jamesa Stuarta i lady Rachel Cavendish, których zaręczyny ogłoszono z bezlitosnym, można wręcz powiedzieć, brutalnym wycuciem czasu.

Jednak dla wtajemniczonych przesłanie było oczywiste. Elżbieta już nie kochała najmłodszego syna zwykłego hrabiego, ponieważ jej serce całkowicie podbił dostojniejszy książę Yorku. Marzenia zastąpiła rzeczywistość, a parę królewską osłonięte zaczarowanym płaszczem, zwanym tajemnicą królewską. Kłopot w tym, że Bertie pomimo wszystkich zalet nie był osobą z charyzmą, tak jak Elżbieta.

Ślub odbył się w wyznaczonym dniu w opactwie Westminsterskim. Nabożeństwo celebrowali arcybiskup Canterbury Randall Davidson i arcybiskup Yorku Cosmo Gordon Lang. Jakby tego było mało, towarzyszył im dziekan Westminsteru biskup Herbert Edward Ryle oraz, przez grzeczność dla szkockiej narodowości panny młodej, biskup Brechinu i prymas szkockiego kościoła episkopalnego Walter John Forbes Robberds. W opactwie licznie zgromadzili się członkowie zagranicznych dworów królewskich, którzy nie byli w Wielkiej Brytanii od zakończenia I wojny światowej, oraz przedstawiciele wielkich rodów arystokratycznych kraju.

Elżbiecie, ubranej w najmodniejszą suknię, towarzyszyło osiem druhien, Bertie'ego zaś wspierał brat, książę Walii, jako że rodzina królewska nie miała drużby.

Po ceremonii kościelnej para młoda odjechała w otwartej karocy do pałacu Buckingham. Bertie był jeszcze bardziej promienny niż Elżbieta. Kiedy znaleźli się na miejscu, zgromadzony na ulicy Mali tłum zaczął dopominać się, żeby państwo młodzi wyszli na balkon. Ukazali się tam o godzinie 13. 15, w towarzystwie innych dostojników królewskich. Elżbieta promieniała szczęściem, odpowiadała na okrzyki radości dochodzące z tłumu machaniem ręki w geście wdzięczności, który miał się stać później charakterystycznym dla niej sposobem dziękowania. Król Jerzy, królowa Maria i książę Yorku spokojnie stali obok, pozwalając, aby ta urodzona czarodziejka zadzierzgnęła więzy z uwielbiającymi ją masami.

Potem nadszedł czas, by Bertie i Elżbieta otwartym landem pojechali na stację Waterloo, a stamtąd udali się do Polesden Lacey w Surrey. Tę okazałą rezydencję wynajęła im jedna z największych karierowiczek wszechczasów. Dom był niezwykle luksusowy, z siedmioma sypialniami i przyległymi do nich niesłychanie eleganckimi łazienkami. Tę sielankę zakłócał jednak pewien szczegół. Właścicielki rezydencji, pani Ronaldowej Greville, prawie nikt nie lubił, począwszy od sir Harolda Nicholsona, nazywającego ją „tłustym ślimakiem przepełnionym jadem”, lady Leslie natomiast powiedziała: — „Wolałabym, żeby w moim salonie znajdowało się ujęcie ścieków niż Maggie Greville”.

Wśród tej powszechnej niechęci znalazł się jeden wyjątek—względami darzyła ją rodzina królewska. Nic dziwnego, skoro obsypywała ich prezentami, drogą biżuterią, przyjmowała z rozrzutną, staromodną gościnnością, typową dla milionerów, takich jak sir Ernest Cassell i Armand Hammer czy też Lynn Wyatt. Nawet po śmierci okazała szczodrość, umieszczając

ulubioną rodzinę królewską w swoim testamencie. Wydarzyło się to w 1942 roku, kiedy Greville'owie wspięli się na najwyższy szczebel drabiny społecznej. Elżbieta była bardzo zadowolona, gdy dostała bezcenny oryginalny naszyjnik, zrobiony dla Marii Antoniny, oraz papieską złotą różę księżniczki Małgorzaty, wartą dwadzieścia tysięcy funtów, kwotę dość okazałą w czasach, gdy przeciętną pensja wynosiła kilkaset funtów rocznie. Z Polesden Lacey księstwo Yorku wyruszyli na północ, aby powitać chłodną wiosnę w Glamis. Tuż po przyjeździe Elżbieta zachorowała na koklusz, o czym Bertie napisał w liście do ojca: — „Jakie to nieromantyczne zachorować na koklusz podczas miesiąca miodowego”. Nie wiadomo jednak, gdzie się zaraziła kokluszem, skoro nie miała kontaktu z żadnym chorym. Zawsze miała talent do zapadania na lekkie choroby, kiedy chciała uniknąć niewygodnych dla siebie sytuacji. Podczas kryzysu abdykacyjnego, który miał miejsce w 1936 roku, zachorowała na gripę. Ale dlaczego chciała chorować w miesiącu miodowym?

Znajomi Elżbiety od dawna podejrzewali, że istota tak wyjątkową i wartościową jak ona na pewno odczuwa choćby trochę obrzydzenia do zwierzęcych pobudek kierujących zachowaniem mężczyzny. Penelope Mortimer zrobiła na ten temat aluzję pisząc, że według Elżbiety zaloty polegały na „trzymaniu się za rączki w łódce”. Jeśli połączyć to uczuciem odrazy do księcia Yorku, całkiem prawdopodobne było, że jej koklusz okazał się darem niebios, bo dzięki temu miała czas przyzwyczaić się do bardziej intymnych, mniej chcianych stron pożycia małżeńskiego.

Takie podejście do małżeństwa wymaga wnikliwej analizy, ponieważ ma wpływ na obu partnerów oraz na los ich związku. Przez całe życie Elżbieta była wcieleniem cnót i zasad moralnych. Nie miała w sobie nic prymitywnego ani prostackiego, nie tolerowała tych cech również u innych. Nigdy nie dopuściła, żeby ciemna strona ludzkiej natury rzuciła cień na jej dobre imię, z którego była i jest znana. Dbała o to przed małżeństwem i w czasie jego trwania, a także później, kiedy owdowiała. Po śmierci króla Jerzego VI cieszyła się powszechnie nienaganą reputacją. Rzeczywiście, można powiedzieć, że była wyjątkiem wśród kobiet wiodących życie publiczne, gdyż nie zwracała uwagi na mężczyzn, a w większości otaczali ją zagorzali kawalerowie, którzy nigdy nie garnęli się do romantycznych związków z damami.

Jak zdążyliśmy się przekonać, Bertie był zdrowym, wysportowanym młodym mężczyzną. Chociaż cechowały go skromność i obowiązkowość, miał spore trudności w sprośowaniu narzuconym mu normom, nawet jeśli nie były zbyt wygórowane. Ponadto był przecież Windsorczykiem, a to oznaczało, o czym wie każdy, znający choćby trochę brytyjską rodzinę królewską, apetyt ponad miarę. Dziadek Bertie'ego, król Edward VII, był powszechnie znanym rozpustnikiem, a jego ojciec, król Jerzy V pod trzymał rodzinną tradycję przez kontakty z prostytutkami. Z pewnością dwaj spośród trzech żyjących braci Bertie'ego dokonali niejednego wyczynu z mnóstwem kobiet, a jeden z nich, Jerzy książę Kentu, nie ograniczał się nawet w wyborze płci. Skoro subtelność Elżbiety wykluczała częste kontakty fizyczne, nierealne się wydaje, żeby Bertie wytrzymał bez zaspokajania swoich naturalnych potrzeb. Bez względu na to, czy za prawdziwą uznamy oficjalną wersję, według której Bertie był tak ślepo zakochany w Elżbiecie, że nigdy nie spojrzął na inną kobietę, w imię bezstronnej oceny powinniśmy rozpatrzyć również inną możliwość.

Podczas zbierania materiałów do książki „Królewskie waśnie” Michael Thornton dowiedział się, że większość ludzi z otoczenia Jego Wysokości była przekonana, że nawet po ślubie Bertie spotykał się z Phyllis Monkman. Może to wydawać się niewiarygodne osobom mającym romantyczne wyobrażenia o idealnym małżeństwie króla Jerzego i królowej Elżbiety. Ale ci, którzy byli blisko nich, doskonale o wszystkim wiedzieli, tyle że trzymali to w tajemnicy. Michael Thornton nie mógł ze spokojnym sumieniem wykorzystać tej informacji w swojej książce, ze względu na powiązania z Clarence House.

Może jednak nie powinniśmy patrzeć na królewskie małżeństwo z punktu widzenia końca dwudziestego wieku, tylko epok wiktoriańskiej i edwardiańskiej. Na przełomie wieku bowiem powszechnie akceptowano pozamałżeńskie związki dżentelmenów, gdyż w tamtych czasach niechęć kobiet do kontaktów intymnych uchodziła za rzecz naturalną.

Pani Baldwin, żona pierwszego premiera za panowania Bertie’ego, przeszła do historii dzięki powiedzeniu: — „Połóż się na plecach i myśl o Anglii”*. Takie kobiety często były wdzięczne za uwolnienie ich od uciążliwych obowiązków, o ile fakt ten skrzętnie skrywano.

* Bardziej znaną wersją tego powiedzenia są słowa, jakie królowa Wiktoria jakoby skierowała do córki przed jej nocą poślubną: „Zamknij oczy i myśl o Anglii” (wg Skrzydlate słowa, 1990).

Całkiem prawdopodobne jest, że Elżbieta, kobieta światowa, typowa przedstawicielka końca ubiegłego wieku, podzielała pogląd charakterystyczny dla jej czasów. Ale wówczas nie poruszano takich tematów, więc nigdy nie będziemy mieć co do tego całkowitej pewności. Wydaje się to jednak bardzo prawdopodobne, ponieważ po urodzeniu księżniczki Małgorzaty . Elżbieta przestała okazywać względy Bertiemu i nie reagowała na jego zbyt zażyłą przyjaźń z lady Maureen Stanicy. Pozostała nawet bliską przyjaciółką kobiety, którą znano w kręgach królewskich jako powiernicę Bertie’ego w sprawach miłosnych. Maureen zachowywała się bardzo taktownie, jak przystało na córkę bogatego markiza Londonderry i jego żony Edith, słynącej jako doskonała pani domu, obdarzona przydomkiem Kirke.

Lecz zanim Elżbieta i Bertie przekroczyli próg własnego domu, musieli podróżować jako małżeństwo i dotrzeć przynajmniej do przystanku kończącego miesiąc miodowy we Frogmore House w Windsor Great Park, gdzie Bertie spędził większą część dzieciństwa. Było to ogromne prymitywne domostwo bez łazienek, nie mogące poszczycić się takim luksusem jak Polesden Lacey. Jednak czuli się tam szczęśliwi, ponieważ Elżbieta nie musiała grać roli Szkotki, a Bertie księcia. Oboje byli przyzwyczajeni do ogromnych pokoi, złego ogrzewania i wiekowych ścian emanujących chłodem. Kiedy więc przygotowywano ich pierwszy dom, White Lodge w Richmond Park, oni przebywali albo we Frogmore House, albo w zamku Windsor, gdzie Elżbieta urzekła teściów wdziękiem i chęcią przypodobania się im.

White Lodge był rodzinnym domem królowej Marii, należącym kiedyś do jej niezbyt zamożnych rodziców, księżnej Marii Adelajdy i księcia Teck. Chociaż królowa Maria uważała dom za wystarczająco dobry, Elżbiecie ten podmiejski domek myśliwski wydawał się zbyt mały i zbyt przeciętny. Po prostu nie był odpowiedni dla młodej latorośli ze szlacheckiego rodu Glamis. Jednakowoż nowa brytyjska księżna okazała się doskonałą dyplomatką. W czerwcu razem z uwielbiającym ją małżonkiem przeprowadziła się do Richmond, skąd tak często jeździła do swoich rodziców na Bruton Street w Londynie, że mało zorientowani mogliby pomyśleć, że ona i Bertie mieszkali razem ze Strathmore'ami. Bertie jednak nie narzekał, bo nigdy dotąd nie zaznał takiej radości. Lord i lady Strathmore nie pobrali się z miłości, lecz lady Strathmore miała „dar do tworzenia życia rodzinnego”, jak przyznał sam Bertie. Jej rodzina była naprawdę szczęśliwa.

Po raz pierwszy Bertie prowadził styl życia, który łączył w sobie zabawę, odpoczynek i przyjemność. Do zwyczaju rodziny Strathmore'ów należały poobiednie zabawy. Gromadzili się wokół fortepianu i śpiewali znane piosenki ludowe, głośno się śmiali, rozmawiali z ożywieniem i wymieniali poglądy. W zamku Windsor, pałacu Buckingham, Sandringham i Balmoral nigdy nie wyrażano własnych opinii, nikt się nigdy nie śmiał, rozmowom brakowało werwy. Po obiedzie, w wyznaczonym czasie, każdy z gości składał wyrazy szacunku królowi i królowej, którym ponury wyraz dostojeństwa nie schodził z twarzy aż do chwili wieczornego spoczynku.

Królowa Maria była młodą, odważną, wesołą kobietą, przeciwieństwem swego męża Jerzego, posępnego, pozbawionego wyobraźni nudziarza, który pasjonował się jedynie sportem i filatelistyką. Nie miał za grosz poczucia humoru i nie widział powodu, dla którego miałby się śmiać lub rozweselać innych. Ponieważ życie na dworze nieustannie koncentrowało się wokół jego upodobań, dzieci wyrastały w istnym mauzoleum, z którego wszystkie, z wyjątkiem niezdecydowanego, opieszalego Henryka (późniejszego księcia Gloucester), pragnęły uciec. Zwłaszcza Dawid i Jerzy, a nawet Bertie, zawsze pragnący zadowolić ojca, oraz jego ulubienica Maria, uważali, że w całym kraju nie ma bardziej posępnego domu. i Bertie i Elżbieta zastanawiali się, gdzie mają zamieszkać. Elżbieta oświadczyła wprost, że nie zostanie w White Lodge. Bertie nie posiadał się ze złości. Przecież nie może urazić matki, mówiąc, że jego żona nie uważa ich rodzinnego domu za wystarczająco dobry. Elżbieta nie dbała o to. „Strasznie się kłócili — powiedział książę Windsoru Michaelowi Thorntonowi. — Zawsze łatwo wpadała w złość i robiła mu awantury”. Dla wielu ludzi, którzy już wcześniej nie ufali jej publicznie prezentowanemu nieustannemu uśmiechowi, ta wiadomość wcale nie byłaby zaskakująca. Utwierdziliby się w przekonaniu, że słodka Elżbieta pod maską dobroci skrywa ludzkie uczucia.

Bertie, widząc niezadowolenie swojej upartej, stanowczej żony, wysłał ją do Curzon House przy Curzon Street w londyńskiej dzielnicy Mayfair. Elżbieta miała nadzieję, że będzie mogła przeprowadzić się do jednej z koronnych posiadłości ziemskich w Carlton House Terrace, takiej, i w jakiej mieszkał były premier Gladstone. Lecz kiedy okazało się, że wszystkie są zajęte, wprowadziła się do innej własności koronnej przy Piccadilly 145. Chociaż nie był to zbyt elegancki adres, dom ten bardziej przypadł jej do gustu niż podmiejska posiadłość White Lodge. W rezydencji przy Piccadilly 145 znajdowało się dwadzieścia pięć sypialni, sala

balowa, salon, pokój jadalny, biblioteka, pracownia i mnóstwo innych, mniejszych pomieszczeń. Elżbieta miała teraz dwadzieścia pięć lat i była w ciąży z pierwszym dzieckiem, a już cieszyła się reputacją osoby: kochającej przepych i dostojeństwo, jak również tej, która zawsze stawia na swoim. A Bertie? Szczęście Elżbiety było jego szczęściem. Tak długo jak Elżbieta była szczęśliwa, on również czuł się szczęśliwy.

Elżbieta, zadowolona ze swojego nowego domu, mogła rozpocząć przygotowania do porodu. 20 kwietnia 1926 roku dostała bólów. Poród gdziekolwiek poza prywatnym domem nie wchodził w rachubę. W tym wypadku był to dom jej rodziców, ponieważ przy Piccadilly 145 wciąż trwał remont. W tamtych czasach szpitale były przeznaczone dla chorych, a porodu nie uważano za chorobę, nawet jeśli istniało zagrożenie życia. Królewskie dzieci jednak nie mogły przychodzić na świat bez licznego grona świadków. Od czasu gdy Marię z Modeny posądzono o podłożenie pretendenta w miejsce martwego syna, w pobliżu, oprócz koniecznego personelu, musiał być minister spraw wewnętrznych. Podczas narodzin księżniczki Elżbiety Aleksandry Marii obecni byli lekarz położnik Walter Jagger, a także chirurg sir Henry Simpson, gdyż w tamtych czasach poród był znacznie bardziej ryzykowny niż obecnie, w warunkach bezpłatnej nowoczesnej opieki medycznej, a przecież nikt nie chciał, żeby słodka księżna Yorku przedwcześnie odeszła ze swym uśmiechem do nieba. Dobrze się złożyło, że obecni byli przy niej lekarze, ponieważ poród okazał się ciężki z powodu nietypowego ułożenia płodu. 21 kwietnia o 2. 40 nad ranem, po cesarskim cięciu, urodziła się przysza królowa Anglii.

Bertie i Elżbieta byli zachwyceni dzieckiem. Oboje wysoko cenili rodzinę, więc zaszyli się w domu, by cieszyć się błogim stanem rodzicielstwa. W tym czasie zaczęto odczuwać skutki kryzysu społecznego. 2 maja 1926 roku rozpoczął się strajk generalny. Kraj dotknęła recesja. Książęta, żeby nie dopuścić do całkowitej recesji, siedli za kierownicami autobusów, podczas gdy śmieciarze pikietowali na ulicach. Kiedy w pałacu Buckingham ojciec Bertie'ego z trwogą patrzył na to, co się dzieje po drugiej stronie Green Park, nowych lokatorów domu przy Piccadilly 145 zbytnio pochłaniało życie rodzinne, żeby interesowali się czymkolwiek poza małą Elżbietą.

Dziewięć miesięcy później nieoczekiwana sytuacja sprawiła, że małą Elżbietę odsunęto od coraz obfitszej piersi matki. Elżbieta i Bertie musieli wyruszyć w bardzo wyczerpującą podróż do Nowej Zelandii i Australii. Poza domem mieli przebywać sześć miesięcy, od 6 stycznia do 27 czerwca 1927-37 roku, więc Elżbietę oddano pod opiekę dziadków. Nietrudno sobie wyobrazić, jaki stres przeżywali kochający rodzice, lecz mieli tak silnie rozwinięte poczucie odpowiedzialności, że nawet nie przyszło im do głowy odmówić spełnienia obowiązków wobec korony.

Podróż na antypody wymagała wielu przygotowań. Elżbieta postanowiła między innymi podjąć ostatnią próbę zlikwidowania nerwowych objawów pozostałych po trudnym dzieciństwie Bertie'ego. Od chwili zawarcia małżeństwa robiła, co tylko mogła, żeby wyleczyć go z tików, ślinienia się, jąkania i napadów wściekłości. Chociaż nigdy nie odniosła większych sukcesów w leczeniu jego napadów szału, do czego miał skłonność aż do ostatnich dni życia, powiodło się jej w czym innym. Wszystkie kuracje, które przeszedł Bertie

przed 1926 rokiem i które miały wyleczyć go z najgorszej dolegliwości, jękania, zakończyły się niepowodzeniem.

Elżbieta dowiedziała się jednak o pozbawionym kwalifikacji medycznych, lecz bardzo skutecznym uzdrowicielu i zawiozła Bertie'ego do gabinetu Lionela Logue'a przy Harley Street.

Sekret sukcesu Logue'a polegał na ujawnieniu zaburzeń emocjonalnych leżących u podstaw wad mowy przez dostarczenie pacjentowi duchowego wsparcia. Według niego, nikt się nie jąka, jeśli nie obawia się tego, co musi powiedzieć, ani reakcji, jaką wywołają jego słowa. Stwarzał więc pacjentom warunki, żeby mogli nabrać pewności siebie i wiary w innych. Po części osiągnął to dzięki zręcznemu tworzeniu związku opartego na wzajemnym zaufaniu, a po części dzięki uczeniu ćwiczeń oddechowych i kontrolowania oddechu, co pomagało pacjentom w pokonywaniu przeszkód i prowadziły do poprawy zdrowia.

Niemal przez trzy miesiące, dzień w dzień, Bertie i Elżbieta przychodzili do gabinetu Logue'a. Po tym czasie po raz pierwszy od czasu rekonwalescencji przebytej w dzieciństwie w Balmoral Bertie mówił gładko, tylko nieznacznie się jąkając. Jeśli nawet daleko mu było do płynnej wymowy, teraz mógł uchodzić za całkiem niezłego mówcę, i chociaż wciąż brakowało mu błyskotliwości starszego brata Dawida, osiągnął stan, w którym nerwowe dolegliwości nie były już powodem zażenowania w towarzystwie.

Jak zauważyła matka Elżbiety, jeszcze przed jej małżeństwem, Bertie należał do tego typu mężczyzn, których żony albo kształtują, albo pokonują. Jej córka była na najlepszej drodze do ukształtowania męża.

Ponieważ nie udało się jej wyjść za księcia, o którym marzyła, postanowiła zmienić księcia, którego miała, w kogoś, kogo naprawdę pragnęła. Na szczęście dla niej i dla ich małżeństwa Bertie, podobnie jak jego brat Dawid, należał do mężczyzn pragnących, by kobieta o niego dbała. Był gotów zapłacić każdą cenę, byle ją zadowolić, nawet przeobrazić się w jej idealnego mężczyznę. Jego bracia również żenili się z „matkami”, za którymi tęsknili. Macierzyńska opieka, a nie seks, była tajemną siłą, pozwalającą bratowym panować nad swymi mężami.

Nadszedł czas, żeby przyrzeć się związkowi Bertie'ego i Elżbiety. Doszliśmy bowiem do momentu, w którym małżeństwo to przybrało formę ostateczną, nie zmieniającą się przez resztę ich życia. Elżbieta oprócz wdzięku, życzliwości i poczucia humoru miała wiele innych zalet. Była lojalna, odpowiedzialna, silna i pewna siebie. Na pozór stanowiła przeciwieństwo Bertie'ego, który wydawał się nieśmiały i pełen kompleksów.

Bertie, podobnie jak jego brat Dawid, czuł potrzebę podporządkowania się kobiecie. Obaj poślubili kobiety, które mimo wielu różnic miały jedną wspólną cechę: zarówno Elżbieta, jak i pani Wallis Warfield Simpson były znakomitymi gospodyniami. Odznaczały się też dominującymi osobowościami. Pod ugrzecznioną amerykańską elegancją Wallis i

szeleszczącymi strojami Elżbiety ukrywała się rządzą władzy nad własnymi mężami. Oczywiście w imię miłości, ale nie chodzi o motywację, lecz o samo zjawisko w ogóle.

Żeby zrozumieć, dlaczego bracia do przesady pragnęli ciepła ogniska domowego i dlaczego wybrali kobiety o tak silnych osobowościach, że sami zostali usunięci w cień, musimy pamiętać, że w dzieciństwie doświadczyli nie tylko oziębłości rodziców. Zetknęli się też z czymś wręcz przeciwnym. Dziadkowie chłopców, król Edward VII i królowa Aleksandra, przez stworzenie dzieciom oazy miłości, ciepła i wsparcia uświadomili im uczuciową pustkę w życiu rodzinnym Jerzego V i Marii. Dlatego wszystkie ich dzieci, a zwłaszcza Dawid i Bertie, byli nie tylko spragnieni uczuć, ale również pragnęli obdarowywać uczuciami. Usiłowali stworzyć szczęśliwe życie rodzinne, którego smak poznali dzięki swoim dziadkom. Do tego celu dążyli z obsesją charakterystyczną dla ludzi spragnionych, którzy wyruszają na poszukiwanie stałej oazy, w której mogliby je ugasić. Dawid i Bertie w równym stopniu potrzebowali tak żon, jak i matek. Wallis i Elżbieta dobrze radziły sobie z tymi rolami, jednocześnie przywiązując mężów do siebie węzłami tak mocnymi, że żaden z braci nie chciał ich rozwiązać. Nie ma wątpliwości, że to Elżbieta ustaliła zasady życia małżeńskiego i nadała mu odpowiedni ton. W ich domu panował całkowity matriarchat, a Bertie był szczęśliwy z przekazania całej władzy żonie. Chętnie zgadzał się na wszelkie propozycje i pozwalał jej decydować o stylu ich życia.

Nawet wychowanie dzieci stało się jej domeną. Kiedy dzieci podrosły i chciały gdzieś wyjść albo coś zrobić, Bertie zgadzał się ze wszystkim, co powiedziała Elżbieta.

Bertie w blasku promieniejącej osobowości Elżbiety rozkwitał jak nigdy dotąd. Wciąż lubił alkohol, ale już nie przesadzał z piciem. Nadal znajdował się w cieniu swojego charyzmatycznego starszego brata Dawida, któremu świetnością dorównywał Jerzy, najmłodszy i najprzystojniejszy brat. Bertie i Elżbieta nie przejmowali się opinią ogółu i w dalszym ciągu unikali zbyt uciążliwych obowiązków urzędowych.

Z każdym dniem wzrastał autorytet i pewność siebie Bertie'ego, podczas gdy Elżbieta przybierała na wadze. Już nie była delikatnym, małym kwiatuszkiem jak w dniu swojego ślubu. Ale wydawało się, że Bertie nie dba o to, więc nie widziała powodu, dla którego miałaby wyrzekać się popołudniowych herbatek z okazałym półmiskiem kanapek albo pożywnych ciast i ciasteczek. 21 sierpnia 1930 roku w Szkocji w zamku Glamis urodziła się Małgorzata Róża księżniczka Yorku. Od wielu wieków nikt z rodziny królewskiej nie urodził się na pomoc od Border. Teraz Bertiemu i Elżbiecie niczego już nie brakowało do szczęścia.

5.

Szansa zabłyśnięcia

Życie przybrało pomyślniejszy obrót. Z chwilą śmierci królowej Aleksandry w 1925 roku Elżbieta stała się drugą damą w kraju. Prasa była jej przychylna, chociaż wciąż podejrzewano ją o próżność i nieszczerłość. Utrzymywała dobre stosunki z wszystkimi członkami rodziny królewskiej, a król Jerzy darzył ją taką sympatią, że nawet żartobliwie usprawiedliwiał jej notoryczny brak punktualności, komentując to w następujący sposób: — „Nie spóźniłaś się, widocznie zegary się spieszą”. Nawet Dawid, z którym się posprzeczała, nadal uwielbiał jej wdzięk i dowcip, a ona i Bertie pozostawali z nim w serdecznych stosunkach. Ponieważ Dawid był księciem Walii, pretendentem do tronu, Elżbiecie nawet przez myśl nie przeszło, żeby być nieuprzejmą wobec przyszłego prawowitego władcy.

Pierwsza połowa lat trzydziestych młodym członkom rodziny królewskiej upłynęła pod znakiem rozrywki. Wszyscy już dorośli, Bertie i Maria zawarli związki małżeńskie, a Dawid prowadził ustabilizowane życie.

W weekendy odwiedzał przyjaciół w Fort Belvedere, własności koronnej znajdującej się w pobliżu zamku Windsor. Król Jerzy V nie nauczył się jeszcze, że odrobina aprobaty mogła dać mu to, czego nie dawał nadmiar dezaprobaty. Był najsurowszym krytykiem Dawida. Beształ go za dekadenskie zachowanie, do którego zaliczał nowomodny zwyczaj odpoczywania w weekendy. I chociaż miał prawo karcić najstarszego syna za niezliczone romanse, nigdy nie wypominał ani Freddy Dudley Ward, ani lady Furness. Starannie unikał tego tematu. Damy te były dobrze znanymi postaciami w towarzystwie. Często gościły u króla i królowej. To właśnie Thelma Furness zdemaskowała sposób, w jaki Elżbieta prowadziła swoją życiową grę. Amerykańska wicehrabina, bliźniacza siostra Glorii Yanderbilt, stała się bywalczynią w Fort Belvedere, dzięki czemu Bertie i Elżbieta mieli okazję poznać ją bliżej.

Do tego czasu opuścili już Frogmore House i osiedli w pobliskim Royal Lodge, znajdującym się w Windsor Great Park. Krótkie wizyty w weekendy stały się nieodłączną częścią ich życia. Pewnej zimy, kiedy zamarzł staw, Virginia Water i inni goście ślizgali się po nim na krzesłach kuchennych.

Elżbieta była tak dobrą towarzyszką zabaw, że Thelma powiedziała o niej: — „Gdybym kiedykolwiek musiała mieszkać w domku jednorodzinny w małym mieście, chciałabym, aby ta kobieta była moją najbliższą sąsiadką. Z nią potrafiłabym plotkować podczas rozwieszania prania na naszym podwórku na tyłach domu”. Tak więc pomimo hołdowania tradycyjnym zasadom moralnym Elżbieta aprobowała niemoralne związki tych, którzy mieli większą władzę niż ona. Ponieważ Dawid był następcą tronu i bratem Bertie’ego, nie miała oporów, aby zaakceptować jego kochanki.

Nawet kolejna kochanka Dawida nie wywołała moralnego sprzeciwu Elżbiety. Wallis Simpson miała męża, z którym żyła, podobnie jak wicehrabina Furness w pierwszym okresie romansu z Dawidem. Choć Elżbieta nie zaglądała do Fort Belvedere tak często jak Bertie, z pewnością dobrze ją poznała. Problemem nie była moralna akceptacja związku księcia Walii, ale głębia jego uczucia do Wallis i stosunek Wallis do Elżbiety.

Dawid szalał za Wallis bardziej niż za Thelma Furness czy Fredą Dudley Ward. Była dla niego tym, czym Elżbieta dla Bertie'ego. Elżbieta czuła się dotknięta — oto inna kobieta potrafiła wzniecić miłość, której ona pragnęła, lecz nigdy nie zaznała. Widać też było, że Wallis nie czuła się gorsza od Elżbiety.

Elżbieta zdążyła już przyzwyczać się do składanych jej hołdów. Miała silne poczucie własnej wartości. Jak mieliśmy okazję się przekonać, jej sympatyczna, chociaż uparta osobowość skrywała charakter, który Dawid określił jako „falszywy”. Jej prawdziwą naturę odsłoniła Wallis, traktując Elżbietę jak przeciętną kobietę, a nie jak osobę, której należy być cześć. Nic się nie zmieniło nawet po tym, jak pewnego razu Elżbieta niespodziewanie przyjechała do Fort Belvedere dokładnie w tej chwili, gdy Wallis wyśmiewała się z niej w gronie przyjaciół. Elżbieta czuła, że Wallis nie podziwia jej ani nie oddaje należnej czci, co z pewnością nie przydarzyłoby się Thelmie, która znała swoje miejsce, podczas gdy pani Ernestowa Simpson uważała się za równą drugiej damie kraju. Już po kilku spotkaniach Elżbieta wyczuła jej niechęć do siebie. Miała rację. Wallis nie uważała się za gorszą od kogokolwiek. Zamiast więc znosić niegodziwości od kobiety, nad którą w swoim mniemaniu górowała, Elżbieta trzymała się na uboczu.

W listopadzie 1934 roku Jerzy książę Kentu ożenił się z grecką księżniczką Mariną i oboje równie często odwiedzali Fort Belvedere, jak książę Henryk, który w listopadzie 1935 roku poślubił lady Alice Montagu Douglas Scott. Podobnie było w przypadku Louisa Mountbattena, do niedawna księcia Battenberg, który przyjeżdżał tam z żoną. Według Alice księżnej Gloucester, Dawid i Wallis tworzyli uroczą parę, a Wallis zasłużyła na miano wspaniałej pani domu, chociaż rodzina, co wydaje się naturalne, cierpiała z powodu tego romansu. Pragnęli, żeby Dawid ustatkował się i ożenił z miłą kobietą, lecz jednocześnie nie mieli nic przeciwko przyjemnemu spędzaniu czasu w towarzystwie Dawida i jego kochanki.

Mimo że takie postępowanie wyglądało na hipokryzję, ci, którzy czerpali z niego korzyści, wcale tak nie myśleli. Ponieważ Dawid miał zostać królem, pozostawali z nim w dobrych stosunkach albo tracili jego względy. Oczywiście, dopóki nie był królem, byli w lepszej sytuacji — mogli dać upust uczuciom bez narażania się na utratę przywilejów, dzięki którym egzystowali. Szczerze mówiąc, wówczas mogli więcej zrobić dla Dawida, gdyż mieli większą władzę jako członkowie rodziny królewskiej, stale przebywający w Wielkiej Brytanii. Zachowanie przez niego tytułu w znacznej mierze zależało od zaakceptowania jego i jego żony przez resztę rodziny królewskiej. Nic więc dziwnego, że był zszokowany i rozgorączkowany, kiedy dowiedział się, że ludzie, którzy spędzali u niego wiele tygodni, a nawet lat, i przyzwalał na jego związek z kochanką, teraz twierdzili, iż nie mogą się zgodzić, aby ta kobieta została jego żoną. Dawid i Wallis odebrali tę zniewagę jako odzwierciedlenie sztywnych dworskich zasad.

W poniedziałek 20 stycznia 1936 roku wydarzyło się coś, co zmieniło nie tylko życie Dawida i Wallis, ale również Bertie'ego i Elżbiety. Król Jerzy V poważnie zachorował. Jak było do przewidzenia, w kłopotliwej sytuacji Elżbieta położyła się do łóżka. Bertie pozostał więc bez wsparcia żony, gdy doktor lord Dawson z Penn zrobił władcy śmiertelny zastrzyk, i to w takim czasie, aby gazety zdążyły zamieścić tę wiadomość w prasie porannej. Kilka lat wcześniej król był już bliski śmierci, ale zdołał powrócić do zdrowia. Tym razem jednak wszelka szansa powrotu do zdrowia wymknęła się z rąk Boga i natury. Wydaje się wręcz nieprawdopodobne, że stało się to za zgodą królowej, która z Princess Royal czuwała w pokoju Bertie'ego, a arcybiskup Canterbury czytał psalmy. Chyba nie trzeba dodawać, że Jerzy V nic nie wiedział o spisku uknutym przez żonę i doktora, a który prawo klasyfikowało jako morderstwo. Jeśli zaś chodzi o arcybiskupa, nie nękały go wyrzuty sumienia, jednego z najważniejszych przykazań nie złamali bowiem zwykli śmiertelnicy, lecz królowa i par.

Tak naprawdę nikt nie wie, czy ukrycie przed królewskimi braćmi zamierzonej zbrodni wynikało z obawy, że się jej sprzeciwią, czy też było zwykłym przeoczeniem. Wiadomo jedynie, że czekali na dole, nieświadomi nadciągającej śmierci ojca. Dowiedzieli się o niej dopiero po fakcie. I tak Dawid został królem Edwardem VIII.

Jego panowanie rozpoczęło się całkiem pomyślnie. Dawid okazał wzruszającą wrażliwość, której z pewnością nie odziedziczył po żadnym z rodziców. Nawet udało mu się nakłonić braci do czuwania przy trumnie ojca, co do głębi poruszyło królową Marię. Niemniej jednak nowy król nie cieszył się popularnością wśród wpływowych osobistości na dworze. Zrobił coś, co okazało się fatalnym błędem. Na ważne stanowiska powołał starszych urzędników z otoczenia ojca. Lord Wigram, osobisty sekretarz króla, osiągnął wiek emerytalny i tuż po pogrzebie poprosił o zwolnienie z obowiązków. Pozostawił więc wakujące stanowisko nie tylko sekretarza osobistego, ale także posła i asystenta. Nowy król zaproponował tę funkcję swojemu byłemu sekretarzowi, lecz Godfrey Thomas odmówił, tłumacząc się brakiem odpowiedniego wykształcenia. Zgodził się zostać jedynie asystentem. W tej sytuacji Dawid poprosił swego „zastępczego ojca”, majora Aleksandra Hardinge'a, późniejszego drugiego barona Penshurst, o pomoc w wypełnieniu tych luk i za jego poręczeniem kapitan Alan Lascelles, były asystent osobistego sekretarza króla, został mianowany zastępcą.

Od samego początku Hardinge i Lascelles sprzeciwiali się każdej próbie Dawida, mającej na celu odnowienie instytucji monarchii. W 1934 roku Chips Channon napisał: — „Najwyższy czas, żeby tacy posepni, zacofani ludzie o ciasnych poglądach zostali zwolnieni, co i tak nastąpi za następnego panowania”. Ich horyzonty myślowe nie poszerzyły się, natomiast powiększył się zakres ich władzy. Stanowisko osobistego sekretarza było bardzo ważne. Lady Longford w słynnej biografii królowej Wiktorii opisuje, jak to sir Henry Ponsonby „stanowczo odmówił” wykonania rozkazów władcy, gdyż nie zgadzał się z nimi. Osobiści sekretarze ciągle wykazywali zadziwiającą niezależność, ponieważ uważali się za obrońców korony. Według nich, król był jedynie przejściowym « dzierżawcą tronu i powinien podporządkować się jego interesom. Swoją pracę postrzegali nie jako pracę urzędników, którzy mają być posłuszni swojemu władcy, ale jako pracę doradców i nadzorców zobowiązanych do pilnowania wichrzyciela przed narobieniem kłopotów. To oni, a nie ich zwierzchnik wiedzieli, co jest najlepsze dla korony.

Królowa Wiktoria kierowała się własnym rozumem, natomiast król Edward VII i król Jerzy V zazwyczaj robili to, co im powiedziano. Według Hardinge'a i Lascellesa Edward VIII był zbyt uparty i samodzielny, żeby to wyszło na dobre jemu, im i koronie. Chciał zmieniać tradycje i procedury, nad których stworzeniem ich przodkowie spędzili wiele lat. Według obiektywnych obserwatorów, zmiany mogłyby wyjść na dobre monarchii, ale opinii tych nie podzielali ci, którym wprowadzenie tych zmian w życie przyniosłoby ograniczenie władzy i wpływów. Dlatego postanowili pokrzyżować królowi plany — wycofać czerwone skrzynki z dokumentami gabinetu i splamić imię króla oświadczając, że jest obłąkany, ma niebezpieczne poglądy polityczne i może zdradzić tajemnice królestwa. Nienawidzili pani Simpson za jej amerykańską szczerość, a jeszcze bardziej za egalitarne poglądy. Ponieważ nie ulegała im, wzbudzała w nich, podobnie jak w Elżbiecie, wrogość. Według niej, nie byli oni zwierzchnikami króla, lecz jego poddanyimi. Czekali więc na pierwszą nadarzającą się okazję, żeby się jej pozbyć i podporządkować sobie nowego króla.

Edward VIII z bezgraniczną naiwnością człowieka, który nigdy nie musiał walczyć o pozycję, stworzył Hardinge'owi i Lascellesowi taką okazję jeszcze przed końcem roku. Chciał ożenić się z panią Simpson, więc zachęcał ją do rozwodu z Ernestem Simpsonem, co też stało się w październiku 1936 roku. Zbliżający się rozwód był pretekstem, na który czekał Hardinge. Poszedł do premiera Stanleya Baldwina, którego żona „leżała na plecach i myślała o Anglii”, i poprosił o interwencję oraz zwrócenie się z prośbą do króla o niedopuszczenie do rozwodu Simpsonów. W ten sposób doprowadził do kryzysu abdykacyjnego. Od tego momentu aż do abdykacji króla, która nastąpiła 10 grudnia, Hardinge we wszystkich wydarzeniach odegrał kluczową rolę. Według królewskiego biografy, lady Donaldson, „Baldwin sprawiał wrażenie, jakby nigdy nie był pewien, co powinien zrobić”. Hardinge nie miał takich wątpliwości, podobnie jak jego żona Helena, bliska przyjaciółka Elżbiety. Oboje byli zdania, że Edward VIII nie nadaje się na króla. Podobnie sądził Alan Lascelles, zastępca Hardinge'a. Doskonale wiedzieli, jak przechylić szalę zwycięstwa na swoją korzyść. To obaj osobiści sekretarze podkopali autorytet króla nie tylko w Brytanii, ale i w całym Królestwie. Uważali, że skoro do tej pory mogli przedstawiać siebie jako kreatorów władcy, teraz mogą go zniszczyć. Na skutek tego spisku i intryg Edward VIII musiał abdykować, a jego miejsce zajął Jerzy VI. Hardinge i Lascelles mieli to, czego chcieli: uległego, podporządkowanego im króla. Elżbieta również osiągnęła to, czego chciała: uwolniła się od współzawodnictwa, choćby za cenę przeczekania swoim zwyczajem całej tej awantury w łóżku. Kryzys abdykacyjny ujawnił istotne kwestie sporne w samej koronie. To, czy Wallis Simpson nadawała się, czy też nie nadawała na królową, nie powinno wywołać takiej wrzawy. Największe wątpliwości budziło pytanie, czy można dopuścić do tego, aby nieliczna klika potężnych dworzan podkopywała pozycję prawowitego króla i przez to zmuszała go do abdykacji.

Od tej chwili brytyjski establishment niszczył reputację Edwarda VIII z energią równą tej, z jaką znieśli Wallis. Właściwie trudno jest usłyszeć obiektywną opinię na ich temat. Jednak znaleźli się i tacy, którzy nie zamierzali upiec własnej pieczeni przy cudzym ogniu, a którzy mogą zaświadczyć, jakimi ludźmi byli książę i księżna Windsoru.

Należy do nich John Pringle, potomek jednej z najznakomitszych białych rodzin na Jamajce, założyciel słynnego hotelu Round Hill nad Zatoką Montego. W swoim czasie pełnił funkcję dyrektora ds. turystyki na Jamajce oraz przewodniczącego różnych organizacji rządowych. Jest producentem filmowym, kosmopolitą, osobą z wielkiego towarzystwa, a także bystrym biznesmenem, którego obrotność pomnożyła rodzinny majątek. Pod koniec II wojny światowej był też adiutantem księcia Windsoru w Nassau. Przez lata pochlebnie wyrażał się o książęcej parze. W przeciwieństwie do fałszywych informacji, których dostarczył brytyjski establishment społeczeństwu, nigdy nie widział, żeby księżna uchylała się od swoich obowiązków, żeby książę lub księżna pomagali przestępcom, hulakom albo innym niegodziwcom, czy też zachowywali się bez godności i nie przestrzegali dobrych obyczajów.

Windsorowie mogli być pariasami w Londynie, ale w Paryżu i Nowym Jorku byli supergwiazdami na towarzyskim firmamencie. Było to najbardziej widoczne w latach sześćdziesiątych w Nowym Jorku. Podczas pobytu w tamtejszej szkole miałam przyjemność ich poznać. Nie zauważyłam, żeby kiedykolwiek zachowywali się bez godności. Uczestniczyli w wielu akcjach, których celem było zbieranie funduszy na cele charytatywne. Przeraza mnie arogancka hipokryzja brytyjskiego establishmentu, stawiającego ich pod pręgierzem za wybór towarzystwa, podczas gdy oni robili za granicą tylko to, co inni członkowie rodziny królewskiej czynili w domu: po prostu wspierali szczytne cele.

Często oskarżano Elżbietę o prowadzenie kampanii przeciwko Windsorom. Sama para książęca również obwiniała ją o to. Zdaniem Michaela Thorntona: — „Uważali, że była głównym prowodyrem działającym za kulisami”. Jednak gdy baczniej przyjrzymy się tej sprawie, stwierdzimy, że była jednym z wielu prowodyrów. Miała podobne poglądy jak Hardinge, jego żona Helena i Lascelles, którzy natychmiast zabrali się do umacniania swojej władzy z zapierającym dech w piersiach pośpiechem i niewiarygodną obojętnością. Należy pamiętać, że Bertie i Elżbieta nigdy nie dążyli do zburzenia starych układów, a teraz, kiedy Bertie został królem Jerzym VI, a ona królową Elżbietą, z radością się z tym pogodzili. Nie trzeba dodawać, że Hardinge i Lascelles, zadowoleni ze swojego władcy i jego małżonki, wygłaszali same pochwały pod adresem posłusznego Bertie’ego i grzecznej Elżbiety. Dla tych, którzy pożądamy władzy, posiadanie jej jest bezsensowne, jeśli nie mogą robić z niej użytku. Wiedzieli o tym Hardinge i Lascelles, dlatego jedną z pierwszych rad udzielonych królowi było nakłonienie go do zerwania kontaktów z ludźmi, którzy popierali jego brata.

Pierwszy padł ofiarą lord Browniow, dworzanin Edwarda VIII, który kiedyś towarzyszył Wallis w podróży do południowej Francji, gdy uciekała z kraju tuż przed ogłoszeniem kryzysu abdykacyjnego. Jedynym przewinieniem Browniowa była wierna służba swojemu panu, która posłużyła jako powód do zwolnienia go w tak poniżający sposób, do jakiego zdolni byli tylko Hardinge i Lascelles. Nawet nie powiadomiono go o zwolnieniu. W dniu, w którym miał zgłosić się do pałacu na służbę, powiedziano mu, że nie ma takiej potrzeby, ponieważ król ma zamiar przyjąć przy Piccadilly 145, gdzie wciąż mieszkał z Elżbietą, tylko arcybiskupa Canterbury. Następnego ranka lord Browniow dowiedział się, z „Timesa”, że jego miejsce zajął markiz Dufferin i Avy. Kiedy zadzwonił do pałacu, oczekując wyjaśnień, został chłodno poinformowany, że przyjęto jego rezygnację, której oczywiście nigdy nie złożył. — Czy mam być odprawiony niczym nieuczciwy sługa, bez wypowiedzenia, bez ostrzeżenia ani

podziękowania, skoro zawsze byłem posłuszny memu panu, poprzedniemu królowi? — Tak — padła odpowiedź z ust lorda Cromera, zaufanego sługi poprzedniego króla. Chips Channon słyszał, że w pałacu sporządzono czarną listę, na której znaleźli się wszyscy przyjaciele poprzedniego króla. Musiała to być prawda, ponieważ następną ofiarą stał się dobry przyjaciel Dawida i Wallis, Emerald Cunard. Sama królowa Maria była świadkiem sceny, którą szczegółowo opisała następcy tronu Jugosławii: — „W mojej; obecności Bertie powiedział Jerzemu [księciu Kentu], że życzy sobie, aby on i Marina znowu spotkali się z lady Cunard, na co Jerzy odpowiedział, że nie zamierza go słuchać”. Na czarnej liście znalazła się też królowa Maria, która powiedziała do Pawła z Jugosławii, męża greckiej księżniczki Olgi, siostry księżnej, Kentu: — „Mam nadzieję, że Jerzy i Marina nie będą dłużej spotykać się z pewnymi ludźmi, którzy niestety byli przyjaciółmi pani S., lady Cunard i Dawida”. Elżbieta miała chociaż tyle rozsądku, żeby nie przelewać swoich myśli na papier. Mimo to i tak zasłynęła w społeczeństwie jako prześladowczym państwa Windsor, którymi Dawid i Wallis stali się po zawarciu małżeństwa w czerwcu 1937 roku. Ani ona, ani jej sekretarze nie zapomnieli o prezencie ślubnym dla mężczyzny, który kiedyś nie chciał poślubić:!

Elżbiety. Liczyli, że zepsują mu tym szczęśliwy dzień. Walter Monckton, pełniący w czasie kryzysu abdykacyjnego funkcję pośrednika przy królowej Edwardzie VIII, przybył teraz na jego ślub z listem od nowego króla, w którym Jerzy VI napisał: — Mam przyjemność oświadczyć, że książę Windsoru, pomimo aktu o abdykacji... jest uprawniony do zatrzymania tytułu i królewskich atrybutów, natomiast jego żona i potomkowie, gdyby ich miał, pozbawieni będą tych przywilejów”. Król, aż za dobrze zdając sobie sprawę, jaki to był podstępny cios, patetycznie wyraził nadzieję, że Dawid nie potraktuje tego jako „obrazy”.

Według relacji Waltera Moncktona, Dawid zareagował tak samo jak król. Na otrzymaną wiadomość odpowiedział prawie takimi samymi słowami, jakich użył jego brat wyprawiając Moncktona z listem. — „To ładny prezent ślubny”.

Na użyciu tego samego zwrotu do określenia zdrady kończyło się podobieństwo braci. Bertie nie był ofiarą, tylko narzędziem, gdyż bez jego zgody nie można by było użyć takiej broni. Ofiarą był Dawid i nadal nią pozostał, a Bertie przyglądał się temu bez najmniejszych skrupułów, pozwalając, żeby koteria zrywała każdą umowę zawartą z Dawidem.

Oto jeden z przykładów. Do Dawida należały Sandringham House i zamek Balmoral. Oddał je w dzierżawę Jerzemu VI, dzięki czemu miał zagwarantowane godziwe dochody, które wystarczyłyby mu na resztę życia, gdyby stosowano się do warunków umowy. Ale nie respektowano ich i nie wypłacono uzgodnionej kwoty. Dawid próbował nakłonić dwór do honorowania warunków abdykacji, najpierw okazując cierpliwość i zrozumienie, a potem żądając przywrócenia mu praw zawartych w umowie, za co publicznie go potępiono. Ponieważ nie zamierzał sądzić się ze swoim bratem, pozostało mu tylko pogodzić się z jego perfidią.

Bez wątplenia król Jerzy VI pozwolił na wiele rzeczy, co do których nie ma pewności, że mogły być wykonane w jego imieniu. Nikt jednak nie insynuował, że Bertie jest złośliwym i

mściwym człowiekiem, który ulegając swoim skłonnościom byłby kiedykolwiek zdolny do zemsty na starszym bracie. Sama księżna Windsoru przy okazji składania wyjaśnień, w jaki sposób doszło do zesłania księcia do takiego ustronia jak Bahamy na czas trwania wojny, powiedziała: — „Zawdzięczamy to kobiecej zazdrości”. Nie sprecyzowała, o jaką kobietę chodzi, ponieważ tożsamość winowajczynie była oczywista.

Pewna sławna szkocka księżna, przyjaciółka Windsorów, która знаła Elżbietę i królową matkę prawie całe życie, powiedziała: — „Wszyscy wiedzieli, że królowa Elżbieta patrzy przez palce na prześladowanie księcia i księżnej. Była w zмовie z Hardinge’ami i Alanem Lascellesem, ale nie kierowała się wyłącznie zazdrością. Żyła w przekonaniu, że naród brytyjski woli księcia Windsoru od króla Jerzego VI, więc myślała, jak zniszczyć księcia, żeby król miał szansę odpowiednio zabłysnąć”. Po wstąpieniu na tron Bertie i Elżbieta nie cieszyli się zbytnią popularnością. Ludzie byli oszołomieni abdykacją. Gdy prasa starała się ; ukształtować opinię publiczną przez ciągłe potępianie poprzedniego króla, społeczeństwo nie mogło zapomnieć, że pełen kompleksów Jerzy VI i otyła królowa Elżbieta usunęli z tronu czarującego, charyzmatycznego Edwarda VIII. Dawid wciąż miał swoich zwolenników, o czym Elżbieta wiedziała aż nadto dobrze. Kiedy wszystko się ustabilizowało, jedyną uroczą osobą w rodzinie, królewskiej okazała się elegancka i piękna księżna Kentu, była grecka księżniczka Marina. Zapanowała szarość dnia codziennego. Bertie i Elżbieta zachowywali się powściągliwie, lecz uprzejmie i chociaż na narodzie nie robili wielkiego wrażenia, to Hardinge i Lascelles byli szczęśliwi.

Wówczas Elżbieta pokazała swoje prawdziwe oblicze, robiąc coś, co tak zaszokowało dwór, że doradcy króla chodzili na paluszkach w jej obecności. Namówiła Bertie’ego do zwolnienia Aleksandra Hardinge’a.. Nie zrobiła tego z powodu zdrady, jakiej dopuścił się Hardinge wobec, poprzedniego króla, a zatem mógł podobnie postąpić wobec Bertie’ego, j nie zrobiła tego również z powodu jego niekompetencji ani dlatego, Bertie był człowiekiem pozbawionym kontaktu z rzeczywistością, a przecież monarcha powinien rządzić licząc się z nią; zrobiła to po usłyszeniu pogłoski, że podczas kryzysu abdykacyjnego Hardinge zastanawiał się, czy przypadkiem nie warto by zastąpić Bertie’ego i niezbyt inteligentnego księcia Henryka atrakcyjniejszym Jerzym księciem Kentu. Latem 1939 roku, po oficjalnej wizycie monarchy i jego małżonki w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, naród brytyjski diametralnie zmienił swoje nastawienie do Bertie’ego i Elżbiety. Sukces odniosła Elżbieta, pomimo że Bertie, jak wyraził się jeden z obserwatorów, „był rozczarowaniem po swoim bracie”. Elżbieta dokładała wszelkich starań żeby wypaść jak najlepiej. W ciągu dnia nosiła kapelusze i futra, a wieczorami suknie w stylu z „Przeminęło z wiatrem”. Urzekła nie tylko ubiorem, ale również uśmiechem oraz promiennym uznaniem dla wszystkich i wszystkiego. U boku swojego bezbarwnego męża, będącego idealnym tłem dla olśniewającego blasku, jaki roztaczała, świeciła jeszcze jaśniej. Mogliby być wymarzoną parą dla hollywoodzkiego studia filmowego.

Lord Tweedsmoor, gubernator generalny Kanady, stwierdził: — „Królowa ma nadzwyczajny dar robienia sobie odpowiedniej reklamy”.

Obserwatorom rodziny królewskiej nie dane było napawać się podobnym widokiem aż do chwili małżeństwa ich wnuka z lady Dianą Spencer. To, co Brytyjczycy postrzegali jako próżną pozę pulchnej egoistki, przemawiało do serc Kanadyjczyków i Amerykanów. Pewnego razu Bertie i Elżbieta odwiedzili prezydenta Franklina Delano Roosevelta i jego żonę w Białym Domu. Obaj mężczyźni znaleźli wspólny język. Połączyło ich głębokie zrozumienie ludzi upośledzonych. Bertie cierpiał na schorzenia nerwowe, a Roosevelt na paraliż spowodowany heinemediną. Eleanor Roosevelt miała jednak dosyć kaprysów pary królewskiej i jej świty. Ciągłe były jakieś kłopoty, począwszy od ustawiania krzeseł identycznych z tymi, na których siedziała para prezydencka, do nalegania, żeby służba — oraz krzesła dla niej — stała w większej odległości od korytarza łączącego sypialnie króla i królowej. To ostatnie żądanie przebrało miarkę. Pani Roosevelt ostro skrytykowała to, co wydawało się jej głupie, ponieważ pokoje znajdowały się naprzeciw siebie. Gdyby mieszkała w Anglii znała plotki, że od narodzin księżniczki Małgorzaty Elżbieta nie darzyła już Bertie'ego swymi względami, może wtedy rola posłańca wydałaby się jej bardziej oczywista.

Pani Roosevelt, chociaż nie wtajemniczona w tego rodzaju sprawy, zauważyła, że królowa stała się międzynarodową ulubienicą. Zarówno prasa amerykańska, jak i kanadyjska były nią zauroczone. Zanim jeszcze powrócili do Brytanii na pokładzie „Empress of Britain”, cała ojczyzna inaczej patrzyła na swojego króla i królową. W Southampton i Londynie tłumy szalały, a potem tłumy zgromadzone na Mali przed pałacem królewskim nie chciały rozejść się dopóty, dopóki dopiero co uznane międzynarodowe supergwiazdy nie wyszły do nich na balkon. W końcu wielki naród brytyjski, a także prasa uzmysłowili sobie, że mają własny prawdziwy gwiazdociąg. Po szesnastu latach od pierwszego publicznego wystąpienia nareszcie narodziła się wielka i dobra Elżbieta. Od tej chwili ona i jej naród strzegą tego wizerunku z zazdrosnym szacunkiem, ponieważ nie należy lekceważyć tak cennego daru, jakim jest miłość narodu, zwłaszcza teraz, gdy społeczeństwo zaczęło patrzeć na Elżbietę 2 uwielbieniem. Pochlebstwa odpowiadały Bertiemu prawie tak samo jak Elżbiecie. Wkrótce po powrocie do domu udał się do Guildhall w celu wygłoszenia przemówienia na temat ideałów Wspólnoty Brytyjskiej. Mówił dojrzały prawie płynnie, wyrażając nie tylko przekonania kształtujące jego myślenie ale też ujawniając hardość ukrytą pod potulnym, skromnym charakterem którą już wiele lat temu dostrzegła lady Airie, gdy jako mały chłopiec” wsunął jej do ręki wielkanocny prezent.

Elżbieta miała teraz wszystko, czego chciała. Atrakcyjnego, wzbudzającego uznanie księcia, jego miłość, miłość dzieci, a także miłość rodziny parów i narodu. Co prawda, nie zdobyła tego jako żona księcia Walii, mimo wszystko zasiadała na tronie Anglii jako małżonka jego brata. Była pierwszą damą w kraju. Jej osobę zmitologizowano już za życia. Był to najszcześniejszy okres życia Elżbiety. Rozkoszowała się nim. Zawsze chętnie się bawiła, więc rzuciła się w wir zabaw, otoczona podobnymi sobie lubiącymi rozrywki przyjaciółmi i krewnymi, jak lord i lady Fermoy, ich ulubiony brat Dawid Bowes-Lyon, oraz członkowie rodziny królewskiej, nawet Hardinge'owie, z którymi wciąż utrzymywała stosunki towarzyskie. Jak większość jej krewnych z rodziny Strathmore'ów, Elżbieta odkryła, że picie sprzyja utrzymaniu dobrego samopoczucia. Mocna popołudniowa herbata nie miała takiej mocy. Paradoks polegał na tym, że pierwsze dni swojego życia małżeńskiego spędziła na próbach utrzymania pod kontrolą nałogu Bertie'ego. Tymczasem teraz on był zbyt zajęty,

żeby ulec alkoholizmowi, chociaż wciąż pił więcej niż powinien. Wstawał wcześniej rano, by uporać się z licznymi spotkaniami wypełniającymi dzień po brzegi. Mało istotne było, czy miały one charakter oficjalny, czy prywatny. Bertie zawsze był człowiekiem czynu. Z wrodzonej sumienności pozwalał, żeby jego osobisty sekretarz obarczał się zbyt wieloma obowiązkami. Elżbietę nie na darmo nazywano lady „famme de siecle”. Należała do pokolenia, które uważało, że dobrze urodzona kobieta powinna tylko wyjść za mąż, urodzić potomka, a następnie poświęcić się jakiemuś zajęciu, które sobie upodoba.

Clark Kenneth (późniejszy lord) był zaszokowany, widząc, jak mało robiła w ciągu dnia. „Nigdy nie wstawała przed jedenastą” — opowiadał. Podejmowała się kilku urzędowych obowiązków, czasami razem z królem czasem sama, a szła do łóżka późno w nocy, po dniu spędzonym śpiewaniu i rozwiązywaniu szarad z przyjaciółmi. Często przyłączali się do nich inni członkowie rodziny królewskiej, z którymi Elżbieta pozostawała w dobrych stosunkach, zwłaszcza z królową Marią. Natomiast ozięble traktowała swoją szwagierkę Marinę, ponieważ dotarło do niej, że ta grecka księżniczka, córka rosyjskiego wielkiego księcia i prawnuczka cara, określiła ją oraz żonę księcia Henryka jako „prostackie małe szkockie dziewczki, z którymi pożenili się bracia mojego męża”. Niestety, nie mogła usunąć Mariny z kręgu znajomych, chociaż gdyby istniała taka możliwość, z przyjemnością zesłałaby ją na towarzyską Syberię razem z wszystkimi Windsorami.

Dawid i Wallis, o czym wie cały świat, wciąż przebywali na wygnaniu. Rok wcześniej, kiedy książę i księżna Gloucester pojechali do Francji, poproszono ich o zmianę trasy i odwiedzenie Henryka i jego żony. Zdaniem Alice księżnej Gloucester, powodem tego była chęć sprawdzenia, jaką reakcję wywoła ta wizyta w Anglii. Ostatecznie przeszła bez echa. Jedna albo dwie kobiety napisały listy do pałacu, ale nie było się czym martwić. Koteria wykorzystała jednak te listy jako pretekst do przedłużenia banicji. Niektórzy w kręgach królewskich zastanawiali się, czy wysłanie Gloucesterów było szczerą próbą umożliwienia Windsorom repatriacji, czy po prostu przebiegłym fortelem, który miał obronić reputację kliki w oczach potomności.

Z pewnością ktoś bardziej litościwy niż Elżbieta uznałby, że nadszedł odpowiedni czas, aby pozwolić księciu i księżnej Windsoru powrócić do domu. Istniał tylko jeden powód, dla którego Elżbieta wołała, żeby Dawid pozostał z dala od Wielkiej Brytanii. Była to słuszna obawa, że stanie się on bardziej lubiany niż Bertie. Jednak teraz nie miało to już takiego znaczenia, więc musiały kierować nią bardziej osobiste pobudki. „Zazdrość” — powiedzieli Michaelowi Thorntonowi zarówno książę, jak i księżna Windsoru. A jeśli nie zazdrość, to jedynie zatrwąający brak litości. Elżbieta była wtedy nieustraszoną Szkotką, miała wiele cnót, lecz współczucie z pewnością do nich nie należało. Znano ją z zawziętości i krytycyzmu, pokrywanym ciepłym uśmiechem i łagodnymi gestami. Tolerowała tylko sukces, nie potrafiła pogodzić się z porażką. Nawet tak bardzo wychwalana moralność Elżbiety nie pozwalała jej na współczucie ani na zaakceptowanie ludzkiego błędu czy też porażki. Ona sama uznawała grę wyłącznie w zwycięskiej drużynie. To samo odnosiło się do Bertie’ego.

6.

Umarł król, niech żyje królowa

Przez lata wojny skryształizował się w opinii publicznej wizerunek Elżbiety i Bertie'ego. Poszerzył się zakres jego obowiązków. Jeśli chód; o ich pożycie małżeńskie, to niewiele w nim się zmieniło. Przy niewielkiej pomocy lady Maureen Stanley pozostali szczęśliwą rodziną. Bertie w dalszym ciągu adorował Elżbietę, a ona nadal była szczęśliwa z powodu tej adoracji. Ich małżeństwu nie zaszkodził nawet flirt Elżbiety z Kennethem Clarkiem. Powstał przy tym taki skandal, że król Jerzy VI musiał przywoływać ich do porządku. Początkowo Bertie był nawet zazdrosny o „rywala”, lecz wkrótce zorientował się, że nie istniało żadne zagrożenie dla świętości ich związku, ponieważ był to flirt całkowicie w stylu Elżbiety: więcej pozorów niż czynów. Po wielu latach Elżbieta nauczyła się kochać Bertie'ego. Wbrew przekonaniu niektórych osób, związek ich nie był idyllą. Już nie sprzeczali się o to, gdzie zamieszkają, ale Elżbieta miała pewne nawyki, które coraz częściej doprowadzały go do furii.

Najpoważniejszą przyczyną scysji, pomijając Kennetha Clarka, był jej notoryczny brak punktualności, a Bertie miał obsesję na tym punkcie. Na stację zawsze przybywał na długo przed przyjazdem pociągu, natomiast Elżbieta nigdy nie przychodziła na czas, i po dziś dzień zawsze się spóźnia. Pięć minut spóźnienia to dla niej za wcześnie, dziesięć alt piętnaście minut spóźnienia jest czymś naturalnym, a dwadzieścia niczyi nadzwyczajnym. Ponieważ harmonogram zajęć monarchy jest bar precyzyjny, Elżbieta nigdy nie mogła uporać się ze swoimi obowiązkami w określonym czasie. Jednak to dopiero początek historii. Elżbieta poruszała się w żółtim tempie wykorzystując każdą wolną chwilę na spacer, rozmowy, pomachanie do ludzi, pochylene się z gracją albo napawanie urokiem miejsca, w którym się znalazła. Szybki, pedantyczny Bertie był jej przeciwieństwem. Lecz im bardziej próbował ją ponaglać, tym bardziej się ociągała.

Michael Thornton opowiada: „Wszyscy w domu widzieli, że król traci do niej cierpliwość. Zanim gdziekolwiek wyszli, przemierzał pokój tam i z powrotem, czekając, czekając, czekając”. — „Gdzie jest ta pieprzona kobieta?” — krzyknął kiedyś, bo gdy tracił panowanie nad sobą, używał grubiańskiego marynarskiego języka. Kiedy umówili się na jakieś spotkanie, zmuszenie Elżbiety do przestrzegania wyznaczonej godziny przypominało próbę schwytania mokrego, wyslizgującego się z rąk dziecka. Wówczas król nie używał ordynarnego języka, tylko ją ponaglał.

Mimo wielu nieporozumień, wynikających z odmiennego poczucia czasu, Bertie nigdy nie przestał szanować Elżbiety. Kiedy tylko występowali razem, zawsze pozwalał jej zająć najważniejsze miejsce. Nawet gdy po wojnie zjednał sobie szacunek całego świata, pozostał tym samym pocziwym Bertiem, wdzięcznym Elżbiecie za to, że przy nim trwała.

Bertie, jego brat Dawid, ich ojciec, a także dziadek byli nałogowymi palaczami tytoniu. W wyniku tego nałogu na chroniczne zapalenie oskrzeli i chorobę płuc zmarli król Edward VII i

król Jerzy V. W lipcu 1948 roku choroba ta zaczęła również dręczyć króla Jerzego VI, a później miała stać się przyczyną śmierci księcia Windsoru. Pewnego razu, kiedy Bertie przebywał przez kilka dni w pałacu Hollyroodhouse w Edynburgu, wyszedł na dwór w towarzystwie kapitana Petera Townsenda, swojego koniuszego i byłego kochanka księżniczki Małgorzaty, by pójść na spacer w kierunku pomnika Artura. Nagle krzyknął: — „Co się dzieje z moimi nogami? Nie mogę zrobić ani kroku”.

Dla kogoś tak wysportowanego jak Bertie nagła niewydolność sprawnych do tej pory nóg była tragedią. Starał się zachować zdrowy rozsądek i nie histeryzować, chociaż doskonale zdawał sobie sprawę, że sytuacja coraz bardziej się pogarsza. Po kilku tygodniach zaczął dokuczać mu nieustający ból, a w październiku, zanim wrócił do Londynu, miał już sparaliżowaną lewą nogę. Elżbieta zwołała królewskie konsylium lekarskie, które orzekło, że Bertie cierpi na chorobę Buergera.

Choroba ta może być spowodowana nałogowym paleniem tytoniu.

Tętnice ulegają wtedy zwężeniu w tym stopniu, że krew, która obiega całe ciało, przestaje docierać do dalszych jego części, przede wszystkim do nóg. Jednym z zagrożeń przy takim stanie jest zgorzel kończyny i lekarze Bertie'ego obawiali się, że będą zmuszeni amputować mu nogę. Żeby tego uniknąć, zalecili dłuższy odpoczynek w łóżku oraz ćwiczenia. Jak większość aktywnych ludzi, Bertie także niechętnie przyjął narzuconą mu bezczynność, jednak posłuchał lekarzy i nie robił z tego większego i problemu. Jego najstarsza córka księżniczka Elżbieta, księżna Edynburga,

nazywana w gronie rodzinnym Lilibet, spodziewała się pierwszego dziecka, Kiedy urodził się książę Karol, stan zdrowia króla Jerzego VI nieznacznie się poprawił, lecz nie trwało to długo. W marcu 1949 roku profesor Learmouth stwierdził, że konieczna jest sympatektomia lędźwiowa. Po tej operacji zdrowie Bertie'ego znów nieznacznie poprawiło się, chociaż nadal wyglądał na człowieka ciężko chorego. Chips Channon napisał, że królowi robiono dość mocny makijaż, żeby ukryć bladość twarzy, a Michael Thornton przypomina sobie, że gdy jako mały chłopiec spotkał króla, zastanawiał się, dlaczego, u licha, król ukrywa twarz pod grubą maską kosmetyków.

Wiosną 1951 roku stan zdrowia Bertie'ego znowu się pogorszył, j Męczył go suchy kaszel, którego w żaden sposób nie mógł się pozbyć. J Lato jak zwykle spędził w Balmoral. Podczas polowania, urządzonego w dniu dwudziestych pierwszych urodzin księżniczki Małgorzaty, Bertie się przeziębził, I września jego stan zdrowia tak przeraził Elżbietę, że wezwała z Londynu lekarzy, którzy zalecili wykonanie zdjęć rentgenowskich. 7 września Bertie nocnym pociągiem wrócił do Londynu. Później wypadki potoczyły się błyskawicznie. 16 września Elżbieta dowiedziała się, że Bertie ma raka, 23 września usunięto mu chore płuco i kilka nerwów w krtani, objętych naciekiem. Po tak długim okresie wytężonej pracy nad prawidłową wymową istniało teraz zagrożenie, że już nigdy nie będzie dobrze mówić. Na szczęście nie doszło do zupełnej utraty głosu i król mówił, tyle że cicho i ochryple. Nadal jednak żył, a nawet wyglądał na wyleczonego. 9 grudnia uczczono jego powrót do zdrowia Narodowym Dniem Dziękczynienia.

Najlepiej o Elżbiecie świadczy to, jak radziła sobie z chorobą Bertiego. Nad podziw wyrozumiała, z oddaniem troszczyła się o zdrowie męża i przebieg jego leczenia. Mniej przyjemne cechy charakteru starannie ukrywała, zamierzając zrobić z nich użytek w kontaktach z ludźmi, których nie lubiła. Nie mogła winić Bertie'ego za to, że nałóg doprowadził go niemal do śmierci. Bertie był jej mężem, więc nie wypadało oskarżać go o coś tak niegustownego jak śmierć z powodu ubocznych skutków palenia. Odpowiedzialność za to musiał ponieść ktoś inny. Wina powinna spaść na kogoś, kto nie był tak wspaniały, szlachetny, moralny i silny jak ona lub ktoś, kogo kochała. Nie musiała długo szukać kozła ofiarnego. Gdy tylko wykryto pierwsze objawy choroby Bertie'ego, Elżbieta już miała winowajcę, a właściwie dwoje winowajców. Księżę i księżna Windsoru znowu zasiedli na ławie oskarżonych.

Według teorii Elżbiety, Bertie nigdy nie nabawiłby się choroby Buergera, gdyby podczas wojny Dawid zasiadł na tronie i podjął się trudów panowania. Unikał tego za sprawą Wallis, wobec czego oni byli odpowiedzialni za chorobę Bertie'ego.

Po słusznym, według niej, przypisaniu winy księstwu Windsor, zajęła się dopilnowaniem, żeby świat dowiedział się, kto naprawdę ponosi odpowiedzialność za podupadające zdrowie Bertie'ego. Nazwa—choroba Buergera—nie wydawała się najodpowiedniejsza, zwłaszcza gdy istniała jeszcze inna nazwa tej choroby — arterioskleroza. Nazwa ta była na tyle neutralna, że nie obarczała winą za jej wystąpienie chorego ani też nie sugerowała, że jest on ofiarą własnego nałogu. Arterioskleroza, termin o niejasnym źródłosłowie, sprawiał lepsze wrażenie. Elżbieta nazywała więc tę chorobę arterioskleroza, a lekarze, zawsze skorzy do wyświadczenia przysługi zacnemu pacjentowi, nie wymuszali na czarującej królowej, doceniającej ich wysiłki, używania nie chcianej przez nią nazwy „choroba Buergera”. Tak więc Bertie chorował na arteriosklerozę.

Zanim jeszcze wycięto Bertiemu płuco, do Dawida i Wallis dotarła wiadomość, że zostali obarczeni odpowiedzialnością za jego chorobę. Zaszokowało ich, że kolejny raz zrobiono z nich kozły ofiarne w sprawie, z którą nie mieli nic wspólnego. Bertie nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, nawet w dzieciństwie, i chociaż prawdopodobne było, że kłopoty, na jakie został narażony w czasie wojny, wpłynęły na jego stan fizyczny, to w największym stopniu do pogorszenia jego zdrowia przyczyniło się nałogowe palenie. Dawid i Wallis łudzili się, że czas złagodzi wrogość, z jaką odnosił się do nich brytyjski establishment. Elżbieta jednak znów znalazła sposób na to, by utrzymać znienawidzonego Dawida i wstrętą Wallis z dala od jej uświęconego i cieszącego się szacunkiem dominium. Pierwszy dzień nowego 1952 roku Elżbieta przywitała z przychodzącymi do zdrowia Bertiem w Sandringham. Pod koniec stycznia wrócili na południe, żeby odwieźć na londyńskie lotnisko Lilibet, która miała zastąpić rodziców podczas oficjalnej wizyty w Australii i Nowej Zelandii. Przed wynalezieniem odrzutowców wszystkie podróże samolotami, nawet te, które nie przekraczały połowy globu, a taką miała odbyć Lilibet przykuwały uwagę ogółu. Gdy Lilibet zniknęła w otwartych drzwiach samolotu, nie zdawała sobie sprawy, że ostatni raz widzi ojca żywego. Cierpienie fizyczne, które do pewnego stopnia było związane z jego dzieciństwem i emocjonalną udręką wczesnego okresu dojrzewania, wyryło głębokie rysy na twarzy stosunkowo młodego, bo zaledwie pięćdziesięcioletniego mężczyzny.

Szczera, wymizerowana twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi nadawała królowi Jerzemu VI wygląd wspaniałego myśliwego. Rzeczywiście, wciąż był zapalonym myśliwym i gdy tylko pożegnał Lilibet, wrócił do Sandringham. Bertie, który całe życie miłował łowiectwo, 5 lutego udał się na i polowanie razem z pracownikami majątku Sandringham, miejscową i szlachtą oraz dzierżawcami. Dzień był udany i Bertie całkiem przyjemnie spędził ten czas. Po powrocie Elżbiety i Małgorzaty z wycieczki, na którą wybrały się z artystą Edwardem Seago, zjedli „naprawdę miły” obiad. Był to ostatni dzień jego życia. Następnego ranka służący znalazł Bertie’ego martwego w łóżku. Elżbietę powiadomił o tym koniuszy, sir Harold Campbell, gdy pił herbatę w zaciszu swojej sypialni. Sformułowanie, że Elżbieta pograżyła się w smutku, wydaje się zbyt łagodne na określenie stanu, w jakim się znalazła. Z natury bardzo uczuciowa, pokochała Bertie’ego z oddaniem i namiętnością, jakie tylko; kobieta z zasadami potrafi wnieść do uświęconego związku. Nieudacznik Bertie najpierw stał się księciem jej serca, a dopiero potem królem jej marzeń. Z powłóczącego nogami rozbitka życiowego zmienił się w heroicznego króla. Nawet przed tą metamorfozą miał tak cudowny charakter serce tak nieskażone nienawiścią, że wcześniej czy później każda kobieta musiała ulec jego urokowi. Szanowano go właśnie za te cechy charakteru godne podziwu zarówno w przypadku przeciętnego człowieka, jak i wielkiego króla. Cały świat ubolewał nad stratą ukochanego przyjaciela Tymczasem Elżbieta straciła prawdziwego, jedyne w swoim rodzaju adoratora. Po trzech latach Elżbieta przeżyła załamanie psychiczne. Śmierć zabrała jej nie tylko męża, ale również króla. Już nie była królową małżonką sprawującą władzę, lecz zwykłą wdową. Zadbala jednak, na co zwraca uwagę Penelope Mortimer, o zagwarantowanie sobie godności królowej przez nadanie wyjątkowego tytułu: Elżbieta królowa matka.

Sir Winstonowi Churchillowi, premierowi za czasów rządów jej córki, przypisuje się wskazanie Elżbiecie życiowego celu i przywrócenie chęci do życia. Nadal miała wielu zwolenników, wciąż mogła prowadzić pożyteczne życie publiczne. Chociaż nie była już na piedestale, ludzie ciągle jej potrzebowali. Pokrzepiona takimi zapewnieniami stopniowo zaczęła wychodzić z depresji. Odrodziła się gwiazda. Legenda królowej Elżbiety została uratowana; legenda Elżbiety królowej matki dopiero się rodziła.

O ile można się zastanawiać, czy rzeczywiście wojna zrujnowała zdrowie króla Jerzego VI, nie ma cienia wątpliwości, że na życie jego córek wywarła ogromny wpływ. W chwili wybuchy II wojny światowej Lilibet miała trzynaście, a Małgorzata dziewięć lat. Wiele czasu spędziły w rodzinie, która żyła w wiecznej obawie przed niebezpieczeństwem uprowadzenia przez wroga.

O wychowaniu księżniczek, podobnie jak o wielu innych sprawach decydowała Elżbieta. Małą Elżbietę (po angielsku little Elizabeth), której imię Małgorzata Róża skróciła do Lilibet, można nazwać raczej córką ojca niż matki. Delikatna i miła, introwertyczna i powściągliwa, sumienna i usłużna, ale też namiętna i oddana. Te ostatnie cechy w najmniej spodziewany sposób ujawniły się tuż przed zakończeniem wojny. Tymczasem wychowywała się w zamku Windsor, mając za jedyną towarzyszkę zabaw swoją młodszą siostrę.

Lilibet nie wywoływała takiego zachwytu jak Małgorzata Róża, którą uważano za ładniejszą, mądrzejszą i zabawniejszą od siostry. Z tego powodu budziła większą sympatię. Nawet królowa Maria przyznała, że Małgorzata potrafiła owinąć sobie każdego wokół małego palca i gdyby nawet była źle wychowana i tak wszystko uchodziłoby jej płazem. Nikt nie mógł dojść, po kim odziedziczyła ten wdzięk. Po matce miała wielki talent do stawiania na swoim, lecz jej zachowanie pozostawiało wiele do życzenia w porównaniu z nienagannymi manierami Elżbiety.

Na kontynencie wszyscy cieszyli się z pełnego triumfalnego zwycięstwa w 1945 roku. Brytyjska rodzina królewska również podzielała tę radość. Kiedy dziesiątki tysięcy świętujących ludzi zebrały się na Mali przed I pałacem żądając, żeby król i królowa wyszli do nich na balkon, Elżbieta i Małgorzata pierwszy raz w życiu miały okazję posmakować wolności. H Pozwolono im wyjść z pałacu i przyłączyć się do tłumu. Okrzyki na E cześć króla i królowej oraz spacer ulicami wokół pałacu Buckingham H z pewnością nie były niczym nadzwyczajnym dla zwykłych ludzi, ale dla a dziewiętnastolatki i piętnastolatki, które nigdy nie zetknęły się ze zwykłymi ludźmi, wmieszanie się w tłum stało się niezwykle emocjonującym przeżyciem. Zapamiętały ten dzień na zawsze.

Zgodnie z obowiązującymi w tamtych czasach normami wychowawczymi, Małgorzatę Różę wciąż traktowano jak dziecko, a Lilibet a jak młodą kobietę. Odziedziczona po ojcu namiętna natura Windsorów skłoniła ją do oddania swego serca w niewolę greckiemu księciu Filipowi. Chociaż rodzice nie byli zachwyceni wyborem, jakiego dokonała córka, ona uparcie twierdziła, że ten mężczyzna jest dla , niej stworzony. Królowa Maria powiedziała do lady Airlie: — „Są , zakochani w sobie już od osiemnastu miesięcy. Chociaż... chyba 3 jednak dłużej. Wydaje mi się, że zakochała się w nim, kiedy pierwszy a raz pojawił się w Windsor. Król i królowa uważają, że jest jeszcze za młoda do małżeństwa. Chcą, żeby zobaczyła kawałek świata, zanim zwiąże się na stałe i żeby poznała innych mężczyzn. Przecież. ma dopiero dziewiętnaście lat, a w tym wieku wszyscy są bardzo; spragnieni uczuć”.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że tego samego zdania był ojciec król Jerzy VI. Jeśli chodzi o matkę, to, według relacji przyjaciół jej zatoskanie wynikało z bardziej osobistych pobudek. Książę Grecji Filip był typowym mężczyzną swoich czasów. Dobrze zbudowany prezentował sobą osobowość silną, apodyktyczną i zaborczą. Gdziekolwiek się znalazł, zawsze przewodził. Był człowiekiem inteligentnym i wykształconym, co jeszcze bardziej uwydatniało wrodzone cechy jego charakteru. Zapowiadał się na władczygo pana domu. W czasie gdy Lilibet ekscytowała męskość Filipa, matka czuła do niej głęboką; antypatię. Elżbiecie obca była namiętność, tak typowa dla dynastii Windsorów, a jej braku nie uważała za wadę. Otaczała się mężczyznami o słabej osobowości, takimi jak jej mąż, albo zatwardziałymi kawalerami. Wrodzona niechęć Elżbiety do wybitnie męskich cech charakteru miała dalekosiężne skutki dopiero w późniejszej fazie życia rodziny. 'Trzeba przyznać, że w otoczeniu Lilibet nie było lepszej partii, a wybór, jakiego dokonała, wiele mówił o jej guście. Filip był nie tylko interesującym mężczyzną, ale też wywodził się ze znakomitego rodu. W porównaniu z jego przodkami, Windsorowie byli nowicjuszami.

Filip był piątym, najmłodszym dzieckiem księżnej i greckiego księcia Andrzeja. Urodził się 10 stycznia 1921 roku w Mon Repos, w wybudowanej w stylu regencji willi, która przez pół wieku była rezydencją brytyjskich pełnomocników rządowych przebywających na Korfu. Miał cztery starsze siostry, wobec czego perspektywa, że pewnego dnia zasiądzie na greckim tronie, nie była odległa. „Jeśli urodzi się chłopiec, będzie szósty w kolejce do greckiego tronu — powiedziała jego matka na krótko przed porodem. — Dzisiaj, gdy Aleks [król Grecji Aleksander, siostrzeniec] nie żyje [na skutek zakażenia krwi po ugryzieniu przez małpę], Tino [król Konstanty, szwagier] jest zagrożony przez Wenizelosa [premiera, który szybko pozbył się monarchy], a Jerzy [kolejny szwagier] i Andrzej [jej mąż] nie są akceptowani, mój syn, jeśli taka jest wola boża i jeśli przetrwa monarchia, pewnego dnia zostanie królem”.

Żona księcia Andrzeja miała rację podając w wątpliwość stabilność monarchicznego systemu rządzenia. Stanowisko premiera ciągle piastował republikanin, a polityka Grecji była bardzo niestabilna. Spośród trzech królów dynastii Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg jeden został zamordowany, drugi usunięty z tronu na rzecz swojego syna, a trzeci zmarł w przerażających okolicznościach, dając wolną drogę do tronu swojemu ojcu. Jednak panowanie króla Konstantyna okazało się zagrożone i mógł je wkrótce utracić.

Monarchia grecka była względnie młoda. Dziadek księcia Filipa, król Jerzy I, był dopiero drugim królem Greków. Jako pierwszy zasiadł na tronie Otto książę Bawarii i panował przez trzydzieści lat po odłączeniu się Grecji od imperium osmańskiego i odzyskaniu niepodległości przez Grecję. W 1862 roku zmuszono go do abdykacji, a w 1863 tron zaproponowano Williamowi księciu Danii, po tym jak zrezygnował z niego drugi syn królowej Wiktorii Alfred książę Edynburga.

Willy, jak nazywano króla w rodzinie, osadzony na tronie jako Jerzy I, poślubił wielką księżnę rosyjską Olgę Konstantynownę i miał z nią ośmioro dzieci. Siedmioro dożyło wieku dojrzałego. Rodzice Filipa nie byli jedynymi osobami, które wywarły wpływ na jego życie. Wszystkie greckie ciotki i wujkowie pomogli wykreować Filipa na mężczyznę, którego pokochała Elżbieta. Filip uważał, że rodzinę ojca zbyt często pomijano na rzecz rodziny matki, co według niego nie było dobre, ponieważ pierwsze lata życia spędził niemal wyłącznie w towarzystwie swoich greckich krewnych.

Król Jerzy i królowa Olga byli szczęśliwym małżeństwem, a ich dzieci wiodły dość swobodne życie w porównaniu z potomkami innych rodzin królewskich. W stosunku do zajmowanej pozycji społecznej byli biedni. Ich syn Krzysztof powiedział kiedyś, że w starym pałacu w Atenach była tylko jedna łazienka i nigdy nie widziano, żeby ktokolwiek brał w niej kąpiel, po prostu dlatego, że z kranów rzadko leciała woda, a gdy wyjątkowo wypływała z nich malutka strużka, to pływały w niej zdechłe karaluchy i inne dziwne zwierzęta.

Najstarszym dzieckiem był następca tronu Konstantyn, który urodził się w 1868 roku. Po nim kolejno przyszli na świat: w 1869 roku Jerzy, w 1870 roku Aleksandra, w 1872 roku Mikołaj, w 1876 roku Maria, w 1882 roku Andrzej i w 1888 roku Krzysztof. Olga, która urodziła się w 1880 roku, zmarła mając zaledwie trzy miesiące.

Konstantyn popełnił fatalny błąd, żeniąc się w 1889 roku z księżniczką Sophie Dorotheą, siostrą niemieckiego cesarza Wilhelma II. Kosztowało go to utratę tronu, który zwołał się w 1914 roku po zamordowaniu jego ojca, ponieważ powszechnie sądzono, że królowa Sophie namawia męża do zaangażowania neutralnej Grecji w I wojnę światową po stronie państw centralnych, na których czele stał jej brat, podczas gdy alianci usiłowali przeciągnąć Grecję na swoją stronę. W rzeczywistości Sophie nienawidziła swojego brata Wilhelma. Ich pokrewieństwo okazało się cennym narzędziem dla Aristide'a Brianda, francuskiego premiera i ministra spraw zagranicznych, kiedy 25 września 1916 roku w Atenach; zamordowano kilku francuskich marynarzy. Przedłożył on wówczas innemu rządowi alianckim propozycję usunięcia króla i powierzenia stanowiska premiera jego politycznemu przeciwnikowi Eleftheriosowi Wenizelosowi, sprzyjającemu aliantom. Minęło kilka miesięcy, zanim ten plan przyniósł jakieś efekty. 12 czerwca 1917 roku zmuszono Konstantyna do opuszczenia Grecji i oddania tronu w ręce młodszego i bardziej uległego Aleksandra. Po śmierci Aleksandra w 1920 roku ponownie zasiadł na tronie, ale dwa lata później znowu zmuszono go do abdykacji na rzecz brata, który wstąpił na tron jako król Jerzy II. Potem nastąpił kolejny powrót do władzy premiera Wenizelosa, który uczcił to wydarzenie skazaniem na zesłanie całej rodziny królewskiej.

Podczas gdy Konstantyn oscylował między emigracją w Szwajcarii a tronem w Atenach, jego brat, jak opisał Konstanty, „prowadził spokojne mieszczańskie życie”. W maju 1891 roku Jerzemu, księciu Grecji i Danii, imiennikowi jego ojca, zadano dotkliwy cios, który podważył jego reputację. Jerzy towarzyszył swojemu kuzynowi carewiczowi Mikołajowi, późniejszemu carowi Rosji, w podróży morskiej, która wiodła przez Cejlon, Jawę, Syjam [Tajlandię], Chiny i Japonię. W Otsu jeden z policjantów stojących na straży kuzynów królewskich wyciągnął miecz i ugodził nim Mikołaja dwa razy w głowę. Mikołaj uniknął poważnych obrażeń, a może nawet śmierci dzięki melonikowi, a także natychmiastowej interwencji Jerzego. Incydent ten wywołał międzynarodowe poruszenie. Świta carska próbowała odeprzeć najmniejsze nawet słowa krytyki pod adresem przyszłego cara i jego polityki, w wyniku czego w Japończykach narosła taka wrogość, że obwinili Jerzego o sprowokowanie tego ataku, plamiąc tym samym honor księcia. Trzeba pamiętać, że działo się to w czasach, gdy dobre imię mężczyzny było jego najcenniejszą wartością. Po tym zajściu Jerzy już nigdy nie doszedł do równowagi.

Jednak tego delikatnego olbrzyma o blond włosach czekało znacznie cięższe doświadczenie niż otaczająca go atmosfera skandalu. Żoną księcia Jerzego została jedna z najślawniejszych kobiet tamtych czasów, księżniczka Marie Bonaparte, córka Lucjana, najmłodszego brata Napoleona. Jej matką była Francoise Blanc, właścicielka dziewięćdziesięciu siedmiu procent kasyn w Monte Carlo, spółek kąpielisk morskich, klubów międzynarodowych oraz większej części nieruchomości w księstwie Monako. Była nie tylko jedną z najbogatszych kobiet świata, lecz i bystrą intelektualistką, która najpierw została pierwszą uczennicą, a potem rzeczniką teorii doktora Zygmunta Freuda. Ona i jego córka Anna stały się jedynymi uznawanymi przez Freuda praktykującymi amatorkami psychoanalizy. To dzięki jej hojności powstał Instytut Psychoanalizy i do śmierci w 1962 roku uważano ją za osobę najbardziej zaangażowaną we wspieraniu tej dziedziny.

Istniało jednak coś, co bardziej interesowało żonę księcia Grecji i Danii „iż Jej majątek czy też osiągnięcia intelektualne. Przez większą część życia cierpiała na oziębłość seksualną i rozpaczliwie pragnąc uzdrowienia, poddała się operacji lechtaczki, i to nawet trzykrotnie. Miała wielu i kochanków, ale tylko dwie wielkie miłości. Jednym był Aristide Briand, premier i minister spraw zagranicznych urzędujący w czasie konfliktów i jej szwagra Konstantyna z aliantami. Jako psychoanalitik wyspecjalizowała się w seksualizmie kobiet. Kiedy przyjechała z mężem do Londynu na ślub ich siostrzenicy Mariny z księciem Kentu, zrobiła coś, co wówczas zostało nie zauważone i dopiero po wielu latach poruszyło media;!

Wygłosiła wykład skierowany do Brytyjskiego Towarzystwa Psychoanalitycznego na temat seksualizmu kobiet. Księżna gardziła życiem rodzinnym, zwłaszcza spotkaniami z rodziną!

męża. „Jak dla mnie, to za wiele” — powiedziała. Ignorowała ich,

ponieważ, jak mówiła: — „Wszyscy królewscy burżuje, ci Duńczycy!

uosabiający burżuazyjne cnoty i wady, zjednoczeni, uczciwi, dobrzy prości, uprzejmi, z desperacją przemierzali szarą drogę życia”. Dla zasady odmówiła wysłania dwójki swoich dzieci, księcia Piotra i księżniczki Eugeniei, do prywatnych szkół, tłumacząc to tym, że zasługuje na takie wykształcenie, jakie otrzymaliby podczas panowania greckiej dynastii. To Marie Bonaparte płaciła za wykształcenie księcia Filipa, a nie Mountbattenowie, jak błędnie twierdzono przez lata. Dowodem na to są dokumenty Marie. Pozostałe ciotki i wujowie księcia Filipa również zawarli interesujące związki małżeńskie. Ciotka Aleksandra została wielką księżną przez małżeństwo z rosyjskim księciem Pawłem, a ciotka Maria wielką księżną przez małżeństwo z księciem Jerzym. Obaj wielcy książęta razem z bratem cara, wielkim księciem Michałem i innymi członkami rodziny cesarskiej zostali straceni w czasie rewolucji. Był to podwójny cios (wuja Mikołaja i jego żony Heleny, których córka Marina wyszła księcia Kentu, ponieważ Helena również nosiła tytuł wielkiej księżny rosyjskiej. Dziecko z tej rodziny ożeniło się jednak mniej imponująco, i bardziej ryzykownie, choć i w ostatecznym rozrachunku korzystnie Pierwsza żona Krzysztofa — Nancy Leeds, z domu Stewart, był amerykańską dziedziczką. Po jej śmierci niewiarygodnie bogaty wdowie poślubił Francoise księżniczkę Orleanu. Wprawiło to w zdumienie całą Francję, gdyż teraz w greckiej rodzinie królewskiej były dwie szwagierki które reprezentowały dwie wrogie dynastie Francji: bonapartystów i orleanistów.

Spośród wszystkich braci największy pech prześladował ojca Filipa, księcia Andrzeja. Miał on tak silnie rozwinięte poczucie patriotyzmu, że rodziną, w której najczęściej posługiwano się niemieckim, francuskim i duńskim, rozmawiał tylko w języku greckim. Jeśli chodzi o Andrzeja, był on takim samym Grekiem jak każdy rybak z Pireusu i chociaż nie ukrywał, że jest wnukiem duńskiego króla o niemieckim pochodzeniu, nie przeszkadzało mu to w asymilacji. Dlatego tak bardzo był załamany, kiedy w krytycznej sytuacji politycznej Grecji pozbawiono go praw, których nie odebrano żadnemu innemu Grekowi.

Najpierw odmówiono mu prawa do służby w armii. W 1909 roku premier Wenizelos za pośrednictwem Ligi Wojskowej wydał dekret, zgodnie z którym Andrzej i jego brat musieli

zrezygnować ze swoich stopni oficerskich. Podziało to szczególnie destrukcyjnie na księcia Andrzeja, który był urodzonym oficerem i planował życiową karierę w armii.

Gdyby Liga Wojskowa w 1912 roku nie odwołała tego rozkazu, ponieważ potrzebowano książąt do dowodzenia armią grecką podczas wojny z imperium osmańskim, życie księcia Andrzeja mogłoby przybrać mniej tragiczny obrót. Jednak rozkaz został odwołany i Andrzej wstąpił do armii. Przez kolejne dziesięć lat służył jako oficer. Grecka polityka przeżywała wtedy burzliwe koleje losu. Skończyła się I wojna światowa, imperium osmańskie zniknęło z powierzchni ziemi, pozostawiając po sobie jedynie kadłub odwiecznego wroga Grecji, Turcję. Wtedy to alianci zaatakowali nieprzyjaciela Grecji, a premier Wenizelos, instynktownie wyczuwając możliwość urzeczywistnienia swoich marzeń o przywróceniu Grecji starożytnej świetności, również zaplanował atak na Turcję. Bezmyślność greckiego rządu była tak ogromna, a upór przed przyjęciem jakichkolwiek rad do tego stopnia stanowczy, że we wrześniu 1921 roku książę Andrzej postanowił całkowicie odseparować się od niechybnej klęski. Zwolnił się z wojska i wyjechał do Mon Repos, gdzie przebywał Filip z matką i starszymi siostrami. W ciągu roku sprawdziły się złe przeczucia Andrzeja. Alianci nie przyszli z pomocą Grecji w wojnie z Turcją, która odniosła zdecydowane zwycięstwo.

W październiku 1922 roku, miesiąc po zmuszeniu brata Andrzeja do abdykacji, a tuż przed zdjęciem z tronu jego siostrzeńca króla Jerzego II, wezwano Andrzeja do sądu. Wbrew porozumieniu z rządem, zawartym rok wcześniej, dostał rozkaz wyjazdu do Aten, gdzie miał złożyć świadectwo przeciwko trzem byłym premierom, dwóm byłym ministrom spraw zagranicznych i byłemu dowódcy armii, generałowi Papulasowi oskarżonemu o zdradę stanu. Rząd potrzebował kozłów ofiarnych, żeby zatuszować swoją pomyłkę. Aby pokazać, że nikt, bez względu na pozycję społeczną, nie jest poza jego zasięgiem, aresztowano księcia Andrzeja, gdy tylko opuścił stolicę. Oskarżono go o zdradę stanu. 13 listopada osądzono pierwszą grupę „zdrajców”. Wówczas rodzina królewska straciła wszelką nadzieję na sprawiedliwy wyrok w tym pokazowym procesie. Oskarżeni, uznani za winnych, zostali straceni.

Proces księcia Andrzeja wyznaczono na 2 grudnia. Z relacji jego młodszego brata, księcia Krzysztofa, wynika, że: — „Nikomui nie pozwolono podejść do Andrzeja, z wyjątkiem służącego. Strażnicy strzegli go czujnie, i konfiskowali wszystkie listy i przesyłki. W końcu wpadłem na pomysł; napisania listu na bibułce papierosowej, mocno ją zwinąłem i włożyłem; razem z papierosami do papierośnicy służącego. Andrzej odpowiedział krótkim listem dowodzącym jego odwagi, ale ja wiedziałem, że nie miał żadnej nadziei na odzyskanie wolności. Andrzej odbył właśnie rozmowę z dawnym kolegą szkolnym, Pangalosem, obecnym ministrem wojny a zarazem inicjatorem jego procesu, która dała mu podstawy do optymizmu. — Ile masz dzieci? — nagle zapytał Pangalos, a kiedy mój brat miał odpowiedzieć, potrząsnął głową. — Biedactwa, jaka szkoda, wkrótce będą sierotami”. Zdesperowany książę Krzysztof udał się do ich siostrzeńca, króla Jerzego II i poprosił o interwencję. Ale Jerzy II był jedynie marionetką w rękach rządu Wenizelosa. Zupełnie bezsilny, mógł tylko jeszcze przez pewien czas kurczowo trzymać się tronu. Żona księcia Andrzeja nie miała jednak zamiaru bez walki pogodzić się z losem, który czekał jej męża.

Pozostawiając Filipa i jego siostry u księżnej Korfu, pojechała do Aten, żeby zorganizować kampanię, która uratowałaby nieszczęśliwego małżonka. Pisała listy do reprezentantów lewicy, prawicy i partii centrowych, do króla Hiszpanii Alfonsa XIII, męża Eugenii Battenberg, kuzynki królowej Wiktorii, do papieża, do prezydenta Francji oraz do swoich braci, Jerzego i Ludwika. Na szczęście dla księcia Andrzeja dwory królewskie były silnie ze sobą powiązane. Ludwik przedstawił sprawę ich kuzynowi, królowi Jerzemu V cioteczemu bratu księcia Andrzeja (ojciec księcia i matka króla byli rodzeństwem), a król ułatwił Ludwikowi spotkanie z premierem. Potein. przekazano tę sprawę ministrowi spraw zagranicznych, gdyż leżała w jego kompetencji. Lord Curzon, oburzony tak ewidentną pomyłką sądu, wysłał do Grecji byłego attache marynarki wojennej w Atenach, komandora Geralda Talbota. Oficjalne przekroczenie granicy greckiej nie wchodziło w grę, więc Talbot pojechał ze sfalszowanymi dokumentami i przyklejoną brodą.

Tymczasem król Jerzy V zdecydował nie dopuścić, aby następny krewniak został stracony z powodu jego bezczynności, jak to już wcześniej się zdarzyło, gdy odrzucił złożoną przez Dawida Lloyd George'a prośbę o azyl dla zdjętego z tronu cara i carycy Rosji oraz ich dzieci. Wystarczyło, że zbroczył ręce krwią tamtych kuzynów. Wykorzystując władzę należną mu jako naczelnemu dowódcy sił zbrojnych, wydał Admiralicji rozkaz wyruszenia do Aten, żeby udzielić poparcia Talbotowi. Wieczorem 29 listopada, na dzień przed rzekomym rozpoczęciem procesu Andrzeja, do Zatoki Ateńskiej pod dowództwem kapitana Buchanana-Wollastona zawinął okręt „Calypso”.

Kiedy okręt wpływał do portu, Talbot uczestniczył w konferencji z ministrem wojny Pangalosem, którego znał jeszcze z czasów służby w Atenach. Prorepublikański minister cały czas twierdził, że nie może przychylić się do prośby Talbota. Książę grecki Andrzej miał zostać stracony tak jak inni „królewscy zdrajcy”. Pangalos upierał się przy tej decyzji do chwili, gdy asystent przyniósł wiadomości, że do portu wpłynął brytyjski krążownik z działami wycelowanymi w kierunku wybrzeża. Minister wojny natychmiast dostrzegł możliwość ulaskawienia księcia Andrzeja. Talbot powrócił do ambasady brytyjskiej, skąd wysłał telegram do Londynu, informujący że „tego wieczoru otrzymał obietnicę od ministra wojny oraz od pułkownika Plastirasa i dwóch przewodniczących rządu, że książę Andrzej nie zostanie stracony i będzie mógł opuścić kraj pod opieką Talbota”.

Skoro nic nie mogło wzbudzić większej „litości” niż działa okrętu wojennego, nie było takiej siły na ziemi, która uchroniłaby księcia Andrzeja od upokorzenia, jakie czekało go podczas procesu. Zanim wypowiedział pierwsze słowo, już uznano go winnym niewykonania rozkazu i opuszczenia posterunku. Pozbawiono go należnej pozycji społecznej i tytułu, odebrano obywatelstwo greckie, które zawsze tak cenił, i skazano na więzienie oraz gnanie. „Biorąc jednak pod uwagę okoliczności łagodzące, czyli brak doświadczenia w dowodzeniu wielkim oddziałem — brzmiał werdykt zostanie zdegradowany i skazany na dożywotnie wygnanie”. Pangalos pod osłoną nocy osobiście eskortował księcia Andrzeja z więzienia na pokład „Calypso”, gdzie czekała na niego żona. Natychmiast ruszono w drogę i następnego dnia okręt zawinął do wybrzeży Korfu żeby zabrać stamtąd piątkę ich dzieci. Potem obrano kurs na port Brindisi do którego dotarli dzień później. Zeszli na ląd i bez pośpiechu wyruszyli do Londynu okrężną drogą. Zatrzymali się w Rzymie, żeby podziękować papieżowi za

poparcie, a po drodze odwiedzali swoich krewnych. Podróż zakończyli w pałacu Kensington, gdzie mieszkała matka księcia Andrzeja. Cała rodzina pozostała dożgonnie wdzięczna królowi Jerzemu V za uratowanie życia księciu Andrzejowi, a sam król był dumny z roli, jak odegrał. Przynajmniej do pewnego stopnia złagodziło to jego poczucie winy wynikając z bierności i zaniedbania, jakie okazał wobec swoich rosyjskich kuzynów.

Żona księcia Andrzeja była kobietą wielkiego ducha, o silnej woli i wybitnej inteligencji. Marie Bonaparte powiedziała o niej: — „Często się uśmiechała, ale odzywała się rzadko, ponieważ była głucha”. Rzeczywiście, księżna nie dosłyszała od czwartego roku życia. Wykorzystując resztkę słuchu, nauczyła się odczytywać mowę z ruchu warg, i to w kilku językach. Urodzona jako Alicja księżniczka Battenberg, córka heskiej księżniczki, wnuczki królowej Wiktorii i Ludwika księcia Battenbergi syna heskiego księcia Aleksandra oraz jego morganatycznej żony Julii von Hauke. Ciotką Alicji była Aleksandra Fiodorowna, siostra jej matki żona ostatniego cara Rosji.

Piękna Ali żyła wśród cierpienia, konfliktów i skandali. Hańba je męża nie by pierwszym bolesnym doświadczeniem. Zaledwie osiem miesięcy wcześniej musiała znieść publiczne upokorzenie ojca. Ponieważ wiąże i to z postrzeganiem świata przez Filipa, warto o tym opowiedzieć.

Dziadek księcia Filipa, Ludwik książę Battenberg, został uznany najtęższym umysłem marynarki wojennej swojego pokolenia, ale nawet 1 wyróżnienie ani inne ofiary złożone w hołdzie Brytanii nie uchroniły i przed tragicznym 111 losem. W wieku dwunastu lat wyrzekł się obywatelstwa niemieckiego, aby przybyć do Anglii i jako kadet wstąpić do „na wspanialszej marynarki wojennej na świecie”. Przed wybuchem I wojny światowej był już admirałem. Powszechnie uznawano go za jedynego mężczyznę, który potrafi uratować brytyjską marynarkę wojenną „” klęską z rąk niemieckich. prasa brukowa, zwłaszcza pompatyczny „The Globe”, nie mogła się pogodzić się z niemieckim pochodzeniem księcia. Po ogłoszeniu wojny z Niemcami wszczęto przeciwko niemu oszczerczą kampanię, kwestionowano jego lojalność wobec przybranego kraju i obwiniano o zatonięcie pancernika „Audacious”, który natknął się na niemiecką minę w pobliżu Lough Swilly. Książę Ludwik czuł się moralnie zobowiązany do złożenia rezygnacji, co też uczynił 28 października 1914 roku. Nie ulega wątpliwości że rząd nie powinien ulegać opinii kilku mało znaczących mściwych gazet, które bardziej interesowało wywoływanie skandali i czerpanie z nich zysku niż uprawianie etycznego dziennikarstwa. Jednak premier H. H. Asquith i minister, któremu podlegała marynarka wojenna, Winston Churchill, przyjęli rezygnację, zamiast zająć się tą sprawą i przeciwstawić prasie, a także opinii publicznej.

Mimo że król Jerzy V, bliski przyjaciel i kuzyn księcia Ludwika, sprzyjał mu, a nawet mianował swoim osobistym doradcą, olśniewająca kariera została zaprzepaszczone wtedy, gdy mogła przynieść największą korzyść krajowi. Książę Ludwik po złożeniu rezygnacji z zajmowanego stanowiska popadł w poważne kłopoty finansowe. Ponieważ nie miał własnych pieniędzy, gaży oficerskiej ani dodatkowego źródła utrzymania, nie pozostało mu nic innego jak tylko wynająć dom na wyspie Wight, gdzie w skromnych warunkach zamieszkał razem z rodziną.

Jak to często w życiu bywa, ci, którzy mogli i powinni stanąć w obronie księcia Ludwika, dopiero po pewnym czasie zastanowili się nad swoim haniebnym postępowaniem i poczuli się zawstydzeni. W 1921 roku Pierwszy Lord Admiralicji podsunął królowi Jerzemu V pomysł, żeby księcia mianował Ludwika admirałem już na liście emerytowanych oficerów. Rozkaz ten wykonano 4 sierpnia 1921 roku. W końcu książę Ludwik został oczyszczony z zarzutów, co mu przyniosło spokój, chociaż jego kariera przepadła. Po kilku dniach zmarł.

Dynastia Battenbergów, która w 1917 roku zmieniła nazwisko na Mountbatten, była rozgoryczona sposobem, w jaki pozbawiono księcia Ludwika władzy. Właśnie to poczucie niesprawiedliwości stało się bodźcem dla jego syna, lorda Louisa Mountbattena, by ambitnie awansować w marynarce wojennej. Alicja była tym wszystkim przejęta do głębi, lecz znalazła w sobie dość siły, którą czerpała z częściowego upośledzenia słuchu, żeby prowadzić bogatsze duchowo życie. Nie dopuściła, aby żal do niedosłego kata męża zburzył jej duchowy spokój. Kapitan Buchanan-Wollaston, który eskortował ich z powiedział: — „Często żartowali ze swojego wygnania, gdyż tak często go doświadczali”.

Po przybyciu do Londynu szczęście nadal im sprzyjało. Alicja i Andrzej pragnęli jednak jakiejś odmiany, więc zostawili dzieci w Londynie z owdowiałą matką Alicji, markizą Milford Havei która wcześniej nosiła tytuł Wiktorii księżniczki Hesji i księcia Battenberg. Andrzej i Alicja popłynęli przez Atlantyk w odwiedzili do księcia Krzysztofa i jego żony Nancy.

Kiedy nadszedł czas powrotu, zaczęli się zastanawiać, gdzie powinni zamieszkać. Cała rodzina królewska wciąż przebywała na wygnaniu, lei nawet w innej sytuacji Andrzej był zbyt rozgoryczony potraktowanie przez polityków, żeby zdecydować się na powrót do Grecji.

W Paryżu mieszkał brat Andrzeja, Jerzy, z żoną Marie Bonaparte i właśnie tam rodzina znalazła schronienie. Na początku zamieszkali w okazałej kamienicy, którą Marie wybudowała dla męża przy Adolphe Ivan na skraju Lasku Bulońskiego. Nie było to jednak najlepsze rozwiązanie dla licznej rodziny, więc przenieśli się do niewielkiego majątku Marie w St. Cloud pod Paryżem. W tej olbrzymiej posiadłości znajdował się dom myśliwski, który Marie przekazała do wyłącznego użytku Andrzeja i Alicji. To tam w otoczeniu czterech sióstr, niani Roi i innych zaufanych członków świty, którzy przybyli z Grecji, aby dalej służyć swojemu panu i pani za skromne wynagrodzenie. Tu książę Filip spędził swoje chłopięce lata.

7.

Namiętny związek

Mimo że rodzice Filipa nie byli ludźmi zamożnymi, on sam spędził dzieciństwo w warunkach godnych stanu królewskiego, lecz bez towarzyszących mu zwykle ujemnych stron. Na emigracji grecka rodzina królewska nie musiała borykać się z obowiązkami sprawowania władzy, ciągle mieć się na baczności przed dociekliwą opinią publiczną ani poddawać ograniczeniom nałożonym na rządzącą dynastię królewską.

Ponieważ księżęta Jerzy i Krzysztof ożenili się z bardzo zamożnymi kobietami, grecka rodzina królewska prowadziła dość wystawne życie. Ponadto wielu ich bliskich krewnych zasiadało na tronie, więc mogli odwiedzać kuzynów żyjących w przepychu. Dzięki temu najwcześniejsze wspomnienia księcia Filipa wiążą się z czarownym okresem spędzonym w Cotroceni i Sinaii w towarzystwie przyszłego króla Rumunii Michała i greckiej księżniczki Aleksandry, późniejszej królowej Jugosławii.

Michał i Aleksandra byli jego rówieśnikami i kuzynami, dziećmi bylej greckiej pary królewskiej Heleny i Aleksandra, którzy zmarli na skutek zakażenia krwi po ugryzieniu przez małpę. Rodzina Filipa zazwyczaj spędzała wakacje w Rumunii albo w swojej posiadłości nad Bałtykiem. Często bywali też w rodzinnym domu Alicji w heskim Darmstadt, gdzie Jej wujek, wielki książe, mieszkał otoczony królewskim przepychem, jak gdyby nadal zasiadał na tronie, a monarchia niemiecka nie została obalona. Styl jego życia w niczym nie ustępował jego duńskim krewnym, do których Filip z rodziną także dość często jeździli.

Rodzinne więzi z Danią miały jeszcze inny istotny walor. Wszyscy członkowie greckiej rodziny królewskiej należeli do duńskiej rodziny królewskiej, dlatego mieli prawo tytułować się księżętami i księżniczkami Grecji i Danii, a co ważniejsze, legitymować się duńskimi paszportami. Nie musieli więc podróżować z dokumentami bez wpisanej narodowości i narażać się na wynikające z tego nieporozumienia.

Kosmopolityczną naturę chłopięcych lat księcia Filipa najlepiej obrazuje jego wykształcenie. W 1927 roku został zapisany do szkoły z internatem i» w St. Cloud, nazywanej „Pod więzami”, ponieważ trzy budynki, z których jeden był domem Juliusza Veme’a, znajdowały się w ślicznym ogrodzie w otoczeniu olbrzymich więzów. Było to swego rodzaju postępowe)!przedszkole prowadzone zgodnie z amerykańskimi zasadami przez Amerykanina, który poprzednio uczył w National Cathedral School w Waszyngtonie i zajmował się amerykańskimi dziećmi. W związku z tym Filipa wkrótce zaczął mówić po angielsku, z bardzo wyraźnym amerykańskim akcentem. Równie biegle mówił po niemiecku i francusku, w ojczystych językach wielu jego krewnych. ‘?

Nauczycielka Filipa z trzeciej klasy, Catherine Pegg Levitsky, zapamiętała go jako bystrego i uczynnego młodzieńca o nienaganych manierach.

„Przy stole siadał po mojej prawej stronie, nie dlatego, że czuł się honorowym gościem, ale dlatego, że zręcznie roznosił gorące dania, Nigdy nie czekał aż służąca wniesie pozostałe potrawy, gdyż, jak mu wyjaśnił, matka nauczyła go, że dżentelmen nigdy nie pozwala kobiecie na siebie czekać”.

Cechowały go także dobroć i współczucie, czego Filip dowiódł już we wczesnym dzieciństwie i co pokierowało jego przyszłym życiem. W uświadomieniu sobie ich znaczenia pomogła mu głuchota matki. Jego kuzynka Aleksandra opowiadała o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce podczas wakacji w Berek, kiedy byli jeszcze dziećmi. Na plażę dla wszystkich dzieci przyniesiono zabawki, zapomniano tylko o kuzynie cierpiącym gruźlicę kości. Wtedy Filip, nie nakłaniany przez nikogo, oddał swojej zabawki choremu dziecku.

Sprawność fizyczna Filipa ujawniła się już w dzieciństwie. Camerine Pegg Levitsky opisała go jako „gburowatego, niesfornego chłopca pełnego energii”. Podczas wakacji spędzanych z rodzicami nad Bałtykiem i w Rumunii nauczył się doskonale pływać, zbudziło się w nim także upodobanie do baseballu, boksu, a zwłaszcza piłki nożnej. Filip, tak jak król Jerzy VI, był urodzonym sportowcem, ponad wszystko lubił zajęcia sportowe i tak jak jego przyszy teść lubił wygrywać.

Helene Cordet, przyjaciółka księcia z lat dziecięcych, powiedziała mi wiele ciekawych rzeczy o życiu młodego Filipa. „Księżę i ja znamy się od urodzenia. Bardzo dobrze pamiętam ich pobyt w Paryżu. Filip młodszy od swoich sióstr mniej więcej o osiem lat, był bardzo zżyty z matką. To była wspaniała kobieta, miła, uprzejma i bardzo dobra dla syna. Bliskie więzi łączyły go również z ojcem, księciem Andrzejem, człowiekiem energicznym i eleganckim. Naprawdę tworzyli uroczą rodzinę”.

Pod pozorami cudownego życia rodzinnego kryło się jednak rosnące napięcie pomiędzy księciem Andrzejem a jego żoną. Wygnanie i upokorzenie, którego doświadczył księżę, powodowały coraz większy rozdźwięk w ich stylu życia. Zainteresowania Andrzeja z każdym dniem bardziej kierowały się ku zbytkowi i przyjemnościom, a Alicji ku umiłowaniu ascezy.

Andrzej chciał zapomnieć o wyrządzonej mu krzywdzie, czymś się wyróżnić. Nie widząc dla siebie innych możliwości działania, zajął się tym, w czym miał zapewniony sukces. Kobiety stały się dla niego zarówno ucieczką, jak i hobby. „Plotkowano na jego temat, ale nie był on bardziej nieprzyzwoity niż inni” — powiedziała, stając w jego obronie, Helene Cordet podczas rozmowy ze mną. Miała rację o tyle, że już do tradycji należały pozamałżeńskie związki panów z wielkich rodów i rodzin królewskich, którzy mieli kobiety nazywane przez nietaktownych ludzi kochankami.

Było to praktykowane nie tylko w rodzinie księcia Andrzeja, ale i w całym społeczeństwie. W rzeczy samej, jedna albo dwie damy na boku to nie powód, żeby ciskać gromy, zwłaszcza że duńskie i greckie rodziny królewskie mogły być przykładem niewierności małżeńskiej i dziwacznych związków. Księżę Grecji Jerzy był rozkochany w starszym o dziesięć lat wuju, duńskim księciu Waldemarze. Rozpustny Andrzej, kiedy nie trwonil resztek pieniędzy, jakie mu pozostały, umiał sobie czas z różnymi kobietami. Zawsze miał jakąś na oku, a Alicja, tak

jak wszystkie kobiety w jej czasach, tolerowała to przez całe ich małżeństwo. Na wygnaniu Jednak znacznie trudniej było jej udawać, że niczego nie dostrzega, zwłaszcza gdy mąż nałogowo zajął się hazardem. Straciła oparcie, które miał w Grecji. Do przeszłości bowiem należały dni wypełnione po brzegi obowiązkami urzędowymi, za którymi mógł się schronić jej mąż. Gdy nie ma się co robić, wszystko, co się wtedy robi, staje się bardzo widoczne.

Teraz księstwo Andrzejowie stanęli w obliczu problemów, z jakimi borykają się niewierni burżuazyjni małżonkowie na całym świecie. Gdyby Alicja była bardziej zależna od męża albo mniej natchniona, może w dalszym ciągu nie dostrzegłaby tego, co samo rzucało się w oczy. Doszła jednak do takiego momentu w życiu, w którym odczuła potrzebę poświęcenia się dla dobra ludzkości. Dlatego bez zbytniego rozgłosu i wzajemnej nienawiści ona i książę Andrzej zaczęli przygotowywać siły do separacji. Najpierw postanowili wydać za mąż swoje cztery córki. Chociaż księstwo Andrzejowie nie zamierzali oficjalnie się rozwieść, istniało ryzyko, że nawet separacja będzie miała ujemny wpływ na przyszłość córek. Dlatego należało wydać je za mąż, zanim Andrzej i Alicja się rozstaną. W latach 1929 i 1930 znaleźli dla nich odpowiednich mężów i kolejno ogłaszali ich zaręczyny. Wszystkie uroczystości ślubne odbyły się między 1930 a 1931 rokiem. Najmłodsza, Sophie, miała zaledwie szesnaście lat, gdy stanęła przed ołtarzem ze swoim kuzynem, Krzysztofem księciem Hesji Przedostatnia córka, Cecylia, także weszła do heskiej rodziny, w „chodząc za swojego brata ciotecznego, syna wielkiego księcia Jerzego Donatusa. Jeszcze nie przebrzmiały echa po ostatnim ślubie, a jej najstarsza córka, Margarita, składała przysięgę małżeńską swojemu kuzynowi, księciu Goffrydowi von Hohen-Lohe-Langenburg, którego dziadek Alfred książę Edynburga był drugim synem królowej Wiktorii. Teodorę wydano za margrabiego Bertholda, syna księcia Maksa Badeńskiego, który był twórcą Republiki Weimarskiej i ostatnim kanclerzem cesarstwa niemieckiego. W całym tym zamieszaniu spowodowanym ogromną liczbą zaręczyn i ślubów księstwo Andrzejowi nie zapomnieli o przyszłości Filipa. Właśnie osiągnął on wiek, w którym wysyłano chłopców do prywatnej szkoły podstawowej. Książę Andrzej, zdaniem kapitana Buchanana-Wollastona, był „bardzo angielski”, chociaż w jego żyłach nie płynęła angielska krew, również Alicja uważała się za Angielkę, mimo przewagi niemieckiej krwi u jej przodków, tak że naturalne było wybranie dla syna brytyjskiej szkoły Cheam, jednej z najstarszych w kraju.

Założono ją w 1447 roku w Londynie, a w 1665 roku, w obawie przed dżumą, przeniesiono do wioski Surrey. Rok po ukończeniu Cheam przez księcia Filipa szkoła miała być ponownie przeniesiona na wiejskie tereny regionu Headley, w okolicy Newbury w Berkshire. Cheam wybrała Alicja, ponieważ uczył się tam kiedyś jej brat Jerzy, a później jego syn Dawid, więc w 1930 roku i ona zdecydowała się posłać do niej swojego syna.

Dla Filipa była to pierwsza wyprawa w wielki świat, uwieńczona równie wielkim sukcesem jak wcześniejsza edukacja. Z natury był ekstrawertykiem, uwielbiał przebywanie z chłopcami w swoim wieku, więc po kilku tygodniach miał już mnóstwo przyjaciół. Nieustraszony, kochający zabawę młody grecki książę dał się tam wszystkim porządnie we znaki. Kiedy w 1947 roku księżniczka Elżbieta przyjechała na obchody trzechsetlecia szkoły, Filip przedstawił przyszłej królowej swojego dyrektora dodając: — „Mój dawny dyrektor, który wiele razy mnie wychłostał”. Oprócz surowych rygorów w Cheam wpajano uczniom poczucie

niezależności i zaprawiano do trudnych warunków. Filip musiał spać na staroświeckim, żelaznym łóżku, które każdego ranka sam ścielił. Sypialni nie ogrzewano, chłopcom nie pozwalano zostawiać ich w nieładzie. Po śniadaniu chłopcy szli na lekcje prowadzone na wysokim akademickim poziomie. Filip nie należał jednak do moli książkowych. Nauka go nudziła, ale ponieważ był inteligentny, dostawał dość dobre, choć nie najlepsze oceny. Wyróżniał się jedynie we francuskim, którym biegle władał, oraz w sporcie. W zawodach pływackich i w skokach wzwyż zawsze zajmował pierwsze miejsce. Na ostatnim roku wybrano go na kapitana drużyny piłkarskiej.

Przez trzy lata Filip prowadził życie typowe dla syna angielskiego szlachcica. Krótsze wakacje szkolne zazwyczaj spędzał w posiadłości Lynden z kuzynem Dawidem, wujem Jerzym i ciotką Nada. Na dłuższe wakacje albo wracał do Europy, by spotkać się z matką i od czasu do czasu z ojcem, albo zostawał w Anglii z innymi krewnymi. Mimo separacji rodziców wciąż był z nimi zżyty, a przynajmniej tak mu się wydawało. Wiele lat później jego bliski przyjaciel Michael Parker powiedział, że nieobecność ojca pozostawiła w psychice Filipa wielką pustkę. Bez względu na to, ile jest prawdy w tych dwóch sprzecznych opiniach, faktem jest, że prowadzili ożywioną korespondencję, i nawet Jeśli z upływem lat Filip coraz rzadziej widywał się z ojcem, nigdy nie odniósł wrażenia, że jest celowo pozbawiany jego opieki i miłości. Uwielbiał ojca i robił wszystko, żeby wyróżniać się i zasłużyć na jego pochwałę. W 1933 roku dobiegł końca pierwszy pobyt Filipa w Anglii i nadszedł czas powrotu do greckiej rodziny. Jego siostra Teodora poślubiła dyrektorki Salem, szkoły prowadzonej według angielskich zasad w rodzinnym zamku w Niemczech. Salem założona przez ojca Bertholda, księcia Maksą Badeńskiego, kanclerza Niemiec, zaczęła funkcjonować jako eksperyment mający na celu przeobrażenie pruskiej elity z militarystów w przywódców humanistów. Szkołę otwarto po I wojnie światowej, dla zaledwie czterech uczniów wśród których był syn księcia, Berthold. W miarę powiększania się szkoły książe mianował jej dyrektorem swojego byłego sekretarza Kurta Hahna który nie tylko sprawnie nią kierował, ale także zyskał sobie opinię wybitnego pedagoga. Salem było na dobrej drodze do spełnienia nadziei księcia Maksą, gdy w styczniu 1933 roku do władzy doszedł Hitler 5 kwietnia nazistowski kanclerz Niemiec wydał nakaz bojkotowania wszystkich żydowskich placówek. Hahn, który był Żydem, został aresztowany i uwięziony. Zwolniono go dopiero po kampanii zorganizowanej przez księcia Badenii Bertholda. Brytyjski premier Ramsay MacDonald zwrócił się o pomoc do niemieckiego prezydenta feldmarszałka von Hindenburga, dzięki czemu stary bohater wydał rozkaz zwolnienia Hahna. Hahn natychmiast wyjechał do Wielkiej Brytanii, gdzie założył wzorowaną na Salem szkołę Gordonstoun.

Początkowo planowano powrót Filipa do najbliższej rodziny. Rot szkolny miał spędzić z siostrą i szwagrem, bo przebywając w Europie mógł częściej odwiedzać rodziców, zwłaszcza matkę. Tak jak w przypadku wielu starannie przygotowanych planów, ten także się nie powiódł. W Niemczech szerzył się nazizm, a Filip nie cierpiał absurdalnych praktyk nazistów ani manifestowanej przez nich siły. Za bezsensowne uważał salutowanie Führerowi, krok defiladowy, parady, trzaska obcasami i głośne okrzyki „heil”. Nie ukrywał swojej pogardy, często parodiując ich zachowanie.

Pewnego pamiętnego dnia defilował przez rynek w Uberlingen. Zatrzymał się, żeby zaszalować nazistom i uszczypliwie skomentował że według niego żołnierze chcą skorzystać z ustępu, ponieważ wyciągają ręce tak samo, jak on i wszyscy uczniowie z jego szkoły, kiedy proszą o pozwolenie wyjścia do ubikacji. Teraz może to wydawać się śmieszne tym, którzy nie żyli pod jarzmem Hitlera, lecz w 1933 roku takie postępowanie było bardzo ryzykowne. Podstawą reżimu był radykalny program, na którym naziści budowali swoje polityczne credo. Oczywiście nie darzyli sympatią tych, którzy drwili z niego. Dla inteligentnego Filipa był to kolejny dowód, że faszyzm jest absurdalny, o czym nie bał się mówić każdemu, kto chciał go słuchać.

Filipowi z pewnością nie brakowało okazji do wyrażania swoich poglądów. Jego szwagier Krzysztof książę Hesji, mąż Sophie, został nazistą. Na szczęście śmierć podczas akcji w 1944 roku uchroniła go od hańby postawienia przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze i wyroku za zbrodnie przeciwko ludzkości. Z pewnością zniweczyłoby to szansę Filipa na poślubienie księżniczki Elżbiety, ponieważ król brytyjski na pewno nie pozwoliłby swojej córce na małżeństwo ze szwagrem zbrodniarza wojennego.

Sophie dopisało szczęście w sprawach osobistych, gdyż pod koniec wojny ponownie wyszła za mąż za kuzyna Jerzego, księcia Hanoweru. Szczęście opuściło jednak jej byłych teściów. Filip, brat Krzysztofa heskiego, który również był nazistą, po zakończeniu wojny został osądzony i uznany przez aliantów winnym zbrodni wojennych. Los jego żony, włoskiej księżniczki Matyldy, okazał się jeszcze bardziej przerażający. W 1943 roku, kiedy Włochy za sprawą jej ojca, króla Wiktora Emanuela stanęły po stronie aliantów, wywieziono ją do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, gdzie w 1944 roku została zamordowana.

W 1933 roku groza wojny i klęska nazistów były odległą przyszłością. Hitlerowskie Niemcy wzrastały jako wielka i groźna siła. Rodzina Filipa doskonale zdawała sobie sprawę, na jakie niebezpieczeństwo ich narażał. „Pomyśleliśmy, że dla niego i dla nas będzie lepiej, jeśli wróci do Anglii” — powiedziała jego siostra Teodora. Odesłano go więc do wuja Jerzego i ciotki Nady; miał uczęszczać do eksperymentalnej szkoły wzorowanej na Salem.

Kurt Hahn, który przebywał na emigracji w Wielkiej Brytanii, w 1934 roku kupił Gordonstoun House i trzystuakrową posiadłość ziemską z zamiarem utworzenia w nowych warunkach szkoły podobnej do Salem.

Tak więc szkoła Gordonstoun powstała na Wyżynie Szkockiej niedaleko Lossiemouth, miejsca urodzenia brytyjskiego premiera, którego interwencja ocaliła Hahnowi życie. W chwili inauguracji szkoła miała zaledwie trzydziestu uczniów, wśród nich księcia Filipa. Chłopcy musieli robić wszystko: wyrzucać śmieci, przerobić stajnię na internat, wybudować Jadalnię. Po duszącej atmosferze nazistowskich Niemiec Filip rozkoszował się świeżym powietrzem i surową naturą szkockich gór. W nazistowskich Niemczech nie można było zmusić go do pracy w zespole, w Gordonstoun natomiast rwał się do tego. Kurt Hahn powiedział: — „Kiedy Filip przybył do Gordonstoun najbardziej wyróżniał się niepokornym duchem. Był bardzo wrażliwy i a spojrzenie i zachowanie zdradzały jego uczucia. Odnosiło się to nawet do niewielkich rozczarowań, nieuniknionych w szkolnym

życiu. Wszędzie było słycać jego śmiech. Po duńskiej rodzinie odziedziczył zdolności czerpania wielkiej radości z banalnych wydarzeń. Na lekcjach wykazywał się wybitną inteligencją”. Te cztery lata były cudownym okresem dla Filipa. Uwielbiał wyzwania nie tylko w szkole, ale i poza nią. Wraz z przywróceniem greckiej monarchii w 1935 roku świat, w którym obracała się jego rodzina, stał jeszcze dlań bardziej egzotyczny i kosmopolityczny. Jego brat cioteczny ponownie zasiadł na tronie jako król Jerzy II. Książę Paweł, następca tronu, ożenił się z kuzynką Fryderyka księżniczką Brunszwiku, która; wspomina: — „W wieku piętnastu lat Filip część wakacji spędzał z nami”.

Teraz na długiej liście miejsc wakacyjnych znalazła się też upalna, pełna uroku Grecja. Ale Grecja dla Filipa nie ograniczała się tylko do przestronnych pałaców i skąpanych w słońcu plaż. Podczas każdego pobytu spotykał się tam z matką, która powróciła do Aten, gdzie otworzyła jadłodajnię dla ludzi ubogich. Żyła skromnie, niemal w nędzy, ponieważ swoje pieniądze i energię wolała przeznaczyć na utrzymanie biednych niż na zapewnienie sobie królewskiego standardu życia. Po powrocie do Anglii Filip znów znalazł się w otoczeniu swoich „barwnych” krewnych. Dwóch jego wujów ze strony matki ożeniło się z kobietami, których prowadzenie się wywołało głośny skandal. Ciotka Nada, dawna hrabina Nadia Torby, była sławną lesbijką i estetką, która większość swojego życia małżeńskiego spędziła na podróżowaniu po świecie i uwodzeniu cudzych żon. Posądzano ją nawet o romans z własną bratową Edwiną Mountbatten. Nie ma jednak na to żadnego dowodu a sądząc po dużym zainteresowaniu Edwiny mężczyznami, nie zgodziłaby się na tego typu związek. Nie tylko skłonności seksualne dostarczały Nadzie rozrywek. W czasach, kiedy osobę mieszanej krwi zaliczano do gorszej rasy. Nade można było uznać za Murzynkę. Tak z pewnością traktował car Mikołaj II matkę Nady, hrabinę Torby, której przodkami linii męskiej byli etiopski niewolnik o imieniu Hannibal oraz wielki rosyjski pisarz Aleksander Puszkina. Z tego powodu zabronił ojcu Nady, wielkiemu księciu Michałowi, ożenić się z hrabiną o zbyt kręconych włosach. Miłość jednak zwyciężyła i wielki książę uczynił hrabinę swoją żoną, sprowadził do Anglii i miał z nią dwie córki, które dobrze wydano za mąż.

Inna ciotka Filipa, Edwiną Mountbatten, należała do kobiet równie osobliwych, a okres jej małżeństwa można zaliczyć do bardzo śmiałych, zarówno pod względem upodobań do ras, jak i stylu życia. Urodziła się jako Edwiną Ashley, z pochodzenia Żydówka, wnuczka sir Ernesta Cassela, finansisty urodzonego w Niemczech, dobrego przyjaciela króla Edwarda VII. Wyszła za lorda Louisa Mountbattena, a potem zasłynęła jako jedna z najbogatszych rozwiązanych dziedziczek swoich czasów. Co więcej, nie ograniczała się, jak większość rozpustnych kobiet z jej sfery, do mężczyzn z własnej klasy społecznej.

W tamtych czasach niedopuszczalne było utrzymywanie stosunków z osobami z innej klasy lub o innym kolorze skóry. Tymczasem Edwina wybierała najróżnorodniejszych kochanków. Miała ich wielu i nie ma tu miejsca na wymienianie wszystkich, więc ograniczymy się tylko do jej trzech wielkich miłości. Pierwszym był Paul Robeson, czarny amerykański piosenkarz, który zasłynął dzięki piosence „Ole Man River”. Ich romans zakończył się w niemiłych okolicznościach w maju 1932 roku, kiedy w „Sunday People” wydrukowano historię pewnej znamienitej damy, kobiety z dobrego domu, nadzwyczaj zamożnej, która związała się z kolorowym mężczyzną. Mimo że nie wymieniono ani Edwiny, ani tego mężczyzny, czytelnicy

szybko ją rozpoznali. Wszyscy doskonale wiedzieli o jeszcze jednym romansie z kolorowym artystą estradowym, słynnym piosenkarzem i pianistą występującym w nocnych klubach, Hutchem (Leslie Hutchinsonem). Dlatego błędnie sądzono, że to on jest mężczyzną opisanym w gazecie. W pałacu Buckingham oburzano się na Edwinę za uwikłanie rodziny królewskiej w skandal i kategorycznie zażądano od niej wniesienia do sądu sprawy o zniesławienie. Zrobiła to i wygrała proces, rozpoczęty w czerwcu 1932 roku. Skończyło się na udzieleniu jej ostrzeżenia, żeby postępowała bardziej roztropnie. Z tego powodu bezceremonialnie porzuciła Paula Robesona, który nigdy nie zdołał wyleczyć się z tej miłości. Następnym kochankiem Edwiny był „Bunny” Philips, którego chciała skłonić do rozwodu i wyjść za niego za mąż. Porzucił ją jednak dla dziedziczki, Georginy Werhner, córki siostry Nady, lady Torby i sir Harolda Werhnera. Skarby posiadłości Luton Hoo okazały się bez porównania cenniejsze od skarbów Broadlands. Edwina wetowała sobie tę stratę ostatnią wielką miłością, hinduskim premierem Jawaharlalem Nehru.

Mężczyźni z rodziny Mountbattenów mieli mniejszy temperament; ich żony, ale mimo to wujowie nastoletniego księcia Filipa dali przykład, jak powinno wyglądać życie cywilizowanych mężczyzn. Sypiali z kim chcieli, lecz robili to dyskretnie. Obaj bracia zachowywali taką dyskrecję, że w końcu zaczęto się zastanawiać, czy łączyło ich z kobietami coś więcej niż tylko romantyczne kolacje. Lorda Louisa Mountbatten podejrzewano o homoseksualizm, ale każdy, kto go bliżej znał, jak i przykład sekretarz zatrudniony u niego od trzydziestu lat, nie brał tych plotek poważnie. John Barratt potwierdził natomiast, że lord Louis miał wieloletni romans z madame Letellier. Chociaż nie było wątpliwości, że o ile soignee * Yolę Letellier i przystojnego Dickie Mountbattena łączyła zażyła przyjaźń, to raczej koleżeństwo, a nie seks, było najważniejszym aspektem ich związku, który trwał aż do jego śmierci w 1979 roku.

* Soignee (franc.) — wypielęgnowaną, zadbaną.

Mniej oczywiste pobudki kierowały innym mężczyzną z otoczenia księcia Filipa, a mianowicie greckim księciem Andrzejem, który uchodził za „naprawdę nieprzyzwoitego”, jak określili go dorośli, których rozmowę podsłuchiwała Helene Cordet. Wciąż rozgoryczony potraktowaniem przez rząd grecki w 1922 roku, drżał na myśl, co mogłoby się stać, gdyby powrócił do ojczyzny. Na szczęście znalazł odrobinę spokoju w południowej Francji, dzieląc czas pomiędzy karciane stoły a niewykształconą kochankę o obfitym biuście. Tymczasem dobiegły końca szkolne lata Filipa. W ostatnim okresie pobytu w Gordonstoun pełnił zaszczytną funkcję opiekuna młodszych uczniów. W 1938 roku pod koniec letniego semestru spakował swoje rzeczy i wyruszył na południe. Już wtedy wiadomo było, że ten przystojny, energiczny młody książę jest stworzony do wielkich rzeczy i gdyby przeznaczenie nie pozwoliło mu osiągnąć sławy, jego talenty zostałyby zmarnowane. Kurt Hahn w taki oto sposób ocenił charakter odchodzącego ucznia: — „Książę Filip był ogólnie lubiany, szanowany i obdarzany zaufaniem. Spośród wszystkich chłopców w szkole on jeden czuł największą potrzebę niesienia ludziom pomocy. Cechy przywódcze księcia Filipa były bardzo wyraźne, chociaż niekiedy tłumione przez zniecierpliwienie i nietolerancję.

Potrzebna mu surowa dyscyplina, żeby osiągnął to, na co go stać. Uderza to, że jest wybitny, ale nie jest wystarczająco dobry”.

Latem, kiedy opuścił Gordonstoun, Filip po raz ostatni widział swojego stryja Jerzego. Zmarł nagle na raka jesienią 1938 roku. Zanim to się stało, Filip zapisał się do szkoły Cheltenham, w której pan Mercer miał przygotować go do egzaminów wstępnych do Królewskiej Szkoły Morskiej w Dartmouth. Filip podjął bowiem decyzję, że zrobi taką karierę jak jego stryj Louis Mountbatten, szybko awansujący w brytyjskiej marynarce wojennej, oraz jego dziadek, Ludwik książę Battenberg. Wstąpienie na grecki tron stawało się z czasem coraz bardziej odległe wraz z przybywaniem potomków jego kuzynom. Dlatego musiał pójść w ślady innych książąt nie mających pieniędzy i pracować przynajmniej do czasu, gdy za przykładem stryjów, Jerzego i Krzysztofa, dobrze się ożeni.

4 maja 1939 roku Filip rozpoczął naukę w Dartmouth. Wstąpienie do marynarki wojennej było ekscytujące, lecz w tym czasie jednocześnie groźne, ponieważ nad Europą zaczynały gromadzić się czarne chmury. Osiemnastoletni książę postanowił dołożyć wszelkich starań, żeby celować w nauce. Chociaż po egzaminach wstępnych zajął zaledwie szesnaste miejsce na liście trzydziestu czterech przyjętych kadetów, na zakończenie semestru dostał nagrodę króla Dirka jako najlepszy kadet semestru pierwszego. Zamierzał brać przykład ze stryja, lorda Louisa Mountbattena, który zajął pierwsze miejsce na egzaminach końcowych. Dartmouth miało jednak okazać się czymś więcej niż tylko tłem dla wyróżniającego się księcia Filipa. Właśnie tam zdobył serce księżniczki Elżbiety, najlepszej partii na świecie. Księżniczkę Elżbietę łączyła z Filipem przede wszystkim namiętność.

Uczucia zadeklarował jednak nie on, lecz ona. Lilibet przypominała ojca: żarliwa, poslušna, uczynna, ale i uparta. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że nie doszłoby do małżeństwa, gdyby nie jej obsesyjna miłość do tego wysokiego, dobrze zbudowanego, niebieskookiego nordyckiego boga. Zauroczenie Elżbiety Filipem zrodziło się po ich przypadkowym spotkaniu. Rodzice Lilibet dopiero co powrócili z triumfalnej wizy w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych, która uzmysłowiła społeczeństwu brytyjskiemu, że teraz ich król i królowa są postrzegani jako międzynarodowe gwiazdy. Na początku letnich wakacji król Jerzy VI i królowa Elżbieta, Lilibet oraz Małgorzata Róża udali się w rejs jachtem królewskim „Wiktoria i Albert”, na którego pokładzie przebywał również adiutant a zarazem kuzyn Bertie’ego, kapitan lord Louis Mountbatten. W sobotnie popołudnie 22 lipca 1939 roku jacht zawinął do River Dart, pasażerowie zeszli na ląd i udali się na przechadzkę szlakiem swoich wspomnień. Obaj mężczyźni byli kiedyś kadetami w Królewskiej Szkole Morskiej w Dartmouth i niecierpliwie oczekiwali tego dwudniowego spotkania. Żaden wówczas nie przewidział, że coraz piękniejsza Lilibet zakocha się tam bez pamięci. Lilibet już wcześniej знаła kuzyna Filipa. Ci, którzy twierdzą, że po raz pierwszy spotkali się w Dartmouth, nie wzięli pod uwagę, że na pewno przedtem spotykali się przy różnych okazjach, takich jak ślub siostry ciotecznej Filipa Mariny greckiej ze stryjkiem Lilibet, księciem Kentu a także podczas mniej uroczystych spotkań rodzinnych. Łączyło ich przecież pokrewieństwo, a wówczas brytyjska rodzina królewska była znana z podtrzymywania przyjaznych więzi we własnych kręgach. Dlatego Filip regularnie, choć niezbyt często, gościł w pałacu Buckingham i zamku Windsor. Jego babcia, u której czasami się zatrzymywali mieszkała w pałacu Kensington razem z innymi

członkami rodziny królewskiej. Sześciolatnia Lilibet spotykająca jedenastoletniego Filipa nie była wówczas taką samą dziewczyną jak trzynastoletnia Lilibet oszołomiona energią męskiego, osiemnastoletniego Filipa. Naturalne jest to, że dorośli powierzają młodsze dziewczęta opiece starszych kuzynów. Królowa Jugosławii Aleksandra wspominała: — „Moja ciotka Elżbieta (obecnie królowa matka) i wuj Dickie (lord Louis Mountbatten) razem zajrzeli do pokoju, odciągnęli Filipa od jego zajęć kazali mu zabawić Lilibet oraz Małgorzatę. Filip sprzeciwiał się temu. Był przecież osiemnastolatkiem, a miał zajmować się trzynastoletnią dziewczynką i dziewięcioletnim dzieckiem”. „Był raczej obojętny — stwierdziła Marion Crawford, opiekunka dziewczynek. Powiedział do Lilibet: — Jak się masz? — i przez chwilę klęczeli bawiąc się razem pociągami. Bardzo szybko znudził się tym. Jedliśmy herbatniki i piliśmy lemoniadę, a potem zaproponował: — Chodźmy na korty tenisowe i zabawmy się skakaniem przez siatkę. — Lilibet nawet na moment nie spuszczała go z oczu. Według mnie zbyt się popisywał na kortach, ale dziewczynki były nim zachwycone. Lilibet powiedziała: — On jest w tym dobry, Crawfie! Tak wysoko skacze. — Był dla niej dość uprzejmy, ale nie zwracał na nią szczególnej uwagi. Bez przerwy dokuczał małej pulchnej Małgorzacie”.

Filip był zauroczony Lilibet, ona zaś była nim zafascynowana. Jak przystało na prawdziwą dziedziczkę Windsorów, nie potrafiła zrezygnować z celu, który sobie upatrzyła. Choć żadne z nich jeszcze nie miało pojęcia, co z tego wyniknie, ona jednak wiedziała, że chce go spotykać jak najczęściej. Ponieważ król Jerzy i królowa Elżbieta byli rodzicami pobłażliwymi, Filipa zwolniono z innych obowiązków, żeby mógł zabawić kuzynki.

Sześć tygodni później wybuchła II wojna światowa. Lilibet i Małgorzatę ukryto za bezpiecznymi murami zamku Windsor, gdzie mieszkały niemal jak w więzieniu przez następne pięć i pół roku. Ciągłe istniała obawa, że Hitler wyśle szpiegów, którzy porwą księżniczki do Niemiec. Pozbawione i tak już ograniczonych kontaktów ze swoimi rówieśnikami, Lilibet i Małgorzata przebywały niemal wyłącznie w towarzystwie dorosłych. Od czasu do czasu przyjeżdżali do nich kuzyni na lunch, herbatę, obiad albo kilkudniowy pobyt. Największym faworytem Lilibet stał się Filip, o którego często pytała. Wkrótce jej miłosny sekret wyszedł na jaw.

W królewskich i arystokratycznych kręgach małżeństwo nie jest traktowane z takim romantyzmem, jak sobie wyobrażają to zwykli śmiertelnicy. Mijamy świadomość, że związki małżeńskie są zawierane nie tylko z miłości. Filip potrzebował żony, która umożliwiłaby zajęcie pozycji należnej mu z racji urodzenia, a Lilibet potrzebowała męża odpowiedniego dla rządzącej monarchini. Dla wielu takie podejście do małżeństwa może wydawać się chłodną kalkulacją, ale dla rodziny księcia Grecji Filipa i księżniczki Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej Elżbiety były to sprawy najwyższej wagi. Rozpatrywano problem dokładnie, gdy tylko zauważono zainteresowanie Lilibet. To, że miała zaledwie czternaście lat, nie przekreślało sprawy małżeństwa. Jako nieodpowiedniej czy też przedwczesnej. W królewskich i arystokratycznych kręgach korzystne małżeństwa czasami są aranżowane od kołyski. Siostra Filipa, Sophie, miała zaledwie szesnaście lat, kiedy pierwszy raz wyszła za mąż, a więc wiek Lilibet niczego nie przekreślał mógł tylko uniemożliwić szybkie działanie.

W 1941 roku rodzina królewska zaaprobowała przyszłe małżeństwo Filipa i Lilibet. Dopiero wtedy Chips Channon mógł zdradzić, że pewnego razu był na bardzo miłym greckim przyjęciu, gdzie spotkał Filipa. I ta powiedział: — „Jest on wybitnie przystojny. Pamiętam, że z mów popołudniowej rozmowy z ciotką Heleną, matką Mariny, księżnej Kentu wynikało, że Filip ma zostać księciem małżonkiem. To dlatego służył w marynarce wojennej”. Tak naprawdę ich małżeństwo nie zostało jeszcze oficjalnie z planowane, było raczej porozumieniem, a nie zaręczynami, i wszystko mogło się zmienić. Z punktu widzenia Filipa perspektywa takiego związku była bardzo kusząca. Miał poślubić najlepszą partię na świecie, kobietę która dziedziczyła majątek, o jakim nawet nie marzył. Miała też za) zaszczytą, prestiżową pozycję na arenie światowej. Poza tym Lilibet była „bardzo kochana”, jak kilkakrotnie wyraził się o niej przyszły narzeczony i najlepszy partner, jakiego można sobie wymarzyć w tego typu małżeństwie. Z punktu widzenia Lilibet planowane małżeństwo również wyglądało zachęcająco. Natura obdarzyła Filipa urodą, inteligencją, nieugiętym charakterem i męskością, poza tym miał doskonałe pochodzenie. Z porównania ich drzew genealogicznych wynika, że wywodził się nawet z lepszego domu niż ona. Lilibet tylko w połowie dziedziczyła krew królewską podczas gdy Filip był księciem krwi. Może dla zwykłych ludzi nie ma i wielkiego znaczenia, ale dla Lilibet, której matka od lat przypominała— „Ty nie urodziłaś się w rodzinie królewskiej, ja tak” * — błękitna krew Filipa była istotnym atutem.

* Elżbieta królowa matka, z domu Bowes-Lyon, jest najmłodszą córką szkockich arystokratów. W dalszej części rozdziału autorka wyjaśnia przyczyny tego nieprawdziwego stwierdzenia królowej Elżbiety.

Cała rodzina, oprócz królowej Elżbiety, z zadowoleniem przyjęła decyzję o przyszłości Lilibet i Filipa. Elżbieta starała się pokryć swoje niezadowolenie słodkimi uśmiechami i pozorami matczynego zatroskaniu. Jej całkowity brak entuzjazmu mógłby zniechęcić kogoś mniej wytrwałej i zdeterminowanego niż starsza córka. „Lilibet jest za młoda, żeby myśli o małżeństwie” — mówiła za każdym razem, kiedy poruszano ten temat i zapraszała do zamku Windsor młodych szlachciców, żeby odwrócić uwagę córki od wdzięków atletycznego Filipa. Lilibet jednak aż nadto dobrze znała swoją matkę. Wiedziała, że królowa Elżbieta nie jest z tych, co stosują taktykę bezpośredniego starcia. Uciekała się do metod bardziej podstępnych — słodko się uśmiechać, a działa wytoczyć dopiero wtedy, gdy fortyfikacje przeciwnika opustoszeją. W tym wypadku metoda ta przejawiała się wspomnianym już brakiem entuzjazmu, ośmieszaniem stryja Filipa, Louisa Mountbattena, którego Elżbieta nie lubiła, wychwalaniem mężczyzn bardziej atrakcyjnych według niej. Ci wybrańcy byli może odpowiedni dla Elżbiety, której już nie interesowali mężczyźni, lecz nie dla jej córki o namiętnej naturze Windsorów. Lilibet dobrze wiedziała, że jedynym powodem, dla którego matka wolała wydać ją za brytyjskiego arystokratę, a nie obcego księcia, było brytyjskie szlachectwo samej Elżbiety. To, że nie płynęła w niej królewska krew, stało się piętą achillesową tej nieposkromionej kobiety. Doskonale wiedziała, że inni członkowie rodziny królewskiej pogardzają nią, gdyż, jak powiedziała księżniczka Marina, „jest pospolitą małą Szkotką”, a jej wysiłki, by pomniejszyć znaczenie rodziny królewskiej, czasem interpretowano jako próbę dorównania swoim znakomitszym krewnym.

W czasie wojny Lilibet była za młoda, aby wyjść za mąż, więc sprzeciw Elżbiety zapobiegł sporom, które powstałyby wtedy, gdyby młoda para chciała oficjalnie się zaręczyć. Tymczasem flirtowali tak, jak nakazywała tradycja. Filip często pełnił służbę, najpierw na okręcie „Valiant”, następnie w 1942 roku na „Wallace”, a po 1944 roku w randze porucznika na okręcie „Whelp”. Przy jego koi w srebrnej ramce stała fotografia nastoletniej kuzynki. Często pisali do siebie, a gdy się spotykali, spędzali czas na długich spacerach po Windsor Great Park trzymając się za ręce. Nigdy zbyt długo nie pozostawali sami, więc nie było mowy, żeby doszło między nimi do czegoś nieprzyzwoitego.

Kiedy skończyła się wojna, Lilibet miała dziewiętnaście lat. Teraz mogła już wyjść za mąż. Elżbieta miała jednak inne plany. Królowa Maria powiedziała lady Airlie, że Lilibet i Filip są w sobie zakochani, ale król Jerzy VI i królowa Elżbieta uważają, że jest za młoda do małżeństwa. Chcą, żeby poznała innych mężczyzn. Wszystkie sprawy związane z życiem córek król pozostawiał swojej stanowczej żonie, więc jest mało prawdopodobne, żeby to Bertie obrał tę bezsensowną taktykę odwlekania małżeństwa Lilibet. Przez następne dwa lata Lilibet uparcie obstawała przy swojej decyzji a matka w dobrotliwy sposób usiłowała to zmienić. Obyło się bez scen i sporów, które mogłyby zakłócić zgodne życie rodziny. Królowa Elżbieta i Lilibet z determinacją broniły swoich racji, nie mówiąc nawet głosu o rozbieżnych opiniach na ten temat. Elżbieta ciągle łudziła się nadzieją że jeden z jej wybrańców, który wyglądał tak, jakby nie miał sił a którego towarzystwo ciągle narzucała córce, odciągnie ją od przystojnego greckiego księcia. Nie mogąc zdecydować się na podjęcie ostatecznej decyzji, latem 1946 roku królowa Elżbieta zaproponowała Filipowi, żeby przedłużył o miesiąc swój pobyt w Balmoral.

Lilibet szybko zbliżała się do usankcjonowanej prawem pełnoletności W kwietniu 1947 roku miała skończyć dwadzieścia jeden lat. Od tego momentu matka nie mogła już wykorzystywać jej niepełnoletności jako wymówki. Lilibet postanowiła zatem wziąć sprawy w swoje ręce i oświadczyła rodzicom, że zamierza zaręczyć się z Filipem.

Wobec tak postawionej sprawy, Elżbieta próbowała odwlec decyzję córki. Król, królowa, Lilibet i Małgorzata mieli wyruszyć w podróż do Południowej Afryki w lutym 1947 roku. Elżbieta zasugerowała więc swojemu uległemu mężowi, żeby nakłonił Lilibet do wstrzymania się z ostateczną decyzją do ich powrotu. Jednak wszelkie próby pokonania uporu Lilibet spełzły na niczym.

Po wyjeździe Lilibet zajęto się sprawą narodowości Filipa, który ubiegał się o brytyjskie obywatelstwo. Otrzymał je 18 marca 1947 roku. Właściwie te starania były niepotrzebne, gdyż Filip stał się brytyjskim poddanym na mocy aktu ustawodawczego uchwalonego przez parlament w 1705 roku, który stanowił, że wszyscy potomkowie Sophie, żony elektora Hanoweru, są brytyjskimi poddanymi, a także księżętami i księżniczkami noszącymi tytuł i godność Królewskiej Wysokości. Potwierdzono to później, gdy jego szwagier, Jerzy książę Hanoweru, procesował się z rządem brytyjskim o uznanie jego praw do obywatelstwa brytyjskiego. W 1947 roku nikt, kto miał cokolwiek wspólnego z rodziną królewską nie chciał, żeby przypomniano o jego niemieckich korzeniach. Rany zadane przez wojnę były jeszcze zbyt świeże. Wywarło to niespodziewany wpływ na Filipa, który zrezygnował ze swoich praw

do tronu greckiego a nawet zmienił nazwisko. Ponieważ urodził się księciem Grecji i Danii należał do dynastii Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg. Rodzina ta nie miała nazwiska, do czego byli zobowiązani wszyscy brytyjscy poddani. Kolegium heraldyczne zaproponowało więc, żeby Filip przyjął angielską wersję nazwiska pierwszego niemieckiego księstwa Oldenburg, należącego do duńskiej rodziny królewskiej, i nazywał się Filip Oldcastle. Jednocześnie zaproponowano mu przyjęcie tytułu księcia Oldcastle, gdyż nie wypadało, żeby następczyni tronu poślubiła człowieka bez szlacheckiego tytułu. Cheuter Ede, socjalistyczny minister spraw wewnętrznych, opowiadał się za wykorzystaniem nazwiska noszonego przez rodzinę matki, ponieważ Mountbatten „jest stanowczo dostojniejsze niż Oldcastle”. Pomysł ten spodobał się zarozumiałemu stryjowi Filipa, niedawno nobilitowanemu hrabiemu Mountbattenowi z Birmy, który w imieniu Filipa zgodził się na tę propozycję. Ostatecznie więc Filip, porucznik Królewskiej Marynarki Wojennej, nazywał się Filip Mountbatten.

Tuż po powrocie z Południowej Afryki Lilibet postanowiła wyjść za Filipa. Królowa Elżbieta w końcu zgodziła się na ich małżeństwo i 19 lipca 1947 roku ogłoszono zaręczyny. Wszystko układało się dobrze, poza jednym — Elżbieta i jej przyszły zięć odnosili się do siebie ozięble. Był to ostatni, dość trwały skutek sprzeciwu Elżbiety. Z natury szczerzy Filip nie mógł się przełamać i polubić kobiety, której uśmiech skrywał jednak wewnętrzny chłód.

8.

Szczęśliwe dni

W przeddzień ślubu porucznik Filip Mountbatten został mianowany przez swojego przyszłego teścia kawalerem Orderu Podwiązki. Następnego ranka ogłoszono — przytoczmy słowa króla Jerzego VI — „otrzymał tytuł Jego Królewska Wysokość, baron Greenwich, hrabia Merioneth i książę Edynburga”. Nie oznaczało to jednak prawa do godności księcia, na którą musiał czekać do 1957 roku. Wtedy dopiero odzyskał pozycję należną z racji urodzenia. Ignorując tak oczywisty fakt, Bertie wyjaśniał: — „Ta bardzo dużo jak na jeden raz, ale wiem, że Filip jest świadomy swoich nowych obowiązków wynikających z małżeństwa z Lilibet”. Filip nie powiedział, co myśli na temat zaszczytów, które nie dały mu nic ponad to, z czego sam zrezygnował, ale od tego czasu dawał jasno do zrozumienia, że jego status nie wynika z małżeństwa z brytyjską księżniczką Elżbietą, czy też z przynależności do rodziny Mountbattenów lecz ze zrodzenia się w znaczniejszej dynastii królewskiej niż dynastia jego żony. Dlatego zawsze starał się wyróżniać rodzinę swojego ojca.

Filip i Lilibet wzięli ślub 20 listopada 1947 roku w opactwie westminsterskim. Ceremonia ta dostarczyła ludności Wielkiej Brytanii, poddanej surowemu programowi oszczędnościowemu, rozrywki, jakiej nie dane było oglądać aż do następnego dziesięciolecia. Tylko dzięki decyzji rządu który chciał, żeby ten dzień był wyjątkowy, pozwolono obywatelom zakosztowanie przyjemności płynącej z przyglądania się wystawnemu ślubowi pary królewskiej.

Od pogrzebu króla Edwarda VII w 1910 roku w Londynie nie goszczono aż tylu przedstawicieli zagranicznych dworów królewskich paradujących w egzotycznych strojach. Wynajęto dla nich najlepsze apartamenty w najznakomitszych hotelach stolicy. Na liście gości znajdowali się: król i królowa Danii, król i królowa Jugosławii, królestwo Iraku oraz Norwegii, król Rumunii wraz z królową matką, królowa grecka, belgijski książę regent, księżniczka Juliana regentka Holandii oraz jej małżonek książę Bemhardt, wielka rodzina książęca Luksemburga, zdetronizowana rodzina królewska Hiszpanii, z Wiktoria Eugenią (z domu Battenberg, spowinowaconą z panem młodym i zarazem siostrą cioteczną panny młodej) i królowa Tonga Salote.

Gościem honorowym była matka Filipa, Alicja, owdowiała w 1942 roku, kiedy zmarł książę Andrzej. Pochowano go na południu Francji, gdzie rodzina Monegasque'ów wyprawiła mu pogrzeb godny króla. Alicja próbowała założyć nowy zakon, czemu sprzeciwił się ortodoksyjny kościół grecki. Na co dzień nosiła strój podobny do zakonnego habitu, lecz tego dnia zrezygnowała z niego i pojawiła się w opactwie w eleganckiej koronkowej sukni i gustownym kapeluszu.

Po uroczystości ślubnej w pałacu Buckingham wydano tradycyjne śniadanie weselne, po którym para młoda wyruszyła w długo oczekiwaną podróż poślubną. Pierwszy miesiąc

spędzili w Broadlands, posiadłości stryjostwa Filipa, Louisa i Edwiny Mountbattenów w Hampshire. Zatrzymawszy się na krótko w Londynie, żeby wyrazić wdzięczność milionom ludzi, którzy dobrze im życzyli, Filip i Lilibet pojechali na północ do Birkhall, domu położonego w pobliżu zamku Balmoral, gdzie, cierpiąc zimno, spędzili resztę miesiąca miodowego.

Dla Lilibet był to najwspanialszy okres w życiu. Co tam mróz czy śnieg, wreszcie miała upragnionego mężczyznę, który potrafił rozpaść jej serce. Filip nie udawał świętoszka i do swojego małżeństwa wniósł bogate miłosne doświadczenie. Używając słów pewnego kuzyna, można powiedzieć: — „Był synem swojego ojca”.

Filip miał wiele przyjaciółek. Żadna z nich z pewnością nie narzekała, że na temat romansowania miał poglądy podobne do swojej teściowej, według niego nie chodziło wcale o pływanię łódką i skromne trzymanie się za rączki. Jednym z najbliższych przyjaciół Filipa był sławny fotograf, a przez jego studio paradował nie kończący się sznur piękności. Przed ślubem Filip często tam bywał i poznawał coraz to nowe dziewczęta, z którymi nawiązywał krótkotrwałe, urocze flirty. Ponieważ starał się wtedy o rękę następczyni tronu, dyskrecja była nie tylko wskazana, ale wręcz konieczna. Nie oznaczało to jednak wyrzeczenia się przyjemności.

Już wtedy Filip słynął z urody i temperamentu cechującego dynastię Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg. Gdy Filip i Lilibet spędzali miesiąc miodowy, kosztując pożycia małżeńskiego, w Londynie ekscytowano się plotką, jakoby Filip miał być ojcem dwójki dzieci. Gdyby natychmiast zdementowano tę pogłoska może nikt by w nią nie uwierzył, ale ciągle powtarzanie nadawało plotce wiarygodności. Sami zainteresowani zignorowali ją, łudząc się, że wkrótce wszystko ucichnie. Jednak wielu ludzi było przekonanych, że pogłoski są prawdziwe, aż pewnego dnia dama, której ta plotka dotyczyła, zaczęła publicznie wszystkiemu zaprzeczać. Nikt nie chciał uwierzyć Helenie Foufounis Cordet, uderzająco pięknej greckiej artystce estradowej, kiedy tłumaczyła, że ona i Filip znają się od dzieciństwa i są jak rodzeństwo a nie jak kochankowie. Powiedziała mi: — „To plotki, to kłamstwa, samo kłamstwa”. W końcu jej syn publicznie oznajmił, że księżę Filip nie jest jego ojcem. Minęło kilka lat, zanim spokój ducha Lilibet został zakłócony plotkami o Helene Foufounis Cordet oraz legionie innych kobiet, z którymi Filip rzekomo był związany. Tymczasem miesiąc miodowy dobiegał końca a ona wkraczała w życie małżeńskie w błogim nastroju. Filip zapoznawał młodą księżnę Edynburga z życiem i przyjemnościami stanu małżeńskiego. Zanim wzięli ślub, trzymano ją pod kloszem, z dala od zwykłego życia, nawet życia arystokracji. Podczas wojny, a także po jej zakończeniu rodzice nalegali, żeby poznawała świat nie wychylając się z pałacowego zacisza. Nigdy nie pozwolono jej, nawet pod kontrolą posmakować swobody młodej arystokratycznej damy. Nigdy nie wyjeżdżała na weekendy z przyjaciółmi, nie bywała w restauracjach ani w nocnych klubach. Jej rodzice i babcia, królowa Maria, nie pochwalali kontaktów z kimkolwiek spoza rodziny królewskiej. Tego, że stryjowie Dawid i Jerzy za czasów kawalerskich prowadzili normalne życie towarzyskie, nie traktowano jako precedensu godnego naśladowania, lecz jako ostrzeżenie.

Do czasu zamążpójścia ograniczono nie tylko życie towarzyskie Lilibet ale również jej wykształcenie. Pozostawiało ono wiele do życzenia Nawet starannie wykształcona królowa Maria zadawała sobie pytanie czego właściwie uczyła się Lilibet, gdy była w wieku szkolnym. Następczyni tronu nie radziła sobie z najprostszymi działaniami matematycznymi, jakich wymagano od dzieci w jej wieku, nie mówiąc o znajomości innych podstawowych przedmiotów. Elżbieta miała już wprawę w ignorowaniu uwag teściowej i w niedopuszczaniu do narzucania sobie jej woli. Zamierzała zatem dopilnować, żeby jej córka Lilibet zdobyła taką wiedzę, jaką ona dla niej wybrała. Nie miało znaczenia, czy któraś z córek będzie znała podstawy trygonometrii, byleby miała nienaganne maniery, potrafiła grać na fortepianie, dobrze się zachowywała i była posłuszna woli rodziców. W pojęciu Elżbiety wystarczyło to dziewczynie za całe wykształcenie. A czy miała zostać królową, czy też nie, nie miało żadnego znaczenia, czego dowiodła sama Elżbieta. Przecież otrzymała takie samo wykształcenie, a mimo to była najpopularniejszą królową w chrześcijańskim świecie. To, co jej wystarczyło, musiało wystarczyć i Lilibet.

Lilibet, pozbawiona zarówno doświadczenia życiowego, jak i wiedzy, nie była zbyt towarzyską panienką. Nie tyle brakowało jej pewności siebie, ile przeszkadzała jej świadomość niedostatecznego wykształcenia. Była klasycznym przykładem dziecka zadufanych w sobie rodziców, mających ograniczone, niemal aroganckie spojrzenie na świat. Całe życie wychowywano ją w przeświadczeniu, że rodzina królewska jest wyjątkowa, więc dla czego miałyby uważać się za gorszą. Lecz Lilibet była większą realistką niż jej matka i teraz, kiedy została żoną inteligentnego, światowego i doświadczonego Filipa, okazała się na tyle bystra, żeby dostrzec braki w swoim wychowaniu i uczyć się tego, czego do tej pory nie umiała.

Pierwsze lata małżeństwa Lilibet upłynęły szczęśliwie. Prowadziła o wiele bardziej normalne życie niż przed ślubem. Był to błogi okres nie tylko jej małżeństwa, ale także młodości.

Jak wszyscy nowożeńcy, Lilibet i Filip chcieli mieć własny dom.

Z pomocą przyszedł im król, od którego otrzymali w prezencie nie jeden, lecz dwa domy. W mieście korzystali z Clarence House, chluby i ozdoby korony, który znajdował się naprzeciw pałacu St. Jamesa. W Sunninghill Park, drugim wspaniałym domu w pobliżu Ascott w Windsor Great Park, spędzali weekendy. Zanim jednak przystąpiono do prac renowacyjnych, w celu usunięcia szkód wyrządzonych przez bomby nieprzyjaciela oraz przez wojska stacjonujące w nim w czasie wojny, Sunninghill Park stanął w płomieniach. Podejrzewano podpalenie, ale ani w pałacu Buckinghamami w policji nikt nie miał na to niezbitych dowodów, i to pomimo posiadania przez nią tajnego raportu, który donosił, że przyczyną pożaru było właśnie podpalenie. Tak czy inaczej, Lilibet i Filip potrzebowali wiejskiego domu, do którego mogliby wyjeżdżać na weekendy. Wobec tego król wynajął dla nich Windlesham Moor w Surrey niedaleko Windsoru.

Mimo że małżeństwo Lilibet układało się pomyślnie pod względem osobistym, jego oficjalny początek nie wróżył życia wolnego od konfliktów. Pierwszy raz pokłócili się o pieniądze. Filip ożenił się nie mając wielu rzeczy osobistych: mundur i znoszony garnitur, oszczędności

bankowe w kwocie sześciu funtów i dziesięciu szylingów, gażę porucznika marynarki wojennej, wynoszącą jedenaście funtów tygodniowo, oraz dodatkowo zasiłek na żonę w wysokości cztery funty siedem szylingów i sześć pensów. Oczywiście więc było, że młode małżeństwo musi zdać się na przysługującą głowie państwa finansową listę cywilną, która umożliwiłaby im dalszą egzystencję. Król Jerzy wystąpił więc do parlamentu, „licząc na hojność i dobrą wolę wiernego narodu”, żeby rząd laburzystów głosował za przyznaniem odpowiednich apanaży dla księżniczki Elżbiety i księcia Filipa. Ku wściekłości Bertie'ego, przewodniczący Izby, Herbert Morrison przekazał te obowiązki komisji wyborczej, która głosowała (trzynastoma głosami przeciw pięciu) za zwiększeniem zasiłku Lilibet do jedynie pięćdziesięciu tysięcy funtów i wyasygnowaniem dla Filipa nędznej kwoty dziesięciu tysięcy funtów. Gdy król przypomniał sobie, że księciu Albertowi przyznano trzydzieści tysięcy funtów po jego małżeństwie z królową Wiktoria wtedy, gdy wartość nabywca funta była pięć razy większa niż w 1947 roku, jego furia sięgnęła szczytu.

Co gorsze, rząd mógł przeznaczyć tylko pięćdziesiąt tysięcy funtów na odnowienie Clarence House. Na początku ubiegłego stulecia, gdy dom użytkował król William IV jako księżę Clarence, była to luksusowa rezydencja. Nikt jednak w niej nie mieszkał, odkąd księżę Connaught opuścił ją przed I wojną światową i przeniósł się do Bagshot. Nawet jeśli rząd znalazł się w trudnej sytuacji z powodu programu oszczędnościowego, wyznaczone kwoty były tak małe, że aż obraźliwe. Po wniesieniu skargi do premiera, Clementa Attiee, bezsilna Bertie przekazała swojej córce i zięciowi sto tysięcy funtów zaoszczędzonych podczas wojny z listy cywilnej, aby mogli rozpocząć nowe życie na godziwym poziomie.

Podczas remontu Clarence House Lilibet i Filip zamieszkali w pałacu Buckingham. Od samego początku przystosowanie się Filipa do tego, co Wilhelmina królowa Holandii nazywała „pozłacaną klatką”, nie było łatwe. Dworzanie nie lubili Filipa za zbytnią szczerość i pewność siebie, a największą wrogość wzbudzała jego wrodzona niechęć do bezsensownego gadania. Tak jak kiedyś wyśmiewał się z pretensjonalnego nazistowskiego regulaminu, tak teraz robił użytek ze swojego dowcipu sarkastycznego, choć oszczędnego w słowach, żeby ośmieszyć dworzanie pałacu Buckingham. Nikomu jednak nie chciało się śmiać, gdy podczas pobytu w Szkocji naigrawał się z tego, że musi włożyć znoszoną i przykuszą szkocką spódniczkę i złożyć głęboki ukłon królowi. Bertie zadbał o to, żeby Filip zrozumiał, że nie powinien wyśmiewać się z tradycji monarchii, nawet jeśli uważał je za bezsensowne.

Warto podkreślić, że podejście Lilibet do tradycji monarchicznej było jeszcze nie całkiem dojrzałe. Nie ulega wątpliwości, że poglądy ojca miały dla niej duże znaczenie. Zawsze sztywno trzymała się etykiety i tak pozostało po dziś dzień. Na szczęście była jednak dość podatna na zapatrywania męża i jego poczucie humoru, dzięki czemu z przymrużeniem oka traktowała wymogi tradycji. Powstała więc jedyna w swoim rodzaju kombinacja czci dla tradycji monarchicznej, odziedziczonej po ojcu ze świadomością jej absurdów, co udowodniła podczas inwestytury Karola jako księcia Walii w zamku Caernarfon. Zarówno ona, jak i Filip omal nie wybuchnęli śmiechem w samym środku uroczystej ceremonii, kiedy za duża korona prawie spadła Karolowi na nos.

Filip w życiu Lilibet wniósł lekkomyślność, urozmaicenie i swobodę, ona zaś wniosła w ich życie stateczność. Po raz pierwszy od wyjazdu do Cheam School w wieku dziewięciu lat Filip poczuł się bezpieczny, wiedział, kiedy, gdzie i z kim zje następny posiłek. Może tamten okres jego życia był interesujący i ekscytujący, lecz brakowało w nim stabilności. Jeździł od jednych krewnych do drugich, nigdy nie wiedział, gdzie spędzi następny miesiąc. Wyrobiło to w nim akceptację dla innowacji i zmian, co pozostało mu do dziś, ale tak naprawdę tęsknił za stabilizacją i uporządkowanym życiem rodzinnym. Teraz miał wszystko, łącznie z zabezpieczeniem finansowym, którego wcześniej mu brakowało.

Jednak prawdziwym celem małżeństwa Filipa i Lilibet było wydanie na świat następcy tronu oraz innych potomków, którzy gwarantowaliby ciągłość dynastii, ponieważ z czterech królów panujących w tym stuleciu, tylko dwaj byli synami pierworodnymi. Starszym bratem Jerzego V był rozpustny książę Clarence i Avondale, niesłusznie uważany za Kubę Rozpruwacza, natomiast starszy brat Jerzego VI abdykował i był odtąd tylko księciem Windsoru.

Mając przede wszystkim na uwadze dobro korony, Lilibet i Filip przystąpili do wykonywania tego najprzyjemniejszego obowiązku. Spisali się tak znakomicie, że niecały rok po ślubie Elżbieta urodziła Jego Królewską Wysokość Karola księcia Edynburga. Po roku ponownie zaszła w ciążę i w dwadzieścia jeden miesięcy od narodzin Karola przyszła na świat księżniczka Anna. Następstwo tronu było zagwarantowane.

Przez cały ten czas nad nowożeńcami wisiała czarna chmura. Bertie, który nigdy nie cieszył się dobrym zdrowiem, teraz bardzo podupadać. Kłopoty zaczęły się, gdy Lilibet była w ciąży z Karolem, a Jerzy VI doznał paraliżu nogi podczas spaceru z pułkownikiem lotnictwa Peterem Townsendem. Operacja, którą przeszedł, zbiegła się z narodzinami księcia Karola. Chociaż między tym okresem a narodzinami księżniczki Anny stan jego zdrowia poprawił się, to i tak cała rodzina była zaniepokojona. Nieświadomość jest często najlepszą obroną przed rozpaczą. Sprawdziło się to w przypadku Lilibet i Filipa. Chociaż wiedzieli, że ze zdrowiem ojca nie jest najlepiej, żadne nie spodziewało się jego śmierci. Na osobiste żądanie Filipa rezydencja Clarence House, do której wprowadzili się tuż po narodzinach księcia Karola, miała wyjątkowo luksusowy standard. Filip był przecież panem domu, partnerem, który, jak sam przyznaje: — „oczywiście zajmuje ważniejszą pozycję”. Właściwie można by uznać księcia i księżną Edynburga za zwykłą parę arystokratów, gdyby nie to, że należeli do rodziny królewskiej i mieli mnóstwo obowiązków.

Tymczasem pomiędzy narodzinami dwójki ich dzieci zdrowie króla Jerzego VI na tyle się poprawiło, że książę i księżna Edynburga mogli zająć się własnym życiem. Filip, z natury ambitny, chciał być najlepszy w tym, co robił. Dlatego z zadowoleniem przyjął mianowanie go tuż po ślubie najmłodszym członkiem Admiralicji oraz wysłanie w kwietniu 1948 roku na kurs do Greenwich. Był to dowód, że Admiralicja widziała w nim dobrego kandydata na dowódcę marynarki wojennej.

Jednak między 1948 a 1949 rokiem status męża następczyni tronu przeszkodził Filipowi w wymarzonej karierze. Mimo pozornie dobrego zdrowia króla Jerzego VI personel dworski, lekarze oraz wiecznie czujna królowa jednomyślnie stwierdzili, że nie czuje się on na tyle

dobrze, żeby można było narażać go na ryzyko. Powstrzymanie postępu choroby i całkowity powrót do zdrowia to dwie różne rzeczy, toteż Lilibet uważała, że powinna przejąć na siebie obowiązki ojca. Filipowi nie pozwalano zajmować się sprawami państwowymi, więc król taktownie doradził, aby powierzono jego zięciowi inne powinności, żeby nie czuł się bezużyteczny. Wzięto pod uwagę zainteresowania Filipa i w 1949 roku mianowano go przewodniczącym Narodowego Stowarzyszenia Placów Zabaw i Gier.

Wychowany przez wuja Bertholda Badeńskiego i Kurta Hahna zgodnie z najlepszymi tradycjami całkowitego oddania się sprawie, Filip rzucił się w wir pracy z ogromnym poświęceniem, które wprawilo w osłupienie, a nawet zirytowało niektórych opieszalych dworzan pałacu Buckingham. Mimo ich szyderstw jego działania okazały się bardzo skuteczne i wkrótce osiągnął sukces, a także niebywałą popularność. Nie przerażała go ciężka praca. Poświęcał jej godziny, dni i tygodnie, coraz bardziej angażując się w negocjacje z najbogatszymi przemysłowcami i, jak sam powiedział, „wyciskał z nich, ile się dało”.

Frank Sinatra po przyjeździe do Londynu na koncert w Royal Albert Hali pomógł mu zebrać szesnaście tysięcy funtów. Sam Filip zagrał główną rolę u boku Boba Hope'a w filmie o biednych dzieciach Londynu, których miejscem zabaw są ulice. Na filmie tym zarobiono osiemdziesiąt cztery tysiące funtów. Młody książę odnosił sukcesy nie tylko przy zbieraniu pieniędzy. Jego zaangażowanie pobudzało ludzi działających w organizacjach charytatywnych do czynów, które wcześniej nawet nie przyszłyby im do głowy. Organizowano coraz więcej placów zabaw, zapewniano rekreację coraz większej liczbie upośledzonej młodzieży. Pracy było tak dużo, że w końcu Filip każdego roku przemierzał po kilka tysięcy mil. „Pojadę wszędzie tam, gdzie trzeba otworzyć nowy plac zabaw” — powiedział. W pałacu jego przeciwnicy wyśmiewali ten sentymentalizm, natomiast ci, którzy skorzystali z jego działalności, jeszcze bardziej podziwiali go za te słowa.

W połowie 1949 roku zdrowie Bertie'ego na tyle się poprawiło, że Filip i Lilibet odetchnęli z ulgą. Filip został porucznikiem na „Chequerse”, liderze flotyli bazującej na Malcie. Przybyli tam 17 października. Filip i Lilibet ucieszyli się na myśl, że będą żyć jak normalna para małżeńska. Na Malcie przebywał stryj Filipa, Dickie Mountbatten z żoną Edwiną. Prowadzili wytworne, sybaryckie życie w posiadłości Guasa D'amangia, i właśnie tam młoda para znalazła swój dom. Filip bardzo ciężko pracował, gdyż nadal przewodniczył Narodowemu Stowarzyszeniu Placów Zabaw i Gier i często korespondencję służbową musiał załatwiać w wolnych chwilach, pomiędzy służbą na morzu lub na lądzie a towarzyszeniem Lilibet w spotkaniach towarzyskich.

Dla Lilibet pobyt na Malcie okazał się jednym z najszcześniejszych okresów w życiu. Chodziła na obiady, tańce, na plażę, żeglowała pływając, a nawet udała się na niezwykłą dla niej wyprawę do salonu fryzjerskiego, zamiast zawołać fryzjerkę do domu. We wrześniu 1950 roku Filipa mianowano pierwszym oficerem na fregacie „Magpie”. Miał to być jego pierwszy i zarazem ostatni awans gdyż stan zdrowia króla znowu się pogorszył. W lipcu 1951 wezwano go do Brytanii „na bezterminowy urlop”. „Ostatnie jedenaście miesięcy to najszcześniejszy okres w moim marynarskim życiu”—wyznał załodze podczas pożegnania. a

Filip żegnał się nie tylko z załogą statku, a chociaż jeszcze o tym wiedział, żegnał się również ze swoją karierą w marynarce wojennej. On i Lilibet musieli przejąć obowiązki po chorym królu i jego żywiołowej małżonce. Jesienią wyruszyli w podróż do Kanady i Stanów Zjednoczonych. Tuż przed zaplanowanym wyjazdem dowiedzieli się, że Bertie jest chory na raka. Chcieli zrezygnować z podróży, ale Bertie nawet nie chciał o tym słyszeć. Nie zdążyli jednak na statek „Empress of Britania” odpływający 25 września, co wywołało kolejne, zupełnie niepotrzebne zamieszanie, gdyż rząd i dworzanie nie zgadzali się na przelot następcy tronu nad Atlantykiem. O podróży samolotem zdecydował Filip. Nie chciał zmieniać terminu ani planu wizyty, żeby nie rozczarować oczekujących ich rzesz ludzi. Poparli go król i Lilibet. Urzędnicy królewscy stojąc w obliczu nieprzejednanego sprzeciwu trzech członków rodziny królewskiej, ustąpili. Było to pierwsze zwycięstwo Filipa nad ludźmi którzy pomału stawali się jego wrogami, lecz zarazem i ostatnim w nadchodzących latach.

Gdyby Filip i Lilibet nie byli już gwiazdami mass mediów, z pewnością zostaliby nimi po wizycie w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Tak tylko utwierdzili swoją sławę. Uosabiali młodość, piękno, skromność i dostojność, które wyczuwało się już przy pierwszym spotkaniu z nimi. Lilibet dbała o konwenanse jak żadna inna kobieta z rodziny królewskiej od czasów królowej Mani. Jej wrodzona nieśmiałość narzucała większy dystans niż przewidywała sztywna etykieta królewska. Filip ze swoistym poczuciem humoru starał się ośmielić żonę i pomóc w przełamaniu lodów podczas oficjalnych spotkań, lecz on również uważał, by nie przekroczyć niewidzialnej granicy oddzielającej królewską parę od przeciętnych śmiertelników.

To wrażenie nieprzystępności oddziaływało tak potężnie, że przesłaniało inne odczucia. Mimo że Lilibet była piękna (choć niefotogeniczna), miała doskonałą figurę i dobrze się ubierała, choć nigdy według najnowszej mody. Modzie ulegała natomiast jej młodsza i szczuplejsza siostra. Pomimo to ona i książę Edynburga uznani zostali za najbardziej czarującą parę na świecie. Poddani brytyjscy nie mogli się wprost napatrzeć na nich i na dwójkę ich dzieci. Oni jednak zdawali sobie sprawę, że do ich powinności należy nienaganne zachowanie podczas pełnienia obowiązków publicznych, a ponieważ oboje zważali na to aż do przesady, nigdy nie popełnili nietaktu. Nic więc dziwnego, że społeczeństwo wyniosło ich na piedestał i dopominało się informacji o życiu osobistym czarującego księcia i księżnej. Był to początek królewskiej opery mydlanej.

W 1952 roku Lilibet i Filip zastąpili rodziców w kolejnej podróży. Tym razem pojechali do Afryki, Indii i Australii. Dotarli tylko do Kenii. Kiedy oglądali dzikie zwierzęta z Treetops, punktu obserwacyjnego niedaleko wodopoju, umierał ojciec Lilibet. Ponieważ byli w środku afrykańskiego buszu, odcięci od nowoczesnych środków komunikacji, wiadomość ta dotarła do nich dopiero następnego popołudnia, gdy wrócili na lunch do Sagana Lodge, domu, który otrzymali w prezencie ślubnym od Kenijczyków. W dzisiejszych czasach jest to niemożliwe, żeby jeden władca zmarł, a drugi bez wiedzy o tym wstąpił na tron i żeby wieść ta nie rozniosła się po całym świecie w ciągu kilku minut. Jednak czterdzieści lat temu było inaczej.

A oto w jaki sposób Lilibet dowiedziała się, że jest królową. Jej osobisty sekretarz, lord major Martin Charteris, siedł na lunch, gdy reporter z „East African Standard” powiedział mu, że

otrzymał wiadomość od Reutera o śmierci króla. Mimo że nie miał oficjalnego potwierdzenia (gubernator i jego personel byli en route * do Mombasy, gdzie mieli się spotkać z królewskimi dostojnikami, więc zaszyfrowana wiadomość leżała nietknięta w pałacu gubernatora), zadzwonił do Sagana Lodge i powiedział, co się wydarzyło sekretarzowi księcia Filipa oraz jego najbliższemu przyjacielowi, kapitanowi marynarki Michaelowi Parkerowi. Parker później tak zrelacjonował reakcję Filipa: „Nie jest człowiekiem, który okazuje swoje emocje, ale można co nieco wyczytać z ludzkiej twarzy, na przykład po zmianie rysów. Nigdy tego nie zapomnę. Wyglądał jakby połowa kuli ziemskiej zwała się na niego”. O ogromnej sile uczucia łączącego Filipa i Lilibet świadczy zachowanie Filipa, który nalegał, żeby trzymać tę wiadomość w tajemnicy, dopóki nie zostanie potwierdzona. Nadszedł jednak moment, kiedy nie mógł dłużej unikać zadania bólu kobiecie, którą kiedyś zobowiązał się chronić. Sam jej o tym powiedział. Reakcja Lilibet różniła się diametralnie od jego zachowania.

* En route (franc.) — w drodze.

„Pamiętam ją kilka minut po tym, jak została królową — mówił pewien dworzanin. — Tylko po kilku minutach, nie godzinach. Nie płakała. Po prostu stała, nieco bardziej zaróżowiona niż zwykle, i czekała na swoje przeznaczenie”. Filip ciężko opadł na krzesło. Wcale tego nie chciał.

Zmieniało to całe jego życie, pozbawiało równowagi emocjonalnej, którą w końcu znalazł. Wstąpienie Lilibet na tron nie tylko wytrącało Filipa z równowagi emocjonalnej, lecz również pozbawiało kariery i stanowiska głowy rodziny. Teraz został pierwszym dżentelmenem królestwa i jednocześnie poddanymi swojej żony, królowej. „Nie chciałem żadnej z tych rzeczy — mówi sam. Filip. — Nigdy nie pragnąłem ani zaszczytnej pozycji społecznej, ani otrzymanych tytułów. Objęcie stanowisk przewodniczącego rady doradczej Królewskiej Mennicy i przewodniczącego Światowego Funduszu na rzecz Ochrony Środowiska nie były szczytem moich marzeń. Szczerze mówiąc wolałbym raczej zostać w marynarce.

9.

Śmierć romansu

„Romantyczne przeżycia w małżeństwie królowej i księcia Edynburga skończyły się tuż po jej wstąpieniu na tron” — powiedział Michaelowi Thorntonowi sir Martin Gilliat, osobisty sekretarz Elżbiety królowej matki, jeszcze przed wydaniem „Królewskich waśni”, zanim w Clarence House zaczęto traktować go jak przyjaciela.

Ich małżeństwo zniszczył spisek kilku dobrze ustawionych dworzan i członków rządu walczących o stanowiska, które umożliwiłyby im wywieranie presji na nowego monarchę. Polityka to brudny interes, bez względu na to, gdzie jest uprawiana, czy w pałacu królowej, czy w biurze prezydenta. Zanim Lilibet i Filip zdali sobie z tego sprawę, romantyczna strona ich małżeństwa już dawno nie istniała.

Koniec romansu nie był jednak tak nagły jak jego początek. Lilibet i Filip jak najszybciej wrócili do Londynu, żeby królowa Elżbieta II mogła rozpocząć swoje władanie z należnym ceremoniałem. Każde panowanie rozpoczyna ceremonia zwana procesem koronacyjnym, której część przełożono do czasu powrotu Lilibet z Afryki. 8 lutego tuż przed godziną dziesiątą rano Elżbieta i Filip opuścili Clarence House, przeszli przez ulicę, potem przez brukowany dziedziniec pałacu St. James i skierowali się do głównego wejścia, prowadzącego do sali przyjęć i sali tronowej. Prawie cała królewska tajna rada zgromadziła się w pierwszej sali, ponieważ sala tronowa była miejscem najświętszym ze świętych i wstęp do niej mieli tylko wybrani dworzanie oraz członkowie rządu.

Kiedy Lilibet i Filip zbliżyli się do wejścia, stało się coś nieprawdopodobnego. Urzędnicy sprawujący pieczę nad ceremonią objęcia tronu poinformowali swoją dwudziestopięcioletnią królową, że protokół zabrania i aby towarzyszył jej mąż. Według prawa, jego status nie był na tyle wysoki, żeby mógł dostąpić takiego szczytu. Najwyższym ranga dorosłym mężczyzną w królestwie był jej stryj Henryk książę Gloucester i to on miał wprowadzić ją do środka. Filipowi stanowczo zakazano wstępu. Pozwolono mu wejść do pałacu żony tylnymi drzwiami. Towarzyszył mu jego osobisty sekretarz Michael Parker. Wewnątrz pałacu sytuacja wcale nie przedstawiała się lepiej. Zdecydowanie wyproszono Filipa z sali tronowej, głównej sceny wydarzeń. Miał pozostać w izbie doradców razem z tajnymi radcami, którzy nie byli wystarczająco godni, aby tam wejść. Filip i Lilibet czuli się upokorzeni i zakłopotani tym, co się wydarzyło, uważali to za brutalne i bezwzględne, lecz wtedy żadne z nich nie sprzeciwiło się temu. Oboje czuli się jeszcze zbyt niepewnie w nowych rolach, żeby wiedzieć, co robić. Czekali więc na właściwy moment. Ich bierność, zwłaszcza jego, była jednak tylko chwilowa. Wkrótce okazało się, że nie tylko wyżsi urzędnicy dworu królewskiego byli ich przeciwnikami. Po kilku tygodniach od wstąpienia Elżbiety na tron kłopotów zaczął przysparzać także premier. Sir Winston Churchill, zagorzały miłośnik historii i sentymentalny monarchista, miał romantyczna wyobrażenie, że jego i Lilibet połączy taki sam związek jak lorda Melbourne'a i królową Wiktorię. Tylko że kiedy królowa Wiktoria obejmowała tron, była osiemnastoletnią panienką, a nie dwudziesta pięcioletnią zamężną

kobietą. Ta różnica wieku oraz obecność męża miały ogromny wpływ na charakter stosunku królowej do premiera. Trudno teraz stwierdzić, czy Churchill brał te czynniki pod uwagę i świadomie ignorował Filipa, czy też pozwolił swojej wyobraźni na ubarwienie rzeczywistości. Wiadomo jednak, że uważał się za mężczyznę którego przeznaczeniem jest uformowanie młodej monarchini jako wielkiej królowej, która stworzy drugą wspaniałą epokę elżbietańską.

Może to czysty przypadek, że urzędnicy robili wszystko, żeby usunąć Filipa w cień akurat wtedy, gdy Churchill starał się ukształtować Elżbietę na wzór swojego ideału. Jednak wypowiedzi Churchilla nie pozostawiały żadnych wątpliwości, że nie lubił lorda Mountbattena, którego obarczał odpowiedzialnością za „dokonanie rozbioru Królestwa” i „sprzedam Indii”. Istnieje wiele dowodów na to, że przestał odróżniać stryja, Louis Mountbattena, od jego siostrzeńca Filipa. Pech chciał, że Filip przyjął nazwisko Mountbatten, przez co stał się obiektem ataku Churchilla, ponieważ ten stary człowiek prowadził kampanię, która miała „wskazać Dickiemu jego miejsce”. Lord Mountbatten, jak dowiedział się Churchill, rozповідаł po całym Londynie, że teraz panuje dynastia Mountbattenów. I rzeczywiście odpowiadało to sytuacji prawnej, gdyż po ślubie Lilibet zamieniła nazwisko Windsor na Mountbatten, zgodnie ze zwyczajem, według którego kobieta zrzeka się panieńskiego nazwiska i przyjmuje nazwisko męża. Lilibet jednak była jednocześnie monarchinią konstytucyjnie zobowiązaną do postępowania według dyrektyw premiera. Kiedy więc Churchill dowiedział się o przechwałkach lorda Mountbattena, oświadczył królowej, że dynastia musi posługiwać się nazwiskiem Windsor, jak zostało oficjalnie ustanowione w deklaracji króla Jerzego V z 1917 roku. W związku z tym 9 kwietnia 1952 roku „London Gazette” zamieściła notatkę: „Dzisiaj na posiedzeniu rady królowa ogłosiła swoją wolę i życzenie, żeby ona i jej dzieci byli tytułowani i traktowani jako dynastia i rodzina Windsorów, a jej potomkowie, poza potomkiniami, które wyjdą za mąż, oraz ich potomkami, będą nosić nazwisko Windsor”.

Filipa ogarnęła wściekłość. Nie miał ochoty przyjmować nazwiska narzuconego rodzinie jego matki w 1917 roku, kiedy odebrano im tytuły królewskie, a zrobił to tylko po to, żeby dogodzić doradcom swego teścia. Samo nazwisko Mountbatten nie miało dla niego większego znaczenia. Liczyło się tylko jego prawo jako ojca i mężczyzny. „Jestem po prostu cholerną amebą, to wszystko” — zacytowano jego wypowiedź. Podobno prywatnie powiedział: „Chcą jedynie mojej spermy. Jestem dla nich tylko pieprzoną fabryką spermy”. Jego gniew potęgowała świadomość, że politycy nie działali sami. Królowa Maria i Elżbieta królowa matka działały za kulisami i jeszcze bardziej podjudzały Churchilla. Mógł to zrozumieć i przebaczyć starej królowej, która pragnęła postępować zgodnie z wolą swojego męża, lecz nie był skłonny ulec królowej matce.

Kwestia nazwania dynastii wywołała napięcie, które w przyszłości miało wyrzucić ogromny wpływ na małżeńskie życie Filipa i Lilibet. Teraz był to zaledwie jeden z wielu kłopotów przygniatających ich w owym czasie. Młoda para pragnęła pozostać w swoim domu, ale Churchill nalegał, żeby przeprowadzili się z Clarence House do pałacu Buckingham, uzasadniając to tym, że władca powinien rządzić z siedziby królewskiej potęgi. Było to jedyne posunięcie, które nie przypadło do gustu niedawno owdowiałej Elżbiecie królowej matce. Podobnie jak wcześniej królowa Aleksandra, obecnie Elżbieta królowa matka

pragnęła pozostać w centrum zainteresowania monarchii tak długo, jak to tylko możliwe. Zawsze chętna wyświadczać przysługi Lilibet, nie miała nic przeciwko wyprowadzeniu się matki z pałacu Buckingham dopiero wtedy kiedy będzie do tego przygotowana. Powiadomiła również Churchilla, jej zdaniem należałoby przeznaczyć Clarence House na jej dom rodzinny, a pałac Buckingham na urząd i oficjalną rezydencję dla celów reprezentacyjnych. On jednak wciąż upierał się, żeby opuściła tak bardzo ukochany przez nią i Filipa dom.

Mimo że urzędnicy dworscy wygrywali wszystkie dotychczasowe pojedynki, w jednej sprawie Lilibet nie chciała ustąpić. Wcześniejszy precedens, zabraniający Filipowi uczestniczenia w jej procesie koronacyjnym, teraz wykorzystano jako pretekst, żeby nie dopuścić go do żadnej sprawy państwowej, którą zajmowała się królowa. Dlatego 30 września 1952 roku w „London Gazette” ogłoszono że „Królowa ma przyjemność oświadczyć i zarządzić, że Jego Królewska Wysokość Filip, książę Edynburga... od tej pory będzie zawsze, we wszystkich okolicznościach... z wyjątkiem zastrzeżonych aktem parlamentarnym, zajmował miejsce obok Jej Królewskiej Mości”. Następnym posunięciem Lilibet było zmuszenie parlamentu do podwyższenia kwoty pieniędzy wyasygnowanych z listy cywilnej dla Filipa z dziesięciu tysięcy do czterdziestu tysięcy funtów. Mianowała go przewodniczącym komitetu koronacyjnego i członkiem Komisji Roszczeń która zajmowała się ludźmi roszcującymi sobie prawo do uczestniczenia w koronacji. Posunięcie bardzo celne, zważywszy, że establishment znajdował się pod wpływem „zakrzepu koronacyjnego”, jak określał to Chips Channon, więc obsadzając Filipa na wpływowych stanowiskach oznajmiała wszem i wobec, że stoi u boku swojego męża. Mimo że Lilibet zachowywała się lojalnie wobec Filipa, nie możliwe było tego powiedzieć o dworzanach, którzy otaczali ją w najbardziej pracowitym roku jej życia. „Zawalili ją robotą” — powiedział Filip swojemu krewnemu, uświadamiając mu, w jaki sposób zdołali wbić klin pomiędzy niego a żonę. Od wczesnego ranka do późnej nocy osobisty sekretarz byłego króla, sir Alan Lascelles (ten, który pomógł abdykować królowi Edwardowi VIII, a teraz został osobistym sekretarzem Lilibet), popierany przez sir Piersa Legha, zarządcę dworu, i sir Ulicka Alexandra, zarządcę skarbcza królewskiego, zarzucali ją pracą. Sir Alan przekazał Lilibet czerwone skrzynki zawierające dokumenty rządowe z każdego dnia i oznajmił jej, że natychmiast musi się nimi zająć. Wiedział, że Lilibet wrodziła się w ojca i do przesady dba o formalności. Gdyby nie oponowała i nie pokazała, kto tu rządzi, przygniótlby ją nawałem pracy i stałby się człowiekiem faktycznie sprawującym władzę.

Sir Alan, sir Piers i sir Ulick stwarzali tylko pozory, że chcą wprowadzić ją w arkana władzy i obowiązków. Tak naprawdę chcieli odizolować ją od wpływu męża, którego bardzo obawiali się premier i królowa matka. Do tej pory Filip opiekował się Lilibet jak kochający mąż. Byli zżytą, kochającą się parą, i właśnie tę mocną więź małżeńską chciała zniszczyć pałacowa klika, obsesyjnie bojąca się sprawowania władzy przez lorda Mountbattena. Było to istnym absurdem, ponieważ sam Filip często podkreślał: — „Nigdy nie byłem tak bliski stryjowi Dickie, jak przypuszczano. Właściwie to bardziej związana z nim była Lilibet”. Zanim ustały wewnętrzne waśnie, Lilibet bardziej zaprzyjaźniła się ze stryjem Dickie, niż gdyby bieg wypadków przybrał inny obrót.

Ku rozgoryczeniu Elżbiety królowej matki i pałacowej koterii, pomiędzy Lilibet a matką Filipa Alicją nawiązała się szczerza, zażyła przyjaźń, znacznie przekraczająca granice poprawnego związku nakazanego przez etykietę, jaki łączył ją z własną matką. To prawda, że częściej rozmawiała z Elżbietą królową matką i starała się być posłuszną córką. Kiedy jednak chciała odpocząć i zapomnieć o dworskiej etykietce, szła do swojej teściowej, wówczas zakonnicy, której obce były podchody i knowania tak typowe dla królowej matki.

Teraz pałacowa klika zabiegała o względy monarchini oraz korzyści, Jakie mogła uzyskać dzięki jej przychylności. Atmosfera była przygnębiająca. Lilibet i Filip dosłownie musieli walczyć o prawa, które w sposób naturalny przysługiwały dotychczas współmałżonkom monarchów. Na przykład Elżbieta, żona króla Jerzego VI, zawsze siadała obok męża podczas otwarcia parlamentu. Tymczasem Filipa sadzano na krześle znajdującym się poniżej tronu Lilibet i dopiero po pewnym czasie wywalczył sobie prawo zasiadania obok niej. Podobnych spraw było wiele. Ciągłe wyłaniały się jakieś problemy, niektóre tak błahsze, iż Filip i Lilibet nie mogli uwierzyć, że aż tyle czasu i energii musieli poświęcić na ich rozwiązanie. Jednak nie mieli innego wyboru, chyba że chcieli z każdej błahostki robić wielką sprawę. Oto inny przykład. Urzędnicy dworscy zarządzili, że Filip nie może jeździć tym samym powozem co jego żona. W końcu Lilibet wygrała także i tę bitwę, ale musieli postępować ostrożnie, żeby nie zrazić do siebie starszych doradców. Próbowwała pogodzić dwie wojujące ze sobą strony, jednak takt i dyplomacja, czym posługiwała się w stosunkach z prześladowcami Filipa, uraziły jej męża. Filip wiedział, że teściowa nigdy go nie polubiła i nie zaaprobowała. Wiedział również, że sir Alan Lascelles od czasu kryzysu abdykacyjnego służył Elżbiecie królowej matce. Czuł, że to ona kryje się za tym wszystkim. Więc za każdym razem, gdy Lilibet łagodnie traktowała jego prześladowców, Filip zarzucał jej zbyt małe zaangażowanie w ich małżeńskie sprawy.

Jednak według Lilibet, zacięta walka była tak samo szkodliwa jak nadmiar taktu i dyplomatycznych wybiegów. Musiała pozostawać w dobrych układach z pałacową kliką, ponieważ nie mogła sobie pozwolić na urażenie ludzi, którzy byli jej potrzebni do rządzenia monarchią. Innym godnym ubolewania skutkiem zamieszania i przepracowania

Lilibet w pierwszym okresie sprawowania władzy było zaniedbanie przez nią dzieci. Starła się przebywać z nimi przynajmniej pół godziny rano i pół godziny wieczorem, ale wciąż przeszkadzały jej w tym krótsze lub dłuższe podróże zagraniczne. W przerwach pomiędzy wyjazdami, które odbywała w zastępstwie swoich rodziców, a podróżą koronacyjną zaplanowaną dla uczczenia jej wstąpienia na tron, tak rzadko widywała się z dziećmi, że chwilami traktowały ją jak przybyłą z wizytą matkę chrzestną, a nie ukochaną własną mamę. Bardzo się tym martwiła. Starła się robić, co tylko mogła, żeby asystować choćby przy ich kąpielach, lecz nadmiar obowiązków nie pozostawiał niestety czasu na życie rodzinne.

Presja wywierana na Lilibet, Filipa i ich małżeństwo była ogromna. Już przed koronacją w czerwcu 1953 roku odizolowano ją od męża i dzieci, ale wówczas nie zdawała sobie z tego sprawy. Kiedy pędziła z jednego spotkania na drugie, wypełniając obowiązki monarchini, nawet nie miała czasu zauważyć, że jej rodzina się rozpada. Wtedy nie widziała zagrożenia całą tą sytuacją i nadal poświęcała czas wypełnianiu obowiązków władczyni, zaniedbując

rodzinę. Pod względem emocjonalnym okres ten był nawet trudniejszy dla Filipa niż dla Lilibet. Nie był już panem we własnym domu i chociaż Lilibet starała się to złagodzić, pozwalając mu zająć ważniejszą pozycję w rodzinie Filip doskonale zdawał sobie sprawę z niezręcznej sytuacji, w jakiej się znalazł, a także z tego, jak jest postrzegany przez otoczenie.

Filip miał silnie rozwinięte poczucie męskiej godności, był poza tym apodyktyczny, więc wszystko to równało się ograbieniu go z obu tych cech. Nie mógł znieść upokorzenia, jakie go spotkało. Wezbrała w nim fala gniewu i urazy. Utracił poczucie równowagi emocjonalnej i stał się mężczyzną zmiennym, chimerycznym, człowiekiem, który w jednej chwili potrafi rzucać najbardziej obrzydliwe obelgi, żeby za moment znowu być czarujący i zachowywać się tak, jakby nic nie zaszło. Teraz nie potrafił nawiązywać kontaktów z ludźmi.

Nikt nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo Filip czuł się zależny od Lilibet. Teraz, kiedy pochłaniała ją praca, nie wiedział, co zrobić z wolnym czasem. Chciał wypełnić go jakimś pożytecznym zajęciem, lecz pałacowa klika nie zamierzała powierzyć mu żadnej odpowiedzialnej funkcji. Ponieważ już w dzieciństwie Filip przekonał się, że człowiek musi być pomysłowy i trzeźwo patrzeć na świat, a także dlatego, że zawsze lubił dobrą zabawę, teraz postanowił wykorzystać swoją energię na przyjemności. Nie było to idealne wyjście z sytuacji dla rozsądnego wychowanka Kurta Hahna, a przecież Filip chciał odegrać poważniejszą rolę w świecie, w jakim żył. Lecz nie dano mu szansy na profesjonalne zajęcie, więc nie miał innego wyboru.

Król Jugosławii Piotr, za którego wyszła Aleksandra, kuzynka Filipa, zauważył kiedyś: — „To tak jakby zatkać wulkan. Czuje się to wszystko pod stopami. — Król zastanawiał się. — Jak długo on może wytrzymać... tłumiąc w sobie te emocje”. Odpowiedź brzmiała: tyle, ile potrwa gwałtowne, lecz przyjemne życie.

Filip, podobnie jak jego ojciec, bardzo poważnie podchodził do przyjemności, zupełnie jakby dowodził co najmniej połową marynarki wojennej. Zawsze lubił sport, więc wykorzystywał wolny czas na podszkolenie się w żeglarskim i grze w polo. Próbował też odnieść sukces tam, gdzie zasłynął książę Grecji Andrzej. Powodzenie u kobiet stało się miarą jego możliwości, które oczywiście wolałby spożytkować „a polu zawodowym. Wkrótce Filip i znany fotograf Baron, najlepszy Przyjaciół Filipa z przedmałżeńskich czasów, stali się sławni w Londynie z „kawalerskich polowań”. Założyli „Klub Czwartkowy”, do którego wstęp mieli wyłącznie mężczyźni, a spotkania odbywały się podczas lunchu w restauracji Wheelera przy Old Compton w Soho. Micha Thornton napisał: — „Pewien sztywniakowski dworzanin powiedział mi że oddawali się dosyć sprośnym rozmowom”. Kiedy starano się dowiedzieć od niego więcej szczegółów, wyjaśnił, że rozmawiano o figlach, jakie wyczyniali, baraszkując z pięknymi kobietami.

Doradcy dworscy, którzy zmusili Filipa do prowadzenia takiego stylu życia, byli przerażeni. Zdawali sobie sprawę, że te rozwiązane lunchy to tylko wierzchołek góry lodowej. Filip i Baron zadawali się z modelkami artystkami estradowymi, o czym rozmawiano później w „Klubie Czwartkowym”, i już po kilku miesiącach cały wytworny Londyn kipiał od plotek na temat

spotkań w studiu Barona oraz wykorzystywaniu jego mieszkania jako bezpiecznego domu schadzek.

W dniach poprzedzających objęcie tronu pewne urozmaicenie wniosły plotki o dwóch dobrze znanych i szanowanych młodych damach. Pierwsza była Pat Kirkwood, a drugą Helene Cordet. Pat Kirkwood, bardzo seksowna i wyjątkowo piękna brunetka o niebieskich oczach, była jedną z najlepiej zarabiających gwiazd musicali lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Z powodu wspaniałych nóg uznano ją za brytyjską Betty Gracie. Kiedy poznała Filipa a było to w 1948 roku, występowała w londyńskim klubie Hippodrom. Zostali sobie przedstawieni w jej garderobie przez Barona, który oprócz Filipa przyprowadził kapitana Watkina, po czym we czworo pojechali do L'Ambassadeurs, zaciszego prywatnego klubu w Mayfair.

Filip zaproponował Pat Kirkwood piwo, na co pogardliwie parsknęła — „Piwo?! Wolałabym szampana, jeśli można”. Po kolacji poszli nocnego klubu Milroy, gdzie Filip resztę wieczoru spędził tańcząc wyłącznie z tą śliczną dwudziestosiedmioletnią gwiazdą. Wieść o tym epizodzie lotem błyskawicy obiegła Londyn i dotarła do uszu króla. Jerzy VI bardzo się zdenerwował, ponieważ Lilibet była wówczas w ciąży. „W Clarence House powiedziano mi, że król posłał po zięcia i wygłosił mu kazanie na temat moralności, co bardzo uraziło Filipa” — mówił Michael Thornton.

Filip poczuł się urażony z dwóch powodów. Po pierwsze nie doszło do niczego, czego on i Pat Kirkwood powinni się wstydzić. Po drugie nie już małym chłopcem, żeby traktowano go w ten sposób. Panna Kirkwood podkreśla, że kolejny raz spotkała się z Filipem dopiero w Królewskim Teatrze Rozmaitości. Mimo to mówiono, że ich romans trwa nadal. „Rozeszła się nawet plotka o białym rolls-roysie, którego rzekomo Filip podarował panie Kirkwood, czemu ona zaprzecza i co określa jako wymysł” — powiedział Michael Thornton.

Przez wiele lat Pat Kirkwood sięgała do przepisów prawnych, żeby obronić się przed plotkami o romansie z małżonkiem królowej. W 1991 roku, kiedy Tim Herald pisał biografię pod tytułem „Książę”, jego wydawcy Hodder i Stoughton otrzymali list z kancelarii Dayness Hill & Perks od doradców prawnych panny Kirkwood, w którym ostrzegano ich, że jeśli znajdą się w książce insynuacje o ich romansie, zaskarżą wydawnictwo o zniesławienie. Osobisty sekretarz księcia Filipa Brian McGrath zatelefonował do panny Kirkwood i wystąpił z zaskakującą propozycją, żeby sama napisała to, co chce, i żeby ukazało się to w książce dotyczącej jej i księcia Filipa. Zapewnił, że książkę Edynburga sprawdzi pracę pana Heralda i dopilnuje, aby wspomnienia opublikowano dokładnie w takiej postaci, w jakiej ona sobie życzy.

Znacznie mniej rozmiłowana w procesach była druga dama, której imię pojawiło się na ustach plotkarzy, gdy zauważono pierwsze oznaki wygasania silnej namiętności w małżeństwie królowej i księcia Filipa. Przypadało to na okres ciąży Lilibet, oczekującej pierwszego dziecka. Helene Cordet zaliczała się do najlepszych przyjaciółek Filipa i nie łączyło go z nią pokrewieństwo. Kiedy byli jeszcze dziećmi, w kręgach greckiej arystokracji mówiono, że kiedyś się pobiorą. Rodzina Foufounis należała do sławnych greckich monarchistów żyjących raczej dostatnio niż bogato, więc perspektywa małżeństwa Helene z

Filipem musiała przypaść im do gustu. Mogłoby to również być atrakcyjne dla greckiej rodziny królewskiej, gdyby nie to, że Lilibet zakochała się w Filipie. Kiedy zatem pojawiła się szansa związku między domami królewskimi Grecji i Brytanii, inne możliwości zeszły na dalszy plan. Poza tym widoczne było, że Helene i Filip wolą pozostać przyjaciółmi niż kochankami. W 1938 roku Helene po raz pierwszy wyszła za mąż.

„Znam księcia Filipa prawie całe życie — powiedziała mi Helene Cordet. — Gdy byliśmy dziećmi, moja rodzina mieszkała w Marsylii, a Jego Mość w Paryżu. Później wyjechałam do szkoły w Szwajcarii i zamieszkałam w Egipcie. Byłam zamężna dwa razy. Drugi raz wyszłam za mąż w 1945 roku. Mam dwójkę dzieci, czterdziestodziewięcioletniego syna i czterdziestoosmioletnią córkę”. Plotki przypisujące Filipowi ich ojcostwo tak zdenerwowały dzieci Helene, że kiedy domniemany syn księcia dorósł, wygłosił publiczne oświadczenie, że jego ojcem jest mężczyzna figurujący w świadectwie urodzenia, a nie księżę Edynburga.

Do czasu wstąpienia Lilibet na tron Helene Cordet była sławą Londynu. „Moi rodzice nie pochwalali kariery w showbiznesie. Wybór, jakiego dokonałam, uważali za uwłaczający godności. Rozpoczyłam jako piosenkarka, a potem zostałam prezenterką w widowisku telewizyjnym pod nazwą »Cafe Continental«, które odniosło wielki sukces i stało się najbardziej popularnym przedstawieniem w 1951 roku”. Plotkarze nie mogli uwierzyć, że Filipa i Helene łączyło coś tak niewinnego jak zwykła przyjaźń albo że po prostu czuł się szczęśliwy w gronie starych życzliwych znajomych. Wieść o przyjaźni Helene z księciem Filipem rozeszła się po całym Londynie. Na szczęście jej karierze nic nie zagrażało, natomiast księżę, kiedy jego małżeństwo z Lilibet zostało poddane ciężkiej próbie, wiedział, że zawsze może liczyć na ciepłe przyjęcie u przyjaciółki z dzieciństwa. W tym czasie Helene i jej drugi mąż otworzyli restaurację przy placu Hamiltona. „Był to sukces, ale nie finansowy, zważywszy na wynoszone jedzenie, drobne kradzieże oraz inne straty, z których powodu cierpią wszystkie restauracje” — powiedziała Helene Cordet.

Tymczasem małżeńskie kłopoty Filipa i Lilibet ciągnęły się nadal i gdy, ona ciężko pracowała jako królowa, on zachowywał się tak jak niegdyś jego ojciec. W studiu Barona przy Park Lane spotykał wiele młodych atrakcyjnych dziewcząt, z którymi wdawał się w krótkie romanse. Nigdy nie miał zamiaru wywoływać skandalu ani zawstydząć Lilibet, gdyż ciągle był jej bardzo oddany, lecz pociągała go dobra zabawa i wypróbowanie swoich możliwości tam, gdzie pałacowa koteria nie miała władzy. Jak to często bywa w życiu, coup de grace * nie został zadany przez wroga, lecz przez ukochaną osobę. Najbliższą przyjaciółką Lilibet była siostra księżniczka Małgorzata. Kiedy zakochała się w pułkowniku lotnictwa Peterze Townsendzie, zwierzyła się wtedy Lilibet, a nie komu innemu. Małgorzata już od dawna podkochiwała się w tym wysokim przystojnym lotniku, koniuszym jej ojca. Po śmierci Jerzego VI Townsend mianowano zarządcą finansowym dworu Elżbiety królowej matki, a kiedy w końcu zdecydowała się ona opuścić pałac Buckingham, przeprowadził się razem z nią i Małgorzatą do Clarence House.

* „Coup de grace (franc.) — dobiecie, ostateczny cios.

Przystojny lotnik niedawno rozwiódł się z żoną, ponieważ zdradzała go z artystą, synem sir Philipa de Lazlo. Służący księcia Edynburga, John Dean, tak oto wyraził pogląd na tę sytuację wielu osób z pałacu, także swojego pracodawcy: „Naszym zdaniem byłoby godne ubolewania, gdyby mężczyzna na stanowisku pana Townsenda dopuścił, żeby zainteresowanie księżniczki Małgorzaty jego osobą przekroczyło granice przyjaznego uczucia, które oczywiście powinno między nimi istnieć, skoro ze względu na obowiązki muszą się często spotykać”.

Małgorzata była upartą, rozpieszczoną ulubienicą obojga rodziców. Ojciec nie potrafił jej niczego odmówić, a matka zgadzała się z pobłażliwością króla, co więcej, nigdy nie kryła potępienia dla człowieka, którego traktowała z lekką kokieterią. Co było do przyjęcia w przypadku owdowiałej królowej, pragnącej zaspokoić swoją kobiecą próżność, nie mogło być jednak akceptowane w przypadku jej córki.

W kwietniu 1953 roku, zaledwie kilka tygodni przed koronacją, Małgorzata oznajmiła matce i siostrze, że zamierza poślubić Petera Townsenda. Ich reakcja była bardzo wymowna. Zarówno Elżbieta, jak i Lilibet lubiły Townsenda, zwłaszcza królowa matka, która polegała na jego sprawnym zarządzaniu dworem. Ceniła też jego przyjemny, życzliwy sposób bycia, harmonizujący z jej „spójną drużyną”, jak zwykła nazywać swoje promieniejące radością i przepychem otoczenie. Na zewnątrz nie okazywała ani pochwały, ani dezaprobaty zarówno wobec romansu, jak i ewentualnego małżeństwa córki. Od dawna uprawiała sztukę dystansowania się od wszystkiego co niemiłe, a jej dewizą było: co ma być, niech będzie. Paradoks pomiędzy tą postawą a moralizatorskim stosunkiem do Dawida i Wallis nie martwił jej, Małgorzata zaś, co oczywiste, odetchnęła z ulgą, że nie spotka się ze sprzeciwem surowej matki.

Lilibet zareagowała zgodnie ze swoim charakterem. Z natury nie była krytyczna ani władcza, szczerze więc poparła siostrę w jej próbie zakosztowania szczęścia. Małgorzata miała dopiero dwadzieścia trzy lata i, zgodnie z ustawą o małżeństwach królewskich z 1772 roku, aż do czasu ukończenia przez nią dwudziestego piątego roku życia potrzebne jej było pozwolenie Lilibet na zawarcie małżeństwa.

Królową ograniczały jednak wymagania konstytucyjne, według których miała obowiązek konsultować się z premierem i postępować według jego zaleceń. Nikt nie chciał, aby panowanie królowej rozpoczęło się wielkim skandalem, a sir Winston Churchill, pamiętając o kryzysie abdykacyjnym w 1936 roku, podczas którego on sam stanął po stronie Edwarda VIII i pani Simpson, doradził królowej wycofanie pozwolenia do czasu, gdy Małgorzata osiągnie wiek wymagany do zamążpójścia. Zaproponował również przeniesienie Townsenda na zagraniczną placówkę, ale to nie podlegało jego kompetencji, więc królowa pozostawiła ukochanego Małgorzaty w Clarence House razem z siostrą i matką. Królowa, jej matka oraz premier swym postępowaniem dali Małgorzacie do zrozumienia, po upływie dwóch lat nic nie będzie stało na przeszkodzie ich małżeństwu.

Koronacje są uroczystymi, majestatycznymi ceremoniami, które poprzedzają pieczołowite przygotowania w celu wykluczenia nieprzewidzianych wypadków. Koronacja królowej

Elżbiety II nie była wyjątkiem, ale przewidzenie każdego spontanicznego odruchu wykracza poza ludzkie możliwości, zwłaszcza gdy w grę wchodzi miłość. Kiedy uroczystość dobiegała końca, a Małgorzata z Townsendem czekali na właściwy moment, żeby wyjść, siostra koronowanej właśnie królowej zaczęła otrząpywać z pyłków nienaganny mundur pułkownika. Tak poufale zachowanie byłoby równie wymowne w każdych okolicznościach, więc po opublikowaniu zdjęć z uroczystości koronacyjnej rozeszło się ono szerokim echem po całym świecie. W ciągu kilku dni wydarzenie to wyparło doniesienia o koronacji z pierwszych stron gazet, bo każdy chciał wiedzieć, czy Małgorzata poślubi rozwiedzionego pułkownika.

Podczas gdy rząd i czytelnicy gazet na całym świecie byli pochłonięci tą sprawą, Małgorzata i jej matka wybierały się w podróż do Rodezji, Początkowo miał im towarzyszyć Townsend, ale teraz, gdy romans stał się wydarzeniem politycznym, wtrącił się Churchill. Ponownie doradził królowej wysłanie pułkownika za granicę w roli attache wojskowego do wybranej przez siebie ambasady oraz niedopuszczenie do jego spotkań z Małgorzatą przynajmniej przez rok. Gdyby jednak mieli się spotkać powinno się to odbyć w największej tajemnicy.

Filip, może niezbyt roztropnie, jednak ze szczerym zamiarem chronienia żony przyłączył się do opinii innych osób i poradził Lilibet, żeby zaprzestała popierania siostry. Nie chciał, aby tuż po koronacji wplątała się w polityczny spór albo niepotrzebnie przysporzyła sobie wrogów, gdyż i tak mieli dość własnych problemów. Dał też dostatecznie wyraźnie do zrozumienia księżniczce Małgorzacie, co myśli na ten temat. Małgorzata bardzo się zdenerwowała, ponieważ potrzebowała wsparcia siostry w tym być może najważniejszym momencie swojego życia. Tymczasem pojawił się „wszystko psujący” Filip, jak później wyznała przyjaciółom.

Co więcej, również przyjaciele Małgorzaty nie sądzili, żeby Filip kierował się jedynie chęcią oszczędzenia Lilibet nieprzyjemności, zmartwień i kłopotów. Nigdy nie pozostawał z teściami w tak dobrych stosunkach jak Peter Townsend. Przez tyle lat miał mnóstwo okazji, aby przekonać się, że nieżyjący już król większymi względami obdarzał swojego ukochanego taktownego koniuszego niż gwałtownego zięcia. Także królowa matka wołała spokojne towarzystwo swojego uwielbianego zarządcy finansowego od hardego, energicznego Filipa. Peter Townsend był idealnym dworzaninem w porównaniu z szorstkim Filipem. Do tej pory kilku znajomych Małgorzaty uważa, że walczący o swoją pozycję Filip radował się w głębi ducha, gdy cudowny Townsend popadł w tarapaty, które mogły przynieść ujmę zarówno jemu, jak i jego królewskim opiekunom.

Niezależnie od motywów Filipa Małgorzata niechętnie wyjeżdżała do Rodezji. Pocieszała się obietnicą spotkania po raz ostatni ukochanego po powrocie do domu. Jednak pod koniec podróży otrzymała przygnębiającą wiadomość, że Peter wyjeżdża do Brukseli przed jej powrotem. Politycy i dwór zawiedli ją. Nazwała to zdradą. Wytracona z równowagi, dostała tak silnego ataku hysterii, że przez dwa dni nie opuszczała łóżka.

Po powrocie do Anglii Małgorzata prawie nie odzywała się do Filipa. Już nie ufała swojemu szwagrowi, ale wciąż kurczowo trzymała się nadziei, że kiedy skończy dwadzieścia pięć lat otrzyma pozwolenie na poślubienie mężczyzny swoich marzeń. Rzeczywiście tak się stało w

sierpniu 1955 roku. Townsend powrócił do Anglii i na nowo rozpętała się burza wokół jego małżeństwa z Małgorzatą. Większość brukowych czasopism aprobowała ten związek, ale protagoniści przez dwa lata mieli okazję przekonać się, jak sprawy stoją. Zebrano „armię”, którą dowodziła Elżbieta królowa matka, zagorzała przeciwniczka tego małżeństwa. Swoją niechęć argumentowała tym, że gdyby żył Bertie, również nie poparłby małżeństwa ich córki z rozwodnikiem. To, że dwa lata wcześniej miała całkiem inne zdanie na ten temat, zupełnie jej nie przeszkadzało. Postarała się nie prowadzić tej bitwy sama. Podczas epizodu z Wallis Simpson zauważyła, że monarchiści garną się do wyświadczenia przysług rodzinie królewskiej, więc przekazała pałeczkę swojemu dobremu przyjacielowi markizowi Salisbury, pobożnemu anglikaninowi oraz członkowi rządu. Miał on dar zręcznego kierowania każdą sytuacją. Kiedy pojawiło się niebezpieczeństwo, że rząd wyrazi zgodę na to małżeństwo, zagroził złożeniem dymisji.

Napotkawszy stanowczy sprzeciw członków rządu, premier Anthony Eden, też rozwiedziony, a od niedawna mąż Clarissy, siostrzenicy Churchilla, podczas pobytu w Balmoral 1 października powiadomił królową, że rząd nie udzieli zgody na to małżeństwo. Powiedział, Małgorzata może poczekać jeszcze rok, żeby już nie musiała liczyć z ustawą o małżeństwach królewskich. Wtedy powiadomi Radę Przyboczną o zamiarze poślubienia Petera Townsenda. Wówczas najprawdopodobniej parlament rozpatrzy ten wniosek i chociaż nie może zabronić jej poślubienia wybranego mężczyzny, pozbawi ją królewskiego statusu i apanaży z Listy Cywilnej. Może nawet zasugerować, żeby zamieszkała za granicą. Przypominało to los, jaki spotkał księcia Windsoru. Ta perspektywa przeraziła nie tylko królową, ale i jej siostrę.

Kiedy księżniczka Małgorzata usłyszała tę wiadomość, wpadła w złość. Podobno oskarżyła królową matkę i księcia Edynburga o uknućcie spisku za jej plecami. Chociaż niewątpliwie zarzut ten był słuszny w stosunku do matki, to nie miała dowodów, żeby brak poparcia Filipa utożsamić z konspiracją mającą na celu rozłączenie jej z pułkownikiem lotnictwa. Je sprzeciw miał jedynie utrzymać Lilibet z dala od pola walki. Małgorzata nie brała jednak tego pod uwagę. Czuła wielki żal do matki i szwagra i nigdy im nie wybaczyła roli, jaką odegrali w „pozbawieniu mnie szczęścia”, jak powiedziała swojej przyjaciółce. Czuła się również dotknięta biernością siostry. Uważała, że Lilibet powinna stanowczo stanąć po jej stronie, zamiast trzymać się na uboczu i pozwalać na to wszystko.

Odpląciła więc Lilibet pięknym za nadobne, wyjawiając, co się dzieje w „Klubie Czwartkowym” i w studiu Barona. Ze szczegółami opisała, jak Filip spędza wolny czas, po czym wybiegła z pokoju jak burza zatrzaskując za sobą drzwi. Przez rok nie zamieniła z Lilibet ani słowa. Tak oto zakończył się romans Małgorzaty z Peterem Townsendem. Romantyczna strona małżeństwa Filipa i Lilibet również się kończyła.

10.

Płaszczyzna tolerancji

Zasadnicze zmiany w małżeństwie są zwykle powodem bólu i cierpienia, a Lilibet i Filip potwierdzili tę życiową prawdę. W kręgach królewskich od dawna przypuszczano, że Filip nigdy nie kochał królowej, podczas gdy ona była w nim zakochana bez pamięci. Choć każdy, kto dobrze ich znał, mógł zauważyć szczerze wzajemne zainteresowanie i jego uczuciowe przywiązanie do niej. Dla obojga zerwanie tych więzów, najważniejszego związku w ich życiu, było tragedią.

Początkowo Lilibet nie dowierzała temu. Jest to typowa reakcja obronna, której tylko naiwni ludzie mogą się poddawać przez dłuższy czas. Każdy, kto zna królową, z pewnością zaświadczy, że bynajmniej nie była głupia i nie oszukiwała samej siebie. Gdy dowiedziała się o wszystkim, natychmiast rozmówiła się z Filipem.

Jak większość mężczyzn, Filip nie przyznałby się do flirtów, które nie miały większego znaczenia i zapewne pozostałyby tylko niewinną odmianą codzienności, gdyby wieści o nich nie dotarły do jego żony. Teraz zapewniał Lilibet o bezpodstawności tych plotek i o swojej niewinności, a przede wszystkim o wierności. Lilibet, jak większość zakochanych kobiet, które stoją przed niebezpieczeństwem zniszczenia życia rodzinnego, bardzo szybko uwierzyła zapewnieniom Filipa. Nie mogła jednak pogodzić się z tym, że to jej ukochana siostrzyczka przyniosła tak przykre wieści. Pierwszy raz w życiu zaczęły odnosić się do siebie ozięble. Podczas wyjaśniania nieporozumień małżeńskich Lilibet jak dawniej, od chwili objęcia władzy, była pochłonięta pracą. Nie zmieniła się także sytuacja Filipa. Nadal miał niewiele ambitnych zajęć i ciążył mu nadmiar wolnego czasu. Nic więc dziwnego, że wypełniał go w ten sam sposób. Studio Barona i oferowane tam rozrywki pozostały jego głównym zajęciem podobnie jak przyjaźń z Helene Cordet.

Gdyby Filip zmienił styl życia, może Lilibet nigdy nie zaczęłaby wątpić w szczerą jego zapewnieniami. Tymczasem bacznie przysłuchiwała się plotkom. A ponieważ otaczała ją liczne grono dworzan, którzy nie lubili Filipa, tylko kwestią czasu było podważenie moralności małżonka spędzającego większość czasu poza domem. Doprowadzenie do tak krytycznej sytuacji stało się dla Lilibet tragedią. Od ukończenia trzynastego roku życia uwielbiała Filipa i wierzyła, że on także ją kocha całym sercem. Świadomość, że miał typowo męskie podejście do miłości „wstrząsnęła nią”, jaki powiedział jeden z dworzan jej matki. Lilibet była przeciwieństwem Filipa: delikatna, czuła, ustępliwa, opanowana miłością do niego. Byli czymś więcej niż kochankami lub parą małżeńską. Byli towarzyszami i kuzynami, przedstawicielami rodziny królewskiej, ale i również najlepszymi przyjaciółmi, wiernymi sobie, związanymi uczuciem, ludźmi namiętnych, dzielących radości małżeńskiego łoża.

Ból sprawiło jej nie tylko odkrycie, że z pewnych stron ich małżeństwa nie zdawała sobie sprawy. Zabolęła ją też upokorzenie, jakiego doznała na oczach wszystkich. Jak wiele żon, była ostatnią osobą, która dowiedziała się o romansach męża, i już sama myśl, że jej życie

osobiste stało się przedmiotem plotek, wystarczyła, by doprowadzać ją do szaleństwa. Gdyby nie była królową, może czas zagoiłby rany, ale ponieważ bardzo poważnie traktowała rolę władczyni, uważała, że wyrządzono zniewagę nie tylko kobiecie, ale i Jej Królewskiej Mości. Sprawy zaszły za daleko żeby je można było zignorować. Gdy inne pary dochodzą do takiego momentu, rozstają się. Lilibet jednak nigdy nie rozważała takiej możliwości. Bez względu na to, co wydarzyło się między nią a Filipem, nie mogli ogłosić separacji czy też rozwodu. Byli związani ze sobą na resztę życia, niezależnie od tego, co do siebie czuli albo jaka miała być ich przyszłość. Przed całym światem musieli grać rolę zgodnej pary. Lilibet nie mogła sobie pozwolić na odpoczynek. Zawsze czekały na nią nie dokończone sprawy państwowe i bez względu na to, w jakim była stanie emocjonalnym, musiała pracować. Istnieją jednak granice ludzkiej wytrzymałości, a Lilibet nie miała takich możliwości zmniejszenia napięcia jak większość z nas. Nie mogła brać środków uspokajających, ponieważ musiała mieć jasny umysł, aby sprostać obowiązkowi monarchini. Nie chciała sięgać po alkohol, ponieważ doskonale zdawała sobie sprawę z występujących w jej rodzinie skłonności do alkoholizmu. Zbyt troszczyła się o innych, żeby wyładowywać na nich swoją złość, miała zbyt dużo godności, żeby krzyczeć i wściekać się, była zbyt świadoma swojej pozycji społecznej, żeby dawać upust emocjom. W rezultacie znalazła się na skraju załamania nerwowego.

Jakie było wyjście z tej sytuacji? Wbrew pozorom Lilibet nigdy nie była kobietą o ograniczonych poglądach. Raczej konserwatywną i powściągliwą, lecz wychowaną w wielkim świecie, w którym obce są uprzedzenia, do jakich mają skłonność jej poddani. Najpierw postanowiła poszukać pomocy u psychiatry. Jej ciotkę Marie, żonę Jerzego księcia Grecji zaliczano do najwybitniejszych psychoanalityków na świecie, więc dobrze wiedziała, jak pomocna może być terapia w okresach napięcia i przygnębienia. Nikt jednak nie znał imienia lekarza, u którego się leczyła, ponieważ nie chodziła do jego gabinetu, lecz on przychodził do pałacu.

Miała dwa powody do zachowania dyskrecji. W tamtych czasach psychiatrię jako formę terapii akceptowano tylko w Stanach Zjednoczonych. Amerykanie rozumieli, że czasem życie zadaje tak bolesne ciosy zdrowym ludziom, że ich psychika potrzebuje pomocy lekarskiej, podobnie jak złamana ręka lub noga wymaga pomocy specjalisty ortopedy. Przeciętny Brytyjczyk jednak nie był wówczas tego świadomy. Psychiatrię uważano za podejrzaną formę kuracji, której poddawani są tylko wariaci. To niewątpliwie wpłynęło na utrzymywanie leczenia Lilibet w największej tajemnicy. Zawsze była skryta i gdyby wyszło na jaw, że korzysta z tak radykalnej formy pomocy, czułaby się prawie obnażona.

Podczas gdy Lilibet próbowała posklejać swoje życie w spójną całość, Filip również starał się odzyskać utracone nadzieje. Był bardziej uczuciowo z nią związany, niż sądzono, ale nie miał już szans na przywrócenie tego, co minęło. Romantyzm uleciał z jego małżeństwa, a Lilibet nie mogła pozwolić, żeby to się powtórzyło. W tej sytuacji Filipowi nie pozostało nic innego jak tylko zaakceptować tę bardzo bolesną dla niego rzeczywistość. Znowu w miejsce poczucia bezpieczeństwa wdzierала się niepewność i chaos, których doświadczył w dzieciństwie. Filip nie miał innego wyjścia, musiał stawić czoło losowi, co też uczynił ze znaną wszystkim odwagą. Jednak cena, jaką za to zapłacił, była bardzo wysoka. Kiedy

zamknął za sobą ten etap życia, był już innym człowiekiem. Zaszła w nim ogromna zmiana, która, według zgodnej opinii ogółu, wcale nie wyszła mu na dobre. Zniknęło zrównoważenie jakie go dotychczas cechowało, i choć nadal był uprzejmy i pełen współczucia, szczególnie do kobiet i pokrzywdzonych przez los, to jego napady szału przeszły do historii. Dla kogoś, kto z natury miał skłonność do zniecierpliwienia i nietolerancji, przed którymi ostrzegał go Hahn, nie zwiastowało to szczęścia osobistego ani równowagi duchowej.

I rzeczywiście, jego agresywność zrujnowała mu życie rodzinne, Filip nie przejmował się swoją agresywnością nawet wtedy, gdy zraził ni do siebie trzech swoich synów. „Jego matka była bardzo wybuchowa — twierdzi Michael Parker, ale jej agresywność nie przeszkadzała Filipowi. Ci, którzy dobrze znają księcia Edynburga, przypisują to jego nieczułości wynikającej ze zbyt dużego intelektualizowania uczuć lub ich tłumienia. Natomiast ci, którzy znają go jeszcze lepiej, uważają, że przyczyną jest przewrażliwienie, do którego nie chce się przyznać nawet przed sobą i które skrywał pod pozorami niewrażliwości. Jest to mechanizm dobrze znany psychologom jako tłumienie uczuć, którego skutkiem jest nadwrażliwość. Bez względu na to, gdzie tkwi przyczyna jego agresywności, Filip ma dwie cechy — niestety zbyt rzadko spotykane w świecie, w którym dworzanie i inni akolici wynoszą dwulicowość i nieszczerłość do rangi sztuki — uczciwość i szczerłość. Może krzyczeć, wściekać się, kłać, złorzeczyć śmiać się i przypochlebiać, zachwycać i omamiać, ale zawsze jest sobą. Nie ma wątpliwości co do tego, że Filip jest mężczyzną o namiętnej naturze. Czy mówi o Światowym Funduszu na rzecz Ochrony Środowiska czy flirtuje z piękną dziewczyną, zawsze angażuje się uczuciowo. Ja wielu porywczych ludzi, jest przesadny w wyrażaniu swoich uczuć, mimo że słowa, których używa, często są wyważone i logiczne. Każdy, kto i spotka na gruncie towarzyskim, może być zaskoczony jego racjonalizmem i urokiem osobistym, lecz nawet przez moment nie zwątpi w jego wrażliwość. Jest mężczyzną fascynującym, a nawet jeśli jego osobowo woli życie raczej w euforii niż w komforcie spokoju psychicznego, przynajmniej nigdy nie będzie nudno.

Jedną z korzyści, jaką przyniosły zmiany w małżeństwie Filipa i Lilibet było uzyskanie przez Filipa większej swobody w realizowaniu jego zawodowych zainteresowań. Dwór wiedział o wszystkim, co działo się w małżeństwie, pałac Buckingham bowiem jest jaskinią plotek i intryg, gdzie niczego nie da się utrzymać w tajemnicy. Kiedy więc zniknęła już obawa, że wpływ Filipa na Lilibet zagrozi ich pozycji, pałacowa koteria przestała go dręczyć.

Filip zawsze żywo interesował się losem ludzkości i środowiskiem naturalnym, co było rzadko spotykane w jego pokoleniu. Zawdzięcza to przede wszystkim Kurtowi Hahnowi i księciu Maksowi Badeńskiemu, według którego współczesny władca powinien postępować zgodnie z tradycją starożytnej Grecji. Sam Filip przyznał: — „Gdybym żył w idealnym świecie, wybrałbym karierę w marynarce wojennej”. Skoro wówczas nie mógł tego zrobić, postanowił wykorzystać dopiero co uzyskaną wolność na pracę dla dobra ludzkości. Jego działalność w Światowym Funduszu na rzecz Ochrony Środowiska, a także zainteresowanie tym tematem podobnych mu ludzi przez uświadomienie im podstawowych zasad życia, co robił pod osłoną nagrody księcia Edynburga, okazała się możliwa dopiero w tym okresie jego życia. Ironią losu jest to, że może nigdy nie mógłby zaangażować się w tę wspaniałą działalność, gdyby jego małżeństwo nie przeżywało trudności, a ruch ekologiczny w Wielkiej

Brytanii, którego założycielem jest książę Filip, mógłby być dalej postrzegany jako pomysły dziwaka (co sugerowały prasa i społeczeństwo w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych).

Warto zwrócić uwagę na wielką inteligencję oraz dar przewidywania Filipa. Zauważył konieczność działania i zastosowania środków zaradczych, zanim eksperci uświadomili sobie wagę tego problemu. Może dworzanie powinni pozwolić mu na zreformowanie monarchii, zamiast na każdym kroku udaremniać jego wysiłki. Gdyby tak postąpili, może uniknęlibyśmy niektórych kłopotów, z jakimi teraz się borykamy. Ale mało prawdopodobne jest, żeby pozwolili komukolwiek pozbawić się racji bytu, a to właśnie zrobiłby Filip.

Już przed 1956 rokiem Filip i Lilibet żyli w separacji. Uważali więc, że powinni występować jako dwaj samodzielni zawodnicy reprezentujący jedną drużynę, a nie w duecie. Filipa poproszono o otwarcie Igrzysk Olimpijskich w Australii. Zapracowany pragmatyczny książę postanowił wykorzystać tę podróż do kilku różnych celów. Jednym z nich było odwiedzenie mieszkańców najdalszych zakątków imperium i umożliwienie poddanym poznania małżonka królowej. Razem z Michaellem Parkerem wyruszył w rejs na królewskim jachcie „Britannia” do Australii i Nowej Zelandii, odwiedzał po drodze Wyspę Świętej Heleny, miejsce zesłania Napoleona, i Wyspę Wniebowstąpienia której mieszkańcy byli bardzo podekscytowani pierwszymi odwiedzinami członka rodziny królewskiej. Ekologia była drugim celem wyprawy. Na pokładzie statku „John Biscoe” dopłynął do dwunastu stacji badawczych na Antarktydzie.

W drodze powrotnej królewski jacht zawijał do wielu portów, w których Filip, reprezentując Wielką Brytanię, spotykał się z politykami i nakłaniał ich do podjęcia działań zmierzających do ochrony środowiska naturalnego. Jeden z takich postojów miał miejsce w Gambii w styczniu 1957 roku. Gdy tylko stamtąd wypłynęli, żona Michaela Parkera wytoczyła mężowi sprawę o rozwód z powodu zdrady. Podobno miała ogromny żal do Filipa którego uważała za winnego jej małżeńskich kłopotów, ale nie wypowiadała się na ten temat publicznie. Wzorując się na Małgorzacie, zadał coup de grace, który zmusił Parkera do podania się do dymisji.

Obu mężczyzn łączyła przyjaźń od młodości, więc zmartwili się takim obrotem wypadków, lecz nie zamierzali przedkładać swoich osobistych spraw ponad obowiązki. Obaj wiedzieli, że dobro monarchii jest ważniejsze od ich przyjaźni.

Zanim jacht królewski dotarł do Gibraltaru, gdzie Filip miał zatrzymać się na osiem dni przed odlotem do Lizbony na spotkanie z królową wybuchł skandal. Gazety w Stanach Zjednoczonych i w Europie otwarcie pisały o małżeńskich kłopotach królowej i chociaż początkowo prasa brytyjska okazywała godną podziwu powściągliwość, po pewnym czasie podchwyciła temat. Skończyło się na tym, że w pałacu Buckingham wydano oświadczenie, w którym zaprzeczono istnieniu konfliktu między królową a księciem Edynburga.

Na skutek krążących plotek zdecydowano się przywrócić Filipowi prawa należne z racji urodzenia. W ten sposób usiłowano pokazać, w królewskim małżeństwie wszystko dobrze się układa. Królowa nadała mu tytuł Księcia Zjednoczonego Królestwa, lecz nie był to tylko

tytuł zwykłego księcia. Od tej pory był His Royal Highness The Prince Phillip Duke of Edinburgh, czyli Jego Królewską Mością księciem Filipem księciem Edynburga. Słowo „The” jest tutaj bardzo ważne, ponieważ odzwierciedla postawę Lilibet. Gdyby nadała mu tytuł His Royal Highness Prince Phillip, Duke of Edinburgh, przywróciłaby tylko rangę, jaka przysługiwała mu z racji urodzenia. „The” było zastrzeżone dla dzieci monarchów. Umieszczając je w tytułach nadanych Filipowi, Lilibet dawała jasno do zrozumienia, że jej małżeństwo nie znajduje się w sytuacji krytycznej. To przesłanie nie było skierowane tylko do opinii publicznej, lecz także do monarchistów z kręgów królewskich, którzy czasem przez intrygi i obmowy sprawiali rodzinie królewskiej znacznie więcej kłopotów niż republikanie. W lot pojęli, oni znaczenie tego „The”, które było o wiele bardziej wymowne niż jakakolwiek proklamacja.

Nadanie Filipowi satysfakcjonujących go tytułów wpływało nie tylko z wrodzonej szczodrości Lilibet, ale stało się tak również za sprawą jego lojalności, którą ona bardzo doceniała. Podczas tego trudnego okresu Filip nawet na moment nie przestał zachowywać się wobec Lilibet w sposób opiekuńczy, co uważał za przejaw małżeńskiej miłości. Lojalność zawsze była najbardziej wyróżniającą się cechą jego charakteru i nie zmieniło się to przez resztę ich małżeństwa. Niezależnie od nastroju i małżeńskich kłopotów nigdy nie postawił królowej w niezręcznej sytuacji ani nie usiłował wybić się jej kosztem. Istniał więc pomiędzy nimi partnerski układ, który przetrwał wiele burz. Łączyła ich głęboka i trwała więź, oparta na wzajemnym zaufaniu i szacunku. Może niewiele mają ze sobą wspólnego, zwłaszcza jeśli chodzi o zainteresowania i temperament, ale ten układ wyzwała w nich tolerancję, dzięki której mogą znieść swoje wady. Lilibet cierpliwie znosi wybuchy gniewu Filipa, natomiast on milcząco toleruje to, co nazywa jej biernością.

Zanim Lilibet i Filip osiągnęli stan tolerancji, musieli jednak przystosować się do nowej sytuacji. Już nie zaprzęтали sobie głowy stwarzaniem pozorów, iż prowadzą wspólne życie, chyba że przed społeczeństwem. Oboje byli bardzo zajęci. Filipa przygniatały obowiązki urzędowe, które wynikały ze sprawowania patronatu nad organizacjami, sprawami związanymi z ochroną środowiska naturalnego i pomocy biednym. Jego rozkład zajęć uwzględniał także zajęcia sportowe, wśród których najważniejsze miejsce zajmowała jego wielka pasja: gra w polo. Ponadto żeglował z przyjaciółmi, między innymi z Uffą Foxem, i każdego roku z pokładu „Britannii” nadzorował Cowes Week, najważniejsze krajowe regaty żeglarskie. Tymczasem Lilibet nadal krępowały obowiązki monarchini, chociaż teraz była z nimi na tyle obeznana, że mogła wygospodarować trochę czasu na życie prywatne. Bardzo lubiła jazdę konną i w przerwach pomiędzy przyjmowaniem ambasadorów oraz przedstawicieli różnych państw, urzędników królewskich i premiera czytała „Przegląd dla Hodowców Koni Wyścigowych”, śledziła wyniki wyścigów konnych i notowania swoich koni. Kiedy tylko mogła, wstawiała o świcie, by popatrzeć na konie podczas porannych ćwiczeń, .

Dzięki jeździe konnej Lilibet poznała wielu ludzi, którzy zostali przyjaciółmi na całe życie. W jedną z takich przyjaźni, pogłębionej zainteresowaniami Lilibet wyścigami konnymi, przekształciła się znajomość z lordem Porchesterem. Henry George Reginald Molyneux. Herbert - wysoki, dobrze zbudowany, przystojny spadkobierca lorda Camarvona był znaną postacią w klubie jeździeckim. W 1956 roku ożenił się z Jean Margaret Wallop, córką lorda

Olivera Wallopa z Sheridan w stanie Wyoming, w Stanach Zjednoczonych. Porchesterowie mieli już jednego syna, Georgie'ego, a wkrótce miał się im urodzić drugi syn, któremu nadano imię Harry. Lilibet od dawna znała tę rodzinę dzięki swojej matce, która fascynowała się wyścigami konnymi, a także dzięki ich bliskiemu sąsiedztwu, ponieważ rodzina Camarvonów mieszkała niedaleko Windsoru w zamku Highshiere w Berkshire. Znajdowało się tam wiele skarbów z Egiptu, zgromadzonych przez lorda Camarvona, który finansował wykopaliska egiptologa Cartera. Wśród nich były przedmioty z grobowca faraona Tutenchamona, które rodzina sprzedała Metropolitan Museum w Nowym Jorku po tym, jak nieszczęsny lord umarł na skutek zakażenia krwi w 1924 roku, co dało początek legendzie o klątwie Tutenchamona. Po pewnym czasie lord Porchester, który sam był właścicielem i hodowcą koni wyścigowych, zaczął udzielać Lilibet rad na temat hodowli, dziedziny bardzo ważnej dla każdego, kto interesuje się wyścigami. Efekty hodowli widoczne są najwcześniej po dwóch latach, czyli po wystartowaniu koni w gonitwach, a do tego czasu jeszcze nic nie wiadomo. Dla Lilibet znalezienie powiernika, któremu mogłaby zaufać nie było łatwe, ponieważ zrażała ją zmienność ludzkich charakterów. Z czasem jednak zaczęła liczyć się z opinią lorda Porchestera i ufać mu. Wkrótce był już jej stałym doradcą. Ich związek stawał się coraz bliższy aż w końcu lord Porchester został jej nieocenionym powiernikiem.

Podróże stanowiły znaczną część obowiązków królewskich. W 1959 roku członkowie rodziny królewskiej byli rozproszeni po całym świecie. Elżbieta królowa matka poleciała do Ugandy i Kenii, księżniczka Kentu i księżna Aleksandra zmierzały na południe do Ameryki Łacińskiej, księżniczka Małgorzata przygotowywała się do odwiedzenia Karaibów, podczas gdy jej stryj Henryk i jego żona Alicja (księżę i księżna Gloucester) zamierzali udać się do targanej problemami politycznymi Nigerii, która domagała się niepodległości. Tymczasem Lilibet uzgadniała z przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych, jak również ze swoimi krawcami, Normanem Hartnellem i Hardym Amiesem, szczegóły związane z dwiema zbliżającymi się podróżami. Pierwsza, do Kanady i Stanów Zjednoczonych, była wyznaczona na czerwiec i lipiec, druga, do Ghany, dawniej Złotego Wybrzeża, miała się odbyć jesienią.

Kiedy Lilibet przygotowywała się w domu do tych wyjazdów, jej mąż w tym czasie przebywał przez trzy miesiące w Indiach i na Dalekim Wschodzie. 21 kwietnia Lilibet miała obchodzić trzydzieste trzecie urodziny. Romantycznie nastawieni obserwatorzy rodziny królewskiej, nie zdając sobie sprawy z konfliktów w ich małżeństwie, łudzili się nadzieją, że Filip przerwie podróż i spędzi ten radosny dzień z żoną. On jednak przeleciał z jednego krańca świata na drugi po to, żeby wziąć udział w uroczystościach trzechset pięćdziesięciolecia zasiedlenia Bermudów przez Brytyjczyków. Dopiero wtedy wrócił na kilka tygodni do Wielkiej Brytanii, a potem ponownie wyruszył z Lilibet do Kanady i Stanów Zjednoczonych.

Tuż przed odlotem okazało się, że Lilibet jest w ciąży. Wiadomość ta wywołała konsternację na dworze królewskim. Królowa nie chciała zmieniać swoich najbliższych planów, więc wyjechała do Kanady i Stanów Zjednoczonych, a podróż do Ghany odwołano. W Kanadzie i Stanach Zjednoczonych Lilibet i Filip zachowywali się jak zaprawiony w bojach zgrany zespół, jakim w istocie byli. Nie okazali najmniejszej oznaki napięcia ani stresu, jakie towarzyszyły ich życiu. Jednak z powodu porannych dolegliwości, na które cierpiała Lilibet,

oraz bardzo napiętego planu tej podróży, jej lekarz D. D. Steele Perkins kazał królowej odpocząć przez jeden dzień przed odlotem do Edmonton. Pod koniec podróży była tak wyczerpana, że wróciła do Londynu samolotem, zamiast popłynąć na „Britannii”. Na odpoczynek udała się na północ, do Balmoral, gdzie ogłoszono oficjalnie, że jest w ciąży.

Tego lata Lilibet gościła u swojej siostry Małgorzaty i jej kochanka. Chociaż konsekwencje wyjawienia przez Małgorzatę sekretów Filipa były zbyt poważne, żeby o nich zapomnieć, teraz, obie szczęśliwe w życiu prywatnym, poczuły dość sił, żeby odnowić przyjaźń. Lilibet, poślubiona Filipowi, miała lorda Porchestera, do którego mogła się ze wszystkim zwrócić i z którym wiele ją łączyło. Małgorzata zaś zaprzyjaźniła z Antonym Armstrongiem Jonesem, popularnym fotografem, który, o ironio losu, był kiedyś asystentem Barona. Przeżyli namiętny romans, jak zwykle Windsorowie, i pragnęli wziąć ślub. Po raz kolejny Lilibet, która tak bardzo starała się unikać kontrowersyjnych sytuacji, znalazła się w centrum potencjalnej sensacji. I nie chodziło tylko o fotografa, ale także o małżeńskie tabu i zwyczaje rodziny królewskiej.

Tony Armstrong Jones nie wywodził się przecież ani z rodzinki królewskiej, ani z arystokratycznej. Chociaż można to było rozwiązać w bardzo prosty sposób, przez nadanie mu dziedzicznych godności, Lilibet nie chciała tego zrobić, obawiając się protestu rządu. Ostatnią księżniczką krwi, która poślubiła człowieka bez szlacheckiego tytułu, była Patrycja Connaught. Miało to miejsce w 1919 roku. Zmuszono ją wtedy do zrzeczenia się praw do tronu. Byłoby okrutną ironią losu, gdyby Małgorzata, decydując się na ślub z Tonym Armstrongiem Jonesem utraciła status królewski, którego zachowanie było powodem zrezygnowania z Petera Townsenda. W dodatku Tony Armstrong Jones pochodził z rozbitej rodziny. Jego matka, piękna Anna, siostra słynnej projektantki Oliver Messel, została teraz hrabiną Rosse. Przynajmniej miała tytuł, co było pociechą dworskich snobów, ale jego ojciec, Ronald Armstrong Jones, ożenił się ze stewardessą, starszą od Tony'ego zaledwie o rok.

Na szczęście Harold Macmillan, następca Anthony'ego Edena, miał trochę więcej litości niż były premier. Dopilnował, żeby rząd dał błogosławieństwo temu małżeństwu i sam wyraził na nie zgodę. Jego postępowanie dowodziło, że wrażliwość może wygrać z uprzedzeniami i hipokryzją. Właśnie za to były mu wdzięczne królowa i jej siostra, można było jednak wykluczyć sprzeciwu społeczeństwa, zatem po» stanowiono, że małżeństwo Małgorzaty zostanie ogłoszone po narodzinach dziecka królowej.

Królowa, kobieta rozważna i opiekuńcza, będąc w kolejnej ciąży szukała sposobu na udobruchanie męża. Dlatego podczas jednego słynnych spotkań czwartkowych w pałacu zwróciła się do Harolda Macmilian z prośbą o ponowne rozpatrzenie sprawy nazwiska jej wnuków. Jeśli zaś chodzi o ślub Małgorzaty, Macmillan przyjął tak nieprzejednaną postawę podczas debat rządowych, że w końcu podjęto decyzję, która zadowoliła każdego, zwłaszcza zarozumiałego stryja Filipa, hrabiego Mountbattena z Birmy. Dlatego królowa mogła oświadczyć radzie: „Chociaż ja i moje dzieci nadal będziemy występować jako dynastia i rodzina Windsorów, moi potomkowie, z wyjątkiem potomków cieszących się

tytułem albo atrybutami Królewskiej Wysokości i tytułarną godnością księcia lub księżniczki, oraz zamężne potomkinie i ich potomkowie będą nosić nazwisko Mountbatten-Windsor”.

Jedenaście dni później, 19 lutego 1960 roku, Lilibet urodziła drugiego syna. Jeszcze raz Filip został ułagodzony. Zgodnie z królewską tradycją, niemowlęciu nadano imiona po przodkach królowej i jej męża: Andrzej na cześć ojca Filipa, Albert po ojcu matki, Krzysztof na cześć wspólnego przodka, króla Danii, i Edward po pradziadku królowej. Małego Andrzeja trzymano w ukryciu, tak jak żadne inne niemowlę królewskie ani przedtem, ani potem. Świat nie ujrział go nawet na moment podczas chrztu, ponieważ na uroczystość nie wpuszczono fotografów, którzy zazwyczaj upamiętniają tę półoficjalną radosną uroczystość, w której uczestniczy zarówno rodzina królewska, jak i publiczność.

W kategoriach public relations taka tajemnica mogła oznaczać klęskę o bardzo odległych następstwach. Przecież całe społeczeństwo widziało, że małżeństwo Filipa i Lilibet jest już jedynie formalnością, a nie romantycznym związkiem. To, że był on nieobecny, kiedy mogła zajść w ciążę, wzbudzało podejrzenia, czy aby na pewno Filip jest ojcem Andrzeja. Plotki te były tak rozpowszechnione, że kuzynka Filipa Aleksandra, królowa Jugosławii, postanowiła skomentować je w swojej książce „Portret rodzinny księcia Filipa”. Rzadko się zdarza, żeby ktoś z rodziny królewskiej wypowiadał się, nawet nie wprost, na temat czyjegokolwiek życia intymnego, a zwłaszcza osób z rodzin królewskich. Mimo to Aleksandra napomknęła, że Filip powrócił z trzymiesięcznej podróży wokół świata, by spędzić „nadmierzająco długi weekend” z Lilibet.

Jeśli Aleksandra miała nadzieję, że jej publikacja uciszy plotki, myliła się. Andrzej dorastał wśród ludzi, którzy je słyszeli. Jego uderzające podobieństwo, i to nie tylko rysów twarzy, do lorda Camarvona — lord Porchester został nim po śmierci ojca w 1987 roku — wcale mu nie pomogło. W przeciwieństwie do innych mężczyzn z rodziny królewskiej, szczupłych jak Filip, Andrzej jest krępy tak samo jak lord Camarvon i jego dwaj synowie. Na niekorzyść Andrzeja przemawiało również to, że był ukochanym dzieckiem Lilibet oraz że nic nie łączyło go z Filipem, chociaż spośród jego trzech synów które urodziła królowa, charakterem najbardziej przypomina dobrotliwego, irytującego, pewnego siebie księcia.

Plotkarze oparli swoje podejrzenia także na błyskawicznej karierze, jaką zrobił lord Camarvon w otoczeniu królewskim. W 1969 roku królowa mianowała go zarządcą wyścigów konnych. Utrzymywał się na tym stanowisku dłuży czas, pomimo nienajlepszych rezultatów w pracy na torach wyścigowych. Poza tym Lilibet nobilitowała go, i to nie raz, lecz dwukrotnie — w 1976 i 1982 roku. Gdy się widziało ich razem, nie było wątpliwości, że istnieje między nimi mocna więź zrodzona z wielu wspólnych doświadczeń.

Nie miałam pojęcia, jak szeroki krąg zatoczyły plotki o ojcostwie Andrzeja, dopóki nie odwiedziłam Irlandii tuż przed wydaniem „Prywatnego życia Diany”. Zawsze byłam pewna, że to, co słyszałam, ograniczało się do wąskiego kręgu ludzi otaczających królową, jej dworu i kuzynów, ale, ku mojemu zdumieniu, Terri Keane z prestiżowej gazety „Sunday Independent” spytała mnie, czy to prawda, że księżę Andrzej jest synem lorda Camarvona, a nie księcia Filipa. Dyplomatycznie coś wymamrotałam w nadziei, że w ten sposób uniknę

tego tematu. Dlatego zdziwiłam się, gdy następnego dnia wzięłam do ręki gazetę i przeczytałam w niej malowniczą relację z naszego spotkania, która nie pozostawiała najmniejszych wątpliwości co do poglądu panny Keane na tę sprawę. Plotki na temat Andrzeja, które cały czas go prześladowają i przysparzają mu wiele przykrości, są oczywiście tylko plotkami i tak należy je traktować.

Lilibet, na przekór plotkom o jej małżeństwie, była zauroczona synem. Kiedy karmiła piersią Andrzeja, pochłonięta życiem rodzinnym, Helene Cordet przygotowywała się do wielkich zmian w życiu zawodowym. „Chciałam wycofać się z prowadzenia restauracji — opowiadała. — Rozglądałam się za czymś innym, gdy weszłam w Paryżu do klubu z dobrą muzyką. To podsunęło mi pomysł otworzenia restauracji z muzyką, w której podaje się tylko proste posiłki, takie jak hamburgery. Otworzyłam więc Saddle Room Club, który stał się pierwszą dyskoteką. Miało to miejsce 4 października 1961 roku przy placu Hamiltona, niedaleko Park Lane, w pobliżu naszej dawnej restauracji. Odniosłam wielki sukces”. Do dzisiaj Helene Cordet, królowa nocnych klubów Londynu, jest jedną z najbliższych przyjaciółek Filipa, choć i ona musi dzielić się nim z innymi jego przyjaciółkami.

11.

Królewskie antidotum

Jak na ironię losu, osobą odpowiedzialną za poszerzenie kręgu znajomych Filipa była księżniczka Małgorzata. Mimo że nie miała szans na prawdziwe rapprochement * z nim po epizodzie z Townsendem i do dziś się nie lubią, rodzina królewska musi ukrywać swoje osobiste niechęci. Doszli w tym do takiej wprawy, że Filip nawet był drużbą na ślubie Małgorzaty z Tonym Armstrongiem Jonesem, który odbył się 6 maja 1960 roku w opactwie westminsterskim. Od tamtego dnia obie pary często się spotykały. Tony Snowdon i Filip mieli ze sobą niewiele wspólnego, ponieważ jeden interesował się sztuką, a drugi sportem.

* Rapprochement (franc.) — pojednanie.

Istniała jednak między nimi pewna niewidzialna więź. Obaj byli wrażliwi na cierpienie ludzi niepełnosprawnych: Filip dorastał u boku niedosłyszącej matki, Snowdon zaś okulał w wieku młodzieńczym na skutek heinemediny. W połowie lat sześćdziesiątych małżeństwo Małgorzaty zaczęło się rozpadać. Jej związek z lordem Snowdonem nie był stabilny, przeplatały go gwałtowne wybuchy i namiętne pojednania. Małgorzata była ulepiona z tej samej gliny co inni Windsorowie, tak samo porywczą jak ojciec i siostra. Kiedy więc Snowdonowie czuli się szczęśliwi, nie było bardziej czarującej pary pod słońcem, a ich apartament w pałacu Kensington stawał się najważniejszym miejscem spotkań grupy znajomych ze świata sztuki, showbiznesu i arystokracji. Krąg ludzi otaczających Małgorzatę zawsze była olśniewający, a teraz stał się wręcz sławny. Spotykały się u niej tak różne pary jak Stevensonowie (on był właścicielem czasopisma, które teraz nosi tytuł „Harper’s & Queen”, a ona jest damą dworu) i Peter Sellers z żoną aktorką Britt Ekland. Kiedyś posądzono Petera Sellersa o romans z Małgorzatą, ale jego zasługi dla królewskich rozrywek były znacznie większe. To dzięki niemu i jego zmysłowej żonie, Szwedce, para z showbiznesu, reżyser i producent Bryan Forbes oraz jego żona aktorka Nanette Newman, wkroczyła w życie księżniczki Małgorzaty. Ona z kolei przedstawiła ich księciu Filipowi i królowej.

Peter Sellers zakochał się w dziewiętnastoletniej Nanette Newman, jeszcze zanim wyszła za mąż w 1958 roku. Choć był znacznie starszy od Nanett, nie widział w tym większej przeszkody, zważywszy, że Bryan Forbes był starszy od niej o trzynaście lat. Ona jednak kochała Forbesa i kiedy za niego wyszła, dokonała rzeczy niemożliwej: pozostała w przyjaźni z nadzwyczaj przewrażliwionym Sellersem. W ten oto sposób państwo Forbes weszli do kręgu królewskich znajomych. Dostąpili zaszczytu, którego żadne z nich nie chciało zaprzepaścić. Otrzymanie statusu powiernika lub powiernicy jest bowiem jednym z największych zaszczytów, jakiego może dostąpić poddany. Musi jednak spełnić pewien warunek: nie może publicznie wypowiadać się na temat swoich relacji z osobą ze sfer królewskich. Dotyczy to także współmałżonka. Status królewskiego powiernika lub

powiernicy jest nie tylko przywilejem, lecz także zaszczytem, a ponadto zobowiązuje do chronienia osób ze sfer królewskich, jak również osób z nimi zaprzyjaźnionych. Oznacza to, że żaden człowiek z królewskiego otoczenia nie może zachowywać się w sposób, który może być dwuznacznie interpretowany, jest nie do przyjęcia albo może być uznany za podły. Powiernik lub powiernica oraz ich partnerzy pozostają członkami tego zakłętego kręgu nawet wtedy, gdy zmienia się charakter ich związku. Oczywiście, o ile zachowują dyskrecję i nie obrażają publicznie rodziny królewskiej, a jeśli dopuszczają się tego, są bezapelacyjnie odprawiani.

Przez lata Bryan Forbes i Nanette Newman utrzymywali swoją pozycję. Byli przyjmowani przez Elżbietę królową matkę w zamku Windsor, pałacu Buckingham, w Royal Lodge, Windsor Great Park i w pałacu Kensington przez księżniczkę Małgorzatę. Ich zachowanie w różnych fazach znajomości z rodziną królewską było nienaganne. Bryan Forbes, który z urodzenia nie należał do establishmentu, nigdy jednak nie został zaakceptowany.

Podczas gdy książę Filip korzystał z uciech w poszerzonym kręgu znajomych, Lilibet zajmowała się najmłodszym dzieckiem, księciem Edwardem, który urodził się 10 marca 1964 roku, cztery lata po księciu Andrzeju. W ciągu tych czterech lat, pomiędzy narodzinami książąt, życie ich matki ustabilizowało się i stan ten miał trwać przez długi czas. Były to lata spokojne, przynoszące tylko niewielkie zmiany, ponieważ Lilibet stała się jedną z najbardziej doświadczonych władczyń na świecie. Brytyjcy politycy słusznie podziwiali ją za mądrość, dowcip, oddanie i sumienność w sprawowaniu władzy. Na całym świecie nie było bardziej dbającego o konwenanse i łatwiejszego we współpracy konstytucyjnego monarchy. Zaczęła zdobywać reputację, którą cieszy się do dziś. Co się zaś tyczy jej życia prywatnego, narodziny Edwarda nie wywołały większego poruszenia, uznano go bowiem za syna księcia Filipa, cen z pewnością przyniosło królowej wielką ulgę. Dla Lilibet był to czas osobistego spełnienia. Nie tylko miała trzeciego syna, który powiększył grono potomstwa, ale również zyskała nowego powiernika. Miał stać się on jej najbliższym przyjacielem przez następne jedenaście lat. Był to baron Patrick Terence William Span Plunket. Podobnie jak lorda Camarvona, przedtem lorda Porchestera, Lilibet znała Plunketa niemal całe życie, chociaż w tymi przypadkach znajomość sięgała wcześniejszego dzieciństwa, a łączące ich więzi były mocniejsze. Rodzice Patricka przyjaźnili się z królem Jerzym VI i królową Elżbietą. Kiedy tragicznie zginęli w wypadku samochodowym w 1938 roku, Bertie i Elżbieta zaczęli traktować ich dzieci bardziej jak własnych wychowanków niż potomstwo przyjaciół. W rezultacie Patrick i jego dwóch młodszych braci wychowywali się na dworze, a w 1948 roku król mianował młodego lorda Plunketa swoim koniuszym.

W 1954 roku Lilibet desygnowała tego kawalera na prestiżowe stanowisko zastępcy zarządcy dworu Jej Królewskiej Mości. Ponieważ Patrick Plunket miał dopiero trzydzieści lat, powierzenie mu tak wysokiego urzędu było dowodem uznania królowej dla jego zdolności i uczciwości. Wybór okazał się słuszny, dobrze bowiem sobie radził na tym stanowisku, które wymagało taktu i dyskrecji. Lilibet z wdzięczności za jego pomoc i umiejętności uhonorowała go Orderem Wiktorii, odznaczeniem przyznawanym przez Jej Królewską Mość. Z racji zajmowanego stanowiska Patrick Plunket codziennie widywał się z Lilibet. Znał najszybsze

poczynania dworu oraz dworskie plotki. Wiedział też wszystko o małżeńskich kłopotach Lilibet i Filipa.

To prawda, że Porchestera i Lilibet wiele łączyło, ale największą sympatię czuła do wrażliwego, eleganckiego i czarującego Patricka Plunketa. Mieli wiele wspólnych cech. Oboje byli sumienni, zdolni do poświęceń, taktowni, mieli też poczucie humoru. Elżbieta lubiła się śmiać, a on był dowcipny, jak przystało na Irlandczyka. Dlatego ciągle się śmiali, żartowali i spędzali ze sobą mnóstwo czasu. W 1963 roku Patrick Plunket już na dobre zastąpił lorda Porchestera, stając się najbliższym przyjacielem Lilibet.

Przyjaźnie Filipa nie były tak stabilne jak przyjaźnie Lilibet z powodu jego zaborczości i niespokojnej duszy. Lubił pokonywać coraz to nowe trudności, penetrować coraz to nowe obszary. Ku swojemu zdziwieniu znalazł je w pałacu Buckingham. To dzięki wpływowi, jaki Filip miał na Lilibet, monarchia przestała być zacofaną, ślepo zapatrzoną w tradycje instytucją. To on w 1958 roku zaproponował zerwanie ze zwyczajem przedstawiania debutantek na dworze, to on zaproponował przybliżenie monarchii społeczeństwu.

Osiągano to różnymi sposobami, od poszerzenia zakresu oficjalnych uroczystości, tak żeby obejmowały również skromniejsze wydarzenia, aż po wprowadzenie zwyczaju wydawania lunchów i obiadów w pałacu, podczas których on i królowa podejmowali wielu wybitnych Brytyjczyków. Ograniczyło to co prawda kontakty z arystokracją i szlachtą, ale dzięki temu w pałacu rozkwitło życie towarzyskie, jakie kiedyś było nie do pomyślenia. Gdy księżę Edynburga i królowa chcieli się z kimś widzieć, po prostu wysyłali zaproszenia. Z reguły ich nie odrzucano, chyba że zaistniały okoliczności całkowicie uniemożliwiające spotkanie. Zwyczaj ten podtrzymywał w dorosłym wieku księżę Karol, zapraszając do pałacu seksowne aktorki, które pragnął poznać, jak na przykład Susan George. Jemu też nikt nie odmawiał.

Dla Filipa taktyka poszerzania królewskiego kręgu towarzyskiego była tylko jednym ze sposobów zawierania atrakcyjnych znajomości. Często chodził na premiery filmowe czy inne gale, z królową lub sam, i spotykał tam wielkie gwiazdy. Niektóre zostawały jego powiernicami, jak na przykład aktorka Merle Oberon z pochodzenia pół Angielka, pół Hinduska. Zanim do tego doszło, Merle wycofała się z filmu i zamieszkała w Meksyku z mężem, włoskim przemysłowcem i multimilionerem, Brunonem Pagliaim. Podobnie jak Filip wiele podróżowała, więc potajemnie spotykali się w Londynie i Europie. Merle Oberon okazała się jednak straszną snobką i nie chciała przepuścić okazji do pochwalenia się znajomością z księciem Filipem. Kiedy złożył wizytę w Meksyku przyjęła go po królewsku w swoim domu w Acapulco. Inną kobietą, z którą łączyła Filipa niewinna przyjaźń, była pani Ronaldowa Ferguson. Małżeństwo Susie i Ronalda Fergusonów rozpadło się, zanim dorosła ich młodsza córka Sara, urodzona 15 października 1959 roku. Filip i Ronald od czasu do czasu spotykali się przy grze w polo i w takich właśnie okolicznościach Susie poznała księcia Edynburga. Połączyła ich serdeczna, zażyła, pełna finezji przyjaźni zgodna z zasadami, jakie im wpojono. Zdobyli dla tego związku powszechną akceptację w kręgu ich znajomych, lecz nie było szans aby wynikło z tego coś poważniejszego. Susie jednak nie chciała zadowolić się okruchami. Chciała całe ciastko, i to nie byle jakie. Musiało zawierać wszystkie wartościowe składniki. Kiedy więc poznała Hectora Barrantesa — niedawno

owdowiałego kolegę męża i księcia Filipa — który mógł zapewnić jej to, czego pragnęła, opuściła zarówno swojego przyjaciela Filipa, jak i męża Ronalda.

Przyjaźń Filipa z Merle Oberon i Susie Ferguson-Barrantes była pewnego rodzaju urozmaiceniem. Zupełnie inny charakter miał jego związek z hrabiną Westmoreland. Jane Westmoreland, córka baroneta podpułkownika Rolanda Lewisa Findlaya, w 1950 roku wyszła za Davida Anthony'ego Thomasa Fane'a, piętnastego hrabiego Westmoreland. Była dobrze znana w kręgach dworskich, ponieważ jej mąż od 1955 roku służył na dworze królowej. Jane Westmoreland, wysoka, okazała, stanowcza i bardzo atrakcyjna kobieta, została najbliższą przyjaciółką księcia Filipa, będąc żeńskim odpowiednikiem Patricka Plunketa, powiernika Lilibet. Lilibet lubiła Jane Westmoreland do tego stopnia, że w 1970 roku uhonorowała lorda Westmorelanda tytułem Komandora Orderu Wiktorii, dzięki czemu Westmorelandowie stali się jedną z najbardziej rozchwytywanych par w kręgach królewskich. Szanowani ze względu na bliskie kontakty z monarchią i jej małżonkiem, zarówno na polu zawodowym, jak i prywatnym, a także za nienaganny styl życia, pojawiali się wszędzie tam, gdzie bywała królowa albo księżę Edynburga. Co więcej, łaska królewska sphywała nie tylko na nich, ale także na ich dzieci. Kiedy podrosły, również zaczęły bywać na królewskim dworze. Spadkobierca rodu lord Burghersh, zwany „Burghie”, towarzyszył księżniczce Annie, a lady Kamila Fane księciu Karolowi, w nadziei, że coś z tego „wyjdzie”.

Przez kilka lat Filip i Lilibet prowadzili stosunkowo spokojne życie. Do przeszłości należały dni pełne goryczy i żalu. Teraz skwapliwie się wspierali. Każde chciało wyświadczyć drugiemu przysługę, czyniąc wszystko, by ich życie było bardziej zgodne. Tymczasem w 1975 roku wydarzyła się tragedia. 28 maja w dość młodym wieku, mając pięćdziesiąt dwa lata, zmarł Patrick Plunket. Królową, zajęłą sprawami urzędowymi, powiadomił o tym jej osobisty sekretarz. Dopilnowała sama, żeby jej ulubiony powiernik został pochowany na prywatnym cmentarzu rodziny królewskiej we Frogmore, sama też zaprojektowała wspinały nagrobek. Młodszy brat Patricka Plunketa odziedziczył po nim tytuł, bez stanowiska zastępcy zarządcy dworu królewskiego. On także nie ma syna, który mógłby przejąć po nim tytuł barona, więc pewnego dnia przejdzie on na następnego z kolei brata, Shauna. Shaun Plunket, wysoki i smukły, z kształtnym nosem, wydatnymi wargami i lekko falującymi włosami, uważany jest po księciu Edwardzie za najbardziej czarującego mężczyznę. Miał barwne życie osobiste. Trzykrotnie się żenił, przy czym druga żona Elżbieta była matką Antonii de Sancha, której romans z ministrem sztuki Davidem Mellorem przyspieszył jego odejście z rządu partii konserwatywnej w 1992 roku. Trzecia żona Andrea, z poprzedniego małżeństwa Reynolds, z pochodzenia pół-Węgierka, pół-Amerykanka, jest bliską przyjaciółką Clausa von Bulowa. To nadzwyczajna kobieta. Podobno założyła apelację, dzięki której doszło do ponownego procesu i uniewinnienia duńskiego arystokraty oskarżonego o próbę zamordowania żony Sunny. Zarówno obecny, jak i przyszły lord Plunket pozostają w doskonałych stosunkach z królową i całą rodziną królewską.

Śmierć Patricka Plunketa pozostawiła w życiu Lilibet pustkę, której nikt nie mógł wypełnić. Początkowo nic nie było w stanie wynagrodzić straty tak wspinałego powiernika, lecz czas zagoił rany i nauczyła się żyć bez najbliższego przyjaciela. Pomogło jej nieocenione

wsparcie księcia Edynburga, a także współczucie i zrozumienie zarządcy wyścigów konnych, którym nadal był lord Camarvon.

Tymczasem lord i lady Westmorelandowie wciąż cieszyli się królewskimi względami. W 1978 roku lord Westmoreland ze świty królewskiej został przeniesiony na stanowisko zarządcy stajni królowej. Tak już jest, że czas zmienia wszystko, a przyjaźń z Westmorelandami nie była wyjątkiem od tej reguły. Jej miejsce zajęła inna przyjaźń, łącząca obie pary małżonków wzajemnym zrozumieniem. Komandor Robert de Pass i Jego żona Philippa tak dobrze rozumieli się z królową i księciem Edynburga, że on został najlepszym przyjacielem Filipa, a ona jedną z dam dworu Lilibet. Tworzą ładną, czarującą parę. Mają wiele zalet rzadko spotykanych wśród angielskiej arystokracji. Ich kosmopolityzm i doświadczenie życiowe są widoczne na każdym kroku. Robert de Pass urodził się co prawda w Wielkiej Brytanii, lecz utrzymuje ścisłe związki ze swoją znamienitą jamajską rodziną. Jego matka pochodziła z jednej z najznakomitszych i najstarszych rodzin Jamajki, równie wspaniali a może nawet zamożniejszej niż rodzina jego ojca. Rodzina de Mercer była współnikiem rodziny Lascelles wiele wieków wcześniej, nim wicehrabia Lascelles ożenił się z księżniczką Marią, córką Jerzego i został wprowadzony w świat, w którym każdy żył na takim poziomie na jakim teraz żyje tylko rodzina królewska w Wielkiej Brytanii. Łaska królewska spłynęła więc na Philippa i Roberta de Pass. Nigdy nie zachowywali się niedyskretnie, nie chęłpili znajomością z rodziną królewską ani tym, że Philippa została powiernicą księcia Filipa. Nawet kiedy z czasem zmienił się charakter ich stosunków, wciąż należeli najbliższemu gronu przyjaciół królowej i księcia Edynburga.

Tymczasem Filip nawiązał przyjaźń z aktorką Anną Massey, siostrzenic gwiazdy Hollywoodu Raymonda Massey'a i żoną aktora Jeremy'ego Bretta. Mimo że nie jest tak olśniewająco piękna jak Merle Oberon, natomiast obdarzona jest niezwykłym urokiem i inteligencją, a przy bliższym poznaniu wiele zyskuje. Ma przy tym wspaniałą figurę i jest uznawana za jedną z najlepszych aktorek brytyjskich. Tak jak przyjaźń z rodziną Westmorelandów i de Passów, ta również była „przypieczętowana królewską aprobatą”, jak określił to król Hiszpanii w rozmowie ze swoim kuzynem podczas wizyty w Wielkiej Brytanii. Potwierdza to występ Anny Mass w roli królowej Elżbiety I podczas uroczystości zorganizowanej przez pułkownika Michaela Parkera dla uczczenia czterdziestej rocznicy wstąpienia królowej na tron. W 1992 roku Anna Massey przestała być powiernicą Filipa i była jedynie jego dobrą znajomą.

Zaszczytem wyniesienia do rangi królewskiej powiernicy obdarzona została daleka kuzynka Filipa, księżna Abercom, wspaniała, majestatyczna czterdziestosześcioletnia kobieta, która zachowuje się tak, jakby żyła w czasach, kiedy księżniczki były dostojnymi, opanowanymi osobami, do pewnego stopnia niedostępnymi dla zwykłych śmiertelników. Ta raczej przystojna niż piękna kobieta, żona piątego księcia Abercom, urodziła się jako Aleksandra Phillips, nazywano ją Saszą. Więzi rodzinne łączące z księciem Filipem i jego rodziną sięgają jeszcze czasów sprzed jej urodzenia. Ojcem Saszy był Harold „Bunny” Phillips, wieloletni kochanek stryjenki Filipa, Edwiny Mountbatten, która chciała rozwieść się po to, by wyjść za niego, lecz on opuścił ją dla znakomitszej dziedziczki, matki Sashy, nazywanej Giną. Georgina Wemher miała odziedziczyć Luton Hoo, jedną z bardziej okazałych siedzib w Anglii, a wraz z nim fortunę ulokowaną w kopalniach jej ojca sir Harolda Wemhera. Jednak

slawę i poważanie rodzina Giny zdobyła dzięki przodkom jej matki, ponieważ lady Zia Wemher była córką rosyjskiego wielkiego księcia Michała i jego morganatycznej żony, hrabiny Torby, więc krewną babki księcia Filipa, królowej Grecji Olgi, urodzonej jako rosyjska wielka księżna.

Hrabina Torby żyła z piętnem pochodzenia. Mało prawdopodobne jest, że zawarliby udany związek małżeński, gdyby w 1917 roku nie upadła monarchia rosyjska. Car Mikołaj II skazał na wygnanie swojego kuzyna Michała po jego ślubie z hrabiną, oświadczając: — „Ta kobieta jest Murzynką i nie zasługuje na wejście do cesarskiej rodziny”. Wielki książę i jego morganatyczna żona wynieśli się zatem do Anglii, gdzie przeczekali czas rewolucji, która zmiotła z powierzchni ziemi rosyjskie imperium. Jak wiadomo, ich córka, Nadia, znana jako Nada, wyszła za Jerzego markiza Milford Havena, a druga córka, Zia, poślubiła sir Harolda Wemhera.

Dla sir Harolda i lady Zia Wemher życie okazało się bardzo łaskawe. Jego pieniądze i jej błękitna krew sprawiły, że znaleźli się pośród najbliższych przyjaciół królowej i księcia Filipa. Każdego roku para królewska świętowała swoją rocznicę ślubu w Luton Hoo. Zwyczaj ten podtrzymywano nawet po śmierci sir Harolda i jego żony, kiedy majątek rodzinny przeszedł w ręce Mikołaja, brata Saszy. Z powodu łączących ich więzi rodzinnych książę Filip znał Saszę, kiedy była jeszcze małą dziewczynką. Jednak małe dziewczynki wyrastają na kobiety, a niewiele kobiet jest obdarzonych większym urokiem niż Sasza. Po ślubie z Jamiem Abercomem i urodzeniu 19 sierpnia 1969 roku spadkobiercy, Jamesa Harolda Charlesa, markiza Hamilton, oraz drugiego na i córki, Sasza wypełniła swój obowiązek małżeński. Sasza i Jamie Abercom wiedli teraz spokojne życie małżeńskie. W połowie lat siedemdziesiątych Sasza stała się obiektem uwielbienia potentata naftowego Algy Cluffa. W ciągu dwóch lat zostali bliskimi przyjaciółmi i Algy bywał częstym gościem książęcej pary.

Książę Filip również cieszył się ich życzliwą gościnnością której doświadczał od wczesnych lat chętnie go podejmowali zwłaszcza na bahamskiej wyspie Eleutera, gdzie mają luksusową posiadłość Hamilton House. odbywają się tam nieoficjalne przyjęcia w ogrodzie z basenem. Filip jest traktowany niemal jak członek rodziny, pewnego razu widziano go jak w jednej ręce trzymał drinka a drugą czule obejmował Saszę ubraną tylko w kostium kąpielowy. oboje rozmawiali z jej mężem siedzącym w basenie i przyglądającym się im z aprobatą. Filip stara się odwzajemnić tę gościnność. np. w marcu gdy zaprosił Aberkornów na rejs „Brytanią”. Jediną rezydencją Aberkornów do której Filip rzadko przyjeżdża jest Baroncourt. Znajduje się ona w Irlandii Północnej więc lokalizacja jest zbyt kłopotliwa dla członka rodziny królewskiej. zwłaszcza dla siostrzeńca zamordowanego lorda Mountbattena. W innej sytuacji Filip z pewnością dobrze by się tam czuł, gdyż rezydencja została przebudowana przez projektanta wnętrz męża jego stryjecznej siostry Lady Pameli Mountbatten. dla ludzi takich jak Aberkornowie życie w odosobnieniu nie stwarza żadnych trudności. mają dość pieniędzy dzięki wielkim majątkom ziemskim żeby mogli żyć wygodnie przez nikogo nie niepokojeni. Oprócz własnego domu Aberkornowie mają do dyspozycji dom jej siostry Natali znanej jako Tali. Jest ona żoną niewiarygodnie zamożnego księcia Westminsteru do którego należy majątek Grossenwenor.

Gdy potrzebują innego azylu wystarczy rozejrzeć się w rodzinie. Sasza i brat Talli Nick Filips odziedziczyli po dziadkach Luton House i mimo że Niki już nie żyje - popełnił samobójstwo - mieszka tam wdowa po nim Lussi wraz z dwójką dzieci. W rezultacie ludzie tacy jak Aberkornowie, królowa i księżę Edenburga żyją wspaniale postępują według starych arystokratycznych zasad. Godność szacunek swoboda i uprzejmość są podstawą ich istnienia. Filip i Lilibet nadal są sobie oddani mimo że każde z nich prowadzi osobne życie. tylko czasami są poddawani próbie jak np. pod koniec lat 70-tych kiedy księżę Filip nawiązał przyjaźń z Patrycją Kluge żoną multimilionera Johna Kluga byłego właściciela amerykańskiego koncernu rozrywkowego Metromedia. chociaż nigdy nie oceniano głębi tej przyjaźni poza królewskim otoczeniem to goszczenie księżnej i księcia Walii przez panią Klug przyciągnęło uwagę prasowych kronik towarzyskich.

Pisano że królowa nie chciała spotkać się i przywitać z pochodzącą z Bagdadu pewną osobą z towarzystwa, jednak żaden z felietonistów nie znajdował wytłumaczenia dla takiego zachowania. Powodem zaś była niechęć królowej do poszerzenia kręgu znajomych o osoby bogate i rozrzutne z bogatą i egzotyczną przeszłością która ją krępowała i burzyła jej pogląd na świat. Dlatego w opinii jej wysokości byłaby to niestosowna znajomość dla jakiegokolwiek z rodziny królewskiej. przez lata Filip udoskonalił sztukę uwalniania się z kajdanów w które usiłowała zakuć go nie tylko pałacowa klika, ale także królowa. Często sypia w klubie zamiast we własnym łóżku w pałacu Buckingham. Whites jest najsłynniejszym w kraju klubem dla dżentelmenów znajdującym się przy ulicy East Gernon Street. blisko pałacu Buckingham gdzie zawsze może liczyć na dyskrecję a także zachować anonimowość jako gość swojej powiernicy i dalekiej kuzynki Saszy Aberkorn. Lilibet nie ma aż tak towarzyskiej natury. po dniu wypełnionym sprawami państwowymi i spotkaniami z zagranicznymi delegacjami lubi zasiąść przed telewizorem i rozkoszować się spokojem i ciszą podczas samotnej kolacji w swoim apartamencie w pałacu Buckingham, potem kładzie się sama do łóżka - może ich małżeństwo nie jest idealne jeśli je porównać z hollywoodzkimi romansami, ale jest trwałym związkiem opartym na wzajemnym zaufaniu a oboje wiele zrobili dla dobra narodu i ludzkości.

Czy można żądać więcej?

12.

Niechętny Lothario *

* Lothario (ang.) — rozpustnik, kobieciarz, potocznie babiarz.

Zazwyczaj dzieci z małżeństw targanych konfliktami same często nawiązują niespokojne związki. Tak było w przypadku księcia Walii, księcia Yorku i Princess Royal. Pierwszym doświadczeniem dziecka co do małżeństwa jest związek jego rodziców. W miarę dorastania zaczyna uznawać za normalne to, co robią rodzice. Wyznacza w ten sposób granice własnych oczekiwań oraz akceptowanych zachowań. Ponieważ dziecko nie potrafi uciec przed wpływami swojego środowiska, pierwsze spostrzeżenia dotyczące małżeństwa są bardzo ważne, zwłaszcza w późniejszym życiu, kiedy wzorce są już utrwalone. Ten pierwszy przykład pożycia małżeńskiego czasem powraca i prześladowuje jak duch.

Królewskie dzieci znacznie różnią się od innych dzieci, ponieważ od urodzenia są wychowywane na osoby publiczne. Muszą występować oficjalnie w roli małych dorosłych, przynosząc zaszczyt rodzicom, dynastii królewskiej i narodowi nienagannymi manierami. Jednak za etykietą każde z nich skrywa takie same pragnienia jak inne dzieci. One również chcą być kochane przez tatusiów i mamusie, biorą z nich przykład i naśladowują ich, kopiują rodziców, z którymi się identyfikują.

Ponieważ królewskie dzieci wychowują opiekunki, gdyż ich rodzice są pochłonięci obowiązkami urzędowymi, mają one większą skłonność niż inne dzieci do idealizowania swoich rodziców. Tak z pewnością było w przypadku księcia Karola, dla którego Filip był kimś więcej niż tylko godnym podziwu człowiekiem czynu. Stał się ideałem, wzorcem do naśladowania. Karol nigdy nie przebywał z ojcem na tyle długo, żeby wyrobić sobie o nim krytyczny pogląd, więc nie postrzegał Filipa jako omylnej ludzkiej istoty. Później, kiedy wreszcie przejrzał na oczy, całkowicie zmienił o nim zdanie.

Karol przypominał swego ojca jedynie wyglądem zewnętrznym. Wyrósł na muskularnego mężczyznę, o dobrej formie fizycznej, co w znacznym stopniu przyczyniło się do jego powodzenia u kobiet, dzięki czemu stał się gwiazdą mediów. Poszedł w ślady ojca — jego podejście do kobiet było tradycyjne, niemal szowinistyczne.

Wpływ Lilibet na najstarszego syna raczej zaostrzał negatywne skutki takiej postawy. Po matce Karol odziedziczył nieśmiałość i powściągliwość, co miało pozbawić go całego orszaku kobiet, na które rzuciłby się mężczyzna o odmiennym charakterze. W latach młodości księcia Walii cechy te stały się tak wyraźne, że mogły świadczyć wręcz o swoistej ułomności. Najlepiej opisał to Michael Thornton, przyjaciel i rówieśnik Lucie Santa

Cruz, pierwszej sympatii Karola na Uniwersytecie Londyńskim, gdzie oboje studiowali historię.

„Lucia powiedziała mi, że rodzinę królewską do tego stopnia niepokoił brak zainteresowania Karola płcią przeciwną, że królową i jej bliski przyjaciel Victor Santa Cruz podsunęli mu Lucie, żeby wprowadziła Karola w świat erotyki. Zrobiła to z dużym trudem, ponieważ Karol bynajmniej nie był utalentowanym kochankiem. Coś wydarzyło się dopiero pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy Karol studiował w Trinity College w Cambridge, a Lucia pracowała jako asystentka naukowa lorda Butlera na tym samym uniwersytecie.

Karol nigdy nie przełamał w sobie nieśmiałości. W latach siedemdziesiątych, za najlepszych kawalerskich czasów, spotykał się z Fioną Watson, piękną córką lorda Mantona, i nagle przestał ją odwiedzać, ponieważ pewnego razu nie przyjęła jego zaproszenia.

Cioteczna babka Karola, Alicja księżna Gloucester, uważała, że jest on „być może zbyt wrażliwy” i że bez wątplenia potrafi skutecznie postępować z kobietami tylko w sprzyjających warunkach. W dużej mierze przyczynił się do tego niedobór uczuć w okresie dzieciństwa, chociaż nie można całkowicie pominąć uwarunkowań dziedzicznych. Matka Karola i dziadek ze strony matki też byli nieśmiali w towarzystwie, lecz Lilibet i Bertie uniknęli młodzieńczej nieśmiałości w sprawach seksu dzięki namiętym, zmysłowemu naturom.

Warto się zastanowić nad przyczynami nieśmiałości Karola. Częściowo brały się one z niezbyt częstych kontaktów z matką, ponieważ jeszcze przed śmiercią Jerzego VI Lilibet wyjeżdżała w długie podróże, zastępując ojca, a po 1952 roku zakres jej obowiązków znacznie się powiększył. Niezależnie od tego, czy była w domu, czy w podróży, to i tak miała za mało czasu dla Karola i Anny. Na Annę, bardziej odporną psychicznie, wywarło to mniejszy wpływ, chociaż ona też nie zaznała ciepła ani uczucia, czego potrzebuje każde dziecko.

Na wstydlivość Karola miało również wpływ to, jak traktowała go babka. Elżbieta królowa matka była najwspanialszą postacią w jego życiu. „Była źródłem bezgranicznej radości i miłości” — powiedział kiedyś o niej. Podobno bardziej lubiła Karola niż Annę i inne wnuki. Ci, którzy dobrze ją znają, uważają, że było tak, bo był pretendentem do tronu, inni zaś sądzą, że było to odwieczne typowe uczucie miłości babki do pierwszego wnuka. Karol miał więc słabość do silnych, stanowczych kobiet o zdecydowanym charakterze, które zabiegały o niego, podczas gdy on zachowywał się biernie, rozkoszując się pochlebstwami. Nigdy nie był tak władczy jak ojciec, ani tak namiętny jak matka, chociaż do pewnego stopnia udało mu się przezwyciężyć nieśmiałość. Nie był to jednak materiał na kobieciarza, ale pozycja księcia Walii dla większości kobiet miała tak dużą siłę przyciągania, że zanim Karol skończył uniwersytet, zdobył reputację pogromcy niewieścich serc.

Tragedia Karola polegała na przegapieniu życiowej szansy, kiedy pojawiła się idealna kobieta. Kamila Shand spotykała się z byłym przyjacielem jego siostry Anny, Andrew Parkerem Bowlesem. Rozsądna, trzeźwo patrząca na świat, była jednocześnie czuła i pełna

życia. Nie miała wybitnej urody, ale jej seksapil sprawiał, że mężczyźni uważali ją za bardzo atrakcyjną kobietę.

Podczas pierwszego spotkania z Karolem Kamila od razu podbiła jego serce słowami: „Moja prababka była kochanką twojego prapradziadka. Co ty na to?” Rzeczywiście, cóż można było na to odpowiedzieć. Karol i Kamila wkrótce zaczęli się spotykać, zakochali się w sobie, a miłość ta przekształciła się w romans. Połączyła ich nie tylko namiętność, ale i wspólne zainteresowania. Oboje kochali wieś, pasjonowali się łowiectwem, grą w polo i mieli podobny temperament. Byli idealną parą.

Kamila, kobieta ceniąca tradycję, choć nie staroświecka, miała w życiu jeden cel: wyjść za mąż. Karol jednak dopiero co skończył dwadzieścia lat i jego stryjeczny dziadek, lord Mountbatten radził mu, żeby wyszumiał się mniej więcej do trzydziestki, zanim się ustatkuje. Wziąwszy sobie tę radę do serca, starał się lawirować.

To prawda, że Kamila miała wiele zalet i pochodziła z dobrej rodziny. Jej prababka Alicja, żona George'a Keppela, była kochanką jego prapradziadka króla Edwarda VII. Ojcem Kamili był major Bruce Shand, zwykły handlarz wina i hodowca ogarów, a matka Rosalind córka lorda Ashcombe z rodziny Cubitt, która zbudowała dzielnicę Belgravia w majątku Grosvenor należącym do księcia Westminsteru. Rodzina Kamili, zaliczana wprawdzie do dobrych rodzin, nie mogła jednak poszczycić się znakomitymi przodkami. Kamila nie była piękna. Oprócz wieku Karola istniały jeszcze inne przeszkody do pochopej decyzji o małżeństwie. Wychowywano Karola w oczekiwaniu na tę najlepszą, a Kamila, chociaż wspaniała pod wieloma względami, po prostu nie była *creme de la creme* *. Liczono, że w przyszłości spotka on kobietę bardziej odpowiednią na przyszłą królową.

* *Creme de la creme* (franc.) — przen. najlepsza z najlepszych.

Kiedy Karol pływał po morzu, zastanawiając się, czy poczekać na lepszą partię, czy też zadowolić się Kamilą, na lądzie do działania przystąpił Andrew Parker Bowles. Pozycja społeczna kapitana Bowlesa, służącego w dworskiej kawalerii, była zbliżona do pochodzenia Kamili. On także wywodził się z dobrej rodziny i miał znakomite parantele. Ten przyszły jedenasty książę Marlborough był kuzynem hrabiego Cadogana. Andrew był zabawny, niefrasobliwy, towarzyski, wysoki i bardzo przystojny. Mógł zapewnić żonie dostatnie i przyjemne życie, zatem Kamila przyjęła jego oświadczenia.

W 1973 roku Kamila została panią Parker Bowles. Nadal łączyła ją bliska przyjaźń z Karolem, a kiedy urodził się im syn, Karol został jego ojcem chrzestnym. Mimo że pozycja pierwszej powierniczki księcia Walii dodała jej prestiżu, trzymała się na uboczu, biernie przyglądając się pięknym kobietom przewijającym się przez życie Karola. Z niektórymi, na przykład z lady Jane Wellesley, Daviną Sheffield i Anną Wallace, łączyły go poważniejsze romanse w porównaniu ze znajomością z Jane Ward, Susan George czy Sheilą Ferguson.

Jedną z dziewcząt, które odegrały znaczącą rolę w życiu Karola między 1977 a 1978 rokiem, była lady Sara Spencer, nerwowa, cierpiąca na anoreksję rudowłosa dziewczyna, która w końcu nie wytrzymała opieszalych zalotów księcia. Ambitna, dumna Sara miała nadzieję, że zwróci na siebie uwagę Karola, ogłaszając światu, że nie jest w nim zakochana i że nigdy nie poślubi mężczyzny, którego nie kocha. Jej sztuczka nie udała się, ponieważ Karol zamiast podjąć wyzwanie, po prostu rozstał się z nią. Mimo to nadal utrzymywali przyjacielskie stosunki.

To dzięki gadatliwej Sarze Karol poznał dziewczynę, która miała zostać jego żoną. Spotkali się w listopadzie 1977 roku w Nobottle Field w posiadłości Althorp w Northamptonshire z okazji polowania zorganizowanego podczas weekendu dla złotej młodzieży przez ojca Sary, hrabiego Spencera. Szesnastoletnia Diana Spencer przyjechała do domu na weekend z West Heath School, znajdującej się niedaleko Sevenoaks w hrabstwie Kent. Sara przedstawiła młodszą siostrę swojemu chłopcu, Karol przywitał się i poszli dalej, zostawiając Dianę samą.

Podczas kolacji Karol siedział z dala od Diany. Potem, kiedy uprzejmy książę, czuł się w obowiązku poprosić nastolatkę o oprowadzenie go po galerii obrazów, zazdrosna Sara zaproponowała. Oszczędzając Karolowi przykrego obowiązku, którego zawsze się podejmował w stosunku do młodszych i upośledzonych, zaproponowała, że sama pokaże mu galerię. Lady Freyberg, która uczestniczyła w tej kolacji, powiedziała: — „Nie zauważyłam, żeby Karol zwrócił większą uwagę na Dianę”.

W przeciwieństwie do tego, co później twierdzono, Diana nie wzbudziła w nim najmniejszego zainteresowania. Trudno się temu dziwić, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Diana była otyłą panienką, która powzięła ambitne postanowienie poślubienia księcia Andrzeja, podczas gdy Karol uchodził za najlepszą partię na świecie, i to do jego stóp padały wszystkie kobiety. Stwierdzenie, że była ona przeciwieństwem wszystkiego, co cenił w kobiecie, nie byłoby przesadne. Pociągały go kobiety doświadczone, a ona wciąż była uczennicą, co prawda ogromnie czarującą.

Diana i Karol spotkali się ponownie dopiero w styczniu 1979 roku. Do tego czasu Spencerowie uzyskali już dojsście do dworu, w kwietniu 1978 roku, przez małżeństwo dwudziestoletniej Jane, siostry Diany, z asystentem osobistego sekretarza królowej. Ceremonię ślubną odprawiono w Guards Chapel, a po miesiącu miodowym młoda para zamieszkała w pałacu Kensington. Właśnie wtedy Diana zapalała jeszcze większą miłością do luksusu. „Jakby to było cudownie zamieszkać w pałacu Kensington” — powiedziała przyjaciółce po złożeniu wizyty w nowym domu siostry. Jednak to nie Karol był mężczyzną, z którym chciała tam zamieszkać, lecz jego brat Andrzej.

Szwagier Diany, trzydziestosześcioletni Robert Fellowes większość życia spędził z rodziną królewską, ponieważ jego ojciec administrował majątkiem królowej w Sandringham. Robert odznaczał się bystrością umysłu i krasomówstwem, urokiem osobistym, a także pruderyjnym zachowaniem, co najwyraźniej nie przeszkadzało Jane, kiedy zdecydowała się go poślubić. Na jej decyzję z pewnością wpłynęła świadomość, że zrobiła dobrą partię, bo chociaż

Robert Fellowes nie pochodził z wielkiej arystokracji i nigdy nie odziedziczyłby wspaniałego domu ani wielkiego majątku, to dzięki swojemu stanowisku na dworze nie był gorszy od wielu książąt czy markizów.

To dzięki szwagrowi Diana ponownie spotkała się z księciem Walii. W styczniu 1979 roku Robert Fellowes zaprosił obie szwagierki na weekend do Sandringham na polowanie. Wiele napisano o wyjątkowej zażyłości między Dianą a jej ojcem. Dlatego warto wspomnieć, że dokładnie tego dnia, kiedy jej ojciec opuszczał londyński szpital po kilkumiesięcznym pobycie spowodowanym ciężkim wylewem, ona zabawiała się z rodziną królewską w Sandringham.

Po weekendzie Diana wróciła do Londynu, gdzie w szkole tańca Vacani przygotowywała się do zawodu nauczycielki tańca. W głowie miała zamęt. Karol był dla niej bardzo miły, podobnie jak dla każdego, kogo spotykał. Po prostu sympatyczny, wysportowany mężczyzna, a do tego ciągle był najlepszą partią na całym świecie.

Od wczesnego dzieciństwa wpajano Dianie przeświadczenie, że pewnego dnia wyjdzie za mąż za księcia Andrzeja, co było oczywiście tylko pobożnym życzeniem rodziny Spencerów, a nie porozumieniem zawartym z rodziną królewską. Setki innych dobrze urodzonych panien również ludziło się nadzieją na wejście do rodziny królewskiej, ale Diana w przeciwieństwie do swoich rówieśnic szczerze wierzyła, że to jest właśnie jej przeznaczenie. W medalioniku, który zawsze nosiła na szyi, trzymała fotografię księcia Andrzeja, a drugą powiesiła nad łóżkiem.

Perspektywa poślubienia nie drugiego, lecz pierwotnego syna była niewątpliwie nęcąca. Wymagało to jednak roztropnego postępowania, gdyż rodzina królewska nigdy nie dawała ponownej szansy, o czym na własnej skórze przekonała się jej siostra Sara. Niemniej w bujnej wyobraźni Diany ziarenko zostało zasiane. „Fajnie byłoby zostać popularną tancerką — albo księżną Walii”, powiedziała Simonowi Berry, z którym wyjechała na narty.

Zanim Diana otrzymała następne zaproszenie od rodziny królewskiej w lipcu 1979 roku, straciła wszelkie nadzieje na karierę tancerki. Okazała się za wysoka. Opuściła szkołę tańca Yacani również z tego powodu, że nie zamierzała zadowolić się karierą nauczycielki tańca. To drugie zaproszenie także wysłał jej szwagier Robert Fellowes, lecz tym razem do Balmoral. Celem Diany nie było zdobycie Karola, ale spotkanie z Andrzejem w nadziei wzbudzenia w nim zainteresowania jej osobą. Był to niezły plan, gdyż w dzieciństwie Diana była towarzyszką zabaw Andrzeja, a teraz miała nadać tej sprawie całkiem inny obrót.

Lecz i tym razem nic z tego nie wyszło. Diana dobrze rozumiała się z Karolem i Andrzejem, ale w żadnym z książąt nie wzbudziła choćby iskielki zainteresowania, mimo że obaj byli dla niej mili i lubili przebywać w jej towarzystwie. Wróciła więc do swojego nowego mieszkania przy Coleheme Court i przyjemnego, choć szarego życia w Londynie, marząc o zostaniu księżną Walii lub księżną Yorku, którą mogłaby zostać po ślubie z Andrzejem. Przedsmak królewskiego życia, z towarzyszącym mu luksusem, przepychem i rozgłosem, przypadł jej do gustu. Było to ekscytujące i poczuła się ważna. Byłaby sławna. Romantyczna młodzianka

Diana, rozczytująca się w romansach Barbary Cartland, oczami wyobraźni widziała już siebie w roli głównej bohaterki.

Jednak małżeństwo z Karolem wydawało się mało prawdopodobne, ponieważ rozważał on szansę poślubienia kuzynki Amandy Knatchbull, wnuczki jego ukochanego „przybranego dziadka”, lorda Mountbattena, córki lorda Brabourne’a i lady Patrycji Mountbatten. Nawet jeśli nie byli w sobie zakochani, takie było życzenie lorda Mountbattena. Co więcej, nadawałaby się na księżną Walii i ewentualną królową. Oboje bardzo się lubili. Może nie byłby to romans w hollywoodzkim stylu, ale przynajmniej związek w królewskim stylu, charakteryzujący się uczuciowym przywiązaniem.

Miesiąc po wizycie Diany w Balmoral zamordowano lorda Mountbattena, co zaprzepaściło szansę Karola na poślubienie Amandy Knatchbull.

Pograżył się w głębokiej depresji, kochał bowiem tego poczciwego człowieka. Miał zaufanie do stryja Dickie, zawsze gotowego wysłuchać go i udzielić mu rad. Już dawno zaniechał prób porozumienia się z nerwowym ojcem, który nie miał cierpliwości do przewrażliwionego syna i jego skłonności do mijania się z prawdą.

W listopadzie 1979 roku Karol wyszedł z depresji i nawiązał romans z Anną Wallace, piękną córką bogatego szkockiego właściciela ziemskiego, którą poznał na polowaniu. Nazywano ją „Biczem” dla jej ognistego temperamentu, a nie z powodu umiejętności posługiwania się batem, czego wkrótce zresztą dowiodła. Karol, jak zwykle, zachowywał się opieszale, mimo że był zakochany w Annie i nawet się jej oświadczył. Miała jednak już dosyć lekceważącego traktowania, więc odrzuciła jego oświadczenia. Obawiając się nakłaniania do odnowienia związku, który według niej nie przyniósłby jej szczęścia, pospiesznie wyszła za mąż za Johnny’ego Hesketha.

Rozstanie z Anną Wallace wpędziło Karola w kolejną depresję, dając tym samym Dianie Spencer możliwość osiągnięcia celu, czego nie miałyby w innych okolicznościach. Tylko tego potrzebowała, gdyż Diana Spencer nie była zwykłą dziewiętnastolatką. Pod subtelną, przesadnie skromną powierzchownością skrywała się silna, stanowcza osobowość z całą gamą przeciwstawnych cech, które usiłowała ukryć nawet przed najbliższymi i najukochańszymi, co się jednak nie zawsze udawało.

13.

Szansa puka do drzwi

Diana Spencer przyszła na świat w niezwykle ambitnej rodzinie, która przez dwa i pół wieku z niezłomnym uporem, jakiego brak nawet najbardziej lojalnym wytwornym arystokratom, starała się nawiązać bliskie stosunki z rodziną królewską. Z radością przyjmowali nie przysługujące im prawnie stanowiska, gdy należne im prawnie aspiracje zostawały odrzucane z pogardą. Przez cały ten czas przyświecał im jeden cel: przez małżeństwo wejść do rodziny królewskiej, i to jak najszybciej.

Pierwszy krok w tym kierunku Spencerowie zrobili dwieście pięćdziesiąt lat temu, kiedy Sara księżna Marlborough zaproponowała Fryderykowi księciu Walii, spadkobiercy króla Jerzego II, bajorńską kwotę stu tysięcy funtów (obecna wartość ponad sto razy więcej) za małżeństwo z jej ulubioną wnuczką lady Dianą Spencer. Premier nie wyraził zgody na ten związek i „biednego Freda”, jak nazywano księcia, ożeniono z księżniczką Augusta Saxe-Coburg.

Po tym incydencie Spencerowie wiernie służyli rodzinie królewskiej. Czasem oficjalnie, sprawując na przykład funkcje koniuszych, jak to było w przypadku ojca Diany, który służył królowi Jerzemu VI, albo dam dworu, tak jak babka Diany Cynthia hrabina Spencer. Czasem zaś ich służba przybierała inny charakter, czego przykładem może być księżna Devonshire, urodzona jako lady Georgiana Spencer, która została kochanką księcia Walii, przyszłego króla Jerzego IV, i nawet miała z nim dziecko.

Wysokie aspiracje oraz przebywanie w pobliżu władcy sprawiły, że Spencerowie mieli o sobie jeszcze większe mniemanie. Wszyscy charakteryzowali się silną, apodyktyczną osobowością, którą często skrywali pod kruchą warstwą wdzięku. Ojciec Diany, Johnnie, i jej dziadek „Czarny Jack” znani byli z gwałtownego usposobienia, chociaż w równym stopniu potrafili być mili, co i nieuprzejmi. Upór był charakterystyczną cechą rodziny, podobnie zresztą jak poniewieranie małżonków. Dla Cynthii, babki Diany, śmierć stała się wyzwoleniem od życia w cierpieniu pośród przepychu. Nietrudno jest odnieść mylne wyobrażenie o własnej wartości, gdy żyje się pośród dostojnych ludzi i we wspaniałym otoczeniu. W dużym stopniu tłumaczy to Spencerów, którzy mieli o sobie zbyt wygórowane wyobrażenie. Do nich przecież należał jeden z najpiękniejszych domów w Anglii. W Althorp House znajdowały się wspaniałe osiemnastowieczne meble oraz zbiór obrazów, których mogło pozazdrościć im wiele muzeów. Szczycili się posiadaniem dwunastu Van Dycków, a także dzieł takich mistrzów jak Andrea Sacchi, Reynolds, Kneller, Rubens i Gainsborough. Dom ten został wybudowany w 1508 roku, a później unowocześniony przez architekta księcia regenta, Henryka Hollanda. Postawiono go w sześćset-akrowym parku znajdującym się na terenie posiadłości o powierzchni trzynastu tysięcy akrów.

Losy rodziny układały się jednak coraz gorzej. Dopiero małżeństwo Diany z księciem Karolem odwróciło złą passę. Pierwszym niekorzystnym objawem było opuszczenie rodziny przez matkę Diany. Frances Burke Roche pochodziła ze szlacheckiej irlandzkiej rodziny, a

jej matka lady Ruth Fermoy była jedną z najbliższych przyjaciółek a zarazem pokojową Elżbiety królowej matki. Ojciec, lord Maurice Fermoy, pół-Amerykanin, spadkobierca maklerskiej fortuny, należał do grona najbliższych przyjaciół króla Jerzego VI.

Frances wyszła za mąż w wieku osiemnastu lat i nie znalazła szczęścia w małżeństwie. Johnnie Spencer okazał się nie tylko egocentrycznym, zadowolonym z siebie nudziarzem, ale miał też dość wybuchowy temperament. Kiedy Frances nie chciała już dłużej służyć za worek treningowy, zaczęła rozmyślać o ucieczce od okrutnego męża. Peter Shand Kydd, spadkobierca fortuny zdobytej na handlu tapetami, przysporzył jej złej sławy. Johnnie nie zgodził się na rozwód, którego zażądała Frances, i zdołał zaprezentować się jako strona poszkodowana. W ten sposób Frances przypięto etykietkę cudzołżnicy.

Diana miała sześć lat, kiedy jej matka opuściła męża. Zaledwie kilka tygodni wcześniej, we wrześniu 1967 roku, Sarę i Jane wysłano do szkoły z internatem. Frances zabrała więc Dianę i najmłodsze dziecko, Karola, do Londynu, gdzie mieszkali szczęśliwie do czasu, gdy Frances popełniła błąd zabierając dzieci do domu na święta Bożego Narodzenia. Wtedy Johnnie nie był jeszcze hrabią Spencerem, gdyż „Czarny Jack” wciąż panował w Althorp House, lecz tylko wicehrabią Althorp. Dom rodzinny znalazł się w posiadaniu Spencerów dzięki Frances, ponieważ Park House, mieszczący się w posiadłości Sandringham, należał do królowej, a ojciec Frances wydzierżawił go od króla Jerzego V. W święta Bożego Narodzenia Johnnie przeszedł samego siebie. Nie pozwolił Frances zabrać dzieci do Londynu ani nie chciał opuścić Park House.

Frances, znając upór męża, nie miała innego wyboru jak tylko walczyć z nim na drodze sądowej. Wygrał nie dlatego, że miał rację albo że prawo było po jego stronie, lecz dlatego, że był pozbawionym skrupułów kłamcą wykorzystującym swoją pozycję w społeczeństwie. Niektórzy ich znajomi poparli Johnnie'ego nie z powodu jego niewinności, ale z powodu ucieczki Frances ze zwykłym handlarzem tapetami, podczas gdy Johnnie pewnego dnia miał zostać hrabią Spencerem i odziedziczyć Althorp House, a może nawet przejąć posiadłość Sandringham, skoro był już w posiadaniu Park House.

Nie tylko przyjaciele stanęli po stronie Johnnie'ego. Matka Frances, lady Fermoy, również poparła zięcia w walce o opiekę nad dziećmi. Nawet zeznawała na jego korzyść, przybierając moralizatorski ton swej przyjaciółki Elżbiety królowej matki, dobrze znanej z niechęci do rozwodów.

Ten spór największe piętno wycisnął na Frances i jej najmłodszej córce. Diana, dostatecznie duża, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co się dzieje, ale za mała, żeby wyjechać do internatu, była psychicznie rozdarta między rodzicami. W przyszłości oskarżyła ojca o unieszczęśliwienie całej rodziny. Kiedy wyszła za mąż, przeszła typowy proces psychiczny, który psychologowie nazywają procesem przeniesienia. Podświadomą wrogość, jaką czuła do ojca, przeniosła na swojego męża, co w rezultacie miało niszczycielskie skutki dla księcia Karola, ich małżeństwa, a także jej własnego życia. Tragedia, jaka rozegrała się pomiędzy Johnniem a Frances, przepełniła Dianę lękiem przed małżeństwem. Miała zbyt wygórowane wymagania, co sprawiło, że sama doprowadziła do stanu, którego tak bardzo się bała.

To prawda, że uraz z dzieciństwa stał się przyczyną nieszczęścia młodej kobiety, która zrujnowała własne małżeństwo, ale to dzięki niemu osiągnęła przewagę, gdyż podświadomość uruchomiła wzorzec zachowania, który wywarł tak wielki wpływ na jej psychikę. Kłótnie rodziców Diany były przejawem braku kultury, podczas gdy rodzice księcia Walii rozwiązywali swoje problemy w cywilizowany, uprzejmy sposób. Diana miała przewagę nad Karolem, ponieważ od swojego ojca nauczyła się sztuki walki. I kiedy jej własne małżeństwo rozpadło się, wykorzystała tę lekcję.

Jak wiele rozwiedzionych osób, Johnnie i Frances rywalizowali o uczucia dzieci. Nie można dać szczęścia dzieciom ani wychować na pogodzonych z życiem dorosłych ludzi, jeśli rodzice nie potrafią połączyć miłości z dyscypliną. Dzieci muszą wiedzieć, gdzie są granice, których nie mogą przekroczyć. Dzieci Spencerów miały niewiele zakazów, obowiązkowe były tylko dobre maniere. Dopóki mówiły proszę i dziękuję, mogły robić co im się żywnie podobało, i tak też było.

Sara pozwalała teraz sobie na zbyt wiele. Przyprawiała swojego konia do salonu na herbatkę, piła nadmiernie, aż w końcu została wyrzucona z West Heath, szkoły z internatem, do której została posłana wraz z Jane i Dianą. Jane była spokojniejsza, ale ona także robiła to, co chciała. Przez pierwsze lata powtórnego małżeństwa ojca, zawartego w lipcu 1976 roku, nie rozmawiała ze swoją macochą Raine i nie zaakceptowała jej obecności w domu. Diana z kolei zaczęła się buntować. Jednej opiekunce wyrzuciła ubrania, a inną zamknęła w łazience. Nie miała jednak natury przywódczej, była raczej miła dla ludzi, lecz pod tą powierzchownością czaiły się wrogość i agresja.

Diana przekonała się, jak bardzo przydatne jest pokazywanie światu słodkiej, niewinnej twarzyczki. Wykorzystywała tę wiedzę podczas pobytu w szkole z internatem za każdym razem, gdy nie chciała zastosować się do obowiązującego regulaminu. Miała obsesję na punkcie czystości i nie tylko codziennie brała prysznic, mimo że wolno to było robić co drugi dzień, ale też codziennie myła włosy, chociaż dozwolone to było raz w tygodniu. To, że przez kilka lat uchodziło jej na sucho łamanie przepisów, które uważała za absurdalne, świadczy o dużej zręczności i znacznie większej przebiegłości niż można by się spodziewać w tak młodym wieku.

W szkole Diana nie lubiła się uczyć, uwielbiała za to czytać powieści, zwłaszcza romanse Barbary Cartland. Jej nauka cierpiała na tym, ponieważ przed każdym semestrem przywoziła z domu mnóstwo książek tej autorki, wzbogacając nimi pokaźną już kolekcję, a potem pożyczła je szkolnym koleżankom. Czytała do późna w nocy przy świetle latarki lub w czasie przeznaczonym na odrabianie lekcji. W rezultacie zawsze była albo najgorszą, albo jedną z najgorszych uczennic w klasie. Kiedy nadszedł czas małej matury, nie zdała z żadnego przedmiotu.

Brak dyscypliny, którą powinni narzucić rodzice, a także jej upór spowodowały znacznie poważniejsze konsekwencje niż złe wyniki w szkole. Diana, już nieco zdemoralizowana, mimo ujmującej aparycji i wytwornych manier, stała się wybuchowa, a poza tym pobażowała siebie. Nie potrafiła wyrzec się niczego, nawet jedzenia. Każdy dzień rozpoczynała od

trzech, czterech, a czasem nawet pięciu porcji płatków zbożowych na śniadanie. Na szczęście była bardzo wysportowana i ambitna, a więc spalała to, co zjadła, podczas gry w tenisa, hokeja albo pływania. Wiele godzin spędziła na perfekcyjnym opanowaniu nurkowania, tak że została mistrzynią szkoły w tej dyscyplinie. Z jednej strony świadczyło to o pilności i wytrwałości w dążeniu do celu, lecz z drugiej było sygnałem obsesyjności charakteru.

Na początku 1978 roku, po ukończeniu West Heath w wieku szesnastu lat, przez jeden semestr Diana uczyła się dobrych manier w szkole dla dziewcząt z wyższych sfer w Szwajcarii. Po Wielkanocy zamieszkała w Londynie, najpierw w domu matki, a potem we własnym mieszkaniu przy Coleheme Court kupionym jej na osiemnaste urodziny za pieniądze odziedziczone po amerykańskiej praprababce Farmy Work.

Diana prowadziła bujne życie towarzyskie, tak jak większość dziewcząt z wyższych sfer w latach siedemdziesiątych, zanim odkryto AIDS. W przeciwieństwie do tego, co później mówiono, miała wielu znajomych, wśród których byli: Rory Scott, James Gilbey, Adam Russel i George Plumptre. Chodziła z nimi na obiady i tańce, wyjeżdżała na narty i weekendy do wiejskich rezydencji. Dianę wówczas dobrze znano w pewnych kręgach. Wtedy jeszcze nie narodziła się „święta Diana”.

Według tego, co sama powiedziała, pierwszy krok w kierunku przeobrażenia się w nieskazitelną królewską świętą zrobiła w lipcu 1980 roku w Petworth w domu Roberta de Pass i jego żony Philippy w Sussex. Diana przebywała tam jako gość ich syna Filipa, którego poznała dzięki swojemu szwagrowi z pałacu. Teraz poważnie zabiegała o względy każdego, kto mógł zbliżyć ją do księcia Walii albo do księcia Andrzeja. Diana, podobnie jak jej siostra Jane i Kamila Parker Bowles, była typową dziewczyną o niewielkich wymaganiach życiowych. Chciała po prostu mieć obrączkę i dwójkę lub trójkę dzieci, lecz mąż miał być księciem.

W niedzielę wszyscy goście de Passów poszli do Cowdray Park, żeby przyglądać się grze w polo, w której uczestniczył dobry przyjaciel rodziny, książę Walii, grający wówczas w drużynie Les Diables Bleux. Po meczu Karola zaproszono do de Passów na barbecue. W królewskim otoczeniu wszyscy wiedzieli, że był przygnębiony po rozstaniu z Anną Wallace, co na domiar złego wydarzyło się w niedługim czasie po zamordowaniu jego ukochanego „przybranego dziadka”.

Podczas kolacji Diana usiadła obok Karola na beli siana. Chciała zrobić dobre wrażenie na mężczyźnie, którego pragnęła poślubić, więc poruszyła temat zabójstwa lorda Mountbattena. Było to sprytne posunięcie, które nie mogło przejść nie zauważone. Diana wiedziała, jak wielkie znaczenie dla osób wrażliwych ma okazywanie im współczucia. Chociaż miała zaledwie dziewiętnaście lat, doskonale potrafiła postępować z dziećmi, osobami starszymi i ludźmi niedołączonymi, ponieważ program w West Heath obejmował zajęcia i obowiązkowe spotkania z nimi. Istotnie, miała tak dobre wyniki w tej dziedzinie, że odznaczono ją „Pucharem Pomocy”, jedyną nagrodą, jaką kiedykolwiek otrzymała w szkole. Dlatego też powiedziała do Karola bardzo bezpośrednio: — „Kiedy zobaczyłam cię idącego

nawą Katedry Westminsterskiej, pomyślałam sobie, że jest to najtragiczniejszy obraz, jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądałeś na tak stroskanego i samotnego, że moje serce krwawiło z tobą. Pomyślałam, że potrzebujesz kogoś, kto cię zrozumie, kto będzie przy tobie i zaopiekuje się tobą”.

Zdaniem Diany, właśnie wtedy związek z księciem Walii przybrał poważniejszy charakter. Twierdzi, że jej współczucie tak go ujęło i rozpało jego serce, że zaczął wręcz prześladować niewinną i niechętną Dianę, aż w końcu złamał jej opór.

Raczej jest mało prawdopodobne, żeby osoba pogrążona w głębokiej depresji nagle zmieniła się z tak błahego powodu. Ponadto wszyscy znajomi księcia twierdzą, że takie zachowanie nie pasuje do niego, gdyż jest na to zbyt nieśmiały. Co więcej, Diana sama sobie zaprzecza. Z jednej strony chce, żeby świat sądził, że z powodu jej litościwej natury książę postąpił wbrew sobie, z drugiej zaś twierdzi, że „nigdy nie interesowała się nim, bo uważała go za najbardziej ponurego mężczyznę ze wszystkich, jakich dotąd znała”. Dlaczego wobec tego kobieta, która nie interesowała się mężczyzną, zadała sobie tyle trudu, żeby troszczyć się właśnie o niego, skoro jej nie pociągał? Jest to pytanie, na które nigdy nie udzieliła odpowiedzi. Mimo że w relacji Diany pewne fakty są niejasne, to jest w niej ziarno prawdy. Nie ma najmniejszych wątpliwości, że po to wykorzystała moment, w którym Karol pragnął współczucia i zrozumienia, żeby zdobyć jego uczucia i względy. Pomimo reputacji zdobywcy kobiecych serc był tak samo wrażliwy jak w dzieciństwie, kiedy pragnął ciepła matki i aprobaty ojca, a najszcześniejsze dni spędził ze swoją babką — Elżbietą królową matką. Wciąż pragnął dzielić życie z ludźmi wyznającymi te same wartości, o podobnym usposobieniu, i wciąż szukał kobiety, która byłaby jednocześnie małżonką, towarzyszką zabaw i najlepszą przyjaciółką. Namiętność w Karolu rozpałała się raczej pod wpływem zgodności charakterów niż urody, chociaż nie był obojętny na kobiece wdzięki.

Od dzieciństwa Diana umiała zdobywać ludzkie serca. Potrafiła wczuć się w kłopoty innych, po części kierując się szczerymi uczuciami, po części zaś dla zdobycia uznania, którego tak bardzo potrzebowała. Wkrótce świat miał się przekonać, że miała w tym zakresie zdolności większe niż inne „czarodziejki”.

Nic w tym dziwnego, ponieważ Diana była kobietą inteligentną, choć nie intelektualistką, co więcej, inteligencja charakteryzowała całą jej rodzinę. Brat i siostry byli wybitnymi uczniami, tak jak kiedyś ich matka, a sprawność umysłowa jej dziadka w grze w „Black Jacka” budziła powszechny podziw. Więc tylko genetyczna mutacja mogłaby ją pozbawić odziedziczenia rodzinnej inteligencji. Diana łączyła w sobie inteligencję oraz inne cechy charakteru zarówno rodziny Spencerów, jak i Burkę Roche. Najbardziej widoczne u niej były cechy dwóch sióstr: determinacja i zrównoważenie Jane oraz powab i uroda Sary. Miało to jej pomóc w zdobyciu księcia Walii, bardziej prostolinijna i nadmiernie nerwowa Sara poniosła na tym polu porażkę.

Wbrew temu, co twierdzi Diana, Karol nie ubiegał się o nią od razu po rozmowie na belisiana w posiadłości Roberta i Philippy de Passów. Zaradna Diana poprosiła więc swoją przyjaciółkę z dzieciństwa, lady Sarę Armstrong-Jones, żeby postarała się o zaproszenie jej

na królewski jacht „Britannia” podczas Cowes Week. Wykorzystując morze jako pretekst do pokazania swoich wdzięków, Diana ciągle nurkowała w pobliżu księcia Walii. Bez skutku. Karol był miły i uprzejmy wobec przyjaciółki swojej młodej kuzynki, tak samo jak wobec każdego gościa rodziny królewskiej. Do tego czasu romantyczna Diana utwierdziła się w przekonaniu, że kocha Karola. Niewątpliwie kochała miłość jako uczucie, a także księcia Walii, chociaż niekoniecznie Karola mężczyzną. Jedynie Stephen Barry, służący Karola, był przekonany, że Diana nigdy nie zainteresowałaby się Karolem Windsorem, gdyby nie był on księciem Walii. Za to fatalne okłamywanie samej siebie miała w przyszłości drogo zapłacić i ona sama, i monarchia brytyjska. Tymczasem pragnęła utulić Karola w swoich ramionach.

Cały czas zmierzała do wytyczonego celu, nieustannie wykorzystując znajomości rodzinne na dworze. Tym razem pomogła jej babka Ruth, lady Fermoy, która zdobyła dla niej zaproszenie. We wrześniu wyruszyła więc do Birkhall, domu królowej matki w posiadłości Balmoral, gdzie kolejny raz starała się usidlić Karola. Wszędzie za nim chodziła, śmiała się z jego dowcipów, przejawiała zainteresowanie tym, co go interesowało, ostentacyjnie okazywała umiłowanie wsi i zajęć z nią związanych. Wiedziała, że tak łagodny i wrażliwy mężczyzna nie wzgardzi jej nie skrywanym uwielbieniem.

Miała rację. Karola wzruszyła, rodzinę królewską oczarowała i wszyscy, z wyjątkiem królowej, szczerze sprzyjali otaczającej ich romantycznej aurze. Niestety, zbyt szybko ujawniła się namiętność, Karol bowiem, pomimo nieśmiałości w sprawach sercowych, zachowywał się jak typowy Windsor i wystarczyło, żeby Diana raz obudziła w nim pożądanie, a już znalazł się w zastawionych sidłach. Wtedy odwróciły się role i myśliwy stał się ofiarą.

Przez następne sześć miesięcy Karol traktował Dianę tak jak wiele innych kobiet przed nią. Był zmienny. Wahał się. Kiedy wyjechał do Indii, nie wrócił od razu do domu, jak postąpiłby każdy zakochany mężczyzna, tylko po zakończeniu oficjalnej części wizyty pojechał w Himalaje. Na takie i podobne traktowanie, jak na przykład nietelefonowanie do niej po powrocie z podróży, Diana reagowała z przykłądną cierpliwością. Nie złościła się jak Anna Wallace, kiedy wykręcał się, lecz spokojnie odkładała słuchawkę. W ten sposób wzbudzała w nim jeszcze większe zainteresowanie, gdyż Karol, jak inni mężczyźni, pragnął tego, co nieosiągalne.

Przez ten czas Diana zachowywała się z wyjątkową przytomnością umysłu. Prasa zaczęła śledzić każdy jej ruch, lecz ona do gazet odnosiła się z taką samą rozmyślną ostrożnością jak do Karola. Starła się być życzliwa, ale powściągliwa i nie paplać tak jak jej siostra Sara. Pewnego razu zwierzyła się Rogerowi Tavernerowi z agencji prasowej, że marzy o wyjściu za mąż.

Kiedy tylko zorientowała się, co zrobiła, bezczelnie wyparła się tych słów. Romansowanie na oczach całego świata nie należy do łatwych zadań. Na szczęście Karol wiedział, jak ominąć narzucone mu ograniczenia. W sierpniu od wicehrabstwa Macmillan odkupił Highgrove House w Tetbury w hrabstwie Gloucestershire i dom ten stał się wygodnym miejscem

spotkań z Dianą, gdyż dziennikarze wiedzieli, że jest on nie wykończony i nie nadaje się do zamieszkania. Mylili się, bo każdej zakochanej parze wystarczy tylko jeden mebel: łóżko.

Stephen Barry zawoził tam Dianę na nocne schadzki, które kończyły się dopiero o świcie, a potem służący odwoził ją do jej mieszkania, skąd szła do pracy, jak gdyby przespalała w nim całą noc. Usłudźni przyjaciele i krewni, także Elżbieta królowa matka, udostępniali Karolowi swoje domy na kilkudniowe spotkania z Dianą.

Im lepiej Karol poznawał Dianę, tym bardziej ją lubił. Będąc raczej idealistą niż romantykiem, nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, w to, że spotkał niemal idealną kobietę. Diana uosabiała wszystko, czego kiedykolwiek pragnął. Brakowało jej tylko umiejętności prowadzenia dłuższej rozmowy. Poza tym była czuła, kochająca, wrażliwa, namiętna i lubiła dobrą zabawę. Tak jak on uwielbiała wieś. Tak jak on pragnęła spokojnego życia rodzinnego. Była łagodna, miła i delikatna, cierpliwa i wyrozumiała, a nie, jak niektóre jego przyjaciółki, natrętna albo natarczywa. Pozwalała mu być sobą. Nie starała się go zmieniać ani poprawiać tak jak Anna Wallace, nie uciekała też przed prasą tak jak lady Jane Wellesley. Jednym słowem, nie mógł uwierzyć, że znalazł takie cudo. W końcu w to uwierzył, ponieważ nie zmieniała się, w miarę jak ją lepiej poznawał. Przekonał się, że była naturalna i szczerą, dlatego pozwolił sobie na zakochanie się w niej.

Teraz myśli Karola skierowały się ku małżeństwu. Wiedział, że Diana pragnie wyjść za mąż, podobnie jak wiedział o tym cały naród, a nawet jego ojciec. Jedynymi ludźmi, którzy nie podchodzili entuzjastycznie do tego pomysłu, była królowa oraz osobisty sekretarz Karola, Edward Adeane. Lilibet uważała, że zbyt mało łączy Karola i Dianę, żeby mogli wytrwać z sobą całe życie. Według niej Diana nie nadawała się do roli księżnej Walii. „Nigdy nie kończy tego, co zaczęła” — powiedziała swojemu następcy, słusznie ostrzegając go przed możliwością klęski i ucieczką Diany, gdyby wypadki nie potoczyły się po jej myśli. Edwarda Adeane także miał zastrzeżenia co do charakteru Diany, ale ani matka Karola, ani jego osobisty sekretarz nie narzucali mu swojej woli.

W styczniu 1981 roku Karol pojechał do Szwajcarii na narty. Do Londynu wrócił 2 lutego. Tym razem natychmiast skontaktował się z Dianą i zaprosił ją na obiad *a deux* * w pałacu. Oświadczył się jej, a ona przyjęła jego oświadczenia i w ten sposób kłamka zapadła. Znaleźli się na drodze do największej klęski wśród małżeństw królewskich od czasu małżeństwa Karoliny księżniczki Brunszwiku z księciem Walii, ojcem nieślubnego dziecka lady Georgiany Spencer, który później został królem jako Jerzy IV.

* *A deux* (franc.) — we dwoje.

24 lutego 1981 roku w pałacu Buckingham ogłoszono zaręczyny księcia Walii i lady Diany Spencer. Tego wieczoru Diana nie nocowała w Coleheme Court, lecz w Clarence House, gdzie, jak wówczas powszechnie sądzono, mieszkała do czasu ślubu. Tak naprawdę był to dyplomatyczny manewr w celu odwrócenia uwagi, gdyż, spędziwszy jedną noc pod okiem

królowej matki, przeprowadziła się do pałacu Buckingham, do apartamentu, z którego miała blisko do księcia Karola.

Dobre czasy dla Diany miały się niebawem skończyć. Nie dlatego jednak, że Karol był bezdusznym i nieczułym łajdakiem, jak go później opisywano, i nie dlatego, że nadal utrzymywał bliskie kontakty z Kamilą Parker Bowles. Wtedy z Kamilą łączyła go jedynie niewinna przyjaźń, a ponadto bardzo zaangażował się w przygotowania do ślubu. To Diana nie potrafiła przystosować się do nowych warunków. Oczywiście, powinniśmy jej współczuć, a nie potępiać, ale wynikły z tego kłopoty, które odbiły się niekorzystnie na rodzinie królewskiej.

Zaczęło się od udzielenia przez Karola i Dianę pierwszego wywiadu w telewizji. Ponieważ chcieli zobaczyć, jak wypadli, włączyli telewizor i wtedy Diana zamarła z przerażenia: — „O mój Boże, jaka ja jestem gruba” — skomentowała.

Faktycznie, w niebieskim kostiumie, który wybrała u Harrodsa z pomocą matki, wydawała się pękata i przysadzista. Zważywszy, że na dwucalowych obcasach miała sześć stóp wzrostu, był to przykry efekt. Karol odpowiedział spokojnie: — „To tylko telewizja. Nie martw się tym. Wyglądasz wspaniale”. Gdyby na tym się skończyło, może inaczej potoczyłyby się losy monarchii. Następnego dnia na fotografiach w porannych gazetach Diana wyglądała tak samo jak w telewizji. Natychmiast postanowiła się odchudzać. „Nie zamierzam iść przez kościół kołysząc się jak kaczka” — oświadczyła.

Ponieważ mężczyźni wiedzą, że wiele młodych kobiet odchudza się przed tym wielkim dniem, Karol nie martwił się. Gdyby jednak przewidział, co stanie się później, ogarnęłoby go przerażenie. Diana zawsze miała skłonność do przesady. Natychmiast rozpoczęła głodówkę, lecz po trzech dniach okazało się, że jej nie podoła. Za każdym razem zamierzała tylko coś skubnąć z postawionego przed nią lunchu, a kończyło się na błyskawicznym zjedzeniu całej porcji. Zawsze miała wilczy apetyt i ciągle była głodna. Zwalniała się nawet z pracy w biurze, która wówczas ograniczała się do pisania listów z podziękowaniami, szła na drugą stronę ulicy i kupowała kilka tabliczek czekolady w sklepiku naprzeciw bocznego wejścia do pałacu Buckingham. Zwierzyła się pewnej osobie, z którą wtedy pracowała, że zjada jedną czekoladę, potem drugą, potem kolejną, aż poczuje obrzydzenie. Następnie stwierdza, że nie może dopuścić, żeby chwila słabości zniweczyła jej cel, idzie więc do łazienki, pochyla się nad sedesem i zmusza do wymiotów.

Chociaż nie zdawała sobie z tego sprawy, uczyniła pierwszy krok na zgubnej drodze do bulimii. Początkowo nowa metoda odchudzania nie wydawała się jej kłopotliwa. Zrzuciła kilka kilogramów, mimo że wciąż zaspokajała coraz silniejsze ataki głodu. Nawet sobie z tego żartowała, o czym świadczy następująca sytuacja. Pewnego razu ktoś z personelu jej przyszłego męża zastał ją podnoszącą się znad sedesu. „Czuję się świetnie, to nic takiego — powiedziała uspokajająco. — Odkryłam cudowną metodę odchudzania. Jedz wszystko, co chcesz, a potem aagh” — ciągnęła, otwierając buzię i pokazując palcem w dół.

Od czasu ogłoszenia zaręczyn w lutym do uroczystości ślubnej w lipcu Diana była zajęta pisaniem listów z podziękowaniami za prezenty i życzenia, wybieraniem wyprawy ślubnej, uzupełnianiem swojej garderoby i nauką zachowywania się zgodnie z dworską etykietą.

Dyplomatę Olivera Everetta, którego na dwa lata przeniesiono z Ministerstwa Spraw Zagranicznych na stanowisko sekretarza osobistego, teraz odwołano z placówki w Madrycie i Karol zaproponował mu dożywotnią synekurę w charakterze osobistego sekretarza przyszłej księżnej Walii oraz zarządcy finansowego jej dworu. Wybrano go, ponieważ był młody, wyrozumiały i zdolny. Karol zdawał sobie sprawę, że Diana jako osoba bardzo młoda i niedoświadczona musi być otoczona kompetentnym, tolerancyjnym personelem. Właśnie z tego powodu wybrano lady Susan Hussey, damę dworu królowej i bliską przyjaciółkę nie tylko jej, ale i Karola, jako osobę, która miała zaznajomić Dianę z zasadami publicznych wystąpień i nauczyć ją umiejętnego postępowania z prasą.

Oliver Everett i Susan Hussey udzielali Dianie cennych wskazówek, jakich nie otrzymała żadna panna młoda z królewskiej rodziny. Okazała się uczennicą pełną dobrych chęci i łatwą we współpracy, z jednym wyjątkiem: nie przeczytała nic na temat konstytucji i nie czytała biografii przodków brytyjskiej rodziny królewskiej.

Wymawiała się brakiem czasu, który bez trudu znalazł się na lekcje tańca udzielane jej w pałacu przez Lily Snipp i Wendy Yickers, nauczycielki z West Heath. Diana kochała taniec i jak zawsze była w dobrej formie fizycznej, ale do przeszłości należały jej ćwiczenia gimnastyczne w Covent Garden. Dlatego wiele godzin doskonaliła stepowanie w sali balowej pałacu Buckingham, długo pływała w basenie, który znajduje się na parterze, i jeździła po korytarzach na wrotkach z walkmanem na uszach, słuchając ulubionej muzyki pop.

Na skutek wysiłku fizycznego i bulimicznej metody odchudzania Diana straciła na wadze. Odizolowała się od dawnych przyjaciół, jak zauważyła jej koleżanka Kinty Waite Walker, z którą Diana pracowała w przedszkolu jako opiekunka, zanim się zaręczyła. Diana jednak była szczęśliwa, a Karol z każdym dniem coraz bardziej nią zauroczony. Niemal nie mógł uwierzyć w swoje szczęście, w to, że spotkał tak cudowną partnerkę. Nie tylko była piękna duchowo, ale miała też wybitną urodę. Nie miał pojęcia o rozpoczynających się kłopotach z bulimią ani o zaburzeniach emocjonalnych z dzieciństwa, które miały nasilić się, kiedy jej osobliwa metoda odchudzania dała o sobie znać, przyspieszając rozpad najpierw ich związku, potem samej monarchii.

Pierwsze oznaki, że z Dianą nie wszystko jest w porządku, pojawiły się tuż przed ich ślubem. Pewnego razu, kiedy Karol wyjeżdżał załatwić jakąś sprawę służbową, Diana przy pożegnaniu wybuchnęła płaczem.

Wówczas wydawało się to bardziej rozrzewniające niż niepokojące i zostało potraktowane jako niegroźne zachowanie młodej dziewczyny tak zakochanej w swoim przyszłym mężu, że nie chce rozstać się z nim nawet na moment. Potem, zaledwie kilka dni przed ślubem, znów zaczęła płakać, tym razem — przyglądając się Karolowi grającemu w polo. Przypisano to

stresom, jakie przeżywała przed ślubem. Dopiero później uświadomiono sobie, że były to pierwsze ostrzeżenia, iż bulimiczna metoda odchudzania Diany zaczyna rujnować jej zdrowie.

Zdaniem psychologa dr Glorii Litman, bulimia nervosa atakuje cierpiących na nią zarówno fizycznie, jak i emocjonalnie. Wymioty pozbawiają ciało niezbędnych minerałów i składników odżywczych. W miarę jak bulimia nasila się, chory coraz częściej wymiotuje, gdyż uzależnia się od związków chemicznych wytwarzanych przez organizm tylko po wymiotach*. Częste wymioty osłabiają organizm, ponieważ podejmuje on daremny trud osiągnięcia równowagi kwasowo-zasadowej, którą kolejny atak wymiotów i tak zniszczy. Fizyczny chaos wywołuje chaos emocjonalny, zaostrzający zaburzenia emocjonalne, które wcześniej spowodowały zaburzenia w jedzeniu. Jeśli stan ten utrzymuje się, chory na bulimię staje się coraz bardziej przewrażliwiony, podatny na zmianę nastrojów, narażony na lęki i depresję. Po pewnym czasie zachowanie chorego staje się irracjonalne, niezrównoważony fizycznie i emocjonalnie niszczy najpierw łączące go z ludźmi związki, potem swoje zdrowie, a jeśli nie jest leczony, dochodzi do zagrożenia życia.

* Organizm przy bulimii nie wytwarza dodatkowych uzależniających substancji chemicznych. Powstaje natomiast tzw. błędne koło, ponieważ po zwymiotowaniu człowiek czuje głód, który zaspokaja zazwyczaj w nadmiarze, i przerażony, że utyje, znów wywołuje wymioty, potem czuje głód, więc znów je, następnie wymiotuje itd.

W rodzinie Diany nie tylko ona cierpiała na tego typu schorzenie. Jej siostra Sara chorowała na anoreksję w latach siedemdziesiątych, wtedy gdy spotykała się z księciem Walii. Ona i Diana miały wiele wspólnych cech, które stały się przyczyną choroby. Obie były przesadnie ambitne, próżne, uparte, nerwowe, pozbawione wiary w siebie. Sara jednak bardziej liczyła się z opinią innych niż Diana, więc kiedy przyjaciele próbowali jej pomóc (także księżę Walii), pozwoliła im na to, natomiast Diana przez wiele lat nie chciała przyznać się do choroby.

Zaburzenia emocjonalne w rodzinie Diany i Sary nie ograniczały się tylko do tych dwóch przypadków. Przed rozwodem ich ojciec miał poważne problemy z alkoholem. Jego ataki szału i gwałtowność świadczyły o braku równowagi psychicznej, którą odziedziczył po swoim równie wybuchowym ojcu, „Black Jacku”. Rodzina ze strony matki również nie mogła służyć jako przykład równowagi emocjonalnej. Edmund, brat Frances, ówczesny lord Fennoy, cierpiał na manię prześladowczą i w 1984 roku popełnił samobójstwo.

Wiele to mówi o kryteriach, jakimi kieruje się rodzina królewska przy wybieraniu małżonków dla swoich dzieci. Tragiczne przykłady wskazywały przecież na genetyczne predyspozycje do zaburzeń równowagi psychicznej, co nie wróżyło dobrze na przyszłość. Szczęście nigdy jednak nie było nadrzędnym celem królewskich małżeństw. Zawierano je po to, żeby wydać na świat potomstwo w celu przedłużenia rodu. A jeśli nie znajdowano szczęścia w małżeństwie, a tak było najczęściej, nie miało to szczególnego znaczenia. Gdy małżonkowie

robili to, co chcieli, tak długo jak byli dyskretni, mogli pokazywać się światu jako zgodne stadło.

Karol, w przeciwieństwie do tradycyjnie pragmatycznego stosunku rodziny królewskiej do małżeństwa, wiązał ze swoim małżeństwem wielkie nadzieje. Szczerze wierzył, że znalazł pokrewną duszę. Dla kogoś, kto jako dziecko cierpiał na brak ciepła, szansa stworzenia życia rodzinnego wypełnionego tym, czego jemu brakowało, była bardzo ważna.

Staranność, z jaką Karol czynił przygotowania do ślubu, świadczy o jego uczuciach. To on, wbrew tradycji królewskiej, wybrał katedrę św. Pawła zamiast opactwa westminsterskiego. To on dobrał pieśni i zapewnił oprawę muzyczną uroczystości, angażując trzy orkiestry przy pomocy dyrektora królewskiej szkoły muzycznej, sir Davida Willcoksa. Znał każdy szczegół programu ułożonego na ten dzień. Pragnął czarującej, wzruszającej ceremonii, w tym najważniejszym dniu w jego dorosłym życiu.

I udało mu się. 29 lipca 1981 roku setki milionów ludzi na całym świecie uznały ten ślub za najwspanialsze wydarzenie, jakie można sobie wyobrazić. Co więcej, był równie wzruszający, jak piękny.

Ogromne wrażenie zrobiła też na wszystkich panna młoda. Wyglądała jak księżniczka z bajki, o zarumienionej ze wzruszenia twarzy, ubrana w romantyczną suknię i przepiękny diadem. Kiedy Diana przemierzała nawę kościelną, żeby zostać księżną Walii, wszyscy uwierzyli, że nawet baśnie mogą się spełniać. Piękna, niewinna, promienna i zakochana. Wydawała się tak szczerą, skromną, naturalną. Karol, podobnie jak setki milionów widzów, był przeświadczony, że żeni się z wyjątkową kobietą. Oczywiście wszyscy mieli rację. Tyle tylko, że nie przewidzieli rychłej zmiany biegu wydarzeń.

14.

Łoże usłane różami

Początek małżeństwa był dość udany. Po uroczystości ślubnej w pałacu Buckingham wydano weselne śniadanie dla stu osiemnastu osób. Oprócz brytyjskiej rodziny królewskiej i jej zagranicznych krewnych zaproszono księżną Grace z Monako, bliskich przyjaciół, personel dworu królewskiego oraz dworów księcia Karola i nowej księżnej Walii. Nie zostali zaproszeni ani Kamila i Andrew Bowlesowie, ani Dale i Anthony Tryonowie, a nawet Barbara Cartland jej przyrodnia babka, która przez lata obdarowywała Dianę swoimi romantycznymi powieściami.

Diana, chcąc pokazać, kto tu rządzi, wykreśliła ich z listy gości. „Nie pozwolę, żeby ta kobieta przyszła na mój ślub — poinformowała Michaela Colbourne w obecności innych członków personelu księcia Walii, kiedy doszła do nazwiska Barbary Cartland. — Nie chcę, żeby mnie przyćmiła”. Nie przejmowała się, że kiedy wieść o tym afroncie się rozniesie, postawi w niezręcznej sytuacji kogoś, kto zawsze był jej życzliwy. Nawet wstawiennictwo byłego sekretarza lorda Mountbattena, Johna Barratta, nie wzruszyło upartej, ambitnej Diany. Kiedy sprawa stała się głośna, wywołała wielkie poruszenie.

Karol unikał niepotrzebnych sporów. Oszczędzał siły na stoczenie walki, która miała dla niego większe znaczenie. Kiedy Diana na liście gości spostrzegła dwie jego najbliższe przyjaciółki i ich mężów, z nieprzyjemnym grymasem twarzy wykreśliła te nazwiska bez słowa. Karol nie zamierzał jednak pozwolić jej na publiczne upokorzenie ludzi lojalnych i pomocnych mu w każdej potrzebie. Wiedział, że Diana jest zazdrosna o Kamilę i Dale, gdyż kiedyś w przypływie nieroztropnej szczerości opowiedział jej o kobietach, które w przeszłości wiele dla niego znaczyły. Mimo zapewnień, że te związki przestały się dla niego liczyć, gdy zdał sobie sprawę z miłości do niej, Diana nie mogła tym kobietom wybaczyć przyjaźni łączącej je kiedyś z Karolem.

Dla Karola było to absurdalne. Przecież Diana zapraszała mężczyzn, z którymi utrzymywała bliskie stosunki, więc dlaczego ją miały obowiązywać inne zasady niż jego? Ponownie wpisał na listę gości Bowlesów i Tryonów, chociaż później, kiedy był w bardziej ugodowo usposobiony, zgodził się na zaproszenie ich tylko do sanktuarium, katedry św. Pawła, bez udziału w śniadaniu w pałacu Buckingham. Nadal było to traktowanie lekceważące, choć już w mniejszym stopniu. Oczywiście prasa odpowiednio to skomentowała, lecz wszyscy wyszli z tego z honorem i twierdzili, że są zadowoleni.

Rozgrywki Diany prowadzone przed ślubem nie zepsuły tego wielkiego dnia. Po ceremonii ślubnej i śniadaniu para królewska pojechała pociągiem do Broadlands w Hampshire, dawnej siedziby lorda Mountbattena. Tam właśnie spędzili pierwszą część miesiąca miodowego królowa i książę Edynburga, więc Karol, zawsze skory do podtrzymywania tradycji królewskich, rozpoczął swoje pożycie małżeńskie w tym samym miejscu. Młodzi byli

bardzo zmęczeni wydarzeniami poprzedzającymi ślub, więc przez pierwsze dwa dni pobytu ona odpoczywała, on zaś łowił ryby w rzece Test.

Po pobycie w Broadlands polecili do Gibraltaru, gdzie czekał na nich królewski jacht „Britannia”, którym wyruszyli w rejs po Morzu Śródziemnym. Ten etap podróży miał być punktem kulminacyjnym miesiąca miodowego, a okazał się najlepszym okresem ich małżeństwa. Zwiedzili wybrzeże algierskie, kilka greckich wysp, takich jak Kreta i Santoryn, oraz Sycylię i Tunezję. Kiedy nie wypoczywali w swojej kabinie w dwuosobowym łóżku, wylegiwali się na słońcu na pokładzie jachtu albo na bezludnych plażach, które wybierali na pikniki. Wszystkiemu towarzyszyła aura zmysłowości i postronny obserwator nie miał najmniejszych wątpliwości, że Karol i Diana są zakochani w sobie bez pamięci.

Kłopoty były jednak tuż tuż. Gdy jacht płynął w kierunku Morza Czerwonego, księżę i księżna zatrzymali się w Port Saldzie. Tam zostali zaproszeni na kolację przez prezydenta Egiptu Sadata i jego małżonkę.

Przez cały wieczór Diana prawie nic nie mówiła, jedynie wciąż powtarzała, jak bardzo lubi mango. Karol przypisywał to młodemu wiekowi żony, więc poprosił jej osobistego sekretarza, Olivera Everetta, żeby podsunął Dianie książki, które wzbogacą jej wiedzę, umożliwiając prowadzenie rozmów z czołowymi przywódcami świata, bo przecież z takimi ludźmi miała się w przyszłości spotykać. Sam Karol wiemy królewskiej tradycji, zgodnie z którą niemiłe zajęcia najlepiej zlecić sługom, nie rozmawiał z Dianą na ten temat. Było to słuszne posunięcie, ponieważ Diana źle znosiła wszelką krytykę skierowaną pod jej adresem i z pewnością zepsułoby to do ostatka błogie chwile, jakie im pozostały.

Tak czy inaczej, pierwszy etap ich miesiąca miodowego dobiegał końca. Karol i Diana mieli odlecieć do Szkocji samolotem RAF-u. Gdy Anwar i Jehan Sadat żegnali ich na wojskowym lotnisku Murghada, Karol i Diana nie uwierzyliby, gdyby ktoś im powiedział, że czas, który mieli spędzić razem, będzie długą podróżą ku klęsce. A małżeństwem byli zaledwie od kilku tygodni.

Poważniejsze kłopoty zaczęły się zaraz po przybyciu królewskiej pary do Szkocji. Diana od razu chciała zmienić plan ich zajęć. Kobieta, która poprzednio mówiła, że kocha wiejskie życie i doskonale rozumie, dlaczego Karol woli Balmoral od każdego innego miejsca na świecie, teraz jęczała, że jest znudzona, że utknęła na bezludziu. Była to całkowita zmiana frontu, istotna i niepokojąca, gdyż dotyczyła ulubionego stylu życia Karola.

Karol ożenił się z Dianą sądząc, że oboje pragną żyć tak samo, tymczasem niecały miesiąc po ślubie powiedziała mu, że nie chce takiego życia. Co gorsza, nie miała zamiaru uszanować jego pragnień i pójść na kompromis. Wymagała, żeby on przystosował się do niej i zaczęła zmuszać go do ustępstw. Nie pomagały rozmowy, odwoływanie się do zdrowego rozsądku, błaganie, żeby rozważyła, jak wpłynęłoby wprowadzenie zmian do ich planu zajęć na stosunki z innymi członkami rodziny królewskiej. Czasem Karolowi wydawało się, że osiągnęli już porozumienie, gdy tymczasem Diana przy najbliższej okazji znowu wracała do tego tematu. Zawsze znalazła jakiś pretekst.

Napięta atmosfera zakłócała ich miesiąc miodowy w zamku Balmoral. Niepokojące było również to, że Diana zirytowana nieustępliwością męża w tak prostej sprawie jak porzucenie wsi, zaczęła sprawdzać jego miłość. Bardzo często, gdy Karol próbował zrobić coś bez jej udziału, skarżyła się: — „Gdybyś mnie kochał, chciałbyś być ze mną”. Pewnego razu usiłowała zmusić go do przeciwstawienia się matce.

Kiedy, słusznie zresztą, odmówił, biegła za jego samochodem krzycząc: — „Tak, wyrzucić mnie jak śmieci. Znowu zostaw mnie samą, zdaną tylko na własne siły. Uciekaj i idź na lunch ze swoją kochaną mamusią”. Niewątpliwie jej zachowanie miało związek z bulimią, z czego wówczas niewiele osób zdawało sobie sprawę, lecz było też przejawem wypaczonego pojęcia o związkach pomiędzy kobietami a mężczyznami, wywodzącego się z wczesnego dzieciństwa. Oczywiście, mamę to pocieszenie dla kochającego spójność i harmonię Karola, który często posługiwał się ulubionym powiedzeniem: — „Wszystko dla świętego spokoju”. Po pewnym czasie zaczął się zastanawiać, czy słusznie postąpił żeniąc się z Dianą. Gdzie podział się ten wzór doskonałości?

Na domiar złego Diana stawiała zacięty opór, gdy pod koniec miesiąca miodowego Oliver Everett zasugerował jej, że powinna pogłębić swoją wiedzę, zanim zacznie wypełniać obowiązki urzędowe. Mimo że stosunki między nią a wyrozumiałym Everettem układały się dobrze, nie ustępowała i uparcie twierdziła, że nie zamierza przeczytać żadnej z książek, które jej polecił. „Nie po to rzuciłam szkołę, żeby teraz odrabiać pracę domową — skomentowała.

Mogło to mieć o wiele poważniejsze skutki, niż wydaje się na pierwszy rzut oka, wszystkim bowiem wizytom oficjalnym towarzyszą odpowiednie materiały, z którymi powinien zapoznać się przedstawiciel rodziny królewskiej, jeśli chce być kompetentnym rozmówcą. Wszystkie rozmowy uzgadnia najpierw wysłannik królewski, a jeśli jego zwierzchnik nie zna istoty sprawy, nie może zadać stosownego pytania ani uczynić trafnej uwagi. Wówczas taka wizyta staje się jedynie okazją do zrobienia zdjęć, ponieważ niekompetentny przedstawiciel rodziny królewskiej albo milczy, albo rozmawia o błahych sprawach.

Przez siedem lat, od 1981 do 1987 roku, Diana lekceważyła swoje obowiązki. Nigdy nie miała nic do powiedzenia, poza tym, że wszyscy i wszystko było cudowne. Początkowo ludzie zauroczeni byli jej młodością i urodą, ale po pewnym czasie oczekiwania wzrosły i do pałacu zaczęły napływać skargi. Nawet wtedy nie zatroszczyła się o rzetelnějšíe wywiązywanie się ze swoich obowiązków, aż do chwili gdy zrozumiała, że sumienne podejście do obowiązków księżnej może poprawić jej reputację i ułatwić życie jej samej i innym. Dopiero wtedy zaczęła przeglądać instrukcje, z zastrzeżeniem, że będą skracane z kilku stron do kilku związanych paragrafów.

Mimo że Diana w trakcie oficjalnych wizyt potrafiła skrywać ignorancję za cudownym uśmiechem i zalotnym spojrzeniem, to prywatnie nie potrafiła ukryć niechęci do pogłębienia swojej wiedzy. Jeszcze zanim poślubiła Karola, wiedziała, że jest on intelektualistą lubującym się w błyskotliwej, inteligentnej rozmowie. Niewątpliwie umiała być dowcipna, nawet frywolna, lecz to zdecydowanie za mało. Diana nie chciała słuchać błagań Olivera

Everetta i Karola, żeby przeczytała cokolwiek innego poza książkami Barbary Cartland i jej podobnych autorów. „Rozwiąż sobie problemy świata — powiedziała pewnego razu do męża. — Ja mam ważniejsze rzeczy do zrobienia”.

Gdyby to był odosobniony przypadek, nie wart byłby najmniejszej uwagi, ale to się ciągle powtarzało. Dała jasno do zrozumienia Karolowi i Everettowi, że jest całkowicie zadowolona ze swojego poziomu intelektualnego, a jeśli im to nie wystarcza, to już ich zmartwienie. Kiedy Karol powiedział, że chciałby mieć partnerkę, z którą mógłby porozmawiać o ważnych dla niego sprawach, odpowiedziała: — „Cały świat lubi mnie taką, jaka jestem. Powinno ci to wystarczyć”.

Karola jednak nie interesowała opinia świata, tylko to, co działo się między nim a Dianą. Byli zaledwie kilka tygodni po ślubie, a szczęście już wymykało się im z rąk. Nie mógł uwierzyć w to, co się działo. Żenił się z jedną osobą, a obudził u boku innej. Wszyscy w zamku słyszeli ich kłótnie. Królowa i książę Edynburga również tym się martwili, aż w końcu poruszyli z Karolem ten delikatny temat. Nie wchodził w grę rozwód następcy tronu — przynajmniej tak im się wtedy wydawało —zatem małżeństwo musiało trwać dalej. Radzili zachować cierpliwość, spełniać wszystkie życzenia i zachcianki Diany w nadziei, że wkrótce wszystko powróci do normy. Filip sugerował, że jeśli sytuacja się nie poprawi, to może pewnego dnia Karol będzie mógł prowadzić niezależne życie, ale na razie on i królowa uważają, że następca tronu powinien zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby uratować swoje małżeństwo.

Karol zgadzał się z nimi. Rozpaczliwie pragnął szczęśliwego życia rodzinnego u boku czulej, kochającej żony, z którą łączyłaby go wzajemna miłość. Łudził się nadzieją, podobnie jak jego rodzice, że Diana potrzebuje czasu na zaadaptowanie się i niebawem znów będzie uroczą osobą. Nie ma cienia wątpliwości, że międzynarodowa sława i wejście do rodziny królewskiej przewróciły Dianie w głowie. Jej znajomi zawsze uważali, że ma ona zbyt wysokie mniemanie o sobie i że wbrew temu, co powszechnie sądzono, jest zaprzeczeniem „wstydlivej Diany”. Bardzo pewna siebie, szczerze wierzyła, że jest wyjątkową osobą. Uwielbienie całego świata utwierdziło ją w tym przekonaniu. Schlebienie samej sobie stało się tak wyraźne, że w końcu stała się niemal arogancka.

Niemniej jednak Diana była tylko młodą kobietą, która znalazła się w nowym otoczeniu, jej arogancji towarzyszyła niepewność oraz wątpliwości związane z adaptacją. Skutkiem tego jej osobowość zaczęła się zmieniać, zaostrzyły się wszystkie ukryte urazy z dzieciństwa, objawiające się brakiem dyscypliny i bulimią. Złożyły się na to nie tylko jej słabości. Miała silną, stanowczą naturę i, podobnie jak jej ojciec oraz dziadek, nie czuła wyrzutów sumienia z powodu zamieszania, jakie wywoływała. Zawsze musiała postawić na swoim, chociaż ta strona jej osobowości ujawniała się tylko wtedy, gdy typowa dla niej metoda polegająca na uwodzeniu — zawiodła. Widać to już było bardzo wyraźnie, zanim ukończyła czternasty rok życia.

Diana nie widziała niczego złego w swoim zachowaniu. Uważała, że wszystko, co robiła, robiła w imię miłości. Biorąc pod uwagę, że miała zaledwie dwadzieścia lat, a głowę

wypełnioną romansami Barbary Cartland, można jej to wybaczyć. Ale niektórzy twierdzą, że gra ta nazywała się „uległość” i Diana dotąd o nią walczyła, aż wygrała. Wszystko inne było kwestią techniki i konsekwencji.

Karol nienawidził uległości. W przeszłości poddawany był osobliwej mieszance doświadczeń, która teraz wykluczała tę cechę. Po pierwsze, w dziecienny sposób czcił swojego krytycznego ojca jak bohatera, co doprowadziło do niemal całkowitego zerwania ich stosunków. Choć Karol podziwiał zainteresowania i osiągnięcia ojca, a nawet go naśladował, nie lubił Filipa jako człowieka. Po drugie, bywał gnębiony podczas pobytu w Cheam i Gordonstoun. W Gordonstoun po meczu rugby zawsze schodził z boiska z mnóstwem siniaków, które nabił mu największy zabijaka, przechwalający się: — „Walnąłem go, kopnąłem, zgniotłem jaja przyszłemu królowi Anglii”. Karol tak miał dość znęcania się nad nim, że kiedy opuścił szkołę, poprzysiągł sobie już nigdy nikomu nie ulec.

Postanowienie to umocniło się w nim zwłaszcza po mianowaniu go księciem Walii. Obdarzany szacunkiem i poważaniem przez dworzan przyjaciół, szybko do tego przywykł. Nawet jeśli po pewnym czasie pojawiły się u niego oznaki egoizmu, większy wpływ miał na to styl jego życia niż ignorowanie uczuć innych ludzi.

To nie jego wina, że każda ważna osobistość jest siłą rzeczy skoncentrowana na swojej pracy, działalności, rozkładzie zajęć, terminach i warunkach życia. Kiedy Karol chciał iść na nie zaplanowany uprzednio mecz polo lub polowanie, pytał ludzi, których mogło to w jakimś stopniu dotyczyć, czy mają coś przeciwko temu. Dla każdego bez wyjątku był miły. Cechowała go wrażliwość, skromność i sumienność. Jeśli czegoś nie lubił, mówił o tym, lecz nie klócił się i nie robił scen z tego powodu. Nie pozwalał się lekceważyć i wykorzystywać. Serdeczność i uprzejmość skrywała człowieka, który nie dopuszczał, żeby nad nim górowano lub znęcano się. W przeszłości zbyt często się z tym stykał, więc teraz, kiedy wyrósł na mężczyznę, którego najbardziej obchodziły tajniki życia duchowego oraz szczęście ludzkości, nie pozwoliłby na pogwałcenie swoich praw.

Ironią losu jest to, że do tego fatalnego małżeństwa doszło w znacznej mierze za sprawą Elżbiety królowej matki. Elżbieta lubiła Dianę nie tylko dlatego, że była wnuczką jej przyjaciółki i damy dworu lady Fermoy, ale także dlatego, że widziała w tej dziewczynie część siebie. Serdeczność, pragnienie spokojnego życia rodzinnego i ugodowość charakteryzowały kiedyś młodą Elżbietę. Ponadto obie były bardzo kobiece, z natury uwodzicielskie, o wytwornych manierach. Obie też potrafiły oczarować i skusić każdego, żeby zrobił to, czego chciały. Jednocześnie cechowało je zdecydowanie, chęć dominowania i wykorzystywania ludzi.

Pomimo tak wielu podobieństw istniały między nimi wyraźne różnice.

Diana potrafiła być dokuczliwa i była mniej sympatyczna niż królowa matka. Elżbieta przez całe swoje życie walczyła o spójność rodziny, do której weszła przez małżeństwo. Może i miała wady, lecz zawsze była lojalna wobec najbliższej rodziny, a także rodziny królewskiej

(z wyjątkiem Windsorów) i całego narodu. Diana natomiast z chwilą włożenia obrączki na palec chciała zmienić zasady gry.

Gotowa była podjąć walkę o rodzinę królewską, dbać o jej interesy, zarówno te prywatne, jak i państwowe, ale w zamian chciała zmusić ich do zrozumienia swoich potrzeb. Taka postawa świadczyła o tym, że Diana jest wymagającą młodą kobietą, która ugina się pod ciężarem obaw o siebie i swoją nową rolę księżnej Walii. Już sama myśl, jak wielka odpowiedzialność ją czeka, stawała się paraliżująca. A przecież weszła do jednej z najświetniejszych rodzin na ziemi, i to właśnie dzięki niej znalazła się w świetle reflektorów i usłyszała tyle pochlebstw.

Mażeńskie kłopoty księcia i księżnej Walii trochę ucichły, chociaż od czasu do czasu dawały znać o sobie. Nie wszyscy domyślali się ich prawdziwej natury. W otoczeniu królewskim wiadomo było tylko tyle, że to małżeństwo nie jest udane. Pod koniec miesiąca miodowego Diana oświadczyła, że jest w ciąży. Zaskoczyło to Karola, który narodziny dzieci odkładał do czasu umocnienia się związku małżeńskiego. Ona jednak chciała mieć dzieci, a macierzyństwo postrzegала jako ucieczkę od obowiązków urzędowych, z którymi co prawda coraz lepiej sobie radziła, lecz ich nie lubiła.

Kiedy na dworze królewskim dowiedziano się o ciąży Diany, przyjęto to jako wytłumaczenie jej niezrównoważonego zachowania. Była to dobra wiadomość. Nie tylko została zagwarantowana ciągłość sukcesji, ale też wyjaśniła się przyczyna rozhisteryzowania Diany i jej nieustannych wymiotów. Uznano, że cierpi na poranne niedyspozycje. Dziwne tylko, że skończyły się, gdy tylko ciąża stała się widoczna. Diana nie musiała już troszczyć się o dietę ani o zachowanie szczupłej sylwetki.

Z ustaniem porannych niedyspozycji zbiegło się osobliwe, aczkolwiek mile widziane zjawisko. W szóstym miesiącu ciąży Diana zaczęła przybierać na wadze i wyglądała mniej więcej tak jak przed ślubem.

Znowu była opanowana i czuła. „Zniknęła baba z piekła rodem” — powiedział mi jeden z kuzynów Karola. Ale to nie wystarczało, żeby zapobiec rozpadowi małżeństwa. Byłoby to możliwe, gdyby Diana zainteresowała się własnym rozwojem intelektualnym i gdyby Karol wyciągnął do niej pomocną dłoń, żeby nie czuła się osamotniona. Może wtedy znowu darzyliby się szacunkiem i względami, lecz Karol zbyt się od niej oddalił, tak bardzo, że nawet unikał przebywania z nią w jednym pokoju.

„Nie mam jej nic do powiedzenia” — mówił swoim znajomym księżę, gdy namawiano go do spędzenia z nią czasu de deux. Diana zaś nigdy nie opuszczała swojego odosobnienia. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że zraża do siebie Karola. Sądziła wówczas, że jej zachowanie zmieni ich małżeństwo w takie, o jakim marzyła. Ciąża, lepsze odżywianie się i brak wymiotów pomogły jej odzyskać przychylność Karola, zwłaszcza że on dla dobra małżeństwa ustępował jej w wielu sprawach. W dalszym ciągu jednak nie udawało się jej nakłonić go do odwoływania zaplanowanych spotkań w imię miłości do niej. Nadal nie chciał zrezygnować ze sportu po to tylko, żeby siedzieć przy niej, gdy oglądała telewizję albo czytała „Cosmopolitan”. Dał jej natomiast pewien zakres władzy.

W rzeczywistości zakres działań, jaki jej powierzył, był naprawdę ogromny, jeśli weźmiemy pod uwagę, że Diana nie miała jeszcze dwudziestu jeden lat, a Karol był trzydziestopięcioletnim mężczyzną. Zarówno pałac Kensington jak i Highgrove House odnawiał południowoafrykański projektant wewnątrz Dudley Poplak. Karol dał Dianie niemal wolną rękę w tych sprawach, konsultując się z nią jedynie w najważniejszych kwestiach. Tymczasem ona ciągle krytykowała jego styl uczesania i ubierania się, mówiąc: — „Wyglądasz jak fizyczny. Zawstydzasz mnie przed moimi przyjaciółmi”. Wobec tego Karol posłusznie zmienił krawców i znalazł lepszego fryzjera. Zaczęła nawet zmieniać jego personel, który on skrupulatnie dobierał przez piętnaście lat od chwili ukończenia szkoły. Pozbyła się też swojego ochroniarza, ponieważ nie był dostatecznie uległy. To, że kiedyś naraził własne życie, żeby uratować życie Karola, i to, że Karol go lubił, nie miało dla niej większego znaczenia. Nie dbając również o uczucia Karola, nieprzychylnie odnosiła się do jego służącego, Stephena Barry’ego. Obchodziło ją tylko to, że Barry wiedział więcej o przeszłości jej męża niż ona sama i że kiedyś, jeszcze przed ich małżeństwem, nie pozwolił Dianie wejść do gabinetu Karola, który przygotowywał się do przemówienia, podczas gdy ona miała ochotę na miłosne pogawędkę.

Władza i zazdrość dominowały w małżeństwie księstwa Walii do czasu jego rozpadu. Diana zawsze była zazdrosna i chorobliwie ambitna, co potwierdziły jej koleżanki ze szkoły West Heath. Ale lady Diana Spencer nigdy nie miała takich możliwości i takiej władzy jak Jej Królewska Wysokość księżna Walii, zatem musiała trzymać w ryzach swoją zazdrość i ambicje. Wszystko się zmieniło wraz z narodzinami księcia Williama w poniedziałek 21 lipca 1982 roku. Teraz Diana była matką przyszłego króla, o czym nigdy nie zapomniała i nie omieszkła przypominać tym, którzy o tym nie pamiętali, także Karolowi. Narodziny Williama dały początek błogiemu okresowi w ich małżeństwie. Karol przez pewien czas nie pracował, żeby być w domu i pomagać przy dziecku. Razem z Dianą kąpali syna, zmieniali mu pieluszki, bawili się z nim, aż w końcu opiekunka do dziecka, Barbara Bames, stała się zbędna. Nareszcie mieli coś, o czym mogli rozmawiać, i co znacznie poprawiło ich stosunki. Gdyby Diana potrafiła zachować spokój, może małżeństwo ułożyłoby się pomyślnie.

Gdy tylko przestała karmić piersią Williama, zaczęła się odchudzać. Po kilku tygodniach w pałacu Kensington znowu pojawiła się „baba z piekła rodem”. Waga spadała między okresami głodu a ucztami i jej nieustannymi odwiedzinami w vomitorium, starożytnej rzymskiej instytucji. Jednocześnie jej nastroje zmieniały się, przechodząc od czułości do nienawiści i na odwrót z gwałtownością burzy piaskowej na Saharze. We właściwy sobie sposób głośno i barwnie wyrzaskiwała, aż dotarło to do uszu całego królewskiego dworu: — „Dlaczego, do cholery, nie możesz iść do pracy tak jak każdy mąż i zejść mi z oczu. Kradniesz mi moje dziecko”. Dziesięć minut później podbiegała do niego zdziwiona, że zamyka się w sobie: — „Gdybyś mnie kochał, byłbyś bardziej czuły”.

Kiedy William podrósł i okazało się, że woli ojca od nerwowej matki, Diana była przeświadczona, że Karol i jego służba spiskują przeciwko niej. „Jestem jego matką — powtarzała. — Najważniejszą osobą w życiu dziecka jest matka. Powinien kochać mnie bardziej niż kogokolwiek. Twój personel wymyśla dla mnie przeróżne zajęcia tylko po to, żebyś ty mógł mieć dziecko dla siebie”. Stała się szaleńczo zazdrosna o Karola i kiedy

zmusiła go do powrotu do zajęć — co zadowoliło księcia Filipa, który nie darzył szacunkiem mężczyzn nie wypełniających swoich obowiązków dlatego, żeby spędzać więcej czasu z dziećmi — zorientowała się, że odniosła Pyrrusowe zwycięstwo. William przeniósł swoje uczucia na opiekunkę.

Od tej chwili aż do narodzin Harry'ego Diana uwzięła się na Barbarę Bames. Dotychczas ćwiczyła się w dokuczaniu innym członkom dworu. Kłopot w tym, że trudno było przewidzieć, kiedy przestanie kogoś lubić. Najlepszym tego przykładem był Oliver Everett, z którym się prawie przyjaźniła. Pewnego dnia obudziła się i stwierdziła, że już go nie lubi.

Nie chciała z nim rozmawiać. Niezależnie od tego, co mówił albo co robił lub jak ważny był poruszany przez niego temat, po prostu udawała, że gonie ma. Karol próbował jej wytłumaczyć, że obiecał byłemu dyplomacie dożywotnią posadę. Diana jednak pozostała niewzruszona, więc Everetta przeniesiono do zamku Windsor, gdzie znaleziono mu stanowisko zastępcy bibliotekarza. Było to niegodziwe postępowanie, ponieważ w ten sposób zaprzepaściła jego błyskotliwą karierę.

Z czasem zachowanie Diany stawało się coraz bardziej ekscentryczne, aż popadła w głęboką depresję. Raz uroczo słodka, zwłaszcza podczas pełnienia obowiązków księżnej na oczach całego świata, innym razem przypominała „babę z piekła rodem”. Karolowi i jego personelowi coraz trudniej było pogodzić te dwa wizerunki. „Aktorka”, jak ją nazywano, nie wierzyła, że cierpi na bulimię ani że jej zachowanie jest irracjonalne i zgubne. Karol namawiał ją, żeby poszła do lekarza, ale ona nie chciała o tym słyszeć. „To ty jesteś chory — krzychała tak głośno, że słyszeli ją wszyscy na dworze królewskim. — Jesteś obłąkany. Jesteś szalony”.

Diana była święcie przekonana, że Karol jest zazdrosny o jej popularność. Ale to nieprawda. W początkowym okresie małżeństwa był nawet dumny z sukcesów, jakie odnosiła. Zmienił się, gdy spostrzegł, że zabiegi o popularność są chorobliwą rywalizacją. Wyglądało to tak, jakby chciała zająć jego miejsce. Uznał to za szkodliwe dla ich związku i dla monarchii. Przecież to on był następcą tronu, a ona jedynie jego małżonką.

W sobotę 15 września 1984 roku Diana urodziła drugiego syna. Harry okazał się takim dzieckiem, jakiego pragnęła. Kochał ją bardziej niż ojca i nianię. Diana była tym zachwycona, ale jeszcze nie wybaczyła Barbarze Bames, że „skradła jej miłość Williama”.

W grudniu 1986 roku lord Glenconner, znany również jako Colin Tennant, wydał na wyspie Mustique przyjęcie, na które przybyli księżniczka Małgorzata, Raquel Welch, Mick Jagger, Jerry Hali i Barbara Bames, ponieważ była opiekunką najmłodszych dzieci Tennantów oraz bliską przyjaciółką rodziny. O tym wystawnym przyjęciu pisały wszystkie najpopularniejsze gazety i czasopisma na świecie. W publikacjach sporo miejsca poświęcono królewskiej niani, Barbarze Bames. Diana nie mogła tego znieść. Nie dość, że Barbara skradła uczucia starszego syna Diany, to teraz ukradła jej nagłówki, które powinny należeć do ulubienicy świata z pierwszych stron gazet. Więc gdy tylko opalona „Baba” pojawiła się w pałacu Kensington, Diana powiadomiła ją, że przyjmuje rezygnację, której oczywiście Barbara nie

złożyła. Sprawowanie władzy i rozkoszowanie się pochlebstwami międzynarodowych mediów nie jest najlepszą receptą na osiągnięcie wewnętrznego spokoju i zadowolenia z siebie, ale Diana najwyraźniej tego nie rozumiała. Jeszcze zanim Harry zaczął chodzić, jej małżeństwo istniało już tylko formalnie. Nie sypiała z Karolem i nie spełniała tego, co nazywane jest obowiązkiem małżeńskim. Ponieważ byli księciem i księżną Walii, czasem łączyły ich pewne oficjalne urzędowe obowiązki albo takie wydarzenia towarzyskie, jak śluby, przyjęcia i tańce. Karol, który miał już szczerze dość tyranii i błazeństw żony, tuż po narodzinach Harry'ego zaczął unikać Diany, która robiła wszystko, co tylko mogła, żeby trzymać go z dala od dziecka.

Rozpad małżeństwa księstwa Walii nie zaskoczył nikogo, z wyjątkiem Diany i jej rodziny, z którą coraz częściej się widywała. Jej siostry, Jane i Sara, oraz brat Karol stali się jej najbliższymi przyjaciółmi, chociaż zwierzała się również matce i ojcu. Pomimo napięcia wywołanego sprawą z Raine i sprzedażą skarbów z Althorp, zawsze mogła liczyć na hrabiego Spencera, aż do jego śmierci w 1992 roku. Dla Diany nastał czas głębokiej rozpacz, ale na szczęście miała obok siebie rodzinę.

W głębokiej rozpacz pogrążył się także Karol, który ze swoim małżeństwem wiązał wielkie nadzieje. Przez lata starał się przebić głową mur, lecz w końcu się poddał. Wszystkie jego próby poprawienia sytuacji spełzły na niczym. Nie mógł porozumieć się z Dianą ani wytłumaczyć jej, że przez takie zachowanie oddalają się od siebie. Nie potrafili się porozumieć, bez względu na to, jak bardzo się starali. Mając dość powrotów do domu, gdzie czekała złoźnica, która — inaczej niż w dziele Szekspira — usiłowała jego poskromić, zrobił to, co zrobiłaby większość mężczyzn na jego miejscu. Odnowił stare przyjaźnie i coraz częściej zaczął się widywać z Tryonami i Bowlesami.

Ludzie rzadko zdają sobie sprawę z tego, jak wygląda życie z osobą nie zrównoważoną emocjonalnie. Nie rozumieją, że takie osoby nie postępują ani nie reagują jak normalni, zdrowi ludzie. Doszukują się problemów tam, gdzie ich nie ma, pogłębiając je, i zawsze udaje im się zmienić dramat w kryzys, a kryzys w tragedię. Życie z osobą emocjonalnie nie zrównoważoną przypomina próbę chodzenia po ruchomych piaskach.

Jest to bardzo wyczerpujące i często zdrowszy partner dochodzi do wniosku, że muszą rozstać się na pewien czas, bo w przeciwnym wypadku ugrzęzną w bagnie, z którego już się nie wydostaną. Karol jednak nie mógł pozwolić sobie na rozstanie z żoną z powodu zajmowanej pozycji. Wobec tego zrobił co innego: opuścił Dianę dla dawnych przyjaciół.

Mogło to być jakieś wyjście z sytuacji, gdyby nie wściekłość Diany i jej zawiść. Pomimo irracjonalnego, dziecinnego zachowania, chciała mieć męża tylko dla siebie. Kochała go na swój sposób. Była święcie przekonana, że Karol pragnie odnowić intymną przyjaźń z Kamilą i Dale. Przez pewien czas nie można było przy niej nawet wymienić ich imion, bo dostawała ataków szału. Diana myliła się. Karol nie miał zamiaru wracać do przeszłości. Jednak jej zazdrość i wyrozumiałość Kamili stworzyły przedziwną mieszankę podżegającą go do działania i po kilku miesiącach Karol i Kamila znowu byli oddanymi sobie przyjaciółmi.

Diana miała kobiecą intuicję, więc bardzo szybko zorientowała się, jakie role odgrywają Dale i Kamila. Kiedy zrozumiała, że to nie Dale, lecz Kamila dostąpiła zaszczytu zostania powierniczką Karola, wiedziała, kogo powinna trzymać na muszce.

Wkrótce przystąpiła do działania. Jedną z przyjętych strategii było umożliwienie reporterom zrobienia zdjęć jej i Dale podczas wspólnego lunchu w San Lorenzo. Chciała w ten sposób pomniejszyć znaczenie Kamili w oczach całego świata przez reklamowanie Dale i chociaż ten drugi cel został osiągnięty, nie powiodło się jej z pierwszym. Bezpośrednią taktyką, jaką zastosowała, było wzięcie Karola w ogień krzyżowych pytań.

Takie zachowanie jeszcze bardziej oddalało od niej Karola. Rodzina Diany także nie okazała się pomocna. Zamiast szukać prawdziwego podłoża konfliktu, umacniała ją w przekonaniu, że to ona jest stroną pokrzywdzoną. Jak to często się zdarza w rodzinach, Spencerowie jedynie interpretowali przyczyny konfliktu, zamiast pomóc go naprawić, wobec czego miała z ich wsparcia niewielki pożytek.

W rodzinie królewskiej kryzys małżeński księstwa Walii wywołał głębokie zatroskanie. Diana w dalszym ciągu dobrze porozumiewała się z teściem i nadal utrzymywała poprawne, chociaż dość chłodne stosunki z królową. Najmocniejsze więzy łączyły ją z księciem Andrzejem i księciem Edwardem. Obu braci poznała już w dzieciństwie w majątku Sandringham, gdzie razem się bawili, bywali u siebie na przyjęciach urodzinowych i pływali w basenie wybudowanym przez ojca Diany, ówczesnego wicehrabiego Althorp. To dzięki przyjaźni z Andrzejem miało zmienić się życie Diany. Ale najpierw ona zmieniła jego życie. Od czasu rozstania z Koo Stark Andrzej nie znalazł szczęścia w życiu osobistym. Diana natomiast zaprzyjaźniła się z Sarą, córką majora Ronalda Fergusona. Sara była miła, lojalna, uprzejma i lubiła dobrą zabawę. Ale co ważniejsze, wiedziała, jak zachowywać się w obecności królewskich osobistości. Spędziła z nimi większość życia, więc nie była przy nich onieśmielona, a jednocześnie zbytnio się nie spoufalała. Zachowywała się naturalnie i bez trudu stosowała się do dworskiej etykiety.

W czerwcu 1985 roku Diana zadbała, żeby zaproszono Sarę Ferguson do zamku Windsor na wyścigi konne w Ascott. Podczas lunchu przed zawodami posadzono ją obok Andrzeja. Wtedy właśnie zrodziło się uczucie, które doprowadziło ich do małżeństwa.

Wizyta życzliwej, pogodnej Fergie wywarła ogromny wpływ na Dianę. Fergie miała szerokie grono przyjaciół, a towarzystwo było jej potrzebne do życia tak jak powietrze. Bardzo szybko wprowadziła atmosferę przyjaźni i ciepła, czego Diana, obarczona nowymi obowiązkami, czuła się pozbawiona w swoim małżeństwie. Teraz zaczęła spotykać się ze swoimi starymi przyjaciółmi i nawiązywać nowe znajomości z przyjaciółmi Fergie. Wkrótce zaprzyjaźniła się z Kate Menzies, która stała się jej nawet bliższa niż Fergie.

Mimo że Fergie wniosła ożywczy powiew do życia Diany, ona nadal rozpaczała nad kryzysem, w jaki popadło jej małżeństwo, i na swój sposób chciała je uratować. Andrzej dzięki najbliższym przyjaciołom, fotografowi Gene Noconowi i jego żonie Lizie, poznał wybitną astrolog Penny Thornton. Wiedział, że Penny Thornton nie jest astrologiem, który

tylko wpatruje się w gwiazdy, ale jest rozważną, natchnioną kobietą, stosującą naukowe metody w astrologii. Dzięki astrologii jej klienci mogli rozwijać się duchowo i bronić przed słabościami niszczącymi ich życie. Dał więc Dianie numer jej telefonu i obie kobiety spotkały się w czwartek 6 marca 1986 roku o 4. 00 po południu.

Podczas tego pierwszego spotkania oraz wielu następnych Diana i Penny Thornton zastanawiały się, w jaki sposób Diana może wydobyć się z otchłani rozpacz. Diana winą za swoje kłopoty obarczała Karola i nieumiejętność znalezienia przez nich wspólnego języka. Bystra profesjonalistka Penny Thornton szybko zorientowała się, że przyczyny tkwią w psychice Diany, a nie w jej stosunkach małżeńskich. Dlatego zaproponowała najpierw leczenie duchowe, przekonując Dianę, że droga do szczęścia i satysfakcji zależy od tego, co zrobi ze swoim życiem. Ponieważ praca nadal sprawiała jej wiele kłopotów, Penny Thornton nakłoniła Dianę, żeby zmieniła swój stosunek do pracy i zamiast traktować obowiązki urzędowe jako przykrą powinność, spojrzała na nie jak na formę zaprezentowania swojego prawdziwego „ja”. Były to narodziny „dobrej Diany”.

Diana, czerpiąc korzyści z tak odmiennego podejścia do życia, zaczęła wierzyć w swoją „wyjątkowość”. Przeobraziła się w „Dianę uzdrowicielkę”, „Dianę cierpiętniczkę”, „Dianę męczenniczkę”, która ma do spełnienia misję: dotknąć cierpiącego i wzbudzić podziw. Karol był zaskoczony tą przemianą. Szanował Penny Thornton, której przypisywał nawet zasługę powstrzymania Diany od opuszczenia domu, gdy już miała spakowane walizki. Wkrótce jednak odkrył, że Diana widuje się jeszcze z innymi, mniej uduchowionymi, bardziej konwencjonalnymi astrologami, u których szuka potwierdzenia własnego ego. Przychodziła do niej Debbie Franks, dając rady sprzeczne z nastawionymi na duchowe leczenie radami Penny Thornton, które jednak łatwiej trafiały do przesadnego poczucia własnej wartości Diany. Takie samookłamywanie mogło stać się niebezpieczną drogą.

W 1986 roku Diana, spragniona uznania i podziwu, odkryła, że część ludzkości jest gotowa odpowiedzieć na jej wezwanie. Mężczyźni, pełni uznania dla jej wdzięków, jak zawsze pragnęli przebywać w jej towarzystwie.

Była przecież młodą kobietą potrzebującą zainteresowania i podziwu mężczyzny. Karol nie mógł jej w tym pomóc. Zatem wzięła przykład z księżniczki Anny i rozejrzała się po najbliższym otoczeniu, wybierając na powiernika swojego ochroniarza, sierżanta Barry'ego Mannakee. Na początku tylko wysłuchiwał jej skarg, a później posłużył za źródło pociechy, które przyniosło takie ugaszenie pragnienia, o jakim marzyła. Wysoki, krzepki, przystojny mężczyzna w kwiecie wieku, żonaty, z dwójką dzieci, tak czarujący, że pasował wszędzie, gdzie tylko się pojawił.

Rola ochroniarza na dworze królewskim zasługuje na chwilę uwagi.

Osobisty ochroniarz wszędzie towarzyszy swojemu podopiecznemu. Czy to na weselu, czy w umywalni, zawsze jest pod ręką. Ochroniarz i osoba chroniona powinni być ze sobą w zgodzie, gdyż spędzają razem tak dużo czasu i wspólnie wykonują tak wiele czynności, że życie stałoby się nie do zniesienia, gdyby nie mogli się porozumieć. Zazwyczaj mężczyźni z

rodziny królewskiej i ich ochroniarze zostają bliskimi przyjaciółmi. Podobnie bywa z kobietami.

Kiedy w takiej sytuacji spotykają się kobieta i mężczyzna, może zrodzić się uczucie, które wykracza poza zwykłą przyjaźń, jak to zdarzyło się w przypadku księżniczki Anny i Petera Crossa. Ponieważ nikt z rodziny królewskiej z zasady nie powinien nigdzie ruszać się bez ochroniarza, więc nie ma powodu do nieprzyzwoitych podejrzeń, jeśli razem udają się w odosobnione miejsca.

Właśnie w takich okolicznościach Diana i Barry Mannakee zdołali nawiązać zażyłą przyjaźń. Diana nudziła się i czuła się samotna przez większą część czasu spędzanego w towarzystwie męża i jego krewnych, zwłaszcza podczas pobytu w Balmoral i Sandringham. Dlatego nikt ją o nic nie podejrzewał, gdy udawała się na długie przejażdżki w towarzystwie swojego ochroniarza. Nawet zwykle wścibscy fotografowie, ciągle śledzący osoby z rodziny królewskiej, bez żadnych podejrzeń przyglądali się ich wycieczkom.

W czasie gdy Diana coraz bardziej przyzwyczajała się do pocieszenia przez Barry'ego Mannakee, jej małżeństwo chyliło się ku upadkowi. Nawet radość, jaką czerpała z towarzystwa swojego ochroniarza, nie zmniejszyła jej obsesyjnej zazdrości o Kamilę Parker Bowles ani nie powstrzymała od gwałtownego okazywania uczuć Karolowi. Wiedziała, że go traci, i nie mogła pogodzić się z tą stratą. Przez cały rok Diana, manifestując słuszne oburzenie, nie przepuściła żadnej okazji skrytykowania albo zwymyślenia Karola. Ale istniejący stan rzeczy miał się niedługo zmienić.

Pewnego lipcowego popołudnia 1986 roku Karol niespodziewanie wrócił do domu i, według relacji gorliwego zwolennika księcia Walii, przypadkowo usłyszał poufałą rozmowę swojej żony z jej powiernikiem. Był oburzony, słysząc, jak Jej Królewska Wysokość księżna Walii zwierza się ze swoich intymnych spraw ochroniarzowi. Nigdy nie powinna pozwalać, żeby jakkolwiek dżentelmen szeptał jej coś do ucha, a pozwolenie na to komuś, kto nie był nawet dżentelmenem, tylko służącym niższej rangi, łamało wszelkie zasady kobiecego i królewskiego zachowania. Pewnych rzeczy po prostu się nie robi. A Diana właśnie to zrobiła.

Karol natychmiast wybiegł z pokoju, wezwał swojego sekretarza i poinformował go, że sierżant Barry Mannakee ma być bezzwłocznie zwolniony z departamentu ochrony rodziny królewskiej i przeniesiony z powrotem do zwykłej służby policyjnej. Potem wrócił do Diany, zabrał resztę swoich rzeczy z małżeńskiej sypialni w pałacu Kensington i wyniósł je do swojej garderoby. Wtedy nastąpił koniec ich małżeństwa. Było martwe. Skończone. Diana złamała kardynalną zasadę. Upokorzyła męża. I może mógłby jej to wybaczyć Karol mężczyzna, ale nie Karol książę Walii.

15.

Zdana na łaskę losu

Rzadko się zdarza, żeby pogrzebanie resztek małżeństwa zajęło tak dużo czasu jak w przypadku księstwa Walii. Przez sześć lat i pięć miesięcy to, co pozostało z ich małżeństwa, było wystawione na widok publiczny i rozkładało się, aż w końcu odór wywołał skandal, który lada dzień mógł zagrozić całej monarchii.

Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że po odejściu Karola Diana nadal go kochała. Nie mogła uwierzyć w to, co się stało. W stabilniejszych związkach taka sytuacja może dałaby się naprawić, ale ona w głębi serca wiedziała, że był to koniec jej małżeństwa. Mimo to, kiedy w sierpniu tego roku pojechali z królem i królową Hiszpanii na Majorkę, gdzie spędzali wakacje, miała nadzieję, że wzbudzi zazdrość w Karolu flirtując z Juanem Carlosem. Przesłanie brzmiało: Przynajmniej ktoś mnie lubi, dlaczego nie ty? Karol jednak przestał już ulegać takim uczuciom, więc jej próby rozbudzenia pożądania w mężu spełzły na niczym. Takie zachowanie podnosiło jedynie jej poczucie własnej wartości i pomogło przeboleć stratę ochroniarza.

Królowie jednak nie dają nadziei na poważniejszą znajomość, można liczyć tylko na przelotny, wakacyjny romans. Spoczywa na nich zbyt dużo obowiązków i podlegają zbyt wielu ograniczeniom, żeby mogli być dobrymi powiernikami. Diana potrzebowała kogoś, kto byłby blisko, kogoś, kto poświęcałby jej czas i uwagę, czego tak bardzo pragnęła. Na przełomie lat 1986 i 1987 Diana była rozdarta wewnątrz: próbowała ponownie rozbudzić w Karolu zainteresowanie i jednocześnie szukała odpowiedniejszego powiernika niż ten, który wpędził ją w takie wielkie kłopoty. Tymczasem Karol prowadził całkiem niezależny tryb życia, na jaki wcześniej nie mógł sobie pozwolić. Wiadomo było, że jego małżeństwo jest skazane na zagładę. Od sierpnia do stycznia polował, organizował spotkania łowieckie w Sandringham lub odwiedzał przyjaciół, między innymi księcia Westminsteru, z którym chodził na nocne polowania. Polowaniom poświęcał dwa albo trzy dni w tygodniu, często wybierał się na nie z Ouomami lub Belvoirami i z Kamilą. Od dawna interesowała go architektura kościołów i malowanie akwarelami. Zaczął wybierać się w podróże związane z jego zainteresowaniami. Oglądał kościoły z Candidą Lycett Green albo spędzał czas w Toskanii z Boną Frescobaldi, dostojną włoską markizą, której córkę bezpodstawnie kojarzono z jego osobą.

Diana po krótkim czasie zorientowała się, co się dzieje. Jego ciągła nieobecność, pierwsza przyczyna niezgody pomiędzy nimi, uświadomiła jej, że w życiu męża nie ma już dla niej miejsca, że nie będzie o nią zabiegał ani folgował jej kaprysom. Nigdy nie mieli wspólnych zainteresowań, ale w przeszłości przynajmniej starał się włączyć ją do swojego życia. Natomiast teraz dawał jasno do zrozumienia: Nie ma dla ciebie miejsca w moim życiu.

Diana nie rozpaczała długo, gdyż na początku 1987 roku poznała Filipa Dunne'a, syna królewskiego namiestnika Herefordu i Worcesteru, chrześniaka księżniczki Aleksandry.

Dunne był wysokim, przystojnym bankierem z Warburga, utrzymującym bliższą znajomość z Katią Grenfell, córką lorda St. Justa. Nie przeszkadzało mu to jednak w zaproszeniu Diany na lunch do Menage a Trois przy wytwornym londyńskim Beauchamp Place. Nie powstrzymało go też od wyjazdu na narty z Dianą i Karolem do Klosters, co zamknęło usta plotkarzom rozgłaszającym, że Karol nie aprobeuje znajomego Diany. Tak naprawdę to Karolowi było obojętne, co robi Diana, o ile zachowywała się godnie. Był zbyt zraniony i dumny, żeby postąpić inaczej.

Ekstrawertyczność Diany oraz nieumiejętność dostosowania się do etykiety królewskiej tylko pogarszały jej sytuację. Popis nietaktownego zachowania dała podczas przyjęcia wydanego po ślubie markiza Worcester z aktorką Trący Ward. Przyszła na nie razem z Karolem, ale jedynie to zrobili wspólnie w ciągu całego wieczoru.

W czasie gdy Karol rozmawiał z Anną Wallace, zwierając się jej ze swoich kłopotów małżeńskich, Diana poszła tańczyć z Filipem Dunne'em. Księżna, która kiedyś pragnęła zostać tancerką, dała popis swoich wielkich zdolności wykraczających poza przeciętność. Nie ograniczała się do najmodniejszych kroków tanecznych, lecz promieniejąc ze szczęścia, jakie dawał jej taniec, gładziła włosy Dunne'a, szeptała mu do ucha czułe słówka i muskała wargami jego policzek.

Może jej zachowanie wynikało z najczystszych i najbardziej niewinnych pobudek, ale na zgromadzonych wywarło duże wrażenie. Wszyscy byli zaszokowani, że księżna Walii, ich księżna Walii, potrafi tak flirtować. Diana przecież nie była przeciętną kobietą, należała do rodziny królewskiej, i w osobie księżnej Walii reprezentowała monarchię. Wszyscy byli zaskoczeni jej zachowaniem, nawet osoby tolerancyjne. Diana jeszcze pogorszyła sytuację, zostając na przyjęciu, gdy Karol wrócił do domu. Skandal był nieunikniony, ł rzeczywiście, o „tańcu na weselu Worcesterów” w ciągu kilku dni wiedzieli już wszyscy w królewskim otoczeniu, i już tylko krok dzielił plotkę od przedostania się do kronik towarzyskich. Gdy gazety zaczęły o tym pisać, do Filipa Dunne'a zatelefonowano z pałacu Buckingham z prośbą, żeby przestał spotykać się z księżną Walii. Ponieważ był dżentelmenem, zrobił to, o co go poproszono.

Reakcja Diany na zerwanie przyjaźni z Filipem Dunne'em wiele mówi o władczej stronie jej natury, której często się nie dostrzega. Po urzędzeniu awantury, w czasie której rzuciła w Karola lampą i rozładowała wściekłość, zaprosiła Katię Grenfell na lunch. Propozycja, której nikt nie mógł odrzucić. Postarała się też, żeby w pobliżu znaleźli się fotografowie upamiętniający to wydarzenie. W ten sposób chciała przekazać światu wiadomość: Wszystkie plotki o mnie i Filipie Dunne są bezpodstawne. Musi tak być. Spójrzcie. Jem lunch z jego przyjaciółką. Nie jadłaby ze mną lunchu, gdybym flirtowała z jej bliskim znajomym, czyż nie? Jestem niewinna, przysięgam.

Niewinność i jej utrata nie były jedynymi zmartwieniami, które zakłócały spokój Diany latem 1987 roku. W lipcu jej były powiernik Barry Mannakee zginął w wypadku we wschodnim Londynie. Jechał w przyczepie motocykla suzuki, kiedy z bocznej uliczki wyjechał ford fiesta prowadzony przez siedemnastoletniego Nicola Choppa. Prowadzący motocykl policjant

zrobił unik, Mannakee wypadł z przyczepy i chociaż żaden z kierowców nie został ranny, on zginął. Momentalnie rozniosły się plotki, że Mannakee chciał sprzedać historię swojego związku z Dianą. Ona nie tylko w to uwierzyła, ale zaczęła opowiadać znajomym, że Barry'ego Mannakee zamordowano, żeby zamknąć mu usta. Tłumaczenie, że zginął niemal na miejscu, a wypadek spowodował niedoświadczony kierowca, nie przekonało jej i chociaż nie ma wątpliwości, że ona szczerze w to wierzyła, trudno jest zgodzić się z jej podejrzeniami.

Diana była w coraz większej rozterce, coraz bardziej potrzebowała potwierdzenia własnej wyjątkowości i pochwał, stawała się uczulona na gesty dezaprobaty otaczających ją urzędników. Na szczęście miała kółko przyjaciół, na których zawsze mogła polegać. Należeli do nich: Catherine Soames, żona dobrego przyjaciela Karola Nicholasa Soamesa; Julia Samuel, siostra Sabriny Guinness, i brydżowy partner Diany major Dawid Waterhouse, bratanek księcia Marlborough. Jesienią, w czasie sześciotygodniowej nieobecności Karola, fotografowie trzykrotnie przyłapali Dianę z Waterhousem. Zdaniem królowej, rozpad ich małżeństwa stał się za bardzo widoczny, więc wezwała do pałacu Buckingham Karola i Dianę na wieczorne spotkanie, podczas którego zaleciła wyraźniejsze manifestowanie zgody między nimi. Diana chętnie na to przystała, gdyż nadal łudziła się nadzieją, że Karol da jej jeszcze jedną szansę na odbudowanie ich małżeństwa. Karol jednak, nie zaznawszy w nim szczęścia, zgodził się tylko na zachowanie pozorów.

Diana zdana na łaskę losu, bez poczucia męskiego uwielbienia, musiała zadowolić się platonicznym uczuciem dalekiego kuzyna Dawida Waterhouse. Nie był on aż tak bliskim przyjacielem, jak podejrzewały media, i prawdopodobne jest, że Diana wykorzystywała go nie tylko do użalania się nad sobą, ale także jako pośrednika w zbieraniu informacji o poczynaniach Karola. Przecież niewiele osób wie o tym, że starszy brat Dawida, Michael, jest najlepszym przyjacielem brata Kamili Parker Bowles, Marka Shanda.

Diana nie podejrzewała nawet, że rychło spotka się z uwielbieniem i zrozumieniem. Po wypadku, który wydarzył się w dzieciństwie, Diana panicznie bała się jazdy konnej. Jednak w 1988 roku właśnie dzięki niej zyskała stałego powiernika. Major James Hewitt był doskonałym jeźdźcem, żywiołowym, przystojnym sportowcem, cudownie ujarzmiającym konie i tak wspaniale grającym w polo, że niewiele kobiet potrafiło oprzeć się pożądanym myślom. Oprócz zniewalającego wyglądu miał jeszcze inne atuty. Był dowcipny i zabawny, potrafił oczarować zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Gdy księżę Walii zwrócił się do armii o zarekomendowanie mu kogoś, kto nauczyłby jego synów jeździć konno, posłano po Jamesa Hewitta, który wówczas przebywał w koszarach Combermere niedaleko zamku Windsor. William i Harry od razu polubili energicznego oficera gwardii, a niebawem również ich matka stała się gorącą wielbicieleką urzekającego Jamesa.

W ten oto sposób rozpoczęła się najtrwalsza przyjaźń Diany z mężczyzną. Hewitt dał jej to wszystko, czego nie dostała od Karola. Wysłuchiwał jej skarg, darzył ją głębokim podziwem i poświęcał dużo uwagi, której tak potrzebowała, a także utwierdzał w przekonaniu, że jest osobą wyjątkową. Był idealnym towarzyszem pod każdym względem, a przede wszystkim odpowiednim powiernikiem dzięki reputacji dżentelmena.

Teraz Diana postępowała zgodnie z królewską etykietą. Związek ten miał na nią zbawienny wpływ. Po niedługim czasie zaczęła nawet brać lekcje jazdy konnej, co było niezwykle, jeśli przypomnimy sobie, że wcześniej panicznie bała się koni.

Poczynania Jamesa Hewitta bacznie śledził jego chłopak stajenny. Właściwie nie wiadomo, dlaczego William Leete stał się podejrzliwy w stosunku do Hewitta i Diany, skoro powinni być poza wszelkimi podejrzeniami. Tak czy inaczej, postanowił zobaczyć na własne oczy, co działo się podczas lekcji jazdy konnej, czego podobno Diana tak bardzo się bała. Dlatego pewnego pogodnego jesienego dnia 1988 roku poszedł za nimi do ujeżdżalni, gdzie odbywała się lekcja. Sądząc z opisu Leete'a, w pobliżu musiały szaleć pszczoły, skoro Hewitt wsunął ręce pod bluzkę Diany, wyciągniętą z bryczesów, i czegoś tam szukał. Ona również podjęła się podobnej misji miłosierdzia. Leete, kierując się zdrowym rozsądkiem, bezszelestnie się wycofał, zanim ktokolwiek został użądłony.

Dianę widocznie bardzo wyczerpała ta lekcja, ponieważ z ujeżdżalni wróciła zarumieniona i potargana. Chyba tylko koń uniknął użądlenia, chociaż strach musiał obniżyć temperaturę jego ciała, gdyż zupełnie nie był zgrzany, mimo że brał udział w godzinnej lekcji.

Teraz życie osobiste Diany układało się lepiej. Zadowolona i radosna wzięła udział w wydanym przez Julię Samuel latem 1989 roku przyjęciu, które miało przynieść niespodziewane następstwa. Wśród gości znalazł się dawny znajomy Diany, James Gilbey, którego poznała mając siedemnaście lat i była nim wtedy na tyle zainteresowana, że zadała sobie trud oblania papką z mąki i jajek jego ekskluzywnego samochodu alfa romeo tylko dlatego, że nie przyszedł na umówioną z nią randkę. Ciasto zastygło jak cement i zniszczyło lakier, co przysporzyło mu mnóstwo kłopotów.

Czas, a także sława Diany miały jednak cudotwórczy wpływ na Gilbeya, potomka rzymskokatolickiej rodziny zajmującej się sprzedażą samochodów, więc puścił tamto zajęcie w niepamięć. Zainteresowanie następnego przystojnego i troskliwego adoratora pojawiło się w najodpowiedniejszej chwili. Nie najlepiej bowiem układała się znajomość z Jamesem Hewitem, od kiedy zaczęła się martwić o ujawnienie ich związku. Dlatego z nim zerwała. Teraz poczuła ulgę, ponieważ dzięki stałej obecności Gilbeya nie musiała cierpieć z powodu przejściowego braku zainteresowania i radzić sobie bez potrzebnego jej wsparcia.

Związek Diany z Gilbeyem nie był tak namiętny jak związek z Hewitem, gdyż Gilbey nie pociągał jej tak bardzo jak grający w polo major. Najwyraźniej jednak uznała towarzystwo Gilbeya za wystarczająco miłe, ponieważ regularnie go odwiedzała, o czym powiadomiła mnie przyjaciółka, która mieszka w Lennox Gardens niedaleko Gilbeya. Widywała Dianę wyjeżdżającą zawsze o tej samej porze wczesnym rankiem. Rzeczywiście, pewnego razu Dianę zatrzymała policja o 6. 45 rano w drodze do pałacu Kensington.

Pojawienie się Gilbeya w życiu Diany miało dramatyczne następstwa dla całej rodziny królewskiej, szczególnie zaś dla instytucji monarchii. Brat Diany, Karol, także został oddanym przyjacielem dealera samochodów i obaj mężczyźni uznali, że powinni jej pomóc w odnalezieniu własnej osobowości.

Wtedy Diana wpadła na absurdalny pomysł opuszczenia Karola. Wiedziała, podobnie jak cały świat, że dla rodziny królewskiej małżeństwo następcy trony jest związkiem nierozzerwalnym, ale Diana nie przywiązywała do tego większej wagi. Jej małżeństwo legło w gruzach, więc chciała uwolnić się od cierpienia, jakiego jej przysparzało.

Diana chciała odejść, nie rezygnując jednak ze zdobytych przywilejów. Teraz może wydawać się to mniej niewiarygodne, lecz w 1989 roku było prawie nierealne. Musiała zatem postępować bardzo ostrożnie i raczej wzbudzić współczucie społeczeństwa dla jej trudnego położenia, niż zrazić je do siebie.

Karol Althorp od kilku lat pracował jako dziennikarz i świetnie rozumiał, dlaczego siostra chce wykorzystać potęgę prasy oraz siłę jej przekonywania jako pomoc w swojej sprawie. Kiedy Diana i jej doradcy przygotowywali się do tworzenia wizerunku księżnej, który miał wywołać falę poparcia dla niej, oraz, o ile szczęście dopisze, umocnić jej pozycję, otrzymała znaczącą pomoc od kogoś z sił bezpieczeństwa. Współczuł on Dianie, która przecież chciała tylko odzyskać swojego męża. Było to trudne zadanie, ale Diana pogrążona w bólu z powodu odrzucenia wierzyła, że może tego dokonać. Od pewnego czasu powtarzała, że chce niezbitego dowodu, że Karol zdradza ją z Kamilą Parker Bowles. Twierdziła, że do naprawienia swojego małżeństwa potrzebuje jedynie dowodu, iż jej podejrzenia są uzasadnione. Wystarczyłoby kompromitujące zdjęcie albo nagrana rozmowa, którą mogłaby szantażować Karola.

Nagranie rozmowy telefonicznej było znacznie łatwiejsze niż przyłapanie przyjaciół in flagranti, więc przyjaciel Diany, sądząc, że ma to służyć wyłącznie uratowaniu małżeństwa, a nie zniszczeniu reputacji jej męża, wyświadczył Dianie tę przysługę. Podłączył do przenośnego aparatu telefonicznego Karola urządzenie, które pozwalało podsłuchać rozmowę bez wzbudzania podejrzeń obu stron. Takiego sprzętu nie kupuje się w sklepie, ponieważ jest on dostępny tylko dla uprawnionych firm, instytucji rządowych, służb bezpieczeństwa i departamentów ochrony rodziny królewskiej. Wymagało to kilku prób, zanim natrafił na dostatecznie kompromitującą rozmowę. Nagrywał więc wszystko, aż 17 grudnia 1989 roku podsłuchał rozmowę telefoniczną, która potem stała się znana jako „Camillagate”.

Karol i Kamila umawiają się telefonicznie na spędzenie z sobą ostatniej przed świętami Bożego Narodzenia „nocy namiętności”. Rozmawiają o zwykłych intymnych sprawach ludzi, którzy są w sobie zakochani i czują się dobrze ze sobą. Ich język nawet przez chwilę nie jest lubieżny, po prostu intymny i naturalny, a przy okazji oboje dają upust swojemu dowcipowi, żartując, że teraz jest w jej spodniach, lecz powróci jako para jej majtek albo tampax. Nieustannie powtarzają, jak bardzo się kochają, i dobre sześć minut próbują się pożegnać, ale ponieważ są szczęśliwi rozmawiając ze sobą, żadne z nich nie może się zdobyć na odłożenie słuchawki. Jest to niewinna, ujmująca rozmowa, na którą nikt nie zwróciłby większej uwagi, gdyby nie brał w niej udziału książę Walii.

Usłużny przyjaciel rozumiał niechęć Diany do przyznania się, że brała udział w tak podstępny spisku. Wolą, żeby wyglądało to tak, jakby taśma przypadkowo wpadła jej w

ręce. Przecież nie chciała, żeby Karol rozgniewał się na nią właśnie wtedy, gdy jej celem było wykorzystanie nagrania dla ratowania małżeństwa.

Teraz powstał problem. W jaki sposób Diana mogła dowiedzieć się o kasecie? W bardzo prosty: należało ponownie ją odtworzyć i pozwolić, żeby jakiś radioamator przypadkowo ją usłyszał, a następnie przesłał Dianie. Było to mało prawdopodobne, a Karol nie jest głupcem i nigdy nie dałby się nabrać na tak nedorzeczne wytłumaczenie. Jednak nabrał się na nie usłużny przyjaciel Diany, który całkowicie trzymał jej stronę. 18 grudnia odtworzył taśmę, żeby umożliwić wysłuchanie przypadkowemu radioamatorowi. Nikt co prawda tego nie usłyszał, ale z tym był najmniejszy kłopot, ponieważ i tak już mieli powieloną taśmę i mogli powiedzieć, że ktoś ją przysłał. Zdradziło ich to, że Kamila wspominając o urodzinach swojego syna Toma użyła słowa „jutro”, podczas gdy w rzeczywistości przypadły one w dniu odtworzenia kasety.

Uzbrojona w kasetę, Diana stanęła twarzą w twarz z Karolem. Nie mógł uwierzyć, że jakakolwiek żona jakiegokolwiek mężczyzny, tym bardziej jego żona, może posunąć się do tak przebiegłego spisku, żeby odzyskać uczucia niechętnego małżonka. Pozostał nieczuły na jej groźby, że jeśli nie rzuci Kamili i nie otworzy serca dla niej, to ona zażąda separacji. Jednak Karol nie doceniał Diany i jej determinacji. Na szczęście jego doradcy poważnie potraktowali tę sprawę.

W święta Bożego Narodzenia, kiedy rodzina królewska zebrała się w Sandringham, służby bezpieczeństwa czekały w pogotowiu. Wzorując się na żalonym planie Diany, w sylwestra podsłuchano jej rozmowę z powiernikiem Jamesem. Diana zdradza się w niej ze swoją wrogością i egocentryzmem, co nie pasuje do jej publicznego wizerunku. James ją popiera, mówiąc, jak był z niej dumny, gdy zaatakowała biskupa z Norwich, który chcąc być wobec niej uprzejmy zapytał, co nią kieruje, kiedy zajmuje się ludźmi niedołączonymi. Dalej Diana narzeka, że królowa matka bacznie ją obserwuje, a kiedy James podsuwa pomysł, żeby z nią porozmawiała, Diana wycofuje się i tłumaczy, że ta starsza dama jest po prostu nią zafascynowana.

Diana w swoim nieznającym granic samouwielbieniu wyraża się też pogardliwie o Fergie, choć podobno są przyjaciółkami. Za każdym razem, gdy James próbuje odwrócić uwagę Diany od jej osoby i porozmawiać o wspólnych znajomych, ona uporczywie powraca do tego tematu. Jemu to chyba nie przeszkadza, nieustannie bowiem powtarza, jak bardzo ją kocha. Ona reaguje na te wyznania bardzo ozięble, a wylewność, na jaką potrafi się zdobyć, ogranicza się do powiedzenia, że jest najmilszym mężczyzną na świecie. Rozmawiają nawet o Jamesie Hewitcie, którego, jak mówi Diana, ubrała od stóp do głowy. Kolejny raz widać jej wyrachowanie ukryte pod maską hojności, ponieważ za chwilę napomyka, że wydała na to fortunę. Przesyłają sobie całusy, chociaż to zawsze James pierwszy okazuje uczucia.

Gdy latem 1992 roku rozpowszechniono taśmę „Squidgy”*, w nagraniu brakowało kilku minut. Te momenty są bardzo nieprzyzwoite, stwierdzili dwaj znani dziennikarze, którzy przesłuchali całą taśmę będącą w posiadaniu gazety „Sun”, oraz członek dworu królewskiego, który słyszał kompletną, nie okrojoną wersję, jakiej nie miał nawet „Sun”.

Znacznie mniej dwuznaczna niż taśma „Camillagate” jest propozycja Jamesa złożona „Squidgy”, żeby kochali się przez telefon, bo przecież ona jest spięta z powodu przebywania ze swoim mężem i jego rodziną. „Squidgy” raptem odpowiada, że jej mąż jest martwy poniżej pasa, a potem zwierza się, jak ostatnio była przerażona, że James może zapłodnić ją swoim żywym penisem.

* Squid (ang.) — odmiana małwy służąca za przynętę.

To wyznanie staje się źródłem jeszcze większego współczucia i starań pragnącego zadowolić ją Jamesa, zanim wychodzi na jaw, że jej obawa była nieuzasadniona. Potem przechodzą do poważniejszej sprawy. James proponuje, żeby się onanizowali. „Squidgy” pyta go, czy w tej chwili dotyka tego miejsca i utrzymuje, że nigdy się nie masturbowała. Wobec tego on przez resztę czasu objaśnia jej ćwiczenia masturbacyjne. Poucza ją, gdzie ma się dotykać i pieścić. Tak przejmują się tym, co robi dla swojej „Squidgy”, że zupełnie zapomina o sprawieniu jakiegokolwiek przyjemności sobie. Ani razu podczas tej długiej, dyszącej napiętością rozmowy nie wspomina o sobie, podobnie zresztą jak wytracona z równowagi egocentryczna „Squidgy”.

Zrozumiałe jest, dlaczego taka egoistka jak „Squidgy” potrzebowała kogoś takiego jak James: ponieważ on całkowicie podporządkował swoje potrzeby jej potrzebom, a ona pozostawała w centrum uwagi, nawet podczas stosunku płciowego.

Służby bezpieczeństwa po znalezieniu kompromitującego dowodu skierowały swoją uwagę na Fergie. Rodzina królewska wiedziała, że ona i Andrzej przeżywają kryzys małżeński i podejrzewała ją o zachęcanie Diany do opuszczenia Karola. Podejrzenie okazało się niesłuszne, gdyż nikt nie słyszał, żeby Fergie zachęcała Dianę do opuszczenia męża czy robiła czegokolwiek bardziej nieprzyzwoitego jak sprzeczenie się z Andrzejem przez telefon.

Brytyjskie służby bezpieczeństwa należą do najbardziej doświadczonych na świecie. Kiedy zdobyli taśmę „Squidgy”, wyemitowali ją, stosując taką samą taktykę jak Diana i jej przyjaciel. Tyle że oni powtarzali ją przynajmniej trzy razy w ciągu dwóch tygodni, ponieważ chcieli mieć pewność, że jakiś radioamator usłyszy ją i nagra. Potem tylko czekali, aż wreszcie radioamator Cyrii Reenan nagrał ją i przekazał swoją wersję gazecie „Sun”. Mimo że gazety kupiły nagranie, nie od razu je opublikowały, o czym wszyscy wiedzą. Zamiast tego „Sun” wysłał reporterów, którzy mieli porozmawiać z Jamesem Gilbeyem przed jego mieszkaniem w Lennox Garden. Podobno James zbladł i trząsł się ze zdenerwowania, gdy dowiedział się, co zawiera kasetka. W ten sposób w redakcji „Sun” utwierdzono się w przekonaniu, że nagranie jest prawdziwe, po czym odłożono kasetę na półkę na prawie trzy lata. Do tej pory gazeta nie ujawniła tych fragmentów taśmy, które najbardziej zaszkodziłyby Dianie, mimo że inne oddziały prasy Murdocha wyjawyły wszystko o Karolu i Kamili.

Po spotkaniu Jamesa Gilbeya z prasą Diana przeraziła się, że „Sun” ma kopię kompromitującej rozmowy. Znalazła się w sytuacji bez wyjścia. Nie mogła wykorzystać

zgromadzonych dowodów przeciwko Karolowi, nie szkodząc jednocześnie sobie. To naturalnie doprowadziło ją do głębokiej frustracji i prowokowania jeszcze częstszych awantur. Diana zerwała z Gilbeyem, podając jako wymówkę swoją reputację, i wróciła do drugiego Jamesa — Jamesa Hewitta.

Nie chciała jednak definitywnie zakończyć znajomości z Gilbeyem, ponieważ nadal po cichu darzyła go uczuciem. Potrzebowała też jego przyjaźni na wypadek, gdyby „Sun” opublikował ich historię. A jeśli by do tego nie doszło, zawsze milej było mieć go u swego boku, zwłaszcza że posiadał informacje, które mogłyby poważnie jej zaszkodzić i zniweczyć próby odzyskania męża. Gilbey został zatem wiernym słuchaczem i doradcą Diany. Funkcję tę sprawował wspólnie z jej bratem Karolem, który stał się bliskim przyjacielem Gilbeya, regularnie gościł go u siebie w Althorp, a nawet razem wyjeżdżali na wakacje.

Po pewnym czasie Diana przestała się martwić o ujawnienie nagrania, wiedziała bowiem, że „Sun” obawia się je opublikować, zatajenie jego treści jest korzystniejsze dla koncernu Murdocha niż podanie jej do publicznej wiadomości. Dlatego znowu zajęła się obmyśleniem sposobu, w jaki mogłaby uwolnić się od nieszczęśliwego małżeństwa, ale bardzo uważała, żeby gazeta „Sun” nie spadła na nią niczym miecz Damoklesa i nie odcięła jej głowy.

16.

Małżeńska wojna księżnej i księcia Walii

Podczas gdy księżna Diana i jej doradcy obmyślali sposoby i środki wyciągnięcia jej z małżeńskiej niedoli, ona sama broniła się przed ogarniającą ją rozpaczą. Zaangażowała się w satysfakcjonującą przyjaźń ze swoim powiernikiem, wykorzystywała wsparcie byłego powiernika, własnego brata i przyjaciół, choćby Carolyn Bartholomew, szukała nawet pomocy w nowej metodzie odchudzania dr. Maurice'a Lipsedge'a. Diana większym zaufaniem obdarzała swoją byłą współlokatorkę Carolyn Bartholomew niż Karola. Może łatwiej jej było szukać porad u tych, z którymi mniej ją łączyło.

Wówczas Karol i Diana mieszkali już oddzielnie. Spotykali się tylko wtedy, gdy musieli. W ciągu tygodnia Karol mieszkał w Highgrove House w Gloucestershire, a Diana w pałacu Kensington w Londynie. Widywali się jedynie w weekendy, i to przelotnie. W piątki po południu Diana przyjeżdżała do niego z dziećmi i natychmiast szła do swojego pokoju. W niedzielę po lunchu wyjeżdżała do Londynu. We wrześniu 1990 roku zasady te nieznacznie się zmieniły po przeniesieniu Williama ze szkoły w Londynie do Ludgrove School niedaleko Wokingham w Berkshire. Za każdym razem, gdy mógł przyjechać do domu, wpadał w wir walki rodziców. W pozostałe weekendy tylko Harry był świadkiem awantur.

Jak każdy sumienny ojciec, Karol martwił się, że to, co dzieje się pomiędzy nim a Dianą, źle wpływa na dzieci. Został wychowany w atmosferze zgody i uprzejmości, choć miało to swoje wady, i był pewien, że konflikt, którego świadkami są chłopcy, musi wpływać na nich niekorzystnie. Dla samego Karola życie w takiej atmosferze stawało się coraz bardziej nieznośne. Wciąż wyznawał zasadę: „Wszystko dla świętego spokoju”, ale przy Dianie stosowanie się do tej zasady nie było możliwe. Bardziej niż przedtem w swojej frustracji i zgryzocie oddalała się od wizerunku kobiety, którą mężczyzna może zignorować lub udobruchać. Karol schronił się więc w swoim ogrodzie otoczonym murem, do którego tylko on miał klucze. Nie był to zbyt skuteczny sposób, ale jedyny, żeby mógł uporać się z rozczarowaniem spowodowanym rozpadem małżeństwa. Gdyby to nie skutkowało, zawsze mógł uciec na kilka tygodni do Balmoral albo Sandringham. Chyba nie był to najrozsądniejszy sposób na życie, lecz nie widział innego wyjścia. Karol poślubił Dianę na resztę swojego życia i najlepsze, co mógł zrobić, to zmienić nieznośne małżeństwo tak, żeby stało się w miarę znośne.

Pamiętając o tym, w ciągu tygodnia Karol żył własnym życiem, a Diana przebywała w Londynie. Zabawiał się w Highgrove House tak, jakby był kawalerem. Kamila Parker Bowles przyjeżdżała z pobliskiego Middlewich House, żeby pełnić rolę pani domu. To oczywiście wyprowadzało Dianę z równowagi i wzbudzało jej zazdrość, ale Karol, dla własnego spokoju, dawno przestał troszczyć się o jej uczucia. Dla niego ona już nie istniała.

Diana jednak nie chciała dać za wygraną. Karol musiał walczyć z jej niezdrową ambicją. Postanowiła rywalizować z nim o popularność, zdobywając uczucia świata. Może wtedy

znów jej zapragnie, a jeśli to się nie uda, to rodzina królewska będzie musiała zgodzić się na separację, której się domagała. Przynajmniej z litości nie będą mogli postąpić inaczej. Jednym ze sposobów osiągnięcia tego celu było górowanie nad Karolem na każdym kroku. Nie stanowiło to większego problemu, gdyż ich biura znajdowały się pod tym samym dachem, a jej personel był częścią jego dworu. Za każdym razem, gdy tylko dowiedziała się, że przygotowuje się do ważnego przemówienia, ta, która zawsze wymigiwała się od publicznych wystąpień, robiła, co w jej mocy, żeby mówić o czymś bardziej aktualnym i doniosłym. Ponieważ zwykle prasa woli czarujące, fotogeniczne kobiety niż mężczyzn, bez względu na to, jak są atrakcyjni i fotogeniczni, za każdym razem Diana wypierała Karola ze szpalt gazet.

Bardzo szybko Karol i jego dwór rozszyfrowali zamiary Diany. Takie sztuczki jeszcze bardziej oddalały go od niej, ponieważ ingerowała w jego pracę i bagatelizowała jego zabiegi o poprawienie sytuacji życiowej brytyjskich obywateli. Nie zwracała najmniejszej uwagi na to, że może zaszkodzić tej wielkiej sprawie. Była kobietą, która miała do spełnienia misję, choć czuła się zagubiona i oszukana. Wyglądało to tak, jakby czerpała siłę z zadawania mu ran, a każda próba powstrzymania tego potęgowała jej starania.

Znowu wieści o rozpadzie małżeństwa księstwa Walii zaczęły przeciekać do opinii publicznej. Tym razem jednak strumień przecieków nie został zatamowany tak jak w 1987 roku, po części dlatego, że Diana chciała wplątać w to społeczeństwo. Czuła, że stamtąd może nadejść pomoc, której potrzebowała. Granice, do jakich zamierzała się posunąć, stały się widoczne w lipcu 1991 roku, kiedy odrzuciła propozycję Karola zorganizowania przyjęcia z okazji jej trzydziestych urodzin. Doskonale wiedziała, że prasa odbierze to jako afront, jaki ją spotkał od męża. I tak się stało. Zazwyczaj rozmowna i przyjazna Diana zadbała już o to, żeby niechący nie sprostować mylnego wrażenia, jakie odebrali dziennikarze.

To, co działo się później, Diana powinna potraktować jako ostrzeżenie, gdyż przyjaciele Karola zignorowali jego prośbę o nieingerowanie w ich małżeńskie konflikty i wyjawili całą prawdę redaktorom kronik towarzyskich. Według ich relacji, daleko mu było do bycia bezwzględny mężem, za jakiego uważała go Diana, dążąc do tego, żeby świat podzielał ten pogląd. Przecież to on zaproponował jej przyjęcie, a ona odmówiła nie dlatego, że kraj znajdował się w recesji, ani dlatego, że nie chciała pysznić się swoim bogactwem na oczach narodu. Powód, jaki podała swoim znajomym, był o wiele prostszy. Chciała obchodzić swoje urodziny w gronie najbliższych i najukochańszych przyjaciół, pośród których znajdował się James Hewitt. Karol, jak do tej pory, ofiarował jej jedynie strapienia, a jego osoba przypominała porażkę. Jednak przynajmniej starał się, a ona go odtrąciła. Rozgorzała więc emocjonalna wojna, w której żadna ze stron nie chciała się poddać. Urodzinowe knowania obróciły się przeciwko Dianie. Myślała, że znajomi Karola nie odważą się ujawnić swojej wersji wydarzeń. Była wściekła, że ich nie powstrzymał i pozostała nieczuła na tłumaczenie, że właściwie nie mógł tego zrobić, ponieważ nie znał ich planów. Diana rozpacziała, przekonana, że Karol kłamał, zapewniając ją o swojej niewinności. Jego kuzyni i przyjaciele, którzy udzielili mi dość kompromitującej informacji o nim, zapewniali mnie jednak, że od samego początku starał się utrzymywać w tajemnicy swoje małżeńskie nieporozumienia. Kłopoty małżeńskie księżnej i księcia Walii wkrótce przyćmiła kolejna historyjka o rodzinie

królewskiej, która pojawiła się w prasie: książę i księżna Yorku zamierzali się rozstać. To niezupełnie zgadzało się z prawdą, bo jedynie rozważali możliwość separacji. Otrzymali na nią zgodę królowej, gdyby nie doszli do porozumienia, ale jeszcze nie ustalili nic konkretnego. Diana doskonale o tym wiedziała. Przecież sama zachęcała Fergie do odejścia od męża, mówiąc jej, że ona także odejdzie od Karola, chociaż nie miała takiego zamiaru, z czego zwierzyła się niejednemu przyjacielowi.

Fergie jest o wiele bardziej szczerą niż Diana. Nie podobało się jej, że Diana nakłania ją do zrobienia pierwszego kroku, żeby uczyć się na jej błędach. Sama Diana nie czuła dość siły, żeby zakończyć swoje małżeństwo. W końcu Fergie została zmuszona do działania, ponieważ Diana napomknęła dziennikarzowi Andrew Mortonowi o prawdopodobieństwie ich separacji, jak gdyby sprawa była przesądzona. Zrobiła to w tym samym tygodniu, kiedy jej prywatne życie znalazło się w centrum międzynarodowej uwagi z powodu rewelacji zamieszczonych w książce „Prywatne życie Diany”. Morton przekazał wiadomość „Daily Mail”, które zamieściło tę informację na pierwszych stronach. W tej sytuacji Fergie musiała podjąć decyzję, do której jeszcze nie dojrzała. Diana służyła jej pokrzepiającymi radami. „Odejdź. Możesz to zrobić już teraz. Chcesz tego. Zrób to. Wykorzystaj sytuację.

Odejdź. Jeśli zostaniesz, ośmieszysz się”.

Fergie, stojąc w obliczu kłótni o międzynarodowym rozgłosie, postanowiła odejść. Wydarzenia przybrały tak gwałtowny obrót, że przez pierwsze dni separacji Fergie i Andrzej nadal dzielili wspólne łóżce. Dzięki rozstaniu księstwa York umilkły plotki o konflikcie małżeńskim księstwa Walii, a nawet zniknęły z gazet opowieści o prywatnym życiu Diany. Ten kilkumiesięczny okres pomiędzy marcem 1992 roku, kiedy wydano biografię Diany, a czerwcem 1992 roku, kiedy Diana wyjawiała Andrew Mortonowi poruszającą historię o Fergie, był dla niej czasem ogromnego napięcia. W którą wersję jej życia uwierzy społeczeństwo? Tak wiele zależało od tego, czy odzyska popularność, od tego, po czyjej stronie opowie się społeczeństwo w wojnie księżnej z księciem Walii.

Wygrana w pierwszej rundzie przypadła Dianie. Stało się to po części dzięki technicznym zdolnościom New International Pic, należącym do znanego republikanina Ruperta Murdocha. „Sunday Times”, najbardziej prestiżowe pismo tego imperium prasowego, jako pierwsze, a „Sun” jako drugie zakupiły prawa do druku książki Mortona. Biografia Diany napisana przez Mortona i promowana przez redaktora „Sunday Timesa”, Andrew Neila, przyniosła jej dodatkową korzyść. Czuła się usprawiedliwiona dzięki recenzjom opublikowanym w prasie. Karol był oburzony. Został poniżony na oczach całego świata, niezgodnie z prawdą przedstawiony jako przeciwieństwo ojca, jakim był, i męża, jakim starał się być. Gdy składał przysięgę małżeńską jedenaście lat wcześniej w katedrze św. Pawła, nawet mu przez myśl nie przeszło, że jego małżeństwo może znaleźć się w takim impasie.

Niezależnie od osobistych uczuć, Karol był przecież księciem Walii.

Razem ze swoimi doradcami postanowił przeciwdziałać manewrom Diany. Podczas spotkania z Dianą zaproponowano jej, żeby zaprzeczyła swojemu udziałowi w napisaniu tej

książki i publicznie ogłosiła, że twierdzenie Andrew Neila i Andrew Mortona, jakoby książka powstała przy jej cichej zgodzie, jest nieprawdziwe.

Diana nie tylko nie posłuchała Karola, ale obrała przeciwny kierunek działań. Zastanawiano się wtedy, czy zrezygnuje z towarzystwa Carolyn Bartholomew i Jamesa Gilbeya. Żeby rozwiązać te wątpliwości, Diana umówiła się na spotkanie z Carolyn Bartholomew w jej domu w Fulham. Zadbana też o wcześniejsze poinformowanie prasy o dniu i godzinie zaplanowanej wizyty oraz dokładnym adresie rezydencji Bartholomew'ów. W wyznaczonym dniu Diana pojawiła się, jak tego oczekiwano.

Zauważyła, że fotografowie stoją w sporej odległości od domu, co oznaczało, że nie zrobią dobrych zdjęć. Podjechała więc na tyły domu, z telefonu, który miała w samochodzie, połączyła się z jednym ze swoich znajomych, prosząc go o przekazanie wiadomości fotografom, że mogą zbliżyć się do domu. Dopiero wtedy zajechała przed front domu i wysiadła z samochodu.

Powitanie było bardzo teatralne. Co najmniej dziesięć minut Diana, Carolyn Bartholomew, jej mąż William i ich dzieci stali na progu całując się i gawędząc z ożywieniem, dając tym samym fotografom możliwość zrobienia im zdjęć. Byli pewni, że następnego dnia gazety będą dysponować dużym wyborem fotografii. Ich współpraca okazała się tak doskonała, że relacja o tym szybko się rozniosła.

Postępowanie Diany wywołało konsternację w pałacu Buckingham. Nie powinna odmówić przyjęcia z pomocą reputacji męża. Milczącą aprobatę świata uznano jednak za zdradę. Jej szwagier Robert Fellowes, delikatnie mówiąc, był przerażony. Premier powiadomił ją, że wie o jej kontaktach z prasą. A rodzina królewska, wszyscy bez wyjątku, odwróciła się od niej.

Książę Edynburga jednoznacznie dał Dianie do zrozumienia, że według niego dopuściła się zdrady, a przecież jej obowiązkiem było dochowanie wierności mężowi, rodzinie i monarchii, do której weszła przez małżeństwo. Królowa podzielała zdanie męża, ale obchodziła się z „tą niebezpieczną, nieznośną dziewczyną” bardziej taktownie. Zapytała Dianę, czego żąda, i ku swojemu zdziwieniu usłyszała synową recytującą litanie, którą można by zawrzeć w jednym słowie: wszystkiego. Zdumiała się, bo Diana powiedziała, że chce oficjalnej separacji, prawa do dalszego sprawowania obowiązków urzędowych, tych, które jej odpowiadały i kiedy miała na nie ochotę, własnego personelu, dworu, pałacu. Zdaniem królowej, separacja zaszkodziłaby monarchii, więc trzeba tego uniknąć za wszelką cenę. Dlatego podczas spotkania z Dianą, Karolem i Filipem w zamku Windsor, z okazji wyścigów konnych w Ascott, nakłoniła Dianę do powstrzymania się od podjęcia decyzji jeszcze przez sześć miesięcy.

Co się zaś tyczy reszty rodziny, to przejrzeni na oczy ci, których wcześniej zaślepił przekonujący wdzięk Diany i nie dostrzegali jej drugiej, nazbyt ludzkiej natury. Princess Royal nigdy za nią nie przepadała, ale księżniczka Małgorzata, Andrzej i Edward nie mogli uwierzyć, żeby Diana miała takie wymagania, jak głosiły plotki. Królowa matka również

musiała dojść do wniosku, że Diana chyba nigdy nie pasowała do rodziny królewskiej, i to ją bolało, sama bowiem zachęcała Karola do poślubienia Diany.

Mimo że cała rodzina nadal traktowała Dianę ze skrupulatną politesse *, wiedziała, że teraz nią gardzą. Mówiła przyjaciółom, że widzi nienawistne spojrzenia, ilekroć wchodzi do pokoju, a przebywanie w ich towarzystwie jest dla niej ciężką próbą. Przybrało to formę walki o przetrwanie.

* Politesse (franc.) — uprzejmość, grzeczność.

I chociaż Diana chciała przetrwać, nie zamierzała przebywać w otoczeniu rodziny królewskiej dłużej niż sześć miesięcy, które zaproponowała królowa. Z pomocą swojego radcy prawnego, Paula Butnera, z firmy Wright, Son and Pepper, obmyśliła strategię, która miała dać jej upragnioną separację przy jednoczesnym zachowaniu przywilejów. Jednym słowem, miała sposób na rodzinę, która tak bardzo bała się sporów, że przystałaby na każde jej żądanie, byle tylko ją uspokoić. W takich okolicznościach chciała pozostać w związku małżeńskim z Karolem, a kiedy on zasiądzie na tronie — być koronowana na królową. Zdawała sobie jednak sprawę, że urzędnicy dworscy natychmiast po sfinalizowaniu umowy wycofają się z niej, jeśli nie będzie ona odpowiadać rodzinie królewskiej.

Doszło w końcu do tego, że premier wygłosił w parlamencie przemówienie i oznajmił, że Diana zachowuje prawa żony, między innymi prawo do tronu i korony, należne jej jako małżonce Karola, kiedy nadejdzie ku temu czas.

Podczas gdy Diana zajmowała się sprawami związanymi z separacją, dworzanie knuli spisek. Zbliżała się druga runda wojny pomiędzy księżną a księciem Walii, z której zwycięsko miał wyjść Karol. Taktyka, jaką obrano, zakładała zniszczenie wizerunku „świętej Diany” dzięki przemyślanemu kontratakowi. Wysłano kasetę „Squidgy” do wielu gazet. Mimo że „Sun” miał ją od prawie trzech lat, nie zdecydował się na opublikowanie jej treści aż do chwili, gdy konkurencyjna gazeta zagroziła wykorzystaniem kasety na swoich łamach. Nagranie sfalszowano i wycięto kompromitującą rozmowę o masturbacji. Nadal panowała „święta Diana”, lecz w aureoli pozbawionej blasku.

Dawniej zwycięska, teraz ukarana i przerażona tym, co jeszcze może wyjść na jaw i skalać jej reputację, Diana skryła się za wizerunkiem pokory. Nawet zaszczyciła swoim towarzystwem Karola w podróży do Korei w październiku 1992 roku. Stosunki pomiędzy nią a Karolem układały się tak fatalnie, że nie mogli przebywać w tym samym pokoju. Jednak walka nie dotyczyła już ich życia osobistego. Kamila Parker Bowles nadal była główną powiernicą Karola, a Diana zwierzała się Jamesowi Hewittowi. Co więcej, mogła zabawiać się ze swoimi przyjaciółmi z dala od wścibskich spojrzeń dworzan, a jej dobra znajoma Mara Berni, która razem z mężem prowadzi wytworną restaurację San Lorenzo, udostępniła Dianie mieszkanie nad restauracją. Wcześniej, przez ponad piętnaście lat, do 1991 roku zamieszkiwał w nim znany w wytwornym towarzystwie Solweig Waliach. Mieszkanie było

niekrępujące (co prawda widziano Dianę wchodzącą do restauracji i wychodzącą z niej, ale mogła zniknąć na wiele godzin, a prasa i społeczność znały tylko miejsce jej pobytu), miało kilka wyjść, z czego większość nie znana była paparazzim, którzy czyhali na Dianę przy głównym wejściu.

Przez kilka tygodni Karol nawet łudził się nadzieją, że najgorsze już mieli za sobą. Potem pojechali razem do Korei i potwierdziły się jego obawy. Cały świat zobaczył, jaka z nim jest nieszczęśliwa i jaka szczęśliwa bez niego. Po powrocie do Wielkiej Brytanii powiedział matce, że jedyne, co mogą zrobić, to dać za wygraną i zgodzić się na separację.

W listopadzie sir Matthew Farrer z Farrer & Co, występujący w imieniu księcia Walii, i Paul Butner z kancelarii Wright, Son and Pepper, reprezentujący Dianę, prowadzili negocjacje. Już od czerwca książę Edynburga powtarzał, że Karol powinien rozwieść się z Dianą. Po dłuższym namyśle Karol przyznał mu rację. Tylko że Diana w dalszym ciągu marzyła o tym, żeby pewnego dnia zostać królową, a obecna królowa nadal obawiała się szkody, jaką Diana może wyrządzić monarchii. Przystali zatem na żądania Diany, wliczając w to nawet przygotowanie przemówienia, które w styczniu, w dniu ogłoszenia separacji, miał wygłosić premier w parlamencie.

Na sobotę 12 grudnia wyznaczony był ślub Princess Royal z komandorem Timem Laurencem. We wtorek 8 grudnia Diana zaczęła szantażować Karola, że jeśli nie przyspieszy ogłoszenia ich separacji, to ona osobiście ogłosi jaw dniu ślubu Anny.

Były dwa powody, dla których Diana tak postąpiła. Po pierwsze, czuła się jak wyrzutek w rodzinie królewskiej, więc chciała jak najszybciej od nich uciec, a na dodatek zbliżały się święta Bożego Narodzenia, najbardziej sprzyjający rodzinie czas w roku. Po drugie, nigdy nie lubiła Anny. Wymierzenie jej takiego ciosu było idealnym sposobem na wyrównanie starych porachunków, zaspokajającym jednocześnie żądzę zwycięstwa, co poprawiłoby Dianie humor w tym nieszczęśliwym dla niej okresie. Zatem John Major, który miał pojechać do Szkocji na ważne spotkanie z przedstawicielami państw europejskich, musiał zmienić plany i pozostać w Londynie, żeby wygłosić oświadczenie w parlamencie.

Diana zachowała się podobnie jak w czerwcu, kiedy wydano zatwierdzoną przez nią wersję książki. Najpierw cieszyła się ze zdobytej wolności, potem, gdy zrozumiała, że ani parlament, ani naród nie chcą, żeby była królową, doznała szoku. „W porządku — powiedziała, natychmiast odzyskując równowagę. — Nie muszę być królową. Będę matką króla”.

Diana, kierowana nienawiścią, jaką teraz żywiła do Karola, wytyczyła sobie nowy cel: pozbawić Karola tronu, na którym już nie będzie mogła zasiąść, i przekazać go swojemu synowi. Stwierdziła, że chce rozwodu, przed którym wcześniej tak się wzbraniała. Chciała też zachować tytuł królewski, żeby móc ponownie wyjść za mąż, nie tracąc pozycji pełnoprawnego członka rodziny królewskiej. Karol pod koniec roku wyglądał na człowieka udręczonego. Wiedział, że zostało zagrożone jego prawo do tronu.

W styczniu brytyjskie wydawnictwa zalała fala kaset przysyłanych przez anonimowych nadawców. Wśród nich znalazła się kasetka „Camillagate”. Nie mogła znaleźć się na biurkach wydawców w gorszym czasie. Dopiero co opublikowano raport kalkucki, traktujący o nadużyciach prasowych i nawołujący do powściągliwości, więc wszystkie wydawnictwa brytyjskie, do których zostały wysłane kasety z nagraniami, odmówiły ich opublikowania.

Najstarszą sztuczką dziennikarską jest przekazanie za granicę informacji, którą chce się opublikować, a potem pozwolenie, żeby do kraju wróciła z drugiej ręki. Australijskie czasopismo „New Idea”, należące do imperium prasowego Ruperta Murdocha, opublikowało to, czego obawiali się zamieścić w gazetach jego brytyjscy pobratymcy. Zespół Murdocha w Wielkiej Brytanii nawet nie musiał publikować zawartości kasety, żeby zrujnować monarchię. „Sport”, „Mirror”, „People” ujawniły ją i niebawem cała Wielka Brytania wiedziała, o czym rozmawiali Karol i Kamila. W opinii establishmentu był to kolejny cios zadany reputacji brytyjskiej rodziny królewskiej. Jednak zwolennicy Karola nie zamierzali pozostać obojętni wobec tego wydarzenia.

Postarali się doszczętnie zniszczyć dobre imię Diany. Ujawniono list od lorda MacGregora z Durrisu do sir Roberta Calcutty, doradcy królowej, który jest dowodem na jej kontakty z prasą.

Rok 1992 był rokiem, w którym Dianę strącono ze szczytu uwielbienia przez naród w otchłań zapomnienia. Dworzanie zamierzali usunąć jaw cień, ograniczyć przywileje, a przez to osłabić jej pozycję.

Tak jak wiele gwiazd kina, które wierzą reklamie i niszczą swoją karierę nierealistycznymi ambicjami, Diana błędnie pojmowała uwielbienie towarzyszące symbolowi i uważała, że to ona kreuje swoją wielkość, a nie rola, jaką pełniła. Bezsprzecznie, doskonale wykonywała obowiązki publiczne i zasłużyła na szacunek, lecz mało kto w historii świata miał tak dużo jak ona i zaprzepaścił wszystko, chcąc zdobyć jeszcze więcej.

Jej życie jest współczesną wersją moralitetu z przesłaniem, do czego może doprowadzić zadufanie. Sagę księżnej i księcia Walii zakończyła tragiczna śmierć Diany. Zmarła w nocy 31 sierpnia 1997 roku po wypadku samochodu, w którym jechała ze swym przyjacielem Dodi AlFayedem. Po śmierci Diana otoczona została kultem, przez wielu traktowana niemal jak święta. Znaleźli się również krytycy, potępiający ją za „życie w grzechu”, szczególnie zaś niewierność małżeńską.

Rodzina królewska cały czas wierzyła, że pomimo rozdzwieńców pomiędzy Karolem a Dianą Karol obejmie tron. Obecnie dokonują przeglądu instytucji i organizacji, w których już dawno powinny nastąpić zmiany. Na przykład perspektywa objęcia tronu przez rozwiedzionego króla wcale nie jest nierealna, jeśli nastąpi rozłam między Kościołem a państwem i rozpadnie się Kościół anglikański. Czy rodzina królewska i jej doradcy zachowają zimną krew? Zobaczymy. Z pewnością będą jej potrzebować, jeśli mają odnieść zwycięstwo.

Małżeństwo Diany i Karola zakończyło się rozwodem po okresie separacji. Pałacowa machina zadziałała, kontaktując się z różnymi organizacjami charytatywnymi, które wspierała Diana. Dyskretnie poproszono, żeby jej wizyty były coraz rzadsze i odbywały się bez rozgłosu, gdyż celem stało się strącenie księżnej z piedestału. Pozbawiona blasku i znaczenia, miała żyć w zapomnieniu. W końcu Diana okazała się potężniejsza od monarchii. Zaangażowanie w działalność na rzecz najsłabszych i pokrzywdzonych sprawiło, iż po śmierci okrzyknięto Dianę „królową ludzkich serc”.

Jak w przypadku każdej pary, która ma dzieci, rozpad małżeństwa Karola i Diany wywarł ogromny wpływ na Williama i Harry'ego. Obaj chłopcy czuli się zawstydzeni jak wszystkie dzieci, które znajdują się w centrum plotek. Pozostaje tylko nadzieja, że, w przeciwieństwie do Diany, wyciągną odpowiednie wnioski z tego, jak szkodliwy jest rozpad małżeństwa. Diana poszła w ślady swoich rodziców i zawarła zgubny dla niej związek. Przy odrobinie szczęścia jej synowie nauczą się, że lepiej jest niektórych rzeczy unikać, niż je powielać.

Małżeństwo księcia i księżnej Walii rozpoczęło się wspaniale. Aż trudno uwierzyć, żeby mogło się tak zakończyć. Rzeczywistość jednak jest czasem dziwniejsza niż fikcja i najbardziej niewiarygodne są historie prawdziwe, a nie te wymyślone.

17.

Kontradmiral

W porównaniu z powikłanym i zagmatwanym małżeństwem księżnej i księcia Walii małżeństwo księstwa Yorku jest pokrzepiająco proste, tak jak sami książę i księżna Yorku. Oczywiście każde małżeństwo jest odrębną historią dwojga ludzi ze sobą związanych. Ich wzajemne relacje, wpływ, jaki na siebie wywierają, tworzą historię związku, a zatem niemożliwe jest stwierdzenie, co tak naprawdę zdarzyło się między księżną a księciem Yorku, jeśli nie spojrzymy najpierw na każde z osobna, a dopiero później na nich oboje.

Od chwili narodzin Jego Królewska Wysokość książę Andrzej Albert Krystian Edward był uwielbiany i rozpieszczany przez matkę. Lilibet czuła się znacznie mocniej związana z Andrzejem niż z resztą dzieci. Podczas gdy Lilibet stawiała się coraz bardziej zauroczona swoim drugim synem, Filip patrzył na dziecko noszące imię jego ojca mniej entuzjastycznie. Jego zdaniem, „Ludzie bardzo pragną pierwszego dziecka. Niemal tak samo drugiego. Przyjście na świat trzeciego dziecka przyjmują jako coś naturalnego, nawet jeśli nie bardzo im to odpowiada”.

Może dlatego Lilibet darzyła Andrzeja większą miłością niż pozostałe dzieci, żeby wynagrodzić mu ten oschły stosunek Filipa do narodzin chłopca. Ponieważ nie była już ani tak młoda, ani tak niedoświadczona w roli matki jak wtedy, gdy Karol i Anna byli mali, potrafiła lepiej zaplanować swoje zajęcia i wygospodarować tyle czasu, żeby poznać uroki macierzyństwa. Poświęcając Andrzejowi czas, którego zawsze jej brakowało dla pozostałej dwójki dzieci, odkryła radości i przyjemności płynące z macierzyństwa. Andrzej, dorastając pod czujnym okiem matki, uniknął surowej dyscypliny, jaką wprowadziła pani Lightbody, opiekunka Karola i Anny. Jego nianią została Mabel Andersen, dawna pomocnica niani Lightbody. Poblązanie dzieciom było nową metodą wychowawczą zalecaną przez doktora Spocka. Metoda ta przypadła do gustu Lilibet i niani Andersen, księżna bowiem z natury była łagodną i tolerancyjną matką, a niania była bardziej ustępliwa niż jej poprzedniczka.

Na skutek takiego wychowania Andrzej wyrósł na niesforenego despotę. Jak sam przyznaje, na korytarzach pałacu Buckingham grał w piłkę nożną, a życie służących zamieniał w jedną wielką udrękę. Nieuprzejmy i arogancki, miał poczucie własnej wartości, gdyż w przeciwieństwie do Karola i Anny, pozbawionych świadomości zajmowanych wysokich pozycji społecznych, nawet kiedy fotografowano ich wszędzie, gdzie się tylko pojawili, od wczesnego dzieciństwa wiedział, kim jest. Biegał po domu, wydawał rozkazy służbie, traktował ją lekceważąco. Służący jego matki mówili o nim, że zachowywał się jak „cholerny bachor”. Służba pałacowa nie lubiła go, choć nikt głośno nie powiedział o nim złego słowa. Pewnego dnia jednak przebrał miarę. Zachował się tak niegrzecznie wobec jednego lokaja, że dostał od niego porządnego klapsa. W tej sytuacji lokajowi nie pozostało nic innego, jak tylko złożyć rezygnację. Zanim odszedł, królowa zorientowała się w sytuacji. „Słusznie dał mu klapsa” — powiedziała i poleciła, żeby lokaja nie zwalniano.

Jednak stało się, co miało się stać, i Andrzej wyrósł na nieznośnego bachora. Był arogancki, apodyktyczny, o nieopanowanym usposobieniu. Zanim zorientowano się, że Andrzej potrzebuje surowej dyscypliny, on już wymknął się spod kontroli i nie udało się go poskromić. Co prawda, trzeba to wyraźnie powiedzieć, nikt się o to specjalnie nie starał. Tak jak w przypadku dzieci Spencerów, których rodzice sąsiadowali z rodziną królewską w Sandringham, nigdy nie próbowano narzucić Andrzejowi surowych metod wychowawczych, a on to wykorzystywał i robił, co mu się żywnie podobało.

Brakowi surowej dyscypliny wychowawczej towarzyszyła wrodzona żywiołowość Andrzeja i jego skłonność do rozkazywania. Wzorem męskości dla niego był książę Filip, który słusznie zasłużył na opinię tyrańca. Andrzej naśladował starszego wiekiem mężczyznę, ale brakowało mu nie tylko lat i autorytetu, lecz także wdzięku, inteligencji, energii i zdolności Filipa. Okazał się niezgułą pozbawionym większych zalet nawet jego matka z goryczą wspomina: — „Nie zawsze był słonecznym promyczkiem”.

Biorąc to pod uwagę, nie należy się dziwić, że Andrzeja nie lubiano w szkole. Najpierw, wbrew tradycji Battenbergów kształcenia synów w Cheam, wysłano go do Heatherdown, a potem do Gordonstoun. Zachowywał się tak wyniośle i arogancko, że wkrótce stał się najbardziej nielubianym chłopcem w szkole. Rozmiar wzbudzonej niechęci odzwierciedla porażka, jaką poniósł, gdy miał objąć funkcję reprezentanta szkoły w Gordonstoun, podobnie jak w przeszłości Filip, Karol, a później Edward. Inni uczniowie po prostu nie pozwolili na przyznanie mu tego stanowiska, choć zazwyczaj przypadało ono chłopcom z rodziny królewskiej. Musiał więc zadowolić się wydawaniem rozkazów tam, gdzie mieszkał, w Cumming House. Andrzeja tak bardzo nie lubiano, że dyrektor szkoły wyznaczał chłopców do pilnowania, żeby go nie pobito.

W Gordonstoun za czasów Andrzeja obowiązywał znacznie łagodniejszy regulamin niż wtedy, gdy uczyli się tam Filip i Karol. Sypialnie były ogrzewane, z pryszniców leciała ciepła woda, krótkie spodnie zastąpiono długimi spodniami i nawet poranny bieg skrócono do dystansu 200 jardów. Spartańskie warunki należały już do przeszłości, co było wybawieniem dla Andrzeja, który lubił wygodę.

Gdyby jego zdolności umysłowe szły w parze z darem wzbudzania nienawiści, Andrzej zaszedłby daleko, ale że tak nie było, na małej maturze za pierwszym razem zdał egzaminu tylko z jednego przedmiotu, a podczas dużej matury ledwo co prześlizgnął się z ekonomii, nauk politycznych i historii.

Znacznie lepiej radził sobie z dziewczętami, gdyż w tym czasie Gordonstoun było już szkołą koedukacyjną. Andrzej wyrastał na wysokiego, krzepkiego, dobrze zbudowanego młodego mężczyznę, o ujmującym uśmiechu i urodzie nietypowej dla Windsorów i Mountbattenów. Podkochiwały się w nim niemal wszystkie dziewczęta. Nie przeszkadzała im jego arogancja ani wyniosłość. Lubiły siłę jego władczego głosu, imponowała im potęga zajmowanej pozycji społecznej. Nie gardziły nim tak jak chłopcy za to, że był maminsynkiem. Lubiły trochę lekceważący sposób, w jaki się do nich odnosił albo w jaki przyjmował uczucia, którymi go obdarzały i to, że ciągle chciał więcej. Może i nie było w nim nic zmysłowego, ale swoje

potrzeby demonstrował bardzo wymownie, co wzbudzało pozytywne dziewczęce reakcje. W Gordonstoun flirtował z kilkoma dziewczętami: Cally Oldershaw, Jenny Wooten, Clio Nathaniels i Kirstie Richmond, która była jego pierwszą wielką miłością.

Na Andrzeja, królewskiego syna, czekało ważne zadanie do spełnienia, o czym nietaktownie przypomnieli kolegom z klasy, kiedy poruszono temat przyszłych karier. W wieku piętnastu lat zapalał miłością do lotnictwa, gdy wstąpił do Szkoleniowego Korpusu Lotnictwa w Gordonstoun, a po trzech latach zdobył odznakę pilota po ukończeniu kursu prowadzonego w Spadochronowym Ośrodku Szkoleniowym nr I Królewskich Sił Powietrznych. Co prawda nie uważano, że Królewskie Siły Powietrzne są najodpowiedniejszą formacją dla księcia błękitnej krwi, wobec czego Andrzej został kadetem w Szkole Morskiej w Dartmouth z zamiarem zdobycia dyplomu pilota helikoptera. Osiągnął to w wieku dwudziestu jeden lat, po czym oddelegowano go jako pilota śmigłowca „Sea Kings” do 829 dywizjonu Lotnictwa Morskiego na „Invincible”, lotniskowcu Jej Królewskiej Mości.

Na morzu Andrzej nie cieszył się większą sympatią niż na lądzie. Zawsze podkreślał wagę swojej królewskiej pozycji i nie mógł pojąć, dlaczego jego obcesowe próby nawiązania przyjaźni odpychały kolegów, niezależnie od ich stopnia. Podobno pewnego razu podszedł do admirała i zaproponował: „Możesz do mnie mówić Andrzej”.

„A ty możesz mówić do mnie sir” — odpowiedział jego przełożony, przywołując zarozumiałego księcia do porządku.

Pomimo nieprzyjemności, jakie spotykały go ze strony jego kolegów oficerów, Andrzej kochał życie marynarskie i uwielbiał wypływać w dłuższe rejsy. Dobrze się czuł w męskim świecie, lubił towarzystwo mężczyzn i najlepiej bawił się w męskim środowisku. W przeciwieństwie do innych mężczyzn, których brak kobiet przyprawiał o frustrację, Andrzej nie cierpiał z tego powodu. Potrafił doskonale obyć się bez towarzystwa kobiet, o ile mógł przebywać w męskim gronie. Chociażby z tego względu był stworzony do kariery w marynarce wojennej.

Kłopoty Andrzeja zazwyczaj zaczynały się z chwilą zejścia na ląd. Chociaż brukowe czasopisma nazywały go „Lubieżnym Andrzejem”, rzeczywistość nie była tak kolorowa. To prawda, że lubił seks, jak wszyscy z dynastii Windsorów, a uroda i wysoka pozycja społeczna przyniosły mu popularność. Nie był jednak tak doświadczony, jak o nim mówiono. Coraz częściej prezentowany jego wizerunek jako pogromcy niewieścich serc w znacznej mierze był wymysłem gazet, a nie faktem. Wywierał on jednak ogromną presję na młodego człowieka, ciągle; szukającego życiowego powołania. Ponadto ten gazetowy wizerunek nie poprawiał jego stosunków z większością oficerów, którzy teraz mogli dopisać zazdrość do listy powodów, z jakich nienawidzili Andrzeja.

W 1981 roku, po ślubie Karola z Dianą, status Andrzeja uległ drastycznej zmianie. Prawie natychmiast dowiedział się, że wkrótce będzie trzeci, a nie drugi w kolejce do tronu, gdyż Diana była w ciąży. Oprócz tego książę Walii, żeniąc się, zwolnił miejsce najbardziej

pożądanego kandydata na męża na świecie. Jak się okazało, nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło.

Ponieważ Andrzej nie miał szans, że pewnego dnia zostanie królem, lub miał nikłą szansę, nie musiał tak rygorystycznie przestrzegać obyczaju zalotów jak Karol. Pogodzili się z tym wszyscy nie tylko w pałacu, ale także sam książę, prasa i społeczeństwo. Zaczęto podsuwać mu mnóstwo pięknych panien na wydaniu, wśród nich Kirstie Richmond i Clio Nathaniels, oraz mniej wykwintne osoby jak Carolyn Seaward, Miss Zjednoczonego Królestwa 1980 roku, i tancerka królewskiego baletu Karen Paisey. Utrwały one wizerunek „Lubieżnego Andrzeja” i były potwierdzeniem, że książę nie musi żenić się z arystokratką ani dziewczicą. Społeczeństwo kupiło wizerunek księcia playboya, ale ci, którzy mieszkali albo pracowali z Andrzejem, wiedzieli, że rzeczywistość była nieco inna.

Niespodziewane wydarzenia mogą radykalnie zmienić bieg albo kształt czyjegoś życia. W równym stopniu dotyczy to książąt, co i wszystkich innych chłopców. Andrzejowi przytrafiło się to w 1982 roku, kiedy Argentyna napadła na Falklandy. Margaret Thatcher wysłała tam oddziały specjalne, żądając zwrotu terytorium, do którego Wielka Brytania rościła sobie prawa. Lotniskowiec „Invincible” przełynął Atlantyk z królewskim pilotem helikopterów na pokładzie. Wbrew temu, co twierdziła prasa, królowa martwiła się o Andrzeja, tak jak wszystkie matki i żony martwią się o synów bądź mężów, którzy byli na froncie, jej ukochane dziecko znalazło się bowiem w ogniu walki.

Zadaniem Andrzeja było latanie helikopterem „na wabia” i odciąganie pocisków „Exocet” od lotniskowca. Powiedział: — „Cały numer polega na tym, że »Exocety« latają tuż nad powierzchnią morza i nie powinny wznosić się powyżej dwudziestu siedmiu stóp. Kiedy pocisk leci prosto na ciebie, natychmiast wzbijasz się ponad wysokość dwudziestu siedmiu stóp, a on, nie wyrządzając ci żadnej szkody, przelatuje — teoretycznie— pod tobą”. W praktyce było to jedno z najniebezpieczniejszych zadań.

Książę tak mężnie wywiązywał się z niego, że zdobył najpierw uznanie w marynarce wojennej, a potem podziw prasy, która do niedawna obdarzała go jedynie pogardą. Generał Galtieri nie tylko wybawił z opresji panią Thatcher, ale również poprawił reputację nie lubianego księcia Andrzeja. Od tej pory już nikt nie uważał go za aroganckiego gburę, lecz za odważnego człowieka czynu. Narodził się bohater. Po raz pierwszy w życiu Andrzej posmakował sympatii społeczeństwa.

Andrzej powrócił w objęcia Koo Stark jako bohater. Poznał ją w lutym 1982 roku przez Charlie’ego Younga, jej ówczesnego bliskiego znajomego, i swojego najlepszego przyjaciela od czasu pobytu w Gordonstoun. Andrzej już po kilku minutach zakochał się w drobnej, atrakcyjnej, inteligentnej i pod każdym względem czarującej Koo.

Była ona córką Wilbura Starka, producenta filmowego z Beverly Hills, a w Londynie wynajmowała mieszkanie na parterze olbrzymiego domu przy Chester Square od Scodiny Dwek, osoby z towarzystwa. Kiedy Andrzej zabrał ją do swojego domu, żeby przedstawić rodzinie, spodobała się wszystkim. Bardzo ją polubiła królowa, co samo w sobie było wielkim

wyróżnieniem, gdyż Lilibet ma niezwykle dar trafnego oceniania ludzkich charakterów, czego dowodzi jej opinia o Dianie jeszcze przed małżeństwem z Karolem. Koo idealnie pasowała do rodziny królewskiej.

W miarę jak romans rozkwitał, Andrzej zapraszał Koo do każdej królewskiej rezydencji, gdzie akurat przebywał. Były więc długie, romantyczne kolacje w pałacu Buckingham i weekendy na wsi. Koo zakochała się w Andrzeju z wzajemnością. Mimo że nieco starsza od niego, pasowała do roli księżnej, ponieważ była wyjątkowo miłą, skromna i rozsądna, a także atrakcyjna i wyrobiona towarzysko. Jej dojrzałość wywierała rzeczywiście korzystny wpływ na dość wybuchowego Andrzeja. Koo zaczęła go uczyć trudnej sztuki panowania nad sobą, poleciła mu w trudnych sytuacjach liczyć do dziesięciu, żeby minęło ogarniające go zdenerwowanie.

Andrzej musiał wrócić na Wyspy Falklandzkie, ale trzy miesiące rozłąki z Koo nie osłabiły ich miłości. Kiedy powrócił, wyjechali na „przedmałżeński miesiąc miodowy” do domu księżniczki Małgorzaty na wyspie Mustique. Wylecieli jako państwo Cambridge, lecz pech chciał, że w czasie lotu jeden z dziennikarzy rozpoznał Andrzeja i natychmiast podzielił się nowiną, gdzie uwiła sobie gniazdko para gołąbków, a także ujawnił kompromitującą przeszłość Koo.

Koo była aktorką. W wieku siedemnastu lat wystąpiła topless w „Przygodach Emilii”, w filmie, który nakręcił hrabia Pembroke pod pseudonimem Henry Herbert. Według dzisiejszych kryteriów nie był to film pornograficzny, ale kiedy dowiedziały się o tym brukowe czasopisma, przyczepiono Koo etykietkę aktorki „soft porno”, co zaprzepaściło jej szansę na wejście do rodziny królewskiej.

Nie miało znaczenia, że jest osobą przyzwoitą, dobrze wychowaną i że nadawałaby się do roli księżnej. Liczył się jedynie jej młodzieńczy wybryk, który odcisnął na niej piętno, dyskwalifikując jako przyszłą żonę mężczyzny, którego kochała. Tymczasem na Mustique teleobiektywy skierowane były na ich dom, Koo i Andrzej nie mogli więc nawet wychylać się ani pokazać w oknach. Zanim wrócili do Wielkiej Brytanii, byli wykończeni psychicznie. Księżę Edward słusznie zauważył: — „Z tego urlopu wrócił bardziej wymizerowany niż z trzymiesięcznego pobytu na froncie”.

Po powrocie Andrzej poszedł prosto do matki, a Koo do swego domu. Królowa była przygnębiona tym, że prasa oczerniła jej syna i brutalnie potraktowała dziewczynę, którą lubiła. Księżę Filip rzeczowo ocenił sytuację i doradził Andrzejowi rozstanie z pierwszą wielką miłością jego życia. Obowiązki wymagały niekiedy bolesnych poświęceń. Andrzej nie miał wyboru, więc żeby nie rujnować monarchii, rzucił Koo.

Sposób, w jaki Andrzej złożył tę ofiarę, nie świadczy o nim najlepiej. Poszedł w ślady swojego stryjecznego dziadka Dawida, który rzucił Fredę Dudley Ward nie wysilając się nawet na lakoniczne pożegnanie. Podobnie postąpił Andrzej — polecił telefonistce w pałacu Buckingham, żeby następnym razem, gdy zadzwoni Koo, nie łączyła z nim tej rozmowy. Owszem, można patrzeć na to pobłażliwie i starać się wytłumaczyć, że z wielkiej miłości bał

się złamać swoje postanowienie, ale należy spojrzeć prawdzie w oczy: poza polem bitwy nie był to wcale bohater.

Gdy „Lubieżny Andrzej”, drugi syn królowej, wrócił do codziennego życia, zabrał się do odbudowywania swojego rozbitego życia osobistego. W marynarce wojennej znalazł, co prawda, schronienie, ale nie wypełniło mu to całego życia. Swego czasu Koo zachęciła Andrzeja do fotografowania. Pod opieką fotografa międzynarodowej sławy Normana Parkinsona w Andrzeju obudziła się pasja do tej sztuki, dzięki czemu zaprzyjaźnił się z jego Filipińskim pracownikiem Gene Noconem i jego żoną Liz.

Jak mówi Gene Nocon: — „Z księciem Andrzejem byliśmy i nadal jesteśmy zaprzyjaźnieni niezwykle. Przychodził do nas w odwiedziny. Był częścią naszej rodziny”. Gene Nocon wywoływał zdjęcia Andrzeja i przechowywał jego slajdy. Dla Andrzeja jego żona Liz była jak druga matka, mimo że nie dzieliła ich duża różnica wieku. Nic nie wskazywało na to, żeby łączył ich romans. Stosunki między nimi przypominały raczej relację matka—syn. Rozmawiali o wszystkim, począwszy od jego romansów, a skończywszy na planach i nadziejach na przyszłość.

Jak wielu maminsynków, Andrzej dobrze czuł się wśród ludzi, którzy obdarzali go bezwarunkowym uwielbieniem. Chciał znaleźć żonę, która zaakceptowałaby go takim, jakim był, i która kochałaby go bez względu na to, cokolwiek by zrobił. Wymagania wygórowane, prawie tak nierozsądne jak wymagania jego szwagierki Diany. Ale Andrzej przynajmniej nie był nieźrównoważony.

18.

Narodziny gwiazdy

15 października 1959 roku o godzinie 9. 03 Ronaldowi i Susie Ferguson urodziła się druga córka, która pewnego dnia miała zostać księżną Yorku. Nadano jej imiona Sara Małgorzata. Była radosnym, miłym, lecz rozbawionym dzieckiem. Ojciec powiedział o niej: — „Sara zawsze musiała postawić na swoim, ale jej delikatność wobec otoczenia i starania, żeby być dobra, powstrzymywały nas przed próbami zmieniania jej przez narzucanie sztywnych norm postępowania”.

Sara Ferguson dorastała w wytwornym arystokratycznym domu. Gazety często pisały, że nie wywodzi się z dobrej rodziny, co nie jest prawdą. Ze strony ojca wywodził się od księcia Buccieuch, a tym samym spokrewniona jest z królem Karolem II oraz paroma książęcymi domami. Jej matka także miała znakomite pochodzenie. Rodzina mieszkała w Lowood House, czternastoakrowej posiadłości w pobliżu Sunninghill w Berkshire.

Chociaż Fergusonowie nie byli bogaci, żyli wygodnie i wytwornie, zatrudniając służących, opiekunki do córek, a także stajennych, którzy doglądali kucyków Ronalda.

Ronald Ferguson był zawodowym oficerem służącym w gwardii konnej i jednym z najlepszych w kraju graczy w polo. To dzięki polo poznali się z księciem Edynburga i królową, a później otrzymywali zaproszenia na polowania w Sandringham, także dzięki polo Susi poznała Hectora Barrantesa, mężczyznę, dla którego w końcu opuściła rodzinę, również dzięki polo Sara weszła na ścieżkę, która zaprowadziła ją na dwór królewski. W 1969 roku Fergusonowie sprzedali Lowood House i przeprowadzili się do wiejskiego domu na ponad osiemset-akrowej farmie Dummer Down, którą Ronald odziedziczył po swoim ojcu. Dom, mniejszy od poprzedniego, gdyż miał osiem, a nie dziesięć sypialni, zbudowany był w przyjemnym georgiańskim stylu. Dla dziewcząt największą atrakcją była stajnia, która mogła pomieścić sześć koni. Zarówno Jane, jak i Sara uwielbiały konie.

Mimo że Ronald nadal odnosił sukcesy w grze w polo, na polu zawodowym osiągnął już szczyt swoich możliwości. Był zaledwie majorem i nie miał najmniejszych szans na awans, więc zamiast kontynuować karierę bez przyszłości, zrezygnował z patentu oficerskiego i podjął pracę na pół etatu w biurze prasowym. Było to rozsądne posunięcie, ponieważ mógł tam w pełni wykorzystać i swoje zdolności organizacyjne, i znajomości. Po jakimś czasie przeszedł od Neilsona McCarthy'ego, u którego pracował trzy dni w tygodniu jako instruktor gry w polo, do Guards Polo Club w Great Park, Wtedy właśnie jego małżeństwo zaczęło się rozpadać.

Latem 1972 roku, kiedy Ronald i Susie razem z przyjaciółmi wynajęli willę Petra na Kortu, nadeszły ostatnie chwile małżeństwa Fergusonów. Wśród ich przyjaciół był Hector Barrantes, którego ciężarna żona zginęła w wypadku samochodowym. El Gordo, jak nazywano Barrantesa, także doznał ciężkich obrażeń. Susie, nieszczęśliwa w małżeństwie,

poczuła sympatię do przygnębionego wdowca. Zanim wszyscy powrócili do Anglii, Susie i Hector uświadomili sobie, że zrodziło się między nimi uczucie, które warto pielęgnować.

Ronald Ferguson jest wrażliwszym mężczyzną, niż się powszechnie sądzi. Nie mógł pogodzić się ze zdradą Susie. Może gdyby był cierpliwy i wyrozumiały, przetrzymałby rywala i skłonił Susie do powrotu do niezbyt satysfakcjonującego ją małżeństwa, ale zareagował z taką wściekłością, że właściwie popchnął ją w ramiona Hectora.

Poza tym El Gordo nie chciał zostać jedynie kochankiem. Chciał dzielić życie z Susie, lecz że był człowiekiem honoru, zgodził się zamieszkać z nią dopiero wtedy, gdy będzie wolna. Przez dwa lata, zanim udało się Susie rozwieść, kochankowie żyli zatem z dala od siebie. Dopiero po otrzymaniu rozwodu w 1974 roku przeniosła się do Iping w pobliżu Midhurst w Sussex, żeby zamieszkać z mężczyzną, który, jak wyznała: — „Jest miłością mojego życia, bo dopiero z Hectorem poznałam prawdziwą miłość”. W lipcu 1975 roku, kiedy Sara miała piętnaście lat, kochankowie wzięli ślub w Urzędzie Stanu Cywilnego w Chichester. Życie zawodowego gracza w polo jest życiem wędrowca. Susie i Hector zamieszkali w Argentynie, jego rodzinnym kraju, na rancho w Trenque Lauquen, trzysta mil na południowy zachód od Buenos Aires. Jednak część każdego roku spędzali w Wielkiej Brytanii, więc Susie miała bliski kontakt z Sarą, choć znacznie rzadziej spotykała się z drugą córką Jane, która rok po rozwodzie rodziców, w wieku osiemnastu lat, wyszła za mąż za Alexa Makima i zamieszkała na farmie w głębi Australii.

Mimo że rozwód Fergusonów nie odbył się polubownie, Ronald i Susie oszczędzili dzieciom cierpienia, przed czym Johnnie Spencer nie potrafił ochronić swoich dzieci. Dzięki temu Sara mniej ucierpiała z powodu ich rozstania. Kochała ojczyma, utrzymywała też serdeczne stosunki z Susan Deptford, z którą w listopadzie 1976 roku ożenił się jej ojciec.

Zdolność do tworzenia udanych, szczęśliwych związków była darem, którego Sara nigdy nie straciła. Jednak miała pewne trudności, kiedy wybrano ją na reprezentantkę szkoły w Hurst Lodge. Jak sama wyznaje: — „Byłam tak nieznośna, że musieli mnie wybrać reprezentantką szkoły, żeby zmusić do dobrego zachowania”.

Jilly Adams, koleżanka szkolna Sary, widziała cierpienie kryjące się pod jej uśmiechem. „Bardzo pragnęła ludzkiej sympatii, lecz funkcja reprezentantki przysparzała wiele kłopotów. Często musiała przywoływać inne dziewczęta do porządku, jeśli źle się zachowywały. Za każdym razem, gdy to zrobiła, biegła za nimi i przeproszała za wykorzystywanie swojej władzy”. Jilly Adams uważała też, że Sara „nie wierzyła w siebie”, co czasem doprowadzało ją do rozpacz. Już wtedy była piękną dziewczyną, lecz uważała się za szkaradztwo. Fergie zawsze lamentowała: — „Ojej, spójrz tylko jak wyglądam. Jestem strasznie gruba, mam wielką pupę”.

Te młodzieńcze kompleksy miały ujawnić się po ślubie Sary z Andrzejem. Tymczasem jednak powiększało się grono jej przyjaciół, a ona dobrze się bawiła, ponieważ miała pogodny usposobienie. „Niezwykle radosna, żywiołowa i skora do zabawy” —jak wyraziła się o niej dawna wychowawczyni Celia Merrick.

Podobnie jak Dianę, Sarę bardziej pociągało zabłyśnięcie w życiu codziennym niż studia. Mimo to nie żyła w świecie marzeń ani nie zaniedbywała szkolnych obowiązków. W 1976 roku, tuż przed ślubem Jane, zdała małą maturę z angielskiego, literatury, sztuki, biologii, geografii i matematyki. Nie miała zamiaru kontynuować nauki. Przed rozpoczęciem kursu dla sekretarek, na co nalegał ojciec, chciała zwiedzić trochę świata, więc Ronald kupił jej bilet do Argentyny. Zawsze był troskliwym ojcem, więc dzień przed odlotem zarezerwował miejsce dla siedemnastoletniej Sary, ku jej wielkiemu rozgoryczeniu, jako dla niepełnoletniej osoby podróżującej bez opieki.

Sara wydorosłała podczas sześciomiesięcznego pobytu na rancho Barrantesów w Argentynie. Pogodziła się z rozpadem rodziny i zmianami w życiu osobistym rodziców. Teraz miała się przekonać, że skutki bolesnych doświadczeń mogą wzbogacać. „Hector był wszechstronnie wykształcony — stwierdziła jej matka. — Kierował się zdrowym rozsądkiem i optymistycznie patrzył na świat. Często zwierzały się sobie. Kiedy człowiek jest szczęśliwy, ma więcej do zaoferowania, i to nie tylko swojemu partnerowi. Powiedziałam o tym Sarze, a ona zapamiętała to na zawsze”.

Tymczasem Sara pozbyła się zbędnych kilogramów, które przysparzały jej zgrzyoty za szkolnych czasów. Służył jej ruch na świeżym powietrzu. Do Anglii, gdzie miała rozpocząć dorosłe życie, powróciła zdrowa i szczęśliwa.

Musiała pogodzić się z pewnymi zmianami, między innymi z tym, że nową właścicielką farmy Dummer Down została jej macocha Sue. Na szczęście obie kobiety dobrze się rozumiały i nie dochodziło do sprzeczek z „paskudną macochą”, jak Sara żartobliwie mówiła o Sue. Mieszkanie w Londynie sprzedano. Sara zapisała się do Queen’s Secretarial College i zamieszkała w południowym Kensington ze swoją kuzynką Rose Bowie.

Znudzona szkołą, Sara rzuciła się w wir życia towarzyskiego. Miała mnóstwo znajomych, wśród nich koleżankę z klasy Charlotte, córkę lorda Edena Wintona, Dawida Waterhouse’a, siostrzeńca księcia Marlborough (brydżowego partnera Diany), i Laurę Smith-Bingham, ale tak naprawdę chciała mieć bliskiego przyjaciela. Były to lata siedemdziesiąte, kiedy wszyscy używali życia, co najczęściej kończyło się kacem, więc i Sara próbowała wszystkiego bez wyjątku, także beztroskich flirtów, które traktowała jak przygodę. Pojawiali się wspaniali młodzieńcy, zdobywali ją i porzucali. Przez pewien czas wydawało się, że Sara będzie jedną z tych dziewcząt, które nie znajdą odpowiedniego mężczyzny. Nie była to zachęcająca perspektywa dla kogoś, kto z powodu młodego wieku czas mierzył nie miesiącami czy latami, ale dniami i tygodniami. Z pomocą przyszedł jej brat przyjaciółki Laury Smith-Bingham. Kim Smith-Bingham był starszy od Sary o dwa lata. Pracował w londyńskim City. Poznali się w Argentynie, gdzie po ukończeniu szkoły zatrudnił się jako pomocnik na farmie. Wówczas jeszcze nie byli sobie zbyt bliscy, co nastąpiło dopiero wtedy, gdy dzięki siostrze poznał Sarę jako pełną życia dziewczynę. Kim, mężczyzna wzrostu sześciu stóp, dobrze zbudowany, łysiejący, co znamionowało wysoki poziom testosteronu, zaczął umawiać się z Sarą i wkrótce został jej pierwszym prawdziwym przyjacielem.

Warto przyjrzeć się charakterowi młodej Sary Ferguson. Była czuła, skłonna do namiętnych uniesień, szczerą i entuzjastyczną, niezwykle żywiołową, lecz jednocześnie opanowaną, stanowczą i pogodną. Za upodobaniem do dobrej zabawy i śmiechu kryła się poważniejsza strona jej natury. Była lojalna i uprzejma, a kiedy czemuś się poświęcała, to całym sercem. Nie po raz pierwszy w życiu miała się rozczarować.

Sara bez pamięci zakochała się w Kimie Smith-Binghamie. Jak wielu młodych mężczyzn, czasem do niej telefonował, a czasem nie, przychodził, a później nie przychodził, co pełną życia Sarę wpędzało w stan przygnębienia. Jej ojciec tak bardzo martwił się tym nieszczęśliwym romansiem, że usiłując uwolnić ją od Smith-Binghama zaproponował podróż do Australii, żeby odwiedziła jego starszą córkę Jane na farmie Wilga Warrina, którą Makimowie mieli w Nowej Południowej Walii w pobliżu granicy z Queensland.

Sara znalazła się w przykrym położeniu. Kiedy razem z Ronaldem powróciła do Londynu, wróciła także do Kima Smith-Binghama. Romans nadal jej nie satysfakcjonował, a na dodatek pojawił się nowy problem. Smith-Bingham nie odniósł wielkiego sukcesu pracując w Londynie, więc przeniósł się do Yerbier w Alpach Szwajcarskich, gdzie zatrudnił się jako instruktor narciarski. Dla Sary jedyną korzyścią z tego wyjazdu było doskonalenie się w jeździe na nartach, gdy go odwiedzała. Wkrótce opanowała tę sztukę do perfekcji i kiedy on pracował, ona jeździła na nartach.

Mniej więcej w tym czasie Sara podjęła pracę w dziale public relations w Durden Smith Communications, którego właścicielem był Neil Durden Smith, przyjaciel jej ojca i mąż telewizyjnej sławy Judith Chahner.

Sarę wybrano spośród najlepiej wykształconych i najmodniej ubranych dziewcząt dzięki jej zaangażowaniu i entuzjazzmowi, które zwróciły uwagę Durden Smitha. Nigdy nie dała mu powodu, żeby żałował swojej decyzji, a on do dziś wyraża się o niej z dużym uznaniem.

Ciężka praca w Londynie i odpoczynek w Yerbier nie były tym, czego Sara oczekiwała od życia. Skończyło się jedno dziesięciolecie, rozpoczęło nowe, a ona nie wiedziała, że czyjaś śmierć utoruje jej drogę do bardziej satysfakcjonującego, ale równie frustrującego związku. W 1980 roku zmarła na raka żona Paddy McNally'ego, pozostawiając go z dwoma małymi synami, Seanem i Roilo. Oddany dzieciom ojciec czuł, że musi na nowo ułożyć sobie życie, uwzględniając zmiany, jakie zaszły. Nie chciał jednak zrezygnować z wyjazdów do Yerbier, które dawały mu wiele radości.

Paddy McNally do spółki z inwestorem londyńskich nieruchomości Dawidem Eliasem kupili górski dom Les Gais Lutins. Grono wytwornych Brytyjczyków, którzy często tam przebywali, nazywało go zamkiem. Na liście gości znajdowali się: biznesmen John Bentley, agent ubezpieczeniowy Lloyda Rupert Deen, inwestor budowlany Dawid Olivestone (którego przez pewien czas łączyły bliskie stosunki z byłą przyjaciółką księcia Karola Anną Wallace), przemysłowiec Nigel Pollitzer, lord Mancroft, były narkoman, markiz Blandford, którego przeszłości narkotykowej nie trzeba przypominać, i Michael Pearson, spadkobierca lorda Cowdraya. Śmietanka towarzyska tworząca zgraną paczkę. Kima Smith-Binghama ciągnęła

więc do tego położonego na szczycie góry domu, żeby spotkać się z nimi. Sara, kiedy tylko przyjeżdżała do Verbier, zawsze mu towarzyszyła.

Z czasem Sara zaczęła jednak odwiedzać Les Gais Lutins bez niego. W zamku zawsze działo się coś ekscytującego. Kiedy Kim pracował, ona mogła się tam bawić. Mimo że była o dwadzieścia dwa lata młodsza od McNally'ego, nawiązała się między nimi przyjaźń. Po pewnym czasie rzuciła Kima Smith-Binghama dla jego przyjaciela Paddy'ego.

Co prawda związek ten był bardziej udany od poprzedniego, ale po pewnym czasie okazał się równie mało satysfakcjonujący. Paddy nie chciał się ponownie żenić. Jak wszystkie zakochane młode kobiety, Sara próbowała zmienić tę decyzję, starając się być idealną partnerką. Była miła dla jego znajomych, w interesach wykazywała tak dobre rozeznanie, że zawsze sadzano ją przy biznesmenie, z którym Paddy współpracował, gdyż potrafiła prowadzić rozmowy z korzyścią dla Paddy'ego. Miała też dobry kontakt z jego synami, którzy do dziś ją uwielbiają. Nie ma Królewskie.. najmniejszych wątpliwości, że łączyła ich miłość i namiętność, co jemu wystarczało, a jej nie satysfakcjonowało, ponieważ nie miała ślubnej obrączki.

Przez cztery lata Sara łudziła się nadzieją, że Paddy się z nią ożeni. Odeszła z DurdenSmith Communications i w 1984 roku zaczęła pracować w Londynie razem ze starym przyjacielem Paddy'ego, Richardem Burtonem, jako redaktorka w jego wydawnictwie. Małżeństwo z Paddym stało się jeszcze mniej realne, ponieważ bez reszty pochłaniały go interesy i wyjazdy służbowe.

Sara była jednak zadowolona z pracy, dzięki której czuła się niezależna i potrzebna. Ponadto odnosiła sukcesy zawodowe, co było pewnego rodzaju pocieszeniem, ponieważ znowu związała się z mężczyzną, który nie zamierzał zostać z nią na stałe. Mimo że sukcesy mile łechtały jej poczucie wartości, nie rozwiązywały jednak problemów. Przyjaciele Sary przypominają, że wielokrotnie widzieli ją, jak chowała się w jakimś kącie zamku, żeby wypłakać się w ukryciu, a kilka minut wcześniej perfekcyjnie odgrywała rolę radosnej gospodyni i spełniała wszystkie zachcianki gości.

Z pomocą przyszła jej Diana. W czerwcu 1985 roku wpisała Sarę na listę gości, którzy mieli przybyć na przyjęcie w zamku Windsor z okazji dorocznych wyścigów konnych w Ascott. Jak zawsze romantyczna, miała nadzieję, że Sara i jej szwagier Andrzej przypadną sobie do gustu. Diana doskonale wiedziała o przygnębieniu i frustracji Sary. Były przecież najbliższymi przyjaciółkami. Ich znajomość rozpoczęła się razem z romansem Karola i Diany w domu matki Sary i jej ojczyma w Sussex, po meczu polo rozgrywanym w Cowdray Park, w którym brał udział Karol. Kiedy mężczyźni rozmawiali o koniach, a Susie zajmowała się gośćmi, Diana i Sara nawiązały rozmowę, która zapoczątkowała ich zażyłą przyjaźń.

Sara i Diana szczerze się lubiły, choć za tą przyjaźnią przemawiały również względy taktyczne. Diana dopiero co weszła do dworskich kręgów i szukała przyjaciół. Ojciec Sary przez kilka lat uczył księcia Karola gry w polo, co sprawiło, że Sarę traktowano, przynajmniej tak uważała Diana, jako stałą bywalczynię tych sfer. Poza tym była ona siostrą cioteczną

szwagra Diany, Roberta Fellowesa, ambitnego asystenta osobistego sekretarza królowej, który za wszelką cenę chciał się wybić, i zrobił to. Dlatego, z praktycznego punktu widzenia, była odpowiednią przyjaciółką dla przyszłej księżnej Walii. Praktyczne aspekty tej przyjaźni liczyły się też dla Sary, gdyż bliska przyjaźń z księżną Walią dodawała jej prestiżu. To prawda, że szczerze lubiła Dianę, której urok i wytworne maniere przyciągały rzesze ludzi, więc tym bardziej wskazane było, ze względów praktycznych, nie zaprzepaścić tej przyjaźni.

Podczas lunchu w zamku Windsor, przed rozpoczęciem wyścigów, Andrzej i Sara polubili się, jak to on powiedział, „błyskawicznie”. Oboje lubili śmiech, dowcipy i znali się na żartach typowych dla brytyjskiej arystokracji. Kiedy więc Sara wzięła niewielką dokładkę deseru, Andrzej zaczął ją namawiać, żeby zrezygnowała z diety i obiecał, że zje to, co ona zostawi. Gdy wycofał się z obietnicy, ona dała mu kuksańca. Dokładnie w tamtym momencie Andrzej zakochał się i adorował Sarę przez cały dzień.

Sara nie zawsze potrafiła być lojalna, co pokazała porzucając Kima Smith-Binghama dla Paddy McNally'ego. Teraz ta dziewczyna, z którą żaden mężczyzna nie chciał związać się na stałe, znowu postępowała według utartego schematu. Tym razem jednak była z synem królowej i to on wybawił ją od losu, którego się obawiała. Andrzej okazał wytrwałość, jakiej zawsze brakowało Karolowi w stosunku do kobiet, a do czego Sara nie była przyzwyczajona. Gdy telefonował i nie zastał Sary w domu, zamieniał kilka słów z jej współlokatorką Carolyn Beckwith Smith, a potem dzwonił jeszcze raz.

Następne cztery miesiące w życiu Sary można nazwać okresem przejściowym. Latem wyjechała z Paddym McNallym do Ibizy. Zatrzymali się w domu Michaela Pearsona. Paddy chciał uporządkować swoje życie po wesołych latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, i właśnie rozpoczął romans z przyjaciółką Sary Mariną, córką byłego posła Johna Cordle'a. Sara była towarzyszką jej radości i palenia egzotycznie pachnących papierosów, tak charakterystycznego dla tego stylu życia.

Po powrocie do Londynu Sara przekonała się, jak zdeterminowany potrafi być Andrzej, gdy maleją jego szanse na zdobycie ręki wspaniałej kobiety. Troszczył się o nią, zalecał się, obsypywał kwiatami i zapraszał na romantyczne kolacje a deux w apartamentach pałacu Buckingham. Do listopada romans zaszedł tak daleko, że Sara z trudem zebrała się na odwagę, żeby podczas kolacji w Capital Hotel w Knightsbridge oświadczyć McNally'emu, że od niego odchodzi. Rozstali się po przyjacielsku. Życzył jej wszystkiego najlepszego, a nawet przyszedł na ich ślub. Ponieważ Andrzej był marynarzem, niewiele czasu spędzał na lądzie, ale po 18 grudnia okręt „Brazen”, na którym służył, zawinął do Devonport. Teraz Andrzej spędzał z Sarą każdą wolną chwilę, przeważnie w jego apartamentach w pałacu Buckingham. Jedli we dwoje kolacje i cieszyli się sobą jak zwykle żarliwi kochankowie. Oboje są bardzo zmysłowi i tak zafascynowani sobą, że nie starczało im czasu na cokolwiek innego.

Jednak ich romans trwał nie tylko dzięki seksowi. Andrzej miał taką cechę charakteru, jakiej brakowało Smith-Binghamowi, McNally'emu i wszystkim mężczyznom, z którymi flirtowała Sara. Potrafił związać się na stałe. Po raz pierwszy w życiu Sara dowiedziała się, jak czuje

się kobieta w bezpiecznym związku. Nie musiała przechodzić żadnej próby, przewycięzać dumy, ze łzami w oczach czekać przy telefonie albo doznawać upokorzeń, jakie znosi zakochana kobieta, gdy jest bardziej zaangażowana niż mężczyzna. Ona i Andrzej jednakowo siebie pragnęli, więc Sara rozkwitała pod wpływem ciepła jego miłości.

Andrzej i Sara byli tak pewni swoich uczuć, że zdecydowali się ujawnić łączący ich romans jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia. Andrzej zabrał ją na koncert swego przyjaciela Eltona Johna, podczas którego trzymali się za ręce w nadziei, że prasa zauważy, co się dzieje. Według dziennikarzy, Sara nie była jednak w typie Andrzeja. Co innego, gdyby była modelką, aktorką albo piękną królewną. Zlekceważyli zatem tę manifestację uczuć i wieść o ich romansie nie wyszła na jaw aż do chwili, gdy dziennikarz James Whitaker zamieścił w „Daily Mirror” informację, że „atrakcyjna rudowłosa dziewczyna ma spędzić święta Bożego Narodzenia z księciem Andrzejem w zamku Windsor”.

Wszyscy, którzy znają styl życia rodziny królewskiej wiedzą, że Boże Narodzenie jest dla nich świętością. Nigdy nie zapraszają w tym czasie nawet rodziny małżonka, zatem pomysł zaproszenia znajomej syna wydawał się niedorzeczny. Dlatego też święta Bożego Narodzenia Sara spędziła ze swoją rodziną w Dummer Down, a dopiero Nowy Rok przywitała z rodziną królewską w Sandringham. Wieść o tym rozeszła się natychmiast i zadawano sobie pytanie, kiedy zostaną ogłoszone zaręczyny. Sara, w odróżnieniu od Andrzeja, czuła ogromną presję sytuacji, co było zapowiedzią przyszłych zdarzeń w ich małżeństwie. Andrzej jest tradycjonalistą, człowiekiem zarozumiałym, jak większość osób w rodzinie królewskiej i wielu arystokratycznych rodach. Pod koniec lutego, tuż po dwudziestych szóstych urodzinach Andrzeja, jego okręt przycumował w Sunderland. Pojechał stamtąd do zamku Floors, wspaniałej siedziby księcia i księżnej Roxburghe’ów, którzy zaprosili zakochaną parę gołąbków na weekend. Sara i Andrzej dostali sąsiadujące sypialnie. Wielu ich znajomych przeczuwało, że lada dzień Andrzej oświadczy się Sarze. Dlatego o skromności i niepewności Sary może świadczyć to, że była całkowicie zaskoczona, gdy Andrzej klękawszy poprosił ją o rękę. Stało się to tuż przed północą. „Kiedy obudzisz się jutro rano, pewnie mi powiesz, że to żart” — odpowiedziała, nie wierząc we własne szczęście. Andrzej, chcąc ją upewnić o swoich szczerych zamiarach, następnego ranka ponowił propozycję małżeństwa.

Zgodnie z Royal Marriage Act z 1772 roku Andrzej, należąc do rodziny królewskiej, nie mógł ożenić się bez zgody królowej. Z tego względu ani on, ani Sara nie chcieli nic mówić Guyowi i Jane Roxburghe’om, dopóki Andrzej nie otrzymał błogosławieństwa matki. Kochankowie opuścili więc malowniczy zamek, utrzymując zaręczyny w sekrecie. W tym czasie królowa wyjechała do Australii i Nowej Zelandii, więc Andrzej musiał poczekać do połowy marca, żeby otrzymać odpowiedź na pytanie, które matka już знаła, zanim je zadał. Zdaniem Andrzeja, „była uradowana”.

Królowa zaakceptowała Sarę, którą znała jeszcze z czasów, kiedy przyszła synowa była małą dziewczynką. Przez wiele lat widywała ją w niedzielne popołudnia w Windsor Great Park podczas meczów polo. Sara uosabiała wszystko, co królowa lubiła. Mimo żywiowości była bardzo zrównoważona i opanowana. Chętnie przyłączała się do towarzystwa, nigdy nie

stała na uboczu i nie dąsała się, że nie jest w centrum uwagi, co było typowe dla Diany. Co więcej, Sara i królowa miały podobne zainteresowania. Uwielbiały konie, dobrze jeździły konno, lubiły psy i chętnie uczestniczyły w grach towarzyskich, zwanych „szaradą”.

W tę niedzielę, kiedy Andrzej rozmawiał z królową na temat swojego małżeństwa, Sara zjadła z nią lunch. Dał on początek ich niewymuszonym, miłym stosunkom. „Jak to miło mieć sympatyczną synową” —powiedziała później królowa swojej przyjaciółce.

Teraz prasa brytyjska zajęła się przeszłością Sary. Gdy ogłoszono zaręczyny, Ronald Ferguson uciszył wszelkie plotki stwierdzeniem, że z dziewczyną, którą do dwudziestego szóstego roku życia nie miałyby przynajmniej jednego przyjaciela, musi być coś nie w porządku. Odnosiło się to również do ciągle wysoko cenionego, lecz nierealnego wymogu dziewictwa królewskich narzeczonych.

Zgodnie z obowiązującym zwyczajem, Sara przed ślubem zamieszkała w pałacu Buckingham. W przeciwieństwie do Diany, która zaraz po oświadczeniach rzuciła pracę (do przedszkola, w którym pracowała, zadzwonił lokaj i przekazał, że Diana już więcej tam nie przyjdzie), Sara pracowała niemal do dnia ślubu. Jej poświęcenie się pracy i decyzja, że zamierza ją kontynuować, ujęły serce wielu ludzi pracy w całym kraju. Narodziła się gwiazda.

19.

Wzloty i upadki

Dla centrum prasowego przy Fleet Street sława Fergie nie mogła przyjść w lepszym momencie. Diana bowiem przestała kontaktować się z dziennikarzami, o których tak gorliwie zabiegała w czasie swoich zaręczyn. Mimo że wciąż dbała o swój wygląd i pozowała przed kamerami, wydawało się, że minęły już czasy jej zainteresowania prasą.

Rzeczywiście, tuż po ślubie z Karolem królowa zaprosiła wydawców gazet do pałacu Buckingham, żeby prosić ich o pozostawienie Diany w spokoju. Ponieważ nie spełnili tej prośby, kreowanie niechętej im księżnej na ulubienicę narodu stało się dla prasy żmudną walką.

Jeszcze przed ślubem z księciem Andrzejem zaczął się „miodowy miesiąc” Sary z dziennikarzami brukowych czasopism, którzy nie mogli nadziwić się jej swobodnemu stylowi bycia, wdziękowi, rozsądnemu podejściu do życia dworskiego, a przede wszystkim jej szczerości. Życie rodziny królewskiej jest operą mydlaną na żywo, z jedną albo dwiema gwiazdami, podczas gdy reszta odgrywa role drugoplanowe. Tradycja prasy brytyjskiej zakazuje schlebienia władcom, co zgodnie z rozsądnymi zasadami komercji sprawia, że tylko jedna z królewskich supergwiazd jest przedstawiana w korzystnym świetle. Na przykład w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych była „dobra Elżbieta” i „zła Małgorzata”, a w 1986 roku wybór padł na Fergie, „szczerą osobę”, która natychmiast usunęła w cień „nieśmiałą Dianę”, przedstawianą jako „rozrzutna Diana o ptasim mózdzku”.

Zanim jeszcze Fergie wyjechała z Clarence House, gdzie spędziła ostatnią noc jako panna, i zanim przemierzyła nawę katedry Westminsterskiej u boku swojego ojca o 11. 33 w środę 23 lipca 1986 roku, była już ulubienicą całego świata. Wszyscy kochali tę przyjazną, życzliwą rudowłosą dziewczynę, nową księżnę Yorku. W dniu ślubu, o godzinie 10. 00 rano, królowa wyniosła swojego drugiego syna do rangi para. Jej Królewska Wysokość wszystkich mile zaskoczyła. Nie była nadąsana, lecz miła i czarująco naturalna.

W tym czasie Diana chętnie usunęła się na bok, pozwalając zabłysnąć Sarze. Diana, nieszczęśliwa w życiu osobistym, miała dość uciążliwości, jakie przynosi sława. Wiedziała też, że mechanizmy sławy obrócą się przeciwko Sarze, tak samo jak obróciły się przeciwko niej. Dlatego poczuła ulgę, gdy przestała być obiektem uwagi, przynajmniej na pewien czas.

Podczas gdy Diana odpoczywała od świateł reflektorów, Sara i Andrzej rozkoszowali się miesiącem miodowym na skąpanym w słońcu pokładzie królewskiego jachtu „Britannia”. Statek wyruszył w rejs na Azory. Nowożeńcy, podobnie jak Karol i Diana, schodzili na ląd na romantyczne pikniki, większość czasu spędzając jednak w łóżku. Już wtedy można było się zorientować, jak będzie wyglądało życie z Andrzejem. Okazał się maniakiem telewizyjnym. Jedyna rzecz, na którą miał ochotę, oprócz spania i kochania się, było oglądanie filmów wideo.

Nie wróżyło to nic dobrego. Sara była osobą ogromnie żywotną i jeszcze za narzeczeńskich czasów Andrzej nie mógł się nadziwić, jak dużo potrafi zrobić w ciągu dnia. Chodziła do pracy, brała udział we wszystkich zaplanowanych spotkaniach, jadła lunch z przyjaciółmi, spotykała się z ludźmi, z którymi współpracowała, wracała do domu, brała kąpiel, przebierała się i szła na trzy albo cztery koktajle, później na kolację, potem do „Annabel” lub do innego eleganckiego klubu, gdzie tańczyła i piła drinki, a potem wracała do domu, tylko po to, żeby następnego dnia znowu zacząć wszystko od początku. Podczas weekendów odpoczywała jeżdżąc konno albo wykonywała prace związane z życiem na wsi. Nigdy nie siedziała beczynnie ani chwili dłużej, niż to było konieczne.

W przyszłości ta zasadnicza różnica usposobień miała stać się poważnym problemem w ich małżeństwie, ale początkowo ani Andrzej, ani Sara nie zdawali sobie z tego sprawy. Zgodnie z jego przekonaniem, jak i całej rodziny królewskiej, małżeństwo zawiera się raz na zawsze. Więc teraz, kiedy był żonaty, miał zamiar robić to, co mu najbardziej odpowiadało. Jego zdaniem, Sara po prostu powinna się do tego przyzwyczaić. I oczywiście Sara posłusznie próbowała się przyzwyczaić. Była wdzięczna Andrzejowi za jedyny bezpieczny związek w swoim dorosłym życiu, nawet jeśli przyszłoby jej zapłacić za to tolerowaniem beczynności, której nie znosiła.

Już dawno minął miesiąc miodowy z Andrzejem, lecz ciągle trwał miesiąc miodowy Sary z mediami. Andrzej wrócił na morze, do swoich ulubionych zajęć, Sara powróciła do apartamentu w pałacu Buckingham, skąd wyruszała w wielki świat. Nadal pracowała, co budziło powszechny podziw. Nikt jednak poza jej najbliższymi przyjaciółmi, nie wiedział, jak bardzo potrzebowała pieniędzy. Chociaż z punktu widzenia przeciętnych ludzi Andrzej był bogaty (królowa ulokowała dla niego pieniądze w funduszach powierniczych jeszcze za czasów małżeństwa księżniczki Anny z Markiem Philipsem, o ówczesnej wartości dwóch milionów funtów), nie byli w stanie pozwolić sobie na taki standard życia, jaki obowiązywał osobistości królewskie.

Biuro, służący i wydatki z tym związane pochłaniały całe apanaże, jakie dostawali z Listy Cywilnej, a ich dochody własne szły na wydatki związane z życiem osobistym. Oznaczało to, że Sara musi mieć własne pieniądze, żeby płacić rachunki w restauracjach, gdy chciała pójść z przyjaciółkami na lunch albo kolację. Ponadto Andrzej za rzadko bywał w domu, aby Sara mogła wyciągnąć od niego nawet mamę sto funtów na prezent dla przyjaciółki, tak jak robi większość żon, i nie po to został jej mężem, żeby służyć za podręczną kasę. Wobec tego jej praca spełniała podwójną funkcję: wypełniała Sarze czas, kiedy Andrzej był poza domem, i pozwalała zarabiać pieniądze.

Ciężko znosiła nieobecność Andrzeja. Samotny styl życia nie przychodzi łatwo ludziom żywiołowym i niepewnym siebie, którzy nieustannie potrzebują wsparcia przyjaciół, tak jak Sara księżna Yorku. Na szczęście ma ona silny charakter, upór i wyznaje twardą zasadę, że z życia trzeba brać wszystko co najlepsze. Miała wielu przyjaciół, wśród nich były współlokatorkę Carolyn Beckwith Smith, Lulu Blacker i księżnę Walii. Sara była starsza i roztrośniejsza niż Diana, więc po wejściu do rodziny królewskiej nie popełniła błędu i nie odizolowała się od przyjaciół, którzy byli zawsze w pobliżu, gotowi podać pomocną dłoń.

Wkrótce jednak spostrzegli, że kontakty z nią ograniczają się do rozmów telefonicznych. Harmonogram zajęć Sary, tak jak wszystkich członków rodziny królewskiej, ustalano z sześciomiesięcznym wyprzedzeniem, dlatego nie mogła znaleźć czasu na nie zaplanowany wcześniej lunch czy kolację z przyjaciółmi, do czego była kiedyś przyzwyczajona.

Potrzeba sporo czasu, żeby przywyknąć do królewskiego życia pełnego rygorów, i Sara bardzo się starała przystosować do dworskiej etykiety i nowych zajęć, zupełnie jak wtedy, gdy pracowała w DurdenSmith Communications i Neil Durden Smith zbeształ ją za zbyt częste prywatne rozmowy telefoniczne. Lubiła swoje obowiązki reprezentacyjne, z których sumiennie się wywiązywała, zdobywając tym sobie powszechną sympatię.

Nasze drogi skrzyżowały się dawno temu, podczas balu wydanego w Syon House, wspaniałej siedzibie księcia Northumberland pod Londynem. Sara nie przyzwyczajona do noszenia diademu, który zsuwał się jej z głowy podczas szybkich tańców, poprawiała go energicznym ruchem ręki. Bałam się, że kamienie wypadną z oprawy i pogubią się, więc zasugerowałam, żeby poprawiała go delikatniej. Przez resztę wieczoru, za każdym razem, gdy mnie zobaczyła, żartobliwym gestem wskazywała na swój albo mój diadem. Zaskoczyła mnie jej szczerłość i brak zarozumiałości. Nie była wyniosła, ale miała poczucie godności: wspólną cechą z Dianą.

Przez pierwszy rok małżeństwa trwał nie ustający miesiąc miodowy Sary z prasą. W tym czasie próbowała z Andrzejem uporządkować ich małżeński dom, zarówno w sensie dosłownym, jak i przenośnym. W prezencie ślubnym dostali od królowej rezydencję, która stała na miejscu weekendowego domu podarowanego jej i księciu Edynburga przez króla Jerzego VI, a który doszczętnie spłonął.

Sunninghill Park zaprojektował profesor James Dunbar Nasmith, dziekan wydziału architektury na Uniwersytecie Heriot Watt i Edinburgh College of Art. Jego firma wykonała także inne królewskie zlecenia, jak projekt budynku dla służby w Balmoral i nowej kuchni dla Elżbiety królowej matki w Birkhall, więc powszechne przekonanie, że to Sara była odpowiedzialna za jego wybór, a także projekt domu jest niedorzeczne. Andrzej żywo interesował się tym projektem i chociaż później dom został szyderczo nazwany Southyork [Południowy York], jest on właściwie luksusową, elegancką rezydencją w nowoczesnym stylu, która odpowiadała jego, a nie jej wyobrażeniu o wymarzonym domu.

Ponieważ w Sunninghill Park nadal trwały prace, Andrzej wynajął poza miastem dom, do którego wyjeżdżali na weekendy. Gdy upłynął okres dzierżawy, do czasu wykończenia Sunninghill Park księstwo Yorku zamieszkali w Castlewood House w Egham na obrzeżach Windsor Great Park.

Pod koniec 1987 roku Sara zaszła w ciążę. Nadal wszyscy ją lubili, lecz coraz głośniejsz mówiono o niedoskonałości jej wizerunku. Złożyło się na to wiele czynników. Po pierwsze, nie dbała o prasę tak bardzo jak Diana w początkowej fazie małżeństwa. Po drugie, miała zbyt silny charakter. Łatwiej było wyśmiewać lub poddawać krytyce osobę o silnej

osobowości, niż wychwalać ją, ponieważ ktoś mógłby pomyśleć, że czują przed nią respekt. Potwierdza to stosunek prasy do księżniczki Anny.

Na domiar złego okazało się, że praca sprawia księżnej Yorku satysfakcję. Zgodnie z powiedzeniem: brak wieści to dobre wieści, zdecydowano się przemilczeć, że członek rodziny królewskiej chętnie wypełnia nałożone na niego obowiązki. Kłopoty ze złamaniem silnego charakteru Sary zbiegły się z ponownym przystąpieniem Diany do wyścigu o rozgłos. Co prawda księżna Walii zrezygnowała z pierwszego miejsca, ale teraz, gdy zaistniało zagrożenie, że na stałe zostanie zepchnięta na drugą pozycję, odezwała się w niej chęć współzawodnictwa. Dlatego usilnie próbowała nadrobić to zaniedbanie, w przebiegły sposób zjednując sobie media. Dla Diany było to łatwe zadanie. Każdego dnia, w trakcie wykonywania swoich oficjalnych obowiązków, spotykała się z tymi samymi fotografami i reporterami. Wcześniej była zbyt zajęta, żeby prowadzić dłuższe rozmowy, co zapewniało przychylne publikacje, a teraz znalazła na to czas. Wykorzystując taktykę lady Di, ulubienicy całego świata, z czasem odbudowała swój wizerunek i osiągnęła szczyty sławy.

Na szczycie sławy prasa miała miejsce tylko dla jednego koronowanego anioła. Poza tym Diana bardziej nadawała się do tej roli niż Fergie. Mniej rozmowna i powściągliwa, bardziej czarująca, odslaniała niewiele poza uśmiechem, co dawało dziennikarzom możliwość przekazania światu wizerunku, który sami stworzyli. To, że jej obraz dawał się kształtować, jak i niezaprzeczalny dar wzbudzania sympatii zapewniły jej ogromny sukces.

Kiedy tylko Diana zaczęła tę grę z królewskimi korespondentami, przepędzenie Sary z przytulnego miejsca w prasie stało się jedynie kwestią czasu. W miejsce „szczerzej Fergie” i „rozrzutnej Diany o ptasim mózdzku”, narodziły się „dobra Diana” i „zła Fergie”.

Poniedziałek 8 sierpnia 1988 roku, dzień narodzin księżniczki Yorku Beatrice, był dniem, w którym narodziła się „zła Fergie”. W czasie ciąży Sara przytyła prawie dwadzieścia kilogramów i wyglądała, wedle jej własnych słów: — „Jak słoń, tak, byłam gruba i ohydna”. Za wysokie ciśnienie w połączeniu z nadwagą sprawiło wiele kłopotów lekarzowi położnikowi Anthony’emu Kenneyowi. Wszyscy odetchnęli z ulgą, gdy matka i niemowlę przeszli przez najgorsze. „Nigdy nie przepadałam za dziećmi, aż do chwili, gdy urodziłam własne” — wyznała szczerą księżna.

Jak wiele kobiet, które miały burzliwą przeszłość uczuciową i nie czuły się bezpieczne w swoich związkach, Sara starała się ponownie wzbudzić w Andrzeju pożądanie. Andrzej przez sześć miesięcy służył na okręcie Jej Królewskiej Mości „Edinburgh”, płynącym z Portsmouth do Sydney w Australii na obchody dwóchsetlecia marynarki wojennej, które miały odbyć się we wrześniu. Mimo że dostał przepustkę na czas porodu, zaraz po urodzeniu się dziecka musiał wrócić na okręt. Sara, w której jeszcze nie odezwał się instynkt macierzyński, zostawiła dziecko i poleciała do Australii do męża, wywołując tym falę ostrej krytyki w prasie. Uważano, że zasłużyła na pogardę, ponieważ „porzuciła” swoje dziecko. Tłumaczenie, że zostawiła Beatrice tylko na pewien czas i że była ona pod czułą opieką niani, wywołało jedynie kolejną porcję obelg pod jej adresem. Żadna gazeta nie stanęła w jej

obronie i nie przypominała, że przed nią królowa i Elżbieta królowa matka też zostawiały swoje dzieci i udawały się w podróż.

Sara coraz częściej spotykała się z oschłym traktowaniem przez prasę. Narodziny Beatrice zbiegły się nie tylko z narodzinami „złej Fergie”, ale także ze skandalem wokół osoby Ronalda Fergusona. Latem odkryto, że często bywa w salonie masażu Wigmore Club, gdzie wielu mężczyzn z establishmentu oddawało się w ręce doświadczonych masażystek. Major Roń, jak go nazywały brukowe czasopisma, stał się dosyć znaną gwiazdą mediów i zaatakowano go ze świętoszkowatą radością. Postępując wbrew podstawowym zasadom moralnym, które mówią, że nie powinno się płacić za grzechy innych, w czasopismach wykorzystano plotki o Ronaldzie, żeby splamić wizerunek Sary, insynuując, że córka takiego ojca nie zasługuje na przynależność do rodziny królewskiej. Cała rodzina Fergusonów była bardzo zażenowana. Ronald, jak sam powiedział: — „zawiodłem Sarę, która była cudowna i lojalna. Dodała mi otuchy, której potrzebowałem, żeby przejrzeć na oczy”. Księżę Walii także przyjął postawę godną pochwały, nie ugiął się pod presją mediów i nie ruszył majora z funkcji instruktora gry w polo.

Kiedy ucichła wrzawa wokół podróży do Australii i klubu Wigmore, prasa brukowa wymyśliła kolejny powód do niezadowolenia z księżnej Yorku. Była za gruba. Mimo że przestrzegała diety i chudła, krytykowano ją z lubością, nazywając pogardliwie „księżną wieprzowiny”. Wcześniej jej tuszę traktowano pozytywnie jako oznakę wrodzonej „przeciętności”, a teraz stała się mankamentem, który bez przerwy wytykano. Nikt nie brał pod uwagę, że w rzeczywistości wyglądała szczuplej niż na zdjęciach, że należała do kobiet grubokościstych, toteż nigdy nie będzie miała zgrabnej, szczupłej sylwetki.

Sara księżna Yorku nie jest histeryczką, więc początkowo ignorowała te nedorzeczne wymagania i przetrwała największą burzę, ale mimo wszystko nie pozostała obojętna na stworzony przez prasę wizerunek. Postarała się pozbyć zbędnych kilogramów i odkryła w sobie głębokie uczucia macierzyńskie do Beatrice, co ją samą zaskoczyło. Wówczas nie miała jeszcze pojęcia, że brytyjska prasa brukowa zamierza przedstawić wszystko odwrotnie.

Pozostała tą samą osobą, którą wcześniej była, wykonywała tę samą pracę i odpoczywała w taki sam sposób. Potwierdza to jej zamiłowanie do jazdy na nartach. „Kocham góry — mówi. — Nic mnie tak nie odpręża jak zjeżdżanie na nartach”. Początkowo chwalona za tę umiejętność, teraz nazywana leniwym pasożytem, który zawsze chce mieć wakacje. Wcześniej uważano, że jest naturalna podczas wykonywania obowiązków urzędowych, teraz, gdy tylko brała gazetę do ręki, dowiadywała się, że zachowuje się bez godności i wręcz żenująco. Na potwierdzenie tego każdy artykuł ilustrowano zdjęciami, na których albo miała na twarzy grymas, albo pokazywano jej grube nogi, albo przedstawiano ją w jakiejś pozie bez wdzięku.

Może nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, o czym doskonale wiedzą osoby zmuszone pokazywać się publicznie, że reporterzy są w stanie robić zdjęcia ujmujące fotografowanego niekorzystnie bądź pochlebnie. Księżna Yorku nie zmieniła się nagle z kobiety eleganckiej w

kobietę pozbawioną wdzięku ani nie zaczęła inaczej zachowywać się na oczach ludzi. Zmiana zaszła w ludziach siedzących za biurkami w redakcjach brukowych czasopism, którzy wybierali fotografie.

Dostawcy nowości rzadko są świadomi tego, że osoby sławne są także ludzkimi istotami i że nie ma bardziej bezbronnych ludzi niż członkowie panującej rodziny królewskiej. Bez względu na to, co o nich napisano, muszą pozbierać się psychicznie i nadal występować wobec mediów z racji wykonywania swoich obowiązków. Nawet jeśli są narażeni na zniewagę, która dotyka ich osobiście, tak jak było w przypadku Sary, nie mają możliwości wycofania się. Dopóki są oficjalnymi reprezentantami rodziny królewskiej, muszą trwać pod ostrzałem obiektywów bez względu na konsekwencje.

Dla Sary skutki tej kampanii okazały się katastrofalne. Przez całe życie była przewrażliwiona na punkcie swojej wagi. Krytyka nie mogła trafić w czulszy punkt. Kiedy pozbyła się już kilku kilogramów, wrzawa wcale nie ucichła, lecz jeszcze się wzmogła. Szukając ratunku, zaczęła wypróbować różne metody odchudzania, choć nie wszystkie są godne polecenia. Jednego dnia głodowała, drugiego jadła tylko owoce, kolejnego ćwiczyła z taką zaciętością, jakby od tego zależało jej życie. Tak jak zwykle, gdy stosuje się dietę, osiągnęła poziom, poniżej którego już nie mogła schudnąć. Dzieje się tak dlatego, że każdy organizm ma taką granicę wagi, której obniżenie zagraża zdrowiu. Natura mówiła jedno, a prasa drugie.

Na swoją zgubę Sara posłuchała prześladowców i wkroczyła na drogę, która miała doprowadzić nie tylko ją, ale i jej najbliższych do niewypowiedzianego cierpienia. Pojechała do Europy do lekarza specjalizującego się w odchudzaniu i wróciła do Londynu z cudotwórczymi tabletkami. Nie wiedziała, że „cud” polegał na tłumieniu apetytu i pobudzaniu centralnego układu nerwowego, tak żeby organizm nie korzystał z energii, dostarczanej w pożywieniu. Zanim upłynęły dwa tygodnie, cudotwórca wpędził ją w uzależnienie od leku, który skutecznie przyspieszał przemianę materii i zmniejszał apetyt.

Ludzie uzależnieni od środków zmniejszających apetyt zaczynają doświadczać gwałtownych zmian nastrojów. Zmienia się ich osobowość, stają się podatni na ataki irytacji i depresji. Dobroduszna, pogodna Sara nigdy nie miała skłonności do rozdrażnienia, więc teraz spadło to na wszystkich jak grom z jasnego nieba. Wybuchnąwszy, często reagowała tak samo jak w czasach, kiedy była reprezentantką szkoły w Hurst Lodge musiała temperować swoje koleżanki. Natomiast podczas związku z Kimem Smith-Binghamem, gdy czuła się niedoceniona, brała to sobie do serca, a potem nagromadzone napięcie powodowało, że popadała w depresję. Nie trwała ona zbyt długo, choć nieraz była bardzo głęboka i coraz bardziej burzyła jej wewnętrzny spokój, zwłaszcza wtedy, gdy napięcie nasilało się zamiast słabnąć.

Kiedy Sara zatruwała swój organizm cudownymi tabletkami na schudnięcie, wyszły na jaw powody do niezadowolenia z małżeństwa. Do tej pory świetnie sobie radziła z kłopotami, jakie muszą dźwigać żony marynarzy, oraz z wadami Andrzeja. Był z nią tak związany, jak gdyby była jego ukochaną przybraną matką. Żadna kobieta nie wytrzymałaby tego.

Wcześniej potrafiła udźwignąć ten ciężar, nie tracąc ducha, ale teraz okazało się to ponad jej siły, tym bardziej że Andrzej był obojętny na jej potrzeby.

Według Andrzeja, życie było wspaniałe. Miał żywiołową, namiętą, atrakcyjną kobietę, którą kochał, a ona mu matkowała. Ponadto poznała go z ciekawymi i wesołymi ludźmi. On był szczęśliwy, a czegoż więcej ona mogła chcieć?

Sara chciała mieć kogoś, kto by ją rozumiał i dzielił z nią nie tylko radości, ale i smutki, jakie przynosi życie. Innymi słowy, pragnęła takiego samego wsparcia i zachęty, jakie dawała Andrzejowi.

Sarę raniło to, jak przedstawiała ją prasa. Według dziennikarzy wszystko robiła źle, a to nie tylko bolało, lecz także naruszało jej wrodzone poczucie sprawiedliwości. Andrzeja w mediach wynoszono na piedestał. Jeśli czasem ukazały się o nim niepochlebne wzmianki, zwyczajnie je ignorował. Zadanie zbyt trudne dla kogoś takiego jak Sara, nie zaprawionego w bojach, jak członkowie rodziny królewskiej. Nie umiała też udawać, że jest ślepa i nie czytać w gazetach tego, co napisano o niej, jej przyjaciółach i znajomych.

Gdy Sara wyszczupiała, dziennikarze przestali krytykować jej wygląd, odtąd krytykowali samo ubranie. Rodzina królewska nigdy nie słynęła z elegancji, ale nigdy nie było to przedmiotem docinków prasy. Nie zauważono zupełnie, że styl ubierania się królowej matki można by określić jako jedyny w swoim rodzaju, że królowa nie zna umiaru w doborze kolorów, a księżniczka Małgorzata już dawno przestała nawet się starać, żeby być elegancka, i niemal przy każdej okazji wkłada sandały na białych grubych podszwach. Prasa widziała tylko Sarę i jej stroje. To prawda, że raz lub dwa razy wystąpiła w kreacji nieodpowiedniej do okoliczności, co zdarzyło się również Dianie, chociaż trzeba przyznać, że pomyłki Sary były bardziej dziwaczne.

Kolejny raz Sara zastanowiła się nad krytycznymi uwagami i zmieniła styl ubiorów. Wybierała proste fasony, bardziej stonowane kolorystycznie, zrezygnowała z rzucających się w oczy dodatków, po prostu zaczęła ubierać się bardziej konwencjonalnie.

Teraz nazywano Sarę „Fergie darmozjad”, a to z powodu zalegania z zapłatą za stroje projektantom. To, że postępuje tak większość sławnych ludzi, celowo pomijano, choć redaktorzy z magazynów mody aż nadto dobrze o tym wiedzieli. Wkrótce artykuły na temat strojów Sary z pism poświęconych modzie trafiły do stałych rubryk gazet. Gdy Sara wyjeżdżała w podróż, szła na lunch albo zabierała przyjaciółki na kolację, wymyślano jej od darmozjadów, nawet gdy ona sama ponosiła koszty.

Wyjątkowo bolesna dla Sary była krytyka profesjonalistów. Wydała książkę dla dzieci zatytułowaną „Helikopter Budgie”, do której napisania zainspirowały ją podczas ciąży jej własne doświadczenia z kursu na pilota helikopterów. Oskarżono ją nie tylko o plagiat, lecz także o zgarnięcie zbyt dużej części zysków. Oba oskarżenia były niesłuszne. Książka „Helikopter Hector”, z której rzekomo ściągnęła pomysł, była wydana w 1964 roku. Nigdy jej nie widziała, w co nietrudno uwierzyć, ponieważ nakład został dawno wyczerpany. Zarzut,

że mogła ściągnąć pomysł, nie znajduje więc żadnego wytłumaczenia, a poza tym, gdyby każdy autor pisał na temat nigdy wcześniej nie poruszany, nie byłoby wcale nowych książek.

Sara pracowała w wydawnictwie, zanim poznała Andrzeja. Kontynuowała to zajęcie nie tylko dlatego, że lubiła pracować, ale także dlatego, że potrzebowała pieniędzy. O tym w mediach nie wspomniano. Część swoich dochodów przeznaczala na akcje charytatywne. Rodzina królewska przy takich okazjach nie ma zwyczaju ujawniać wysokości darowizny. Powinni o tym wiedzieć nawet ignoranci. Lecz ci, którzy atakowali Sarę, zlekceważyli tę zasadę, ponieważ szukali sposobu na ukłucie złej Fergie.

Sara czuła się wtedy zaszczuta, bo rzeczywiście starano się ją zaszczuć. Ma silną osobowość, jest bardzo zaradna, ale nie ukrywa, że sposób, w jaki ją potraktowano, sprawił jej ogromną przykrość. Tymczasem Andrzej przebywał na morzu i rzadko byli razem. Nie widzieli się ponad trzysta dni w roku. Taki styl życia odpowiadał Andrzejowi, który nadal wysoko cenił męskie towarzystwo. Był równie szczęśliwy na morzu, w towarzystwie mężczyzn, jak i w domu przed telewizorem. Miał wszystko, co najlepsze: męskie życie na morzu, a na lądzie oddaną i kochającą żonę, która zapewniała mu urozmaicone życie towarzyskie i rodzinne. Na domiar złego niedawno odkrył uroki gry w golfa. Gdy tylko wychodził na przepustkę, szedł prosto na pole golfowe. Co prawda nie można Sary nazwać „słomianą wdową”, ale na pewno „golfową wdową”, a to doprowadzało ją do furii. „Nie możesz spędzać większości życia na morzu, potem wracać do domu i nigdy nie mieć dla mnie czasu” — słusznie mu kiedyś wypomniała.

Andrzej nie był zbyt wrażliwy, nie dostrzegał tego, że zaniedbuje Sarę, nie wiedział, że jeśli chce się żyć w szczęśliwym małżeństwie, trzeba coś robić, nie wystarczy po prostu być księciem. Ponieważ Sara czuła się coraz bardziej nieszczęśliwa, zaczęli się kłócić. Andrzej niekiedy potrafił wybuchnąć jak wulkan i wyrzucić z siebie nagromadzoną złość niczym lawę. Napięcie między nimi narastało. Po pewnej wyjątkowo burzliwej kłótni Sara nie potrafiła udawać, że to, co zdarzyło się poprzedniego dnia, obecnie się już nie liczy.

W 1989 roku Sara była w tak kiepskiej formie, że nawet rodzina królewska niepokoiła się o nią. Na szczęście, dobrze układały się jej stosunki z królową, która, jak sama kiedyś powiedziała, „bardzo ją lubiła”. W pewnym stopniu okazywało się to pomocne, gdyż inni członkowie rodziny, dostosowując się do królowej, nie robili krytycznych uwag pod adresem Sary. Więcej życzliwości natomiast powinni okazać jej księżniczka Anna i książę Edynburga, ponieważ w przeszłości sami mieli podobne kłopoty, a że nie łączyły ich bliskie stosunki z Sara, to ani jej nie zaszkadzili, ani nie pomogli. Najbliższą przyjaciółką Sary w rodzinie królewskiej była Diana, która po epizodzie z klubem Wigmore z rozmysłem, lecz dyskretnie stworzyła dystans pomiędzy nimi.

Diana zachowywała się z rezerwą wobec Sary, gdy znalazła się ona w niekorzystnej sytuacji życiowej. Lekceważąco wypowiadała się o Sarze za jej plecami, złośliwie nazywając ją podczas rozmowy z Jamesem Gilbeyem, co zostało nagrane na taśmie „Squidgy”, „rudą, która chciała wykorzystać swój złoty wizerunek”. Gdyby Diana dzieliła się podobnymi

uwagami tylko z najbliższym otoczeniem, może nie przysporzyłoby to Sarze tak wielu kłopotów.

Królewskie.. W samym środku tego zamieszania Sara stwierdziła się, że znowu jest w ciąży. Nie planowali drugiego dziecka, ale cieszyła się z tego, mimo że źle się działo w jej małżeństwie. Tym razem postanowiła nie przytyć. Przez całą ciążę zachowała tak szczupłą sylwetkę, że do siódmego miesiąca trudno było się domyślić, iż jest w odmiennym stanie.

Dobrze się złożyło, że Sara postanowiła zadbać o swój wygląd, ponieważ wkrótce jej życie miało się drastycznie zmienić. Nie dlatego jednak, że Andrzej nauczył się trzymać w ryzach swój temperament, przestał ją dręczyć, zrezygnował z przyjaźni i zajęć, które odciągały go od domu, i zaniechał odgrywania roli królewskiego naczynia, do którego ona musiała wlewać swoje uczucia. Wkrótce historia miała się powtórzyć. Sara porzuciła Andrzeja, tak jak kiedyś Kima Smith-Binghama i Paddy'ego McNally. Zaangażowała się bez reszty w swoje małżeństwo i kolejny raz nie udało się jej stworzyć satysfakcjonującego związku. Była gotowa odejść, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziała.

20.

Rozpad małżeństwa

W czwartek 2 listopada 1989 roku księżna Yorku przyjechała z oficjalną pięciodniową wizytą do Houston w Teksasie, gdzie przygotowywano się do obchodów trzechsetlecia opery brytyjskiej w Houston Grand Opera. Gospodynią imprezy była jedna z najbardziej znanych gwiazd amerykańskiej sceny towarzyskiej, piękna Lynn Wyatt, żona Oscara, matka dwóch synów, Steve'a i Douga, przyjaciółka brytyjskiej rodziny królewskiej, Rainiera księcia Monako, a przedtem księżnej Grace, i co ważniejsze, ciotki Andrzeja księżniczki Małgorzaty. Sara, znana już wtedy w Ameryce, nie mogła doczekać się pobytu w Allington, słynnej rezydencji Wyattów w River Oaks, którą, jak dowcipnie powiedziała Małgorzata, zbudowano w stylu regencji Wyatt. Sara rozkoszowała się tam luksusem jednej z najbogatszych prywatnych rezydencji, delektowała nie znaną jej dotąd atmosferą życzliwości, a poza tym doznawała troskliwej opieki adoratora, nie żonatego jeszcze syna Lynn, Steve'a, który towarzyszył jej na każdym kroku.

Steve Wyatt mieszkał w Londynie od 1985 roku, gdyż miał zamiar pracować w Delaney Petroleum, jednej z olbrzymich firm ojca. Oscar Wyatt prowadził interesy z prezydentem Iraku Saddamem Husseinem.

Znany był jako „król ropy” z powodu znacznych zysków, jakie przynosił mu handel ropą naftową, słynął ponadto ze skłonności do dosadnego wyrażania się. „Gówno” było jego ulubionym słowem. Chociaż Steve nie naśladował języka ojca, dokładał wszelkich starań, żeby wszyscy wiedzieli, kim jest. Prawdopodobnie brało się to z obawy, że nigdy nie dorówna Oscarowi, a także z mrocznego sekretu rodziny, ponieważ Steve nie był rodzonym synem Oscara. Jego biologicznym ojcem był Bobby Lipman, potomek bogatej nowojorskiej rodziny zajmującej się pośrednictwem w handlu nieruchomościami, któremu nic się w życiu nie udawało. Najpierw popadł w alkoholizm, potem żona, zabierając syna, opuściła go dla Oscara Wyatta, aż w końcu Lipman uzależnił się od narkotyków. W 1968 roku, będąc pod wpływem LSD, zamordował w jej mieszkaniu w Chelsea francuską studentkę, osiemnastoletnią Claude Delphine Delbarre.

Uznano go winnym zabójstwa i skazano na sześć lat pozbawienia wolności. Po wyjściu z więzienia przepadł po nim wszelki ślad. Steve twierdzi, że zginął pod kołami tramwaju w Wiedniu, inni mówią, że popełnił samobójstwo, jeszcze inni, że zrobił to, co już dawno powinien zrobić — zmienił nazwisko.

Niezależnie od tego, jak ułożyły się losy Bobby'ego Lipmana, jego synowie żyli w dostatku. Lynn pochodziła z rodziny Sakowiczów, która wzbogaciła Teksas o jeden z najslawniejszych domów towarowych. Doug i Steve tak żywo jednak interesowali się skrajnymi ruchami zajmującymi się parapsychologią, że niektórzy zastanawiali się, czy aby na pewno pozbyli się problemów z okresu ich niespokojnego dzieciństwa. Doug należał do sekty „Wieczne Wartości” założonej przez Fredericka von Mierersa, oszusta, który za kryształowy pierścień,

rzekomo odganiający złe duchy, wyciągnął od Lynn siedemdziesiąt tysięcy dolarów. Doug, którego cechowały antysemickie zapatrywania, zmarł na AIDS.

Steve, który nie miał aż tak skrajnych poglądów, również sympatyzował z podejrzanymi sektami, wierzącymi w moc spania pod piramidami lub w inne dziwaczne rzeczy. Nie dopuścił jednak, żeby przesłoniło mu to zdrowy rozsądek, wzmagało natomiast ogromnie jego powodzenie. Nie był przystojny w konwencjonalnym tego słowa znaczeniu, lecz miał muskularne ciało i swobodne, nienaganne maniery, no i mógł korzystać z jednej z największych fortun świata, nie wyłączając szybkich limuzyn i prywatnych samolotów. Dziewczęta padały mu w ramiona jak dojrzałe jabłka z drzewa. Miał romans z modelką Denice Lewis, czemu stanowczo sprzeciwiała się jego matka z powodu nieodpowiedniego pochodzenia dziewczyny. Zaręczył się z Dorice Valle Risso, którą poznał w college'u w Arizonie, ale w ostatniej chwili ona 15 kwietnia 1989 roku odwołała ślub, więc nadal pozostał kawalerem.

Spotkanie rozgoryczonej, lecz pełnej życia księżnej Yorku ze Stevem Wyattem okazało się ekscytujące. Steve na prośbę matki specjalnie przyjechał z Londynu, żeby zaopiekować się księżną, którą Lynn знаła z Palm Bejach i Londynu. Nie miała pojęcia, jak bardzo nieszczęśliwa jest Sara, jak cierpiała z braku zrozumienia, za które potrafiłaby się odwdziżyć. Nawet przez myśl jej nie przeszło, że spośród tylu ludzi Sara wybierze właśnie Steve'a i jemu powierzy swoje najskrytsze sekrety.

Brytyjski konsulat, chcąc zaprzeczyć istniejącej opinii, że Sara jest darmozjadem, zadbał o szczerne wypełnienie planu jej podróży. W ciągu tych kilku dni obejrzała „Juliusza Cezara” w wykonaniu studentów Wyższej Szkoły Teatralnej i Sztuk Plastycznych, wzięła udział w antynarkotykowym programie szkolnym, odwiedziła panią burmistrz Kathy Whitmire, ubrana w purpurowy kostium, zwiedziła Centrum Lotów Kosmicznych NASA im. L. B. Johnsona, kibicowała meczowi polo, z którego dochód przeznaczono na cele charytatywne, uczestniczyła w typowym teksańskim przyjęciu z grillem na ranczu Wyattów położonym niedaleko granicy meksykańskiej. Wszędzie towarzyszył jej Steve.

On i jego matka otoczyli Sarę tradycyjną południową serdecznością i gościnnością. Księżną Yorku, która w najważniejszym momencie swojej wizyty, na przedstawieniu „Mikado” Gilberta i Sullivana, pojawiła się w dopasowanej różowożółtej koronkowej sukience bez ramiączek, była zupełnie inną księżną Yorku niż ta, która wyjechała z Wielkiej Brytanii. Radosna i promienna, wyglądała naprawdę prześlicznie.

Z Teksasu Sara poleciała do Nowego Jorku, gdzie miała promować swoją niedawno wydaną książkę „Helikopter Budgie”. Przy okazji zrobiła trochę zakupów na święta Bożego Narodzenia, wzięła udział w zajęciach organizowanych przez Muzeum Dziecięce na Manhattanie. Zyskała podziw Nowego Jorku ośmieszając w spektakularnym stylu Normana Mailera, gdy on wprowadził ją w zakłopotanie podczas wieczornego przyjęcia wydanego przez jej agenta Morta Janklowa. Wróciła do Londynu, gdzie czekało ją spotkanie z bardzo nieprzychylną prasą.

Steve Wyatt też wrócił do Londynu; Sara zaproponowała mu, żeby odezwał się do niej zaraz po przyjeździe. Owszem, dał znać o sobie. Przyjaźń, która zawiązała się między nimi w Teksasie, trwała nadal i teraz zaczęli spotykać się jako przyjaciele. Od jesieni 1985 roku, kiedy wzięła ślub, aż do tej pory nawet nie spojrzała na innego mężczyznę poza Andrzejem. Ale historia miała się powtórzyć. Podobnie jak w poprzednich romansach z Kimem Smith-Binghamem i Paddym McNallym, teraz także wyczerpała się jej cierpliwość i tolerancja, gdy zrozumiała, że mężczyzna, któremu oddała się bez reszty, nie traktował ich związku tak poważnie jak ona. W jej pojęciu lojalność i postępowanie zgodne z zasadami obowiązywały obydwójce partnerów, więc nie miała zamiaru żyć z mężczyzną, który ją źle traktuje. Może było to niezbyt konwencjonalne podejście do małżeństwa, lecz opierało się na moralnych i etycznych zasadach. Bez względu na to, czy zgadzamy się z tym, czy nie, nikt chyba nie zaprzeczy, że kierowała się uczciwością i honorem.

Steve Wyatt ofiarował Sarze wsparcie i zrozumienie, traktował jej kłopoty jak własne, nie ignorował ich tak jak Andrzej. Wtedy właśnie Sara znalazła się w krytycznym momencie swego życia. Była rozbita psychicznie i zbliżała się do punktu, w którym napięcie mogło się albo zmniejszyć, albo ją zniszczyć. Walka, jaką toczyła, nie dotyczyła wyłącznie jej reputacji. Walczyła o własną duszę. Steve Wyatt należał do nielicznego grona ludzi, na tyle wrażliwych i uduchowionych, żeby to dostrzec.

Sara nie była jedyną osobą w swojej rodzinie, która wielkimi krokami zbliżała się do życiowego rozdroża. Małżeństwo jej siostry Jane Makim również się rozpadło po nieudanej próbie pojednania, a teraz Alex Makim groził, że pozbawi Jane praw rodzicielskich. Rzeczywiście dopiął swego. Siostry zawsze łączyła przyjaźń, więc nic dziwnego, że los Jane zaprzętał myśli Sary.

W tym czasie Sara bardzo interesowała się operą. W piątek 8 grudnia wyleciała do Yorkshire na galową premierę „Show Boat” w Teatrze Wielkim w Leeds, jako że patronowała Operze Północnej. Po przedstawieniu nie mogła odlecieć do Londynu z powodu panującej mgły. Wiedziała, że Steve Wyatt, Charlie Young — najlepszy przyjaciel Andrzeja — i jego kuzyn hrabia Patrick Lichfield goszczą w pobliżu, gdzie są również aktor Nigel Havers z żoną Poily, tancerka baletowa Wayne Eagling i Brian Alexander, dawny przyjaciel księżniczki Anny. W tej sytuacji razem z damą dworu i dawną współlokatorką Carolyn Cotterell (z domu Beckwith Smith) udała się do Constable Burton Hall, trzystuakrowego majątku Karola i Maggie Wyvillów niedaleko Leybum.

Ponieważ wszystkie sypialnie były zajęte, Steve Wyatt musiał dzielić pokój z którymś z gości, a Sara z Carolyn Cotterell. Z pewnością nie doszło do żadnej potajemnej schadzki — księżna była w szóstym miesiącu ciąży. Następnego ranka, z całym towarzystwem wybierającym się na polowanie pozowała reporterom do zdjęć w wieczorowej sukni, jedynej, jaką miała. Potem, pożegnawszy się, chciała polecieć do Sandringham do Andrzeja, lecz musiała wrócić do Constable Burton Hall na kolejną noc, gdyż znów odwołano lot z powodu złej pogody.

Kiedy rozniosła się wieść o tym weekendzie, a w prasie opublikowano zdjęcia osób biorących udział w polowaniu, na których Sara była ubrana w wieczorową suknię, podczas gdy pozostali mieli na sobie stroje myśliwskie, zrobiono z niej rozwiązłą kobietę, która zaaranżowała schadzki ze swoim kochankiem.

Święta Bożego Narodzenia Sara i Andrzej spędzili w ponurej atmosferze. Na domiar złego zatelefonowała jej matka z wiadomością, że lekarze w Buenos Aires wykryli u Hectora Barrantesa raka układu limfatycznego. Susie, która uwielbiała Hectora, była tym zdruzgotana. Prywatnym samolotem Petera Branta, amerykańskiego sponsora gry w polo Hectora, przewieziono Barrantesa z Argentyny do kliniki Sloan Kettering w Nowym Jorku, najlepszego centrum onkologicznego na świecie. Z Klosters, dokąd Sara wyjechała na narty z Beatrice, poleciała do Ameryki, żeby pocieszyć zrozpaczoną matkę.

Kiedy Hectora poddawano różnym zabiegom, Sara telefonicznie powiadamiała Andrzeja o stanie zdrowia ojczyma. Była także w stałym kontakcie ze Stevem Wyattem, który jak zwykle służył jej wsparciem psychicznym. Po powrocie do domu zaczęła regularnie odwiedzać go w wynajętym przez niego mieszkaniu pod numerem 34 przy Cadogan Square, w ekskluzywnej dzielnicy Chelsea. Teraz Steve był jej najbliższym przyjacielem, najważniejszą podporą i powiernikiem. Andrzej oczywiście wiedział o tej przyjaźni, lecz nie zdawał sobie sprawy, jak bliskie stosunki łączyły Sarę i Steve'a.

23 marca 1990 roku o 19. 58 Sara urodziła księżniczkę Yorku, Eugenię.

Nietypowe ułożenie płodu zmusiło lekarzy do wykonania cesarskiego cięcia. Sara i Andrzej cieszyli się z drugiej córki, ale pojawienie się na świecie Eugeniej niewiele zmieniło w ich małżeństwie. Rozpadało się ono coraz bardziej. Sara, chcąc zapomnieć o kłopotach i podnieść się na duchu, szukała ucieczki w częstych kilkudniowych wyjazdach. Jedną z takich podróży odbyła się sześć tygodni po narodzinach Eugeniej, kiedy Sara ze starszą córką Beatrice, opiekunką Alison Wardley i dwoma ochroniarzami pojechała do La Gazelle d'Or, luksusowej rezydencji na wybrzeżu Maroka. Gospodarzami byli Steve Wyatt i jego była przyjaciółka, aktorka Pricilla Philips, z którą Sara się zaprzyjaźniła. Andrzej został w Castlewood House i opiekował się dzieckiem.

Jak to zwykle bywa wśród przyjaciół przebywających na wakacjach, Sara, Steve i Pricilla robili sobie zdjęcia, które znaleziono potem na górnej półce regału w mieszkaniu Steve'a przy Cadogan Square 34. Ale o tym nieco później.

Podczas gdy Sara wygrzewała się w marokańskim słońcu, pewien tajny informator zatelefonował do londyńskiej gazety „Today”. Chris Hutchins, dziennikarz znany z wścibskiej dociekliwości, redagował tam jedyną plotkarską kolumnę, na której mogła się znaleźć ta wiadomość; ponieważ gazeta z zasady chroniła pewne osoby, informatorowi najwidoczniej bardzo zależało, żeby ta historia ujrzała światło dzienne. W końcu Chris Hutchins postawił na swoim i opublikował historię przyjaźni Sary ze Stevem Wyattem.

W biografii, obfitującej w ciekawe szczegóły, zatytułowanej „Historia Sary: księżna, która nie słuchała dynastii Windsorów”, napisanej wspólnie z dziennikarzem Peterem Thompsonem, Hutchins opowiada, w jaki sposób otrzymywał informacje od tajnych informatorów, których metody działania nie miały nic wspólnego z etyką. Zazwyczaj dobrze ubrani, elokwentni i z pewnością dobrze ustawieni, według Hutchinsa na pewno byli pracownikami tajnych służb. Uważał on, że powody, dla których nadali rozgłos sprawie Sary, miały coś wspólnego ze Stevem Wyattem. Oscar, jego ojciec, przez dwadzieścia lat był jednym z najbliższych wspólników Saddama Husseina aż do chwili wprowadzenia przez Organizację Narodów Zjednoczonych sankcji, które ograniczyły ich układy handlowe. Przed wojną kupował od rządu irackiego dwieście pięćdziesiąt tysięcy baryłek ropy naftowej dziennie, a teraz zamierzał podpisać kontrakt, dzięki któremu iracki dyktator zostałby udziałowcem amerykańskich rafinerii na Wschodnim Wybrzeżu.

Nieświadoma niczego Sara wpadła w prawdziwe bagno polityczne. Irak przygotowywał się do ataku na Kuwejt, AlSabahowie mieli opuścić ich kraj, a Sara na przyjęciu w pałacu Buckingham zabawiła Steve'a i Oscara Wyattów oraz dr. Ramziego Salmana, jednego z najbliższych współpracowników Saddama Husseina, który zarządzał iracką ropą naftową.

Znajomości to wpływy, a wpływy to władza. Tajne służby usiłowały zniszczyć przyjaźń Sary i Wyatta, a przez to pozbawić Irakijczyków chwały, jakiej przysparzał im ten związek. W kręgach politycznych wiadomo było, że najbliżsi współpracownicy Saddama Husseina mają bezpośredni dostęp do pałacu Buckingham przez synową królowej i że w najbliższym czasie Irak będzie traktowany jako wróg Zachodu.

Zatem nadal dzwoniły telefony do Chrisa Hutchinsa i jego plotkarskiej rubryki. W tym czasie Sara poleciała ze Stevem do Nicei i jedynym powodem, dla którego reporterzy „Today” nie sfotografowali jej w kompromitujących okolicznościach, było to, że osoba, która zadzwoniła do gazety, żeby donieść o wyjeździe Sary, pomyliła Niceę z Grecją. Zanim zdano sobie sprawę, że zaszła pomyłka, gazeta wysłała za nimi w pościg swoich ludzi.

Latem rodzina dowiedziała się, że Hector Barrantes nie ma najmniejszych szans na powrót do zdrowia. Sara poleciała z powrotem do Nowego Jorku, żeby spotkać się z ojczymem, który teraz wyglądał jak cień silnego El Gordo. Steve Wyatt towarzyszył jej za zgodą Andrzeja, z którym również się zaprzyjaźnił.

O zaakceptowaniu Steve'a Wyatta przez dwór królewski najlepiej świadczy to, że po ich powrocie do Wielkiej Brytanii królowa zaprosiła go na obiad do Windsoru i posadziła obok siebie. Nadal nie była świadoma niezadowolenia tajnych służb z powodu przyjaźni jej synowej, ale nie należy się temu dziwić, ponieważ stosunki panujące pomiędzy dworem królewskim a wywiadem przypominają relacje między cesarzami mandżurskimi a ich dworem w cesarstwie chińskim. Bardzo często dowiadują się ostatni, co robi się w ich imieniu albo w ich interesie.

Intryga polityczna była ostatnią rzeczą, o której myślała Sara latem 1990 roku. Hector Barrantes nie był człowiekiem bogatym, więc kiedy zmarł. Susie nie mogła już sobie

pozwoić na prowadzenie wystawnego życia w ich domu w El Pucara. Trzeba przyznać, że Andrzej przyszedł jej wówczas z pomocą. Nie mógł wystawić czeku, więc wykorzystał inny sposób na zarobienie większej kwoty pieniędzy. Użył w tym celu swojego talentu i nazwiska. Pozwolił Marquesowi de Varela, przyjacielowi rodziny Barrantesów, na zamieszczenie w czasopiśmie „Hello!” zdjęć, na których był on, Sara i dzieci. Andrzej zrobił zdjęcia, Gene Nocon wywołał je, a Susie dostała dwieście tysięcy fantów.

Pod koniec lipca, kiedy „Hello!” opublikowało siedemdziesiąt zdjęć na czterdziestu ośmiu stronach, Sara dowiedziała się, że Hectorowi pozostały tygodnie, jeśli nie dni, życia. Jego ostatnią wolą było zobaczyć pasierbicę, którą pokochał jak własne dziecko. Chciał również ostatni raz ujrzeć Beatrice oraz pierwszy a zarazem ostatni raz zobaczyć małą Eugenię. Kłopot w tym, że Hector był w El Pucara, a Argentyna nie zawarła pokoju z Wielką Brytanią po konflikcie o Falklandy. Z tego względu Sara musiała zwrócić się do królowej z prośbą o pozwolenie na zabranie jej dwóch wnuczek do kraju, który oficjalnie był wrogiem Wielkiej Brytanii. Królowa, powodowana litością, zgodziła się na tę wizytę. Sara z dziećmi, opiekunką Alison Wardley i ochroniarzem polecili do Buenos Aires. Tam przesiadli się do helikoptera, którym dostali się na ranczo. Wizyta trwała ponad tydzień. Hector poczuł się na tyle silny, że z gośćmi objeżdżał ranczo i przyglądał się, jak Beatrice bierze pierwszą lekcję jazdy konnej. Półtora dnia po ich wyjeździe pięćdziesięcioletni wspaniały El Gordo zmarł.

* *

Życie tych, którzy zostali, toczyło się dalej. Dla Sary i Andrzeja oznaczało to dalsze małżeńskie spory i jeszcze bardziej nieprzychylną prasę, a także przeprowadzkę do nowego domu w Sunninghill Park. Dom, chociaż bardzo elegancki wewnątrz, z powodu wyglądu zewnętrznego wywołał falę krytyki architektów, wymierzoną przeciwko Sarze, która przecież nie miała z tym nic wspólnego. Wobec tego Sara nie cieszyła się z nowego domu, choć Andrzej go polubił. Nie chciał jednak wpuścić do środka fotografów, mimo że tym sposobem mógłby zadać kłam pogłoskom o krzykliwym wystroju wnętrza. „To jest mój dom i nie pozwolę, żeby włóczyło się po nim stado dziennikarzy” — powiedział, zawzięcie broniąc tego, co zostało mu z życia prywatnego.

W październiku Sara i Andrzej urządzili w nowym domu przyjęcie dla przyjaciół. Zaproсили kuzynów, wśród nich wicehrabiego Linieya, ludzi z showbiznesu, takich jak Pamela Stevenson, oraz bliskich przyjaciół. Dziwne zbiegi okoliczności tak charakterystyczne dla życia Sary, również w tym dniu przemieszały radość ze smutkiem, ponieważ właśnie w tym dniu miało być nabożeństwo żałobne za jej ojczyzna. Susie Barrantes nie chciała nawet słyszeć o odwołaniu przyjęcia, zatem po smutnej uroczystości poszli do domu przygotować się do innego, radosnego wydarzenia.

Postarali się jednak, żeby poświęcić Hectorowi część tego wieczoru— poprosili Eltona Johna o zaśpiewanie dla uczczenia pamięci zmarłego ballad „Candle in the Wind” i „Song for a Guy”.

Przeprowadzka do Sunninghill Park tylko pogłębiła niezadowolenie Sary z życia. Andrzej miał mniejsze wymagania i był szczęśliwy, o ile mógł oglądać telewizję, grać w golfa albo podczas morskich ćwiczeń żeglować o zachodzie słońca. Sara zaś znalazła się u progu załamania nerwowego. Powodem tego, oprócz kłopotów małżeńskich i nie kończących się ataków prasy, był sposób, w jaki traktowali ją dworzanie.

Najbardziej dokuczył jej kuzyn sir Robert Fellowes, który miał zwyczaj wpadać do niej bez pukania, machać przed nosem stertą gazet i robić złośliwe uwagi: — „Znowu o tobie piszą. — Chyba jeszcze tego nie widziałaś. — Gratulacje, madame, zrobiłaś dobrą robotę”.

Nie trzeba szczególnej bystrości, żeby stwierdzić, iż Robert Fellowes był nadzwyczaj pobudliwy. Nie dostrzegał, że Sara jako kolejna osoba z rodziny królewskiej padła ofiarą pogoni za sensacją. Wyglądało to tak, jakby wykorzystywał ich pokrewieństwo, żeby pogorszyć sytuację, zamiast spojrzeć na sprawę obiektywnie i pomóc jej się podźwignąć. Te niezbyt miłe dla Sary wizyty upokarzały ją i wyprowadzały z równowagi, ale nie potrafiła się im przeciwstawić. Andrzej nie chciał się w to mieszać.

Robert Fellowes nie był jedynym człowiekiem na dworze, który tak traktował Sarę. Księżę i księżna Yorku mieli wspólnego sekretarza. Poprzednio funkcję tę pełnił podpułkownik Sean O'Dwyer, lecz Sara miała z nim zbyt wiele nieporozumień, więc poprosiła o kogoś innego. Na jego miejsce wyznaczono kapitana Neila Blaira. Okazało się, że z nim też niełatwo się porozumieć. Doświadczyłam tego na sobie, kiedy organizowałam bal charytatywny, na którym honorowym gościem miała być księżna Yorku.

Zdarzyło się to w kwietniu 1991 roku, gdy wojna pomiędzy Sara a prasą osiągnęła punkt kulminacyjny. Tydzień przed balem Blair próbował wyperswadować Sarze przyjęcie zaproszenia, tłumacząc, że może narazić się na uwagi prasy, ponieważ podczas przyjęcia miał wystąpić kabaret transwestytów z madame Jo Jo z Soho. Kiedy powiedziałam mu, że u Karola wicehrabiego Althorp, brata Diany, na przyjęciu z okazji jego dwudziestych pierwszych urodzin wystąpił ten sam kabaret, a byli tam księżę i księżna Walii i wyśmienie się bawili, odpowiedział, że było to prywatne przyjęcie, a nie oficjalne wydarzenie. Uświadomiłam mu, że przecież wszyscy członkowie rodziny królewskiej, nawet królowa, oglądali Danny La Rue i Damę Edna Everage w ramach oficjalnych obowiązków a przebieranie się mężczyzn za kobiety jest akceptowane jako tradycyjna forma brytyjskiej rozrywki oraz że członkowie kuwejckiej rodziny królewskiej, którzy także mieli być tam obecni, poczuliby się urażeni, gdyby księżna odwołała swoje uczestnictwo w balu. Dodałam, że jedną z organizacji charytatywnych korzystających z tego przedsięwzięcia będzie Stowarzyszenie Rodzin Żołnierzy, Marynarzy i Pilotów, które potrzebowało pieniędzy z powodu wojny w Zatoce Perskiej, a obecność Sary byłaby dla niego dobrą reklamą.

Mimo że Blair przyjął do wiadomości wszystko, co powiedziałam, jako słuszne, i zgodziliśmy się kontynuować przygotowania do balu, po jakimś czasie dowiedziałam się, że usiłował namówić admirała, sir Petera Herberta, prezesa Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy, Marynarzy i Pilotów, do odwołania balu. Wtedy mógłby powiedzieć Sarze: — „Skoro sir Peter uważa, że nie powinniśmy tego robić, dlaczego ty się przy tym upierasz”.

Blair jednak nie doceniał ani mojej determinacji, ani księżnej, która chciała zaszczycić nas swoją obecnością. Ze względu na naszą przyjaźń powiedziałam jej, co chciał zrobić sekretarz, i udało się nam go przechytrzyć. Było to jednak bardzo nieprzyjemne i stresujące doświadczenie, które mogło obrócić się przeciwko niej. Skończyło się na tym, że wzięła udział w balu, wszystkim się podobała, miała dobrą prasę. Zgodziła się ze mną, że osobisty sekretarz robi z jej życia piekło.

„Nie wiem, jak możesz znosić jego obecność dzień w dzień — powiedziałam do niej. — Musisz mieć stalowe nerwy. Gdyby mnie to spotkało, po miesiącu załamałabym się nerwowo”. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że znajdowała się właśnie na skraju załamania nerwowego. Blaira nie mogła się pozbyć, ponieważ nie pozwolono by jej na kolejną zmianę sekretarza.

Plotki o przyjaźni Sary ze Stevem Wyattem obiegły salony towarzyskie i w końcu dotarły do królowej. Przyjaciółka Susie Barrantes, której Sara się zwierzała, poradziła jej, żeby „ostudziła zapaly Steve’a”. Nie mogła się jednak z nim porozumieć, ponieważ nie pozwolono jej nawet zatelefonować do niego. O tym, co zaszło, dowiedział się dopiero wtedy, gdy Sara nie pojawiła się na przyjęciu urządzonym dla ich przyjaciół. „To takie żenujące — skomentowała jego matka, Lynn, gdy Sarze udało się z nią skontaktować. — Nawet książe Andrzej zadzwonił do Steve’a, żeby powiedzieć, jak jest mu przykro”. Steve, mając do wyboru przerażającą izolację towarzyską w Londynie albo powrót do domu, zostawił wiadomość w mieszkaniu przy Cadogan Square 34, pożegnał się, spakował walizki i wyjechał w poszukiwaniu spokoju do Stanów Zjednoczonych.

W szczytowym momencie przyjaźni z Sara Steve przedstawił ją swojemu dobremu przyjacielowi i krewnemu, Johnny’emu Bryanowi. Tony Bryan, ojciec Johnny’ego, miał cztery żony. Jego drugą żoną była Pamela Zauderer Sakowitz, eks-żona jedynego brata Lynn Wyatt, Roberta T. Sakowitza. Chłopcy zaprzyjaźnili się w Szkole św. Jana w River Oaks. Wiele ich łączyło, nie tylko sąsiedztwo domów, które Wyattowie i Bryanowie mieli w Vail w Kolorado, gdzie spędzali wolne dni. Lubili narciarstwo i inne sporty, a także kobiety. Po ukończeniu szkoły pławili się obaj w próżniaczym życiu. Arbiter amerykańskiej elegancji Town & Country stwierdził: — „Są oni dobrymi partiami. Trudno ich złapać, ale warto próbować”. Jednak kobiety, które próbowały, skazane były na rozczarowanie, gdyż obaj mężczyźni byli zatwardziałymi kawalerami.

W 1987 roku Johnny wyjechał z Nowego Jorku, gdzie poznał niemal wszystkich, których mógł poznać przez Whitneyę Towera, członka jednej z najstarszych, szacownych rodzin, i dołączył do Steve’a w Londynie. Wówczas popularna była teoria Wielkiego Wybuchu i sprytny Johnny oraz jego ojciec Tony zaczęli wykorzystywać to przy wszystkich nadarzających się okazjach. Tony Bryan, biznesmen odnoszący sukcesy, miał za sobą pracę w zarządzie Federal Express and Chrysler. W 1988 roku razem z Johnnym kupili Oceanics Group Pic i w ciągu osiemnastu miesięcy zarobili miliony, lecz część z tego potem stracili, gdy założyli spółkę Oceanics Deutschland, która w 1990 roku przyniosła straty siedmiu i pół miliona funtów.

Johnny Bryan, o przydomku „Nos”, był synem bogatego, odnoszącego sukcesy przedsiębiorcy. Bryan, wysoki, czarujący, bardzo energiczny i biegły w uwodzeniu kobiet, choć niezbyt przystojny, prawie zupełnie łysy, umiał odnosić sukcesy tam, gdzie inni, przystojniejsi mężczyźni, ponosili klęskę. Potrafił bowiem doprowadzić do perfekcji sztukę konwersacji oraz miał szeroki gest. Kiedy dziennikarka Christa D'Souza ujrzała go po raz pierwszy, chodził po pokoju „promieniejąc zaufaniem i życzliwością”, sprawiał „wrażenie bardzo silnej osobowości.” Wspecjalizował się też w ryzykownej sztuce wplatania do rozmowy nazwisk znanych osób i wtrącał do swoich opowieści imię Fergie. Jego metoda zdawała egzamin. Wokół niego tłoczyły się najbardziej atrakcyjne wolne jeszcze kobiety Wielkiej Brytanii, między innymi Geraldina, córka wicehrabiny Rothermere, lady Ogilvy, córka hrabiego Cawdora, lady Liza Campbell, córka lorda St. Justa, Natasza Grenfell (jej siostra Katia była przyjaciółką Philipa Dunne'a, kiedy księżna Walii zbliżyła się do niej) i Flora, córka lady Antonii Fraser. Nieźle mu szło, jak na kogoś, kto obiecywał gwiazdkę z nieba, ale tylko od czasu do czasu dotrzymywał obietnicy. Lecz w świecie, w którym z powodzeniem można było obejść się bez obiecanego sukienki albo torebki, już sam gest przyjmowano tak samo jak czyn, wobec czego zyskiwał coraz lepszą reputację.

Niewątpliwie Johnny miał dar nawiązywania odpowiednich znajomości. Wynajął domek w Gloucestershire niedaleko majątku Painswick, należącego do Detmara Blowa, wnuka znanego architekta i siostrzeńca stryjecznej wnuczki księcia Filipa, jugosłowiańskiej księżniczki Katariny. Zatrudnił szwagierkę Detmara, Julię Delves Broughton jako asystentkę, wynajął mieszkanie w Chelsea w pobliżu Foxtrot Oscar i wypożyczył luksusowy samochód marki Vauxhall. Otoczony właściwymi ludźmi, żył na odpowiednim poziomie i umocnił swoją pozycję społeczną, zanim jeszcze Steve przedstawił go Sarze w październiku 1990 roku i zanim został zaproszony na przyjęcie w Sunninghill Park.

W 1991 roku Steve wyjechał z Londynu, a Johnny został. Co prawda wtedy jeszcze nie był bliskim przyjacielem księżnej, ale uważał się już za dobrego znajomego zarówno Andrzeja, jak i Sary. Duże wrażenie wywarły na nich przechwałki Johnny'ego o jego żyłce do interesów, więc Sara poprosiła go o reprezentowanie jej podczas rozmów ze spółkami filmowymi i telewizyjnymi. Łudziła się nadzieją, że książki o Budgim przyniosą ogromny sukces finansowy. W końcu Johnny Bryan pomógł jej podpisać kontrakt, który przyniósłby pięć milionów funtów, gdyby nie pewien skandal.

Pomimo silnego wrażenia, jakie wywarł na Andrzeju i Sarze ich gadatliwy i wyjątkowo energiczny przyjaciel, byli zbyt pochłonięci własnymi sprawami, żeby okazać mu coś więcej niż tylko wdzięczność. Diana w tym czasie przeżywała odtrącenie przez Karola, który nie mógł jej wybaczyć zdradzania małżeńskich sekretów Barry'emu Mannakee.

Dwie bratowe, niegdyś bliskie przyjaciółki, wspólnie zaczęły knuć teraz spisek. Diana podsunęła pomysł, żeby jednocześnie odeszły od swoich mężów, a Sara, z natury bardzo ufna (cechę tę odziedziczyła po rodzicach), nigdy nie wątpiła w szczerść jej słów. Diana jednak wcale nie miała zamiaru opuszczać Karola, nawet wtedy, gdy Sara odeszła od Andrzeja.

Boże Narodzenie 1991 roku było ostatnimi świętami, jakie Sara i Diana spędziły z rodziną królewską. Wiele rozmów w gronie rodzinnym poświęcono małżeńskim kłopotom Andrzeja i Sary. Już to powinno wzbudzić podejrzenia Sary, jeśli bowiem Diana zamierzała postąpić zgodnie z planem, który uknuły, to dlaczego nikt nie interesował się jej odejściem? W styczniu królowa oświadczyła Andrzejowi i Sarze, że gotowa jest wyrazić zgodę na separację, skoro nie mogą dojść do porozumienia.

Warto przypomnieć, że zastrzeżenia Sary do małżeństwa niewiele miały wspólnego z niesatysfakcjonującymi ją relacjami z Andrzejem. Była na tyle dojrzała, żeby zdawać sobie sprawę, że po ślubie z Andrzejem musi przyjąć życie małżeńskie takim, jakie ono było, nawet jeśli okazało się niezbyt szczęśliwe, bo tego wymagały interesy monarchii. Nie potrafiła jednak pogodzić się z całkowitym brakiem poparcia i z nieustającą krytyką dworzan wtedy, gdy na co dzień doświadczała krytyki w prasie. Wystarczało jej publiczne upokarzanie. Pogardliwe traktowanie przez służących, zatrudnionych po to, żeby ją ochraniać, przekraczało jej siły. Obszar, na którym Sara zbierała cięgi, był miejscem, o którym bardzo tradycjonalistyczna królowa nie miała pojęcia, gdyż nikt nigdy nie zdobył się na odwagę, żeby wyjawić Jej Królewskiej Mości, jak sprawy wyglądają.

Po noworocznym spotkaniu w Sandringham Sara i Diana zamierzały się rozstać ze swymi mężami. Tymczasem w „Daily Mail” przygotowywano się do opublikowania szokującej informacji. W listopadzie 1991 roku sprzątac Maurice Mapie wszedł do dawnego mieszkania Steve’a Wyatta przy Cadogan Square 34, żeby przygotować je dla nowego lokatora. Podczas mycia okna w gościnnym pokoju jego wzrok przyciągnęły paczki leżące na najwyższej półce regału.

„Stojąc na podłodze, nie widziałem tego, co jest na górze, ale jak wszedłem na drabinę, zobaczyłem paczki zawinięte w plastikową folię” — powiedział. Przesunął drabinę, tak żeby mógł dosięgnąć półki, zgarnął paczki, sądząc, że są w nich zdjęcia pornograficzne. Był zdumiony, kiedy na fotografiach rozpoznał księżnę Yorku i księżniczkę Beatrice.

Chcąc zarobić „parę szylingów”, Mapie zwrócił się do „Daily Mail” przez pośrednika, naczelnego reportera gazety, zajmującego się sprawami kryminalnymi. Peter Burden, zadziwiony, przeczekał dwa miesiące, zanim doszedł do wniosku, że najlepszym rozwiązaniem będzie przekazanie zdjęć ich prawowitym właścicielom. 7 stycznia 1992 roku Burden pojechał z Maplem do Scotland Yardu. Fotografie zostały zbadane przez dyrektora departamentu ochrony królewskiej, zastępcę komisarza Charlesa Rideouta, który przekazał je koniuszemu Yorków, kapitanowi Aleksandrowi Baillie Hamiltonowi. Potem w „Daily Mail” opublikowano te informacje wraz ze zdjęciami, na których rysy twarzy przedstawionych osób były nieczytelne, co miało świadczyć o wysokim poziomie moralnym pisma, a było jedną wielką hipokryzją.

Reszta gazet i czasopism podchwyciła temat, dając czytelnikom jasno do zrozumienia, że związek Wyatta i Sary wcale nie był niewinny. Jej biograf Chris Hutchins, redaktor „poufnej rubryki”, do której napływały „bezinteresowne” donosy, jest przekonany, że za tym wszystkim kryły się tajne służby. Steve Wyatt uparcie twierdzi, że nie zostawił żadnych zdjęć w swoim

mieszkanii, a nawet zaprzecza, żeby kiedykolwiek miał takie zdjęcia. Brzmi to wiarygodnie, ponieważ fotografie członków rodziny królewskiej są wywoływane wyłącznie przez królewskich fotografów. Negatywy wracają do rąk rodziny królewskiej, a odbitki, wedle życzenia, dostają zainteresowane osoby z rodziny królewskiej.

Nigdy nie będziemy mieć całkowitej pewności, czy Steve Wyatt ukrył te zdjęcia, a potem o nich zapomniał, czy też może pracownicy tajnych służb zakradli się do jego mieszkania, podrzucili fotografie, a potem czekali, aż księżna zostanie skompromitowana. Diana wciąż jeszcze trzymała w tajemnicy zamiar odejścia od Karola, a rodzina i dworzanie, wierząc w trwałość ich związku, starali się zapewnić jej dobrą prasę.

Kolejna plotka dotycząca małżeństwa księstwa Yorku została zaplanowana z premedytacją. Źródłem informacji okazała się Diana, która w marcu 1992 roku powiedziała dziennikarzowi Andrew Mortonowi z „Daily Mail”, tej samej gazety, która całkiem niedawno opublikowała wakacyjne zdjęcia Sary, że księżę i księżna Yorku zamierzają się rozstać.

Miało to dramatyczne skutki. Zagłuszyło, co prawda, plotki o małżeństwie Diany i jej życiu prywatnym, które przez ostatnie dwa tygodnie pojawiały się na pierwszych stronach brukowych czasopism całego świata, ale także uniemożliwiło jakąkolwiek reakcję dworowi i Sarze. Tak naprawdę Sara jeszcze nie zdecydowała się na odejście od męża, ale teraz, kiedy wszystkie gazety pisały o tym, dwór królewski znalazł się w trudnej sytuacji, ponieważ należało zdementować coś, co za kilka tygodni albo miesięcy mogło stać się faktem. Sara poczuła się zmuszona do podjęcia decyzji. Nadal wierząc, że Diana zamierza przyłączyć się do niej i że jedynym powodem, dla którego dotąd tego nie zrobiła, był brak okoliczności, które by zmusiły Dianę do działania, Sara zgodziła się, żeby w pałacu natychmiast ogłoszono separację. Decyzja okazała się przedwczesna, a Sara była tak dalece do niej nie przygotowana, że jeszcze przez pewien czas sypiała z Andrzejem.

Andrzej znosił separację równie źle jak Sara. Może nieco łatwiej przychodziło jej pogodzić się z takim stanem rzeczy, ponieważ to nie on, lecz ona chciała odejść. Teraz znalazła się jednak w gorszej sytuacji niż ta, od której próbowała uciec, ponieważ dworzanie starali się nakłonić prasę do zadania jej ostatecznego ciosu. Pewnego dziennikarza tak wzburzyło ich postępowanie, że zdradził te zamiary, i Karol Ansa, jeden z sekretarzy prasowych królowej, musiał przeprosić Sarę. Andrzej, manifestując swoją męskość, pospieszył żonie na ratunek i natychmiast przywrócono jej służbę oraz tytuły. Gdy separację przeprowadzono oficjalnie, Sara zaczęła szukać nowego domu. Agencja nieruchomości znalazła dla niej dom Komenda Lodge obok pól golfowych w Wentworth niedaleko Sunninghill Park. Chociaż jej sąsiedzi, zapalony golfista Sandy Lyle, komik Russ Abott i dobry znajomi księcia Filipa, Bryan Forbes i Nanette Newman, nie byli zachwyceni, kiedy ich spokój zakłócały stada reporterów, Sara była zadowolona z tego domu. Nina Campbell wyposażyła go w kopie antycznych mebli, a Johnny Bryan do prac wykończeniowych wynajął modernistycznego projektanta wnętrz Tchaika Chassaya.

Johnny Bryan powoli zaczynał zajmować coraz ważniejsze miejsce w życiu Sary. Występował w roli pośrednika pomiędzy nią a Andrzejem w sprawach finansowych, które są

nieodłączną częścią każdego rozwodu. Andrzej zachowywał się wzorowo. Gdy uświadomił sobie, że utracił światło swojego życia z powodu bezmyślnego ignorowania, a także tyranizowania żony i swego zamiłowania do marynarskiego stylu życia, teraz postanowił zrobić wszystko, żeby jej ulżyć. Sara zasługiwała na to, co najlepsze. Martwiła się debetem na kwotę trzystu tysięcy funtów?

Więc dlaczego by nie wymyślić wspólnie z nią i Bryanem odpowiedniego rozwiązania. Chciała odszkodowania, które zapewniłoby jej byt? Więc dlaczego by nie spróbować wyposażyć jej w dostatecznie dużą kwotę, jakakolwiek by była. Przegrany okazywał wielkoduszność zwycięzcy i w ten sposób zdobył serce Sary. „On jest moim najlepszym przyjacielem — zaczęła mówić swoim znajomym. — Kocham go z całego serca”.

Tak czy inaczej, Sara i Andrzej rozstali się, a całe to przedstawienie okazało się bardzo stresujące. Pragnęła odpoczynku, chciała ograniczyć picie alkoholu i przyjmowanie tabletek odchudzających, co w dalszym ciągu odgrywało ważną rolę w jej życiu, zwłaszcza w chwilach stresu. Sara wyjechała do Phuket razem z Johnnym Bryanem, córeczkami, ich opiekunką i ochroniarzem. Na początku szczęśliwie udawało się jej zachować anonimowość, ale kiedy jacyś europejscy turyści rozpoznali ich i donieśli o tym prasie, znowu ruszyła za nią pogoń. Znowu snuto domysły nad charakterem jej związku z Johnnym Bryanem, ale że nie udało się ich przyłapać w niedwuznacznej sytuacji, niczego nie można było udowodnić.

Wkrótce rozeszła się pogłoska, że Andrzej i Sara mają zamiar wrócić do siebie, ale ona, w przeciwieństwie do niego, wcale nie była zachwycona tym pomysłem. W pałacu niektórzy dworzanie odnosili się do tego z jeszcze mniejszym entuzjazmem niż Sara. Przysporzyła sobie śmiertelnych wrogów, którzy teraz postanowili wykorzystać jej sytuację jako ostrzeżenie dla Diany ponownie nalegającej na separację, przed czym zaledwie kilka miesięcy wcześniej się wzbraniała.

Celem wrogów było doszczętne skompromitowanie Sary, tak aby raz na zawsze zamknąć jej drogę powrotną do rodziny królewskiej w charakterze pełnoprawnego członka. Miało to być także przesłaniem dla Diany, na wypadek gdyby chciała pójść w ślady Sary. Kiedy więc Sara wyjechała na tygodniowy urlop do Le Mas de Pignerolle, różowej willi na zadrzewionym wzgórzu w St. Tropez na Lazurowym Wybrzeżu, przystąpili do działania.

Zazwyczaj o przyjeździe kogokolwiek z brytyjskiej rodziny królewskiej do Francji zostaje powiadomiona żandarmeria, żeby ochraniać jej siedzibę. Odkąd członkowie brytyjskiej rodziny królewskiej stali się celem ataków Irlandzkiej Armii Republikańskiej, jest to bardzo ważny środek ostrożności, a nie rutynowa procedura.

Tym razem jednak władze brytyjskie nie powiadomiły Francuzów o przyjeździe księżnej i nie poprosiły o ochronę ani dla niej, ani dla księżniczek Beatrice i Eugenie. Nie było to bynajmniej przeoczenie, ale celowe posunięcie. Plan polegał na powiadomieniu fotografa o tym, że Sara przebywa w rezydencji, a następnie umożliwieniu mu wejścia do willi, żeby mógł zrobić zdjęcia, które ją skompromitują. Po kilku dniach wyśmienity paparazzo Daniel

Angeli, znany jako „największy łowca sensacji”, bez żadnych problemów zakradł się pod osłoną drzew w pobliże basenu i zrobił tyle zdjęć Sarze, Johnny’emu Bryanowi, dzieciom i ochroniarzowi ze Scotland Yardu, ile tylko chciał.

Sara, nie zdając sobie z tego sprawy, wróciła do Londynu i razem z dziećmi pojechała do Balmoral. Właśnie spędzała kolejne miłe wakacje en familie* z Andrzejem, kiedy dowiedziała się od Johnny’ego Bryana, że sfotografowano ich w niedwuznacznych sytuacjach i że „Daily Mirror” zamierza to opublikować.

* En familie (franc.) — w rodzinnym gronie.

Sara wpadła w rozpacz. Bryan obiecał, że zrobi, co w jego mocy, żeby powstrzymać prasę od opublikowania zdjęć, ale nic z tego nie wyszło. Następnego ranka w „Daily Mirror” pojawiły się pierwsze zdjęcia. Sara czuła się okropnie, gdy musiała spojrzeć w twarz całej rodzinie. Kolejny raz wspaniale zachował się Andrzej, stanął w obronie Sary i stwierdził, że nikt nie powinien jej potępiać. Była kobietą samotną i flirtując z mężczyzną robiła to, do czego mają prawo kobiety samotne. No i oczywiście to, co robiło po cichu wiele zamężnych kobiet, nie wyłączając Diany. Mimo to królowa i reszta rodziny byli bardzo poruszeni tą sprawą i następnego ranka Sara opuściła zamek w niełasce.

Znamienne, że Diana z tej sprawy, a także z innych ostrzeżeń, jak ujawnienie fragmentów taśmy „Squidgy”, wyciągnęła odpowiednie wnioski — zrezygnowała z żądania separacji — przynajmniej do października.

Sara zdruzgotana tym, co się wydarzyło, wróciła do Romenda Lodge i rozchorowała się. W końcu stresy i napięcie psychiczne dały znać o sobie. Nastąpiło całkowite załamanie fizyczne i nerwowe. Niezdolna do normalnego życia, płacząca z byle powodu, pozostała w łóżku i odseparowała się od wszystkich, z wyjątkiem najbliższych przyjaciół. Jedynymi osobami, z którymi się widywała, byli Johnny Bryan i Andrzej.

Przestała całkiem dbać o swój wygląd, nie robiła makijażu, i wkrótce wyglądała jak żywy trup. Jediną rzeczą, do której potrafiła się zmusić, były spotkania z chorymi na porażenie układu ruchowego i działalność dobroczynna. Życzliwość, miłość i akceptacja, jakimi ją obdarzano, podtrzymywały ją na duchu. Zawsze mogła liczyć na wdzięczność, ponieważ starała się pomagać potrzebującym na miarę swoich sił i środków.

Jesienią, gdy Sara podejmowała pierwsze próby dojścia do równowagi, przedsięwzięła także kroki zmierzające do zagwarantowania sobie prawa do prywatności. W prasie ciągle publikowano nedorzeczne plotki, że Johnny Bryan chciał sprzedać historię ich przyjaźni. Chociaż Sara nie wierzyła w to, poprosiła Johnny’ego, żeby okazał dobrą wolę i przyrzekł, że nigdy nie wyjawia żadnej informacji o niej, jej rodzinie ani o łączącej ich przyjaźni, co oczywiście chętnie zrobił.

W końcu Sara zaczęła uważniej przyglądać się swojemu życiu. Mimo że miała silne wsparcie Andrzeja, rodziców, macochy i siostry, była sprawa, którą należało się zająć. Wpadła w tak zwany dołek psychiczny i uświadomiła sobie, że zginie, jeśli nie zwróci się o pomoc do specjalisty. Poddawa się więc terapii — zalecono jej odzwyczajenie się od tabletek odchudzających, wywołujących niekorzystne zmiany nastroju, i zapisanie się na grupową terapię psychiczną w grupie samopomocy.

„Cześć, mam na imię Sara” — mówi na każdym spotkaniu i wyznaje, na czym polegają jej kłopoty. Nie pije już alkoholu, gdyż zasady, według których teraz żyje, wykluczają jakiegokolwiek używki prowadzące do nałogu. Nareszcie jest w swoim żywiole, ponieważ Sara, człowiek pełen zapału, z natury dobry, zawsze pragnęła wnieść promyk słońca do swojego życia i życia innych ludzi.

Andrzej, odwieczny abstynent, jest zadowolony z drogi, jaką obrała. Cały czas ma nadzieję na pojednanie z Sara, a ona teraz chętniej o tym myśli niż tuż po separacji, gdyż Andrzej okazał się najlepszym, najwierniejszym przyjacielem. W najgorszym okresie życia dawał jej takie wsparcie, jakiego nigdy nie doświadczała, gdy byli mężem i żoną. Jest wielce prawdopodobne, że ich małżeństwo zakończy się rozwodem, chociaż z księciem i księżną Yorku nigdy nic nie wiadomo.

21.

Książę Filip w spódnicy

Małżeństwo księstwa Yorku miało dość skomplikowany przebieg w porównaniu z małżeństwami Princess Royal z Markiem Phillipsem i Timem Laurence'em. Nie ma w tym nic dziwnego, ponieważ księżniczka Anna i Mark są bardziej bezpośredni niż Sara i Andrzej, co stało się jedną z przyczyn ostatecznego rozpadu ich małżeństwa. Tłumaczy to też, dlaczego Anna na swojego następnego życiowego partnera wybrała człowieka, który pod wieloma względami był przeciwieństwem jej pierwszego męża.

Kluczem do tajemnicy księżniczki jest psychiczne podobieństwo do ojca, tak duże, że można ją nazwać księciem Filipem w spódnicy. Anna Elżbieta Alicja Luiza Mountbatten, urodzona 15 sierpnia 1950 roku w Clarence House, była ślicznym dzieckiem z szaroniebieskimi oczami, o nordyckim typie urody. Karol miał ciemne włosy po matce, ona zaś była blondynką jak ojciec. Kolor włosów nie był jednak jedyną cechą, jaką po nim odziedziczyła. Po przekazaniu Anny pod opiekę Helen Lightbody i jej pomocnicy Mabel Andersen, które zajmowały się już jej starszym bratem, wiadomo było, gdy tylko zaczęła mówić, że Anna ma żywszy temperament niż Karol.

Ponieważ tę dwójkę dzieci wychowywano prawie jednakowo, dlatego często podkreślano, że jedno z nich jest bardzo podobne do matki, a drugie do ojca. Żyły odizolowane od świata za murami pałacu i tylko wyjątkowo pozwalano im bawić się z innymi dziećmi. Wyostrzyło to ich wrodzone cechy charakteru, które mogłyby zneutralizować kontakt ze światem, przynoszący zazwyczaj same korzyści. Na skutek takiego wychowania Anna, z natury stanowcza i odważna, stała się przeciwieństwem małomównego, wrażliwego Karola i zanim wysłano dzieci do szkoły, było już za późno, żeby temu zaradzić, gdyż minął czas, w którym kształtuje się osobowość.

Na Annę nigdy nie wywierano takiej presji jak na Karola. Filip chciał wychować swojego upartego syna na własne podobieństwo. Chociaż chłopiec uwielbiał ojca i starał się go naśladować, nigdy nie mógł go zadowolić, więc jeszcze bardziej zamykał się w sobie. Anna, w przeciwieństwie do niego, dobrze znosiła twardą rękę ojca. Kiedy Filip ją karcił, wcale nie pokorniała, tylko odzyskiwała werwę albo się mu przeciwstawiała. Reakcje te budziły szacunek Filipa i zbliżały go do córki. Oczywiście była także małą dziewczynką tatusia i, jak wszystkie małe dziewczynki, miała u niego względy, na które nie mógł liczyć jej brat.

Początkowo stosunki Karola i Anny, tak bardzo różniących się temperamentem, układały się nie najlepiej. Ciągłe się kłócili i bili. Irytowała już sama obecność drugiej osoby. Dla Karola przebojowość i śmiałość Anny były przekleństwem, ona natomiast buntowała się przeciw spychaniu jej na drugą pozycję w hierarchii władzy.

Już wtedy kwestia zajmowanej pozycji odgrywała ważną rolę w ich życiu. Pewnego dnia Karol miał zostać królem, podczas gdy Anna na razie była na drugim miejscu i mogła je

utracić, i zająć miejsce trzecie, czwarte, a może nawet piąte, w zależności od tego, czy królowa będzie miała więcej synów — co też się stało.

Ponieważ Karol i Anna w miarę dorastania stawali się osobami publicznymi, byli świadomi swojego znaczenia. Karol wstydził się tej sławy, Anna zaś rozkoszowała się nią. Kiedy podrosła, brała przykład ze swojej ciotki Małgorzaty i paradowała tam i z powrotem przed strażą, która za każdym razem musiała stawać na baczność i czekać na rozkazy księżniczki. A wszystko po to, żeby poczuć się kimś ważnym. Karol natomiast chwycił się każdego sposobu, żeby uniknąć przechodzenia przed strażą, co świadczy o jego wrodzonej skromności.

W dzieciństwie Anna i Karol byli najbardziej uwielbianymi brzdącami na świecie. Gdziekolwiek poszli, wszędzie ich fotografowano. Była to dla Karola udręka jego szkolnych lat w Hill House i Cheam. Annę ominęły takie problemy, gdyż uczyła się w pałacu. Miała dwie koleżanki szkolne, Susan Babington Smith, której dziadkiem był koniuszy króla Jerzego VI Caroline Hamilton, wnuczkę seniora Windsoru. Tworzyły udany, bardzo uprzywilejowany „triumwirat”.

Dziewczętami zajmowała się guwernantka Catherine Peebles, która wcześniej uczyła księżniczkę Aleksandrę i Michała księcia Kentu. Otrzymały wykształcenie co prawda zbliżone do obowiązującego w szkole, jeśli chodzi o przedmioty nauczania, lecz pod innym względem znacznie je przewyższające. Sukie Babington Smith wspomina o szczęściu, jakie je spotkało, gdyż zabierano dziewczęta na wiele wspaniałych wycieczek i zapewniano im wszystko, co najlepsze. Czy przyglądały się meczom tenisa, czy brały lekcje muzyki i tańca w pałacu lub jazdy na łyżwach w Richmond, czy też oprowadzano je po którymś z muzeów, zawsze miały najlepszych opiekunów i nauczycieli. Trenerem tenisa Anny był nawet sam Dan Maskell. Chociaż traktowały wysoki poziom nauczania jako coś naturalnego, edukacja przyniosła oczekiwane rezultaty, dziewczęta po jej ukończeniu miały ogładę towarzyską, były ciekawe świata i pewne siebie.

Pewność siebie nie stanowiła problemu dla Anny. Hugo Yickers w biografii Cecila Beatona przytacza to, co znany fotograf, wezwany do sfotografowania rodziny królewskiej po narodzeniu księcia Andrzeja w 1960 roku, napisał w swoim pamiętniku: — „To był koszmar. Czuję się jak ktoś, kto ugrzązł jedną nogą w bagnie, gdy nadciąga pościg”. Kiedy opiekunka wprowadziła dziewięcioletnią Annę i Beaton zasugerował, że może czas już rozpocząć sesję, ona wyniosłe odpowiedziała: — „Nie sądzę, żeby z tego coś wyszło”. Potem, gdy podprowadził ją do okna, przy którym chciał robić zdjęcia, „ta wstrętna dziewczyna wrzuciła ramionami i zaczęła się krzywić”. Wówczas powiedział do niej: — „Wiem, że tego nie znosisz. Nie znosisz zdjęć przy oknie, nie znosisz patrzeć w tę stronę, nie znosisz patrzeć w tamtą stronę, nie znosisz zdjęć z profilu. A teraz możesz sobie nie znosić patrzenia prosto w obiektyw”.

Po ukończeniu trzynastego roku życia zarozumiałą księżniczkę, która, zdaniem służby pałacowej, „miała o sobie zbyt wysokie mniemanie”, wysłano do Benenden School w hrabstwie Kent. Wybrano tę szkołę, ponieważ była na tyle blisko Londynu, że królowa i

książę Edynburga mogli często odwiedzać córkę a jednocześnie na tyle daleko, żeby wścibscy dziennikarze zrezygnowali z polowania na nią.

W szkole Anna przeżyła pewnego rodzaju szok, nie z powodu obowiązującego tam regulaminu — do czego przywykła w pałacu, gdzie każdy jej dzień był ściśle zaplanowany — lecz z powodu swobody, jakiej dotąd nigdy nie miała. Była tylko jedną z trzystu uczennic i wtedy odkryła, jak cudowna może być przeciętność. Nigdy przedtem tego nie doświadczyła. Bardzo się to Annie spodobało, o wiele bardziej niż jej braciom, i później zawsze tęskniła do komfortu, jaki daje życie zwykłego człowieka. Kiedy podrosła i została wprowadzona na krajową i międzynarodową scenę jako księżniczka reprezentująca brytyjską koronę, wybuchł zagorzały spór z prasą. Anna wyraźnie rozgraniczała to, co dotyczyło Anny księżniczki, którą była oficjalnie, a Anny prywatnej osoby. Prasa jednak nie dostrzegała tej różnicy, więc w końcu coraz bardziej zirytowana księżniczka zaczęła im mówić, żeby „spływali”.

Przez cztery lata pobytu w Benenden prasa szanowała prywatność Anny, częściowo z powodu trudnego dostępu do niej, częściowo z braku ciekawych wydarzeń. Anna, tak jak chciała, stała się przeciętna pod każdym względem, z wyjątkiem wysokiej pozycji społecznej. W klasie nie wyróżniała się ocenami z przedmiotów obowiązkowych, za to najlepiej jeździła konno; konia Figla, podarowanego jej przez rodziców, trzymała w szkolnej stajni. Czy to ze względu na chęć rywalizowania, czy też może dla samej przyjemności, sztuka jazdy konnej stała się wielką miłością Anny. Tylko w tej dziedzinie chciała się wyróżnić, więc sprowadzono Cherry'ego Kendalla, jeźdźca, który zdobył sławę w Badminton, żeby ją trenował. Anna osiągała dobre wyniki w sporcie, zdecydowała więc, że chce poświęcić się jeździe konnej na tyle, na ile to wypada księżniczce.

Po ukończeniu Benenden w wieku siedemnastu lat Anna nie była zwykłą dziewczyną z klasy wyższej, średniej czy też robotniczej. W sprawie wyboru własnej kariery nie miała nic do powiedzenia. Jako księżniczka, bez względu na upodobania, musiała podjąć się pewnych oficjalnych obowiązków i żyć zgodnie z narzuconym harmonogramem oficjalnych powinności. Tak miała wyglądać jej droga życiowa, którą określał już sam fakt jej narodzin. Była tego świadoma i nie uchylała się od pełnienia swojej roli ani nie użalała się nad sobą. Po prostu w natłoku obowiązków starała się znaleźć czas dla siebie.

Ponieważ Anna nie miała prawa zabierać głosu w sprawie swoich oficjalnych zajęć, postanowiła nie marnować czasu na studia. „Tak wielu znajomych poszło na uniwersytet bez określonego celu, tylko dla samego studiowania. Nie widzę w tym najmniejszego sensu, chyba że miałabym konkretne uzasadnienie” — skomentowała. Więc w 1968 roku, w samym apogeum rewolucji seksualnej, kiedy „świat był młody”, a Londyn był najatrakcyjniejszym miejscem na ziemi, Anna ukończyła szkołę i zapisała się na sześciotygodniowy kurs języka francuskiego w Berlitz School przy Oxford Street. Potem na pokładzie „Britannii” popłynęła na rejs na Wyspy Zachodnie, gdzie obchodziła swoje osiemnaste urodziny. W prezencie od rodziców dostała samochód marki Rover 2000, z Listy Cywilnej przyznano jej sześć tysięcy funtów rocznie. Przygotowywała się do profesjonalnego debiutu jako pełnoprawna członkini rodziny królewskiej.

Wszystkie osiemnastolatki, bez względu na to, czy są pewne siebie, czy też nie, z lękiem patrzą na świat, w który wkraczają. Zanim wprowadzono Annę w wielki świat, jej obawy niepomiarne wzrosły. W jednym z kobiecych czasopism napisano: — „Ma osiemnaście lat, a nikt nie mówi o niej, że jest ładną dziewczyną. Gdybym była jej matką, odchudziłabym ją”. W innym określono ją jako „staromodną, pękata i zrzędlivą”. Anna, biorąc sobie krytykę do serca, zaczęła się odchudzać, wypełniła szafę modnymi ubraniami w żywych kolorach i łudziła się nadzieją, że jej wysiłki zostaną nagrodzone. Zadebiutowała podczas tradycyjnej uroczystości w marcu 1969 roku w Dniu Świętego Dawida, obdarowując porami * żołnierzy walijskiej Gwardii. Nosila elegancki beret, miała na sobie minispódniczkę, wyglądała zachwycająco. Jej nadzieje na pochwały rozwiały się jednak następnego ranka, gdy przeczytała poranną prasę, w której skrytykowano ją za noszenie zbyt krótkich spódnic odsłaniających grube kolana.

* Pory (Alhum porrum) — symbol narodowy Walii.

Anna ma ładne nogi i zgrabną figurę. Znacznie lepiej wygląda w rzeczywistości niż na zdjęciach. Kiedy była młodsza i miała jaśniejsze włosy, wyglądała bardzo atrakcyjnie. Z profilu szpeci ją jedynie podbródek. Dziennikarze najwyraźniej doszli do wniosku, że Anna nie pasuje do ich obrazu księżniczki jako takiej, więc zaczęli jej dokuczać. Począwszy od tego pierwszego oficjalnego wystąpienia w marcu 1969 roku aż do połowy lat osiemdziesiątych, kiedy zdobyła sobie szacunek sprawną działalnością na rzecz Funduszu Ratowania Dzieci, była bezlitośnie atakowana przez prasę brukową.

Początkowo Anna reagowała tak jak Fergie. Analizowała każde krytyczne słowo i naprawiała to, co nie zadowalało opinii publicznej.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starała, zawsze jednak znalaziono powód, by ją krytykować. Anna zamiast tłumić w sobie poczucie krzywdy, jak zrobiłaby to Sara, która miała skłonność do obwiniania siebie, skierowała złość na zewnątrz, ku źródłu swojej udręki.

Anna nigdy nie zapomniała o przykrych doświadczeniach i zadanym jej cierpieniu. Nawet po dziesięciu latach doskonałej opinii w prasie, która chwalała jej profesjonalizm, nadal wojuje ze swoimi starymi wrogami. Jako jedyna z rodziny królewskiej nigdy nie zwalnia kroku, żeby dać fotografom czas na zrobienie zdjęć, także podczas wykonywania obowiązków reprezentacyjnych, jeśliby nawet miało przynieść to jej dobrą prasę.

Tak jak jej ojciec, Anna ma wrodzone poczucie sprawiedliwości. W przypadku prasy oznacza to, że przedstawicielom „czwartej władzy” okazuje tyle samo litości, co oni jej, nawet gdy ich życie jest w niebezpieczeństwie. Najlepiej ilustruje to wydarzenie, które miało miejsce w 1984 roku w czasie jej wizyty w Indiach w ramach działalności na rzecz Funduszu Ratowania Dzieci. Dokonano wówczas zamachu na Indirę Gandhi i obsługa prasowa musiała natychmiast opuścić Indie. Sytuacja zaczęła się komplikować, gdy niektórzy dziennikarze nie mogli wydostać się z wioski, w których przebywali. Anna zignorowała ich

ciężkie położenie, pozostała nieczuła nawet na prośby damy dworu, żeby wyciągnąć ich z tarapatów. Była i nadal jest nieprzejednana nie tylko w stosunku do swoich ciemniejszych z prasy, ale także w innych sferach życia, Anna jest bowiem kobietą upartą, która nigdy nie idzie na kompromis.

Praca charytatywna na rzecz Funduszu Ratowania Dzieci przyczyniła się do przełamania niepocholebnej opinii publicznej i była najważniejszą częścią życia zawodowego Anny. W 1970 roku, gdy miała zaledwie dwadzieścia lat, została przewodniczącą tej organizacji i poświęciła się jej; podobnie jak wcześniej jedna z najwspanialszych kobiet oddanych pracy charytatywnej, jej stryjeczna babka Edwina, hrabina Mountbatten, która zapracowała się na śmierć, angażując się w działalność tego samego funduszu i organizacji St. John Ambulance. Anna nie od razu została honorową przewodniczącą. Wcześniej brała czynny udział w zbieraniu funduszy. Przyciągała uwagę społeczeństwa, tak bardzo potrzebną organizacji, podróżując nie tylko po Wielkiej Brytanii, ale także po całym świecie. W swoją pierwszą podróż udała się w 1971 roku do Kenii. Wystąpiła wtedy w popularnym programie telewizyjnym BBC „Blue Peter” u boku Yalerie Singleton. Oczywiście wzbudziło to wiele kontrowersji, bo w centrum zainteresowania znalazła się księżniczka, a nie organizacja charytatywna, ale Anna nie przejmowała się krytyką, o ile była ona słuszna i służyła dobrej sprawie.

Po kilku latach dzięki licznym podróżom w imieniu Funduszu Ratowania Dzieci udało się Annie poszerzyć granice dopuszczalnych norm zachowania dla osób z rodziny królewskiej, pełniących funkcje przewodniczących organizacji charytatywnych. Anna nie ograniczała swojej działalności do wygodnych miejsc ani bogatych krajów. W samym środku libańskiej wojny domowej pojechała do Bejrutu, jeszcze przed Bobem Geldofem odwiedziła Somalię i Etiopię, co przyczyniło się do zwrócenia uwagi świata na rozmiary rozgrywającej się tam tragedii. Zna niemal każdy zakątek subkontynentu indyjskiego dzięki częstym wizytom w Indiach, Bangladeszu i Pakistanie. Zwiedziła w Afryce więcej krajów niż jakakolwiek inna biała kobieta. Niezależnie od tego, czy jest w Ugandzie, Mozambiku, Burkina Faso, Maroku, Gambii, Tanzanii, Zambii, Sudanie, Zimbabwie czy Somalii, nie zabiera ze sobą dużo bagażu. Nie znajduje upodobania u godnych rzekomo modnej księżnej jedwabnych sukniach i słomianych kapeluszach.

Gdy nie reprezentuje Brytanii, zajęta obowiązkami przewodniczącej Funduszu Ratowania Dzieci, wkłada dzinsy, bawełniany podkoszulek, związuje włosy apaszką albo gumką i przemierza brudne drogi w niewygodnych jeepach. Zbierając informacje, sprowadza pomoc albo rozmawia z robotnikami w bardziej lub mniej dostępnych miejscach, żeby dowiedzieć się, co należy zrobić, a potem, wykorzystując swoją pozycję, znajduje sposób, żeby to załatwić. Po swoim ojcu odziedziczyła wytrwałość w zmierzaniu do celu oraz litość dla cierpiących. Anną dobrze pamięta swoją babkę księżną Alicję, żonę greckiego księcia Andrzeja, i wie, co to znaczy kochać kogoś, kogo ułomność odgradza od wielu dobrodziejstw życia, które my uważamy za naturalne.

W pierwszym okresie pełnienia oficjalnych obowiązków księżniczka Anna, równoległe z zaangażowaniem w działalność charytatywną, która w przyszłości miała przynieść jej

uznanie, poświęciła się zajęciu, któremu chętnie oddałaby się bez reszty, gdyby nie reprezentowała brytyjskiej korony. Anna, urodzona amazonka — miłość do koni odziedziczyła po matce, a miłość do jazdy konnej po ojcu — postanowiła startować w zawodach i znaleźć się w światowej czołówce. Po namyśle wybrała konkurs konia wierzchowego, ponieważ trwa trzy dni i jest jedną z niewielu dyscyplin jeździeckich, które nie wymagają zbyt dużego zaangażowania czasu. Annie udało się pogodzić hipikę z obowiązkami urzędowymi.

Nawet jeśli obowiązki księżniczki nie pozwalały Annie całkowicie poświęcić się jeździectwu, to dzięki swojej pozycji mogła uprawiać ten sport pod okiem najlepszych trenerów. Na trenerkę wybrała Alison Oliver, z którą natychmiast zabrały się do pracy. Anna kupiła trzy wspaniałe konie: Dubleta, Królewski Ocean i Szkarłatną Gwiazdę. Ambicją Anny było zakwalifikowanie się do olimpiady 1972 roku, więc każdą wolną chwilę spędzała trenując. Żeby jednak znaleźć się w drużynie olimpijskiej, Anna musiała wykazać się udziałem w rozmaitych zawodach jeździeckich. Podczas zawodów jeździeckich w Badminton w 1971 roku konkurowała z tak wybitnymi jeźdźcami, jak np. Richard Meade, Lucinda Prior Palmer i Mark Phillips, który jako drugi dotarł do mety, a pod koniec trzeciego dnia okazał się zwycięzcą. Anna wśród czterdziestu siedmiu zawodników zajęła dość dobre piąte miejsce. Dało jej to prawo uczestniczenia w zawodach jeździeckich w Burghley, w których zwyciężyła i otrzymała tytuł mistrzyni Europy 1971 roku, ku radości swojej i swoich zwolenników, nawet jeśli miało się to wiązać z czatowaniem fotografów „za każdym płotem, łudzących się nadzieją, że spadnę”, jak powiedziała.

Zwycięstwo Anny w Burghley stało się jednocześnie pierwszym sukcesem w postrzeganiu jej przez społeczeństwo — przestała być brzydkim kaczątkiem drepczącym w gąszczu obowiązków, nie mającym żadnych osiągnięć. Za wybitne, chwalebne osiągnięcie uznano to, że centrum prasowe przy Fleet Street przyznało jej nagrodę sprawozdawców sportowych. BBC ogłosiło Annę osobowością sportową roku, a „Daily Express” sportsmenką 1971 roku.

Dzięki sportowi Anna zyskała przyjaciół, z którymi do dziś utrzymuje bliskie kontakty. Nie ma zbyt wielu znajomych, ponieważ woli przebywać w mniejszym gronie najbliższych przyjaciół. Jako sportsmenka 1971 roku poznała Jackie Stewarta, kierowcę wyścigowego wybranego przez „Daily Express” na sportsmena roku. Zaprzyjaźnili się przy okazji różnych uroczystości i wręczania nagród i przyjaźń ta przetrwała do dziś. Stewart i jego żona Helen wkrótce znaleźli się w kręgu najbliższych znajomych Anny. O zażyłości z nimi świadczą wizyty Anny w ich domu nad Jeziorem Genewskim w Szwajcarii.

Anna dobrze się czuła w roli sportsmenki 1971 roku nie tylko z powodu przychylnych artykułów w prasie, ale przede wszystkim dlatego, że miała okazję poznać wybitnych sportowców. Rzuciła się w wir życia towarzyskiego. Zabiegana i zapracowana, dzięki niewyczerpanej wprost energii potrafiła pogodzić obowiązki reprezentacyjne z jeździectwem i bujnym życiem towarzyskim.

Jak większość dziewcząt w jej wieku, Anna chciała mieć przyjaciela. Nie na darmo była córką swojego ojca. Lubiła mężczyzn, co z pewnością odziedziczyła po dynastii Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg i rozumiała namiętności, jakie kierowały jej dziadkiem, księciem Grecji Andrzejem, zanim jego małżeństwo zostało zniszczone przez nadmierne zainteresowanie kobietami. Księżniczki mają jednak szczęście. W przeciwieństwie do dziewcząt z robotniczej bądź średnio zamożnej klasy nieustannie stykają się z różnymi młodymi mężczyznami. Dwory królewskie ciągle odwiedzają się i goszczą, więc Anna miała okazję poznawać nie tylko młodych książąt, ale także ich „świtę”.

Byli to zazwyczaj potomkowie rodów arystokratycznych, na przykład lord Irwin, spadkobierca hrabiego Halifaxa, albo Guy, syn lorda Ruperta Nevilla, oprócz nich także młodzi oficerowie z dworskiej kawalerii i regimentów straży przybocznej, którzy ochraniają rodzinę królewską oraz uczestniczą we wszystkich dworskich ceremoniach. Niektórzy z nich byli bardzo przystojni i dobrze wychowani, co Anna odkryła, gdy poznała przystojnego kapitana dworskiej kawalerii, który zajął czwarte miejsce w wyścigu konnym Grand National. Nazywał się Andrew Parker Bowles, był kuzynem księcia Marlborough i hrabiego Cadogana. Między nim a Anną zawiązała się tak bliska przyjaźń, że towarzyszył jej podczas wyścigów w Ascott w 1970 roku.

Związek Andrew Parkera Bowlesa z Anną miał jednak pozostać tylko miłym urozmaicheniem w ich życiu. Był rzymskim katolikiem, więc chociażby z tego powodu nie mogłaby wyjść za niego. Po przyjemnym flircie każde poszło swoją drogą.

Andrew Parker Bowles był o jedenaście lat starszy od Anny, podobnie jak jeden z jej wcześniejszych znajomych, Brian Alexander, syn feldmarszałka hrabiego Tunisu Alexandra, wielki przyjaciel holenderskiej królowej Beatrix. Rosły, obdarzony niezwykłą urodą i wdziękiem, przyzwyczajony do przebywania na dworze królewskim dzięki powinowactwu z królową Beatrix, był również bliskim przyjacielem kuzyna Anny, Patricka Lichfielda. Brał udział w rajdach samochodowych, chociaż jego specjalnością były samochody sportowe, w przeciwieństwie do Jackiego Stewarta, startującego w zawodach Formuły Pierwszej. Jednak ani znajomość z Brianem, ani z innym sportowcem, Piersem Weld Foresterem, nigdy nie przekształciła się w romans.

Tymczasem Anna poznała i pokochała Sandy'ego Harpura, który urzekł ją grą w musicalu „Hair”. Byli mniej więcej w tym samym wieku, a co ważniejsze, łączyło ich zamiłowanie do jeździectwa. Był to więc zwykły związek, jaki może istnieć pomiędzy niezamężną brytyjską księżniczką a jej brytyjskim poddanym. Chodzili razem na kolacje, odwiedzali znajomych, jeździli konno. Nawet dwa razy oglądali musical „Hair”, kiedy to Anna, ubrana w garnitur, manifestując chęć bycia zwykłą dziewczyną, gdy okoliczności nie zmuszały jej do oficjalnego zachowania, usiadła na widowni, wśród zwyczajnych ludzi. Naraziła się przez to na ataki prasy rynsztokowej, która nie mogła też darować księżniczce obecności w La Valbonne, najbardziej awangardowej dyskotecie tamtych czasów. Przypuszczano nawet, że jej związek z Sandym zakończy się małżeństwem, ale Annie taki pomysł nawet nie przeszedł przez myśl.

Styl życia, jaki prowadziła Anna, nie można nazwać zwyczajnym. W czasie od debiutu w charakterze samotnej księżniczki w 1969 roku do jej ślubu w 1973 roku nieustannie towarzyszyła królowej i księciu Edynburga w podróżach do Austrii, Norwegii, na wyspy Fidżi, do Tonga, Nowej Zelandii, Australii, Kanady (dwa razy), Stanów Zjednoczonych Ameryki, Turcji, Tajlandii, Singapuru, Malezji, Brunei i Jugosławii. Pojechała również z ojcem do Iranu na obchody dwupółtysięcznej rocznicy monarchii, podróżowała z Karolem do Kenii i trzy razy sama wyjeżdżała do Niemiec oraz do Hongkongu. W takiej sytuacji ich związek nie miał szans przetrwania, zwłaszcza że była bardzo młoda. W końcu Sandy Harpur ożenił się z aktorką Suzy Kendall.

Komuś o temperamencie Anny, spragnionemu bliskości drugiej osoby, trudno jest żyć bez mężczyzny. Na szczęście nie musiała długo cierpieć z tego powodu. Cekał bowiem na nią przystojny, atletycznie zbudowany młody człowiek, któremu służba pałacowa nadała przezwisko „Ogier”. Nazywał się Mark Phillips i był porucznikiem dragonów królewskiej gwardii. Zaliczał się nie tylko do najlepszych jeźdźców świata, miał również dobre pochodzenie, więc nie było powodu do narzekania. Mark Phillips pochodził ze starego rodu, wśród jego przodków byli żołnierze, bankierzy i inżynierowie górnictwa. Jego ojcem był Peter William Garside Phillips, żołnierz, który wstąpił do wojska zaraz po ukończeniu szkoły, i brał udział w wojnie. Potem znalazł się poza nawiasem wydarzeń, bezradny, gdy rząd znacjonalizował kopalnie, co zniweczyło jego szansę wejścia do interesu rodzinnego, jakim było górnictwo.

Dzientelmeni z klasy średniej mieli niewielkie możliwości kariery w tamtych czasach, więc Peter Phillips ukończył szkołę rolniczą i rozpoczął spokojne życie jako farmer w Gloucestershire. Przez dziewięć lat walczył z tym, co nazywał „niedokapitalizowaniem”, zanim rolnictwo stało się niedochodowe, a następnie inny rząd znowu zniszczył jego karierę, tym razem budując autostradę przez najlepszą część jego farmy. Nie mając innego wyboru, jak tylko zająć się handlem, w 1957 roku zatrudnił się w znanej firmie produkującej lody. Pracował tam do emerytury, wyróżniając się tylko przeciętnością i znajomością fachu.

Jedynie pochodzenie matki Marka Phillipsa zagrażało czarowi przeciętności, który tak urzekał Annę. Pani Phillips urodziła się bowiem w sławnej bankierskiej rodzinie Tiarksów. Jej ojciec, dowódca brygady John Tiarks, był zawodowym oficerem, który kiedyś pełnił funkcję adiutanta króla Jerzego VI. Mark odziedziczył urodę po matce, kobiecie wyjątkowo atrakcyjnej, która także była zwolenniczką zwykłego stylu życia, typowego dla kobiety z wyższych sfer, mieszkającej na wsi.

Rodzinny dom Phillipsów znajdował się w Great Somerford w Wiltshire. Rezydencja nie była duża, lecz wystarczająco wygodna dla potrzeb rodziny. Jak większość chłopców z jego klasy społecznej, Mark opuścił dom, gdy miał zaledwie osiem lat. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Stouts Hill, a następnie do prywatnego Marlborough College. Podobnie jak jego przyszła żona, był świetnym sportowcem, lecz nie był zbyt wykształcony, ponieważ opuścił szkołę zdawszy pięć egzaminów na małej maturze i tylko jeden egzamin na dużej. Zaczął obawiać się o swoją karierę oficerską, gdyż nie zdał wymaganej liczby egzaminów i nie został przyjęty do college'u w Sandhurst. Zgłosił się więc jako szeregowiec,

postanawiając rozpocząć karierę wojskową od podstaw. Po sześciu miesiącach przyjęto go na kurs oficerski.

Oprócz wojska i jazdy konnej Mark miał jeszcze inne zainteresowanie — uwielbiał kobiety. słynące z jurności. Wtedy bycie młodym i znanym oznaczało najlepszą pod słońcem zabawę od czasów sybaryckich, zmysłowych, bachicznych renesansowych Włoch i starożytnego Rzymu. Tymi, którzy nadali mu przydomek „Ogier”, nie kierowała chęć poniżenia go ani zazdrość, lecz uznanie dla jego talentu jako kochanka.

Chociaż ta zdolność scementowała romans z pełną temperamentu Anną, to jej szacunek zdobył swoją umiejętnością panowania nad końmi. Bez przesady można powiedzieć, że Mark nauczył się jeździć konno, zanim zaczął chodzić, a pierwszego kucyka dostał od matki, kiedy miał półtora roku. Jego matka również była utalentowaną mistrzynią lokalnych polowań. Jeszcze przed osiemnastym rokiem życia Mark brał udział w najważniejszych zawodach jeździeckich, między innymi w Burghley, gdzie zajął czwarte miejsce, a w wieku dwudziestu lat został zawodnikiem brytyjskiej drużyny olimpijskiej w Meksyku.

W oczach Anny Mark był ideałem. Nie tylko mieli wspólne zainteresowania i upodobania, ale także dobrali się charakterami, ponieważ księżniczce, z natury wesołej i samowolnej, odpowiadał mężczyzna pewny siebie, stanowczy, któremu musiała ustępować. Cechę tę odziedziczyła po matce, Lilibet bowiem zawsze grała typowo kobiecą rolę u boku gwałtownego, bardzo męskiego Filipa, a nawet gdy w ich związku wygasła namiętność, w dalszym ciągu panowała między nimi relacja mała kobietka — władczy mężczyzna. W ten sposób Anna podtrzymywała rodzinny wzorzec zachowania, chociaż po kilku latach, gdy stała się dojrzałą kobietą, wrodzony instykt wziął górę i „księżę Filip w spódnicy” zyskał przewagę nad „Anną, kobietą idącą w ślady matki”. Wtedy właśnie zaostrzyły się kłopoty w małżeństwie Phillipsów.

Początkowo Anna i Mark trzymali swój romans w tajemnicy. Anna, podobnie jak jej brat Karol, zawsze miała talent do wybierania lojalnych, dyskretnych przyjaciół, którzy prędkiej daliby sobie obciąć rękę niż puścili parę z ust. Służyli pomocą, organizowali kameralne przyjęcia i weekendy dla młodych kochanków, którzy tak jakoś przez przypadek, zrządzenie losu albo zbieg okoliczności zawsze byli zapraszani na tę samą godzinę, chociaż oczywiście oddzielnie. Ci sami znajomi spotykali się także z Anną w niezbyt eleganckich restauracjach, dokąd niespodziewanie wpadał Mark i skąd wychodził o innej porze niż Anna. Jedynym miejscem, gdzie Anna i Mark nie musieli mieć się na baczności, były stajnie Alison Oliver. Oboje mieli dobry pretekst, żeby tam chodzić: Alison Oliver była trenerką Anny, a Mark trzymał w jej stajniach konia Kolumba, na którym królowa pozwoliła mu jeździć. Poza tymi sytuacjami grali farsę, udając, że nie są razem, dzięki czemu mogli trwać w związku na tyle normalnym, na ile normalny może być związek dwojga zwykłych, choć dobrze ustawionych ludzi.

Szczęсна anonimowość skończyła się w listopadzie 1972 roku, kiedy prasa przyłapała Annę z Markiem podczas polowania na lisa. Przebywała z nim w domu swoich rodziców, co dało „czwartej władzy” podstawy do przypuszczenia, że zbliżają się zaręczyny. Anna zawsze

unikala rozmów na temat małżeństwa, co więcej, utrzymuje, że nie miała szczególnej ochoty wychodzić za mąż w tak młodym wieku. Mark także mówi, że był zagorzałym kawalerem, który nie chciał utracić wolności.

Im mocniej prasa nalegała na ich zaręczyny, tym usilniej oni temu zaprzeczali. Atmosfera stała się tak napięta, że Anna i Mark nie potrafili skoncentrować się na czymkolwiek, przez co ucierpiały ich osiągnięcia w hipice. Oboje zaczęli narzekać i jeszcze głośniejsze sprzeciwiać się temu pomysłowi, gdy nieoczekiwanie 29 maja 1973 roku w pałacu Buckingham ogłoszono ich zaręczyny. Wywołało to istną lawinę pytań na temat wcześniejszych zaprzeczeń. Mark Phillips odpowiedział: — „Ludzie nie wierzą nam, gdy mówimy, że w marcu nie mieliśmy zamiaru się zaręczać. Jest to szczerą prawdą i dopiero po kwietniowych zawodach, kiedy zmniejszyła się presja spowodowana rywalizacją i kiedy nie byliśmy już tak bardzo zajęci, mieliśmy czas, żeby zastanowić się nad przyszłością. Wtedy pomyśleliśmy sobie, że to dobry pomysł”.

Anna i Mark z ufnością oczekiwali wspólnej szczęśliwej przyszłości. Ponieważ oboje są pełnymi energii ludźmi sukcesu, koncentrowali się w tym samym stopniu na tym, co mogą osiągnąć wspólnie, a co każde z osobna, oraz na tym, co przyjemnego mogą robić razem.

22.

Żar i lód

W środę 14 listopada 1973 roku w opactwie Westminsterskim księżniczka Anna i Mark Phillips złożyli przysięgę małżeńską. Anna, krocząc u boku swego ojca na spotkanie przystojnego pana młodego, ubranego w szkarłatny mundur i dopasowane niebieskie spodnie wpuszczone w błyszczące wysokie czarne buty ze srebrnymi ostrogami, wyglądała prześlicznie. Miała na sobie jedwabną suknię w kolorze kości słoniowej, wyszywaną perłami, a na głowie skromny welon.

Narodowi brytyjskiemu zafundowano wspaniałe widowisko właśnie wtedy, gdy potrzebne mu było oderwanie się od trudów dnia codziennego. Rząd nie mógł dojść do porozumienia z górnikami i Wielka Brytania z powodu braku energii stała wobec groźby trzydniowego tygodnia pracy, świec zamiast elektryczności i swetrów zamiast centralnego ogrzewania. Na dodatek na początku roku Irlandzka Armia Republikańska rozpoczęła zamachy bombowe, aż doszło do kilku krwawych masakr ludności cywilnej.

Tymczasem nowożeńcy na pokładzie „Britanii” wypłynęli w rejs na Karaiby. W przeciwieństwie do Karola i Diany czy Andrzeja i Sary, Anna i Mark prawie nie opuszczali statku. Cały ten czas spędzili gruchając jak gołąbki we własnym, luksusowym gniazdku. Chronili się tam przed dwustupięćdziesięciosześcioosobową załogą i dwudziestu jeden oficerami, z którymi Anna i Mark spotykali się jedynie wieczorami podczas kolacji.

Dni i noce należały do nich. W zaciszu kajuty robili to, co robią wszyscy nowożeńcy. Niestety, musieli zadowolić się dwoma zsuniętymi łózkami, ponieważ nikt nie zadbał o wstawienie do ich sypialni romantycznego dwuosobowego łóża. Kiedy zbliżał się miesiąc miodowy, Anna zwróciła uwagę Karolowi, żeby upomniał się o odpowiednie łóżko.

Rejs podczas miesiąca miodowego rozpoczynał oficjalną podróż królewską. Po dwóch tygodniach „Britannia” wpłynęła do portu, z którego mieli wyruszyć na Antiguę, do Montserratu, na Jamajkę, do Kolumbii i Ekwadoru. Teraz, kiedy Mark wszedł do rodziny królewskiej, musiał zarobić na swoje utrzymanie towarzysząc księżniczce w podróżach. Ponieważ nie był dobrym aktorem, nie najlepiej wypadł w pogawędkach z ludźmi, których nigdy wcześniej nie spotkał i których prawdopodobnie już nigdy więcej miał nie zobaczyć. Postanowił więc trzymać się na uboczu, kiedy to tylko możliwe, i od tej pory uczestniczyć wyłącznie w tych spotkaniach, podczas których jego obecność była konieczna. Nie uśmiechała mu się perspektywa spędzenia życia w nieprzyjemnej atmosferze. Anna rozumiała to. Sama chętnie uciekłaby od świateł reflektorów, gdyby tylko mogła zająć się tym, co ją pociągało.

Po podróży Anna i Mark wprowadzili się do pierwszego własnego domu Oak Grove, olbrzymiej rezydencji w stylu georgiańskim, z pięcioma sypialniami. Zwykle zajmował ją któryś z pułkowników na stanowisku dyrektora uczelni Sandhurst. Mark był tylko

porucznikiem, ale Anna miała wyższy stopień wojskowy dzięki honorowym rangom nadawanym jej przez różne pułki. Byłoby nie do pomyślenia, żeby armia Jej Królewskiej Mości umniejszała znaczenie córki królowej, nie uznając jej pozycji ani honorowej rangi wojskowej i dlatego mogli mieszkać w tym domu za taki sam czynsz, jaki płaciłby pułkownik. Ponieważ wynosił on jedynie osiem funtów tygodniowo, nie nadwerężył budżetu państwa Phillipsów.

Od początku małżeństwa Anna starała się stworzyć, na ile to było możliwe, normalną atmosferę ich wspólnego życia. Mark nie był snobem ani darmozjadem, dlatego nie miał zamiaru w żaden sposób korzystać z tego, że jego żona jest księżniczką błękitnej krwi. Dotyczyło to także nadania mu godności para. Nie chciał przyjąć tego zaszczytu i obstawał przy tym mimo krytyki prasy oraz nacisku królowej i księcia Edynburga. Anna popierała Marka, chociaż z tego powodu ich dzieci, mając babkę monarchinię, mogły być pozbawione zaszczytów i tytułów, co zdarzyłoby się po raz pierwszy. Anna, podobna z charakteru do ojca, nie bała się radykalnych zmian, zwłaszcza gdy mogły ją przybliżyć do celu — prowadzenia życia takiego, jak przeciętni ludzie. Z chwilą rozpoczęcia wspólnego życia Anna i Mark zaczęli zawierać przyjaźnie, które przetrwały wiele lat. W tym czasie Anna odczuwała silną potrzebę tworzenia trwałych związków. Było to niezgodne z jej wychowaniem, ponieważ w dzieciństwie zniechęcano ją do utrzymywania przyjaźni, jeśli przestawały się opłacać. Na przykład Sukie Babington Smith i Caroline Hamilton nigdy nie spotkały się z nią, odkąd zakończyła naukę w pałacu i wyjechała do Benenden, również dla przyjaciół z tej szkoły nie było miejsca w jej dorosłym życiu. Teraz jednak, kiedy była zamężna i mogła układać sobie życie, jak uważała za stosowne, odrzuciła zasadę, że nie powinna zawierać przyjaźni poza rodziną królewską.

Tym, co łączyło te przyjaźnie, był zazwyczaj sport, zwłaszcza jeździectwo. Niektóre bliskie znajomości, na przykład z aktorem Anthonym Andrewsem i jego żoną Georginą Simpson, okazały się trwalsze od małżeństwa Marka i Anny. Inni, jak Jackie Stewart i jego żona Helen, przyjaciele Anny, z czasem stali się również przyjaciółmi Marka. Major Malcolm Wallace z Brytyjskiego Związku Dżokejów i jego żona Caroline byli kolejną parą bliską Annie i Markowi, którą często zapraszali na lunch czy kolację, kiedy to strojem obowiązkowym były dżinsy. Dawny adorator Anny, Andrew Parker Bowles, ożenił się z Kamilą Shand, bliską przyjaciółką jej brata Karola, i ta zauroczona końmi para również często spotykała się z państwem Phillips.

Oczywiście Anna miała też własnych przyjaciół, do których zaliczała swoją damę dworu, dawną lady Leonorę Grosvenor, siostrę księcia Westminsteru, rozwiedzioną z kuzynem Anny hrabią Patrickiem Lichfield. Mark także miał własnych przyjaciół, między innymi reżysera filmowego Romana Polańskiego, co wprawiło w osłupienie ludzi z dworskich kręgów.

Kiedy Anna i Mark rozpoczęli wspólne życie, ułożyli je tak, jak im to odpowiadało. Większość wolnego czasu poświęcali jeździe konnej, ponieważ nadal mieli ambicję, by zwyciężać w zawodach i reprezentować Wielką Brytanię w następnych Igrzyskach Olimpijskich. Między

jazdą konną a pracą rzadko znajdowali czas na cokolwiek poza spotkaniami z przyjaciółmi i krewnymi.

Anna niezbyt często widywała się ze swoją rodziną, okazją do tego były wakacje lub oficjalne reprezentowanie monarchii. Jej stosunki z królową nigdy nie były serdeczne, a w okresie dojrzewania wręcz trudne. Wynikało to raczej z wrodzonej niezgodności charakterów niż z winy którejs z stron. Łagodność i konserwatyzm Lilibet kłóciły się z silniejszą osobowością Anny, która była bardziej postępową, a im usilniej matka starała się ją zmienić, tym mocniej Anna się buntowała.

Jak sama przyznaje, mądrość wypływającą z postawy matki dostrzegła dopiero wówczas, gdy oficjalnie zaczęła pełnić rolę księżniczki, lecz nawet wtedy miała trudności z naśladowaniem jej. Po pewnym czasie zaczęła szanować matkę, choć jej opinii wcześniej nie chciała brać pod uwagę. Mimo że z upływem czasu ich stosunki zaczęły dobrze się układać, nie było szans, żeby osoby o tak różnych osobowościach znalazły wspólny język i zapalały do siebie ogromną miłością. To samo można powiedzieć o stosunkach Anny z Elżbietą królową matką i księciem Karolem. Lepiej dogadywała się z młodszymi braćmi, pomimo znacznej różnicy wieku. Na gruncie towarzyskim Anna częściej więc spotykała się z przyjaciółmi niż z rodziną.

Jedynym człowiekiem, z którym łączyło ją zarazem pokrewieństwo i duża zażyłość, był jej ojciec. Widywała go równie rzadko jak innych krewnych z powodu stylu życia, jaki prowadził, gdyż spędzał ponad jedną trzecią roku poza krajem, w podróżach prywatnych i oficjalnych, sam lub z królową, a poza tym był tak zajęty sprawami państwowymi albo prywatnymi, że umówienie się z nim było właściwie niemożliwe. Młodzi państwo Phillipsowie częściej widywali więc starszych państwa Phillipsów niż dostojnych krewnych Anny. Cztery miesiące po ślubie, 20 marca 1974 roku, Anna i Mark wzięli udział w przedpremierowej gali na rzecz Stowarzyszenia Organizowania Jazdy Konnej dla Osób Niepełnosprawnych, drugiej, po Funduszu Ratowania Dzieci, organizacji charytatywnej, którą opiekowała się Anna. Już wcześniej ustalili, że Mark będzie towarzyszył jej wyłącznie podczas najważniejszych imprez, ponieważ nie czuł się swobodnie w otoczeniu dworu królewskiego, a poza tym ilu męczczyzn chodzi krok w krok za swoją żoną po to, żeby trzymać ją za rękę w czasie pracy?

W drodze powrotnej do pałacu Buckingham, kiedy przejeżdżali ulicą Mali, wpadli w zasadzkę uzbrojonego bandyty czającego się w białym fordzie escortie. Ian Bali miał śmiały plan porwania Anny i zażądania okupu w wysokości trzech milionów funtów. Kilka miesięcy spędził na skrupulatnym opracowywaniu każdego szczegółu, ale wpadł w panikę akurat tego wieczoru, zmienił przebieg zaplanowanej wcześniej akcji i o mało jakiejś przypadkowej osoby nie zabił, gdy zdarzenia wymknęły mu się spod kontroli. Uzbrojony w pistolet kaliber dwadzieścia dwa zablokował swoim samochodem limuzynę Anny, otworzył drzwi i usiłował ją wyciągnąć z tylnego siedzenia, podczas gdy Mark starał się temu zapobiec, wciągając Annę do środka. Z pomocą przyszedł im ochroniarz, inspektor James Heaton, którego napastnik dwukrotnie zranił.

Po tym zajściu Anna powiedziała: — „To było całkiem nierzeczywiste. Byłam zaskoczona, że obok życie toczy się jak zwykle, mijają nas samochody i taksówki, jakby nigdy nic. Nie miałam czasu, żeby się przestraszyć. Byłam po prostu na niego wściekła”. Zanim na miejsce wypadku przyjechała policja, bandyta postrzelił troje ludzi, którzy chcieli Annę ratować. Bali został postawiony przed sądem i, dzięki łasce Jej Królewskiej Mości, skazano go na pobyt w szpitalu psychiatrycznym w Rampton w Nottinghamshire.

Jeźdźcy światowej klasy muszą mieć nerwy ze stali. Udowodnili to Anna i Mark zarówno podczas samej próby porwania, jak i wkrótce potem, gdy z pałacu Buckingham wracali do domu oddzielnie, ona sportowym scimitarem, podarowanym jej przez rodziców na dwudzieste pierwsze urodziny, a on swoim samochodem marki Rover 2000. Mimo sprzeciwu Anny po wypadku pojechali do pałacu pod eskortą policji.

Oak Grove w Sandhurst był przez pierwsze dwa lata małżeństwa Anny i Marka ich bazą wypadową do podróży po szerokim świecie. W tym okresie ustalił się ich sposób bycia w życiu towarzyskim i zawodowym.

Jednym z najważniejszych skutków ich stylu życia okazały się stosunki z dworzanami obsługującymi rodzinę królewską i jej pałace. W przeciwieństwie do Karola, Diany, Sary, jak również Filipa, którzy prowadzili długie boje z dworzanami, Anna i Mark posiadali dar podążania własną drogą, nie wywołując przy tym większego zamieszania w pałacu. Oczywiście personel dworski wolałby, żeby Mark z większym entuzjazmem pomagał Annie, ale jako oficer poświęcił się swojej karierze, a poza tym jeździe konnej. Wielu dworzan także pochodziło z rodzin żołnierskich i uprawiało sport jeździecki, więc dobrze rozumieli Marka Phillipsa. Nie zagrażał im. Trzymał się na uboczu, odmawiał spotkania z nimi na torze wyścigowym i nie wzywał ich do współzawodnictwa, co oszczędziło mu wielu kłopotów, które mogłyby się pojawić, gdyby ktoś o tak silnej osobowości jak on dłużej przebywał na dworze królewskim. Anna również nie zawadzała dworzanom, gdyż nie przeszkadzało im skrupulatne wypełnianie konwencjonalnych obowiązków ani jej zaangażowanie w pracę na rzecz Funduszu Ratowania Dzieci. W tym okresie życia małżeńskiego Annę i Marka łączył jeden wspólny cel: zakwalifikować się do udziału w olimpiadzie w Montrealu w 1976 roku. Pierwsze trudności w realizowaniu tego celu pojawiły się w styczniu 1976 roku, kiedy to księżniczka Małgorzata wyjechała do swojego letniego domu na wyspie Mustique w Indiach Zachodnich z Roddym Llewellynem. W „News of the World” na pierwszej stronie opublikowano zdjęcie zamężnej księżniczki z czarującym, atrakcyjnym i znacznie od niej młodszym mężczyzną, wplątując w ten sposób Małgorzatę i jej męża w skandal na międzynarodową skalę.

Wyczerpało to ostatecznie cierpliwość hrabiego Snowdona. Już dawno chciał wyzwolić się z krępującego go małżeństwa i poślubić Lucy Lindsay Hogg. Teraz domagał się rozwodu, ale na razie królowa wyraziła zgodę tylko na oficjalną separację. W tej sytuacji Małgorzata musiała zrezygnować z oficjalnego reprezentowania monarchii i jedynie przeciwstawienie się presji, jaką wywierał establishment, uratowało Małgorzatę od publicznej kompromitacji. Natomiast Annę obarczono dodatkowymi obowiązkami, które do tej pory pełniła Małgorzata.

Wypadło to akurat wtedy, gdy Annie zależało na tym, żeby mieć jak najwięcej wolnego czasu.

Kolejny cios dotknął Annę w lipcu, trzy miesiące przed wyborem reprezentantów Wielkiej Brytanii na olimpiadę. Podczas wyścigów konnych w Dorset spadła z konia i doznała pęknięcia kręgow szyjnych. Według opinii lekarzy, przez kilka miesięcy miała odczuwać silny ból, a nawet po jego ustaniu przez równie długi czas nie powinna dosiadać konia. Nie zdawali sobie jednak sprawy z determinacji Anny. Poddała się intensywnej fizykoterapii, jeździła konno zaciskając zęby z bólu, lecz dopięła swego. Ona i Mark znaleźli się w grupie pięciu jeźdźców wybranych do reprezentacji.

Ostatecznie ani Anna, ani Mark nie zdobyli medalu, ale 1976 rok nie był dla nich najgorszy, ponieważ właśnie wtedy zamieszkali we własnym domu. Gatcombe Park należał do lorda Butlera z Saffron Walden, najlepszego konserwatywnego premiera, jakiego kiedykolwiek miała Wielka Brytania, a także uczynnego profesora Trinity College w Cambridge, który pomagał i służył radą starszemu bratu Anny podczas jego pierwszego romansu z Lucią Santa Cruz, kiedy studiował na tym uniwersytecie. Chociaż dom był wygodny, daleko mu było do pałacu.

Mieściły się w nim salon, bawialnia, biblioteka, dziesięć sypialni, łazienki (zbyt mało w stosunku do potrzeb, co jest typowe dla starych angielskich domów), obszerna kuchnia i wystarczająca liczba pokoi, w których miała zamieszkać służba domowa i ochroniarz Anny.

Butlerowie rzadko tam przebywali, dlatego trzeba było wydać kilka tysięcy funtów na modernizację domu. Miał on jednak niepowtarzalny urok: znajdował się w przepięknym otoczeniu, na 733-akrowej farmie, lasy zajmowały 250 akrów, a jezioro dwanaście akrów. Do posiadłości należały też cztery domy wiejskie i pomieszczenia gospodarcze. Anna pokochała ten dom od pierwszego wejrzenia.

Kupienie majątku podobnego do Gatcombe przekraczało możliwości finansowe Marka Phillipsa, który musiał zadowolić się wojskową gażą w wysokości niespełna 5 tysięcy funtów rocznie. Anna nie zamierzała jednak pozwolić, żeby Mark wtrącał się do darowizny, jakie otrzymywała od rodziców, więc z radością przyjęła propozycję królowej, która kupiła ten dom dla nich. Kosztował 500 000 funtów, a Mark kolejny raz manifestując swoją niezależność postanowił, że pieniądze na modernizację domu wezmą pod zastaw hipoteczny, który on spłaci. Według królowej było to niepotrzebne, według Anny zaś było godne podziwu, a dzięki temu Phillipsowie stali się ludźmi jeszcze bardziej przeciętnymi. Mieli zastaw hipoteczny na 35 000 funtów, który Mark musiał spłacić. W kolejnej manifestacji przeciętności, aczkolwiek przeciętności z wyższych sfer, Anna i Mark zatrudnili projektanta wnętrz Dawida Hicksa, kuzyna Anny i męża lady Pamelii Mountbatten, żeby nadzorował prace remontowe. Jego wynagrodzenie było jednak znacznie niższe niż to, do którego przywykł, i wynosiło dokładnie tyle, ile zastaw hipoteczny.

Kiedy Mark żenił się z Anną, sądził, że uda mu się nadal prowadzić dotychczasowy styl życia i nie dopuścić, żeby jej pozycja społeczna wpłynęła na jego egzystencję. Teraz zdał

sobie sprawę, że jest to po prostu nierealne. Tytuł księżniczki, jaki miała jego żona, udaremnił mu karierę i dotarcie na szczyt sławy, co w innych okolicznościach mógłby łatwo osiągnąć.

Już nie brano pod uwagę jego osoby przy podejmowaniu decyzji o wyjazdach na zagraniczne placówki lub podróże służbowe do Irlandii Północnej, bez których nie mógł wybić się ponad pewną rangę. Czasem musiał zaniedbywać obowiązki wojskowe, żeby wywiązać się z obowiązków reprezentacyjnych u boku Anny. Chociaż w armii traktowano tę sytuację ze zrozumieniem, jego przełożeni nie byli tym zachwyceni.

Odsunięto go od ważnych spraw i dostał stanowisko instruktora w Sandhurst, którego w innej sytuacji nigdy by nie przyjął. Nie miał jednak wielkiego wyboru. Oprócz tej posady mógł jedynie wybierać między nudną synekurą a pracą biurową w Londynie. Dla kogoś tak energicznego jak Mark perspektywa spędzenia reszty życia na zajmowaniu się nudnymi sprawami w atmosferze powszechnej apatii była przerażająca. Nie chciał też, żeby ktoś oprócz niego wspierał finansowo jego żonę. Oznaczało to, że musi odejść z wojska i wziąć się do interesów.

Mark Phillips jest dobrym biznesmenem. Dostrzegł możliwość zarobienia pieniędzy na farmie oraz jeździectwie. Zabrał się do pracy z typowym dla niego zapałem i uporem, mając zamiar przekształcić Gatcombe w dochodową posiadłość. Część porad uzyskał od swego ojca, który uprawiał 300 akrów ziemi, a resztę wiadomości czerpał z książek, a także od przyjaciół i sąsiadów.

Tak bardzo zaangażował się w uprawę ziemi, że w 1977 roku, po przypadkowej rozmowie z sąsiadem, poszerzył swoje przedsięwzięcie do rozmiarów przekraczających jego najśmielsze oczekiwania. Zamierzał kupić ziemię przylegającą do Gatcombe, ale, ku jego zaskoczeniu, kapitan Vaisey Davis zaproponował mu kupno ponad 533 akrów farmy Ason. Duża, blisko 1300-akrowa, posiadłość stwarzała większe możliwości uzyskania znacznych zysków niż dwie oddzielne mniejsze farmy i Mark, mając to na uwadze, zwrócił się do różnych instytucji finansowych z propozycją, żeby kupiły od niego farmę, a potem wdzierzały mu ją na procent. Gdy królowa dowiedziała się o tym od Anny, wystąpiła w roli kupca i dzierżawcy. Teraz Mark mógł poważnie zająć się rolnictwem.

Mark jednak nie zamierzał poprzestać na rolnictwie. Żeby zarobić na jeździe konnej, zawarł kontrakt z British Leyland, producentem pojazdów mechanicznych, bliskim bankructwa, na mocy którego za kwotę 60 000 funtów przez ponad trzy lata pięć koni miało startować w wyścigach pod nazwą Rangę Rover Team. Kontrakt ten przyniósł korzyści nie tylko firmie Rangę Rover, lecz i Markowi Phillipsowi. Dla British Leyland było to mistrzowskie posunięcie, ponieważ Mark Phillips reklamował nazwę Rangę Rover zamożnej publiczności, która była potencjalnym nabywcą samochodu terenowego. Politykom pomysł ten nie przypadł jednak do gustu. W parlamencie rozległy się głosy sprzeciwu, uwieńczone wystąpieniem przeciwnika monarchii, posła Williego Hamiltona, który krzyczał: — „Niektórzy mówią, że Mark i Anna nie mają pieniędzy. Oni się w nich niemal tarzają. Łapią się każdego sposobu, żeby jak najwięcej zgarnąć dla siebie. To pasożyty”. Rok 1977, pomijając tę

wrzawę, z różnych względów pozostał w pamięci Anny, Marka i całej rodziny królewskiej, właśnie wtedy miała dwudziesta piąta rocznica wstąpienia królowej na tron. Rodzina królewska dostała należną jej porcję oklasków, ale oczywiście najbardziej burzliwe — monarchini, do której naród brytyjski jest bardzo mocno przywiązany. Do szczerze wypełnionego planu zajęć dopisano nowe punkty, żeby zadośćuczynić napływającym do pałacu Buckingham prośbom o wizytę królowej. Karol stanął na czele komitetu obchodów srebrnego jubileusza, królowa i książę Filip wizytowali kraje Wspólnoty Brytyjskiej oraz Wielką Brytanię, a Anna, już i tak obarczona nadmiarem obowiązków, musiała wziąć na swoje barki jeszcze więcej. Potem, jakby tego było mało, okazało się, że jest w ciąży.

Dziecko miało urodzić się 14 listopada 1977 roku, w dniu, na który zaplanowano uroczyste obchody czwartej rocznicy ślubu jego rodziców i dwudzieste dziewięte urodziny wuja Karola. Jednak dziecko nie zrobiło tej grzeczności i nie przekształciło podwójnej rocznicy w potrójną — przyszło na świat dzień później, o godzinie 10. 46.

Panicz Piotr Phillips to pod wieloma względami dziecko wyjątkowe. Był pierwszym wnukiem brytyjskiego monarchy, który urodził się w szpitalu, a poza tym nie miał żadnych tytułów. Wcześniej tylko młodsza córka księżnej Gloucester urodziła się poza domem. Gloucesterowie byli tak samo przeciętni jak Phillipsowie, ale nawet oni nie mogli aspirować do takiej przeciętności jak wydanie na świat dziecka, którego pozycja społeczna niczym się nie różniła od pozycji dziesiątków milionów poddanych jego babki.

Kiedy Anna przywiozła dziecko do Gatcombe Park, dopiero co przygotowanego do zamieszkania przez Dawida Hicksa, wspólnie z Markiem postanowili, że nie dopuszczą, żeby ich syn budził powszechną uwagę. Przecież nie należał do rodziny królewskiej i nigdy do niej nie wejdzie, chyba że jakiś kataklizm zmiecie z powierzchni ziemi tych członków rodziny królewskiej, którzy stoją pomiędzy nim a tronem. Kataklizmu raczej się nie spodziewano, więc państwo Phillipsowie zamierzali wychować syna na zwyczajnego młodego mężczyznę z wyższych sfer, podobnego tysiącom młodych ludzi z establishmentu. Oznaczało to, że nigdy nie będzie wydany na pastwę bezlitosnego rozgłosu, który przeobraża każdą osobę z rodziny królewskiej w gwiazdę, a jej życie w tor przeszkód.

Narodziny Piotra wskrzesiły debatę na temat przyjęcia przez Marka tytułu, czemu Mark stanowczo się sprzeciwiał. Bez skrępowania, lekceważąco mówił o swoim wuju Tonym Armstrongu Jonesie, który przyjął tytuł hrabiego Snowdona, i oskarżał go o snobizm. Markowi wystarczyło to, kim był, a jeśli nie odpowiadało to rodzinie królewskiej i jej zwolennikom, korzystającym z blasku monarchii, to już ich sprawa. Nie trzeba dodawać, że Anna, jak wszystkie księżniczki, które zdecydowały się na przeciętność i nienaruszalność swojej prywatności, nie zamierzała brać strony tych, którzy wciągnęliby jej syna do środowiska ludzi szczególnie uprzywilejowanych. Dlatego całkowicie popierała Marka, ku wielkiemu zmartwieniu królowej, hołdującej tradycji w tej kwestii. Anna nie uzyskała także poparcia ojca, ponieważ Filip jest zagorzałym rojalistą, chlubiącym się błękitną krwią, który nie rozumiał, po co Anna i Mark robią tyle szumu wokół tego, co powinno być traktowane jako naturalne. Kiedy uświadomił sobie, że nikt nie może poradzić sobie z Anną i Markiem,

podjął z Lilibet rozsądną decyzję odłożenia tej sprawy do czasu, gdy Piotr dorośnie i zostanie wtedy uhonorowany dziedziczną godnością para.

Anna przyznaje, że nie ma szczególnie rozwiniętego instynktu macierzyńskiego. Piotra oddano więc pod opiekę niani, a jego matka zajmowała się własnymi sprawami. Nadal wiele czasu poświęcała jeździe konnej i brała na siebie coraz większe brzemie oficjalnych obowiązków. Niestety, taki styl życia zaczynał już odbijać się na jej życiu osobistym. Anna i Mark, którzy na początku małżeństwa przyrzekli sobie, że będą szanować swoją niezależność, teraz doszli do wniosku, że zbytnia niezależność niszczy związek małżeński zamiast go umacniać. W dodatku Anna przechodziła głęboką przemianę psychiczną, dotyczącą przede wszystkim jej seksualności. Z kobiety uległej przemieniła się w osobę apodyktyczną i dominującą, odrzuciła wyniesiony z dzieciństwa nawyk posłuszeństwa, co skłoniło ją do złożenia przysięgi małżeńskiej. Chociaż ta metamorfoza odpowiadała jej prawdziwemu charakterowi, wywołała kłopoty w jej małżeństwie.

Mark był mężczyzną o poglądach tradycyjnych, czuł się panem we własnym domu. Nie zamierzał tolerować ciągłego sprzeciwu żadnej kobiety, obojętnie, czy była księżniczką, czy też nie. Kobieta, nawet niezależna, powinna być uległa wobec swego mężczyzny. Oczywiście nie cały czas, bo to byłoby nudne, ale dostatecznie często, żeby mógł czuć się mężczyzną i głową rodziny. Takie postępowanie było nie do przyjęcia dla Anny, której osobowość uległa przemianie. Anna, „Księżę Filip w spódnicy”, wchodziła w skórę Elżbiety królowej matki. Była na najlepszej drodze do zdobycia przywództwa w życiu osobistym, a jeśli ktoś tego nie lubił, musiał się z tym pogodzić, dotyczyło to również „Ogiera”. Małżeństwa rzadko rozstają się bezboleśnie i bezpowrotnie. Zazwyczaj proces ten jest bardzo burzliwy. Po gwałtownej poprawie następuje długa przerwa, w czasie której obie strony starają się ochłonać, zrozumieć, co się dzieje, i wahają się, czy zaakceptować rzeczywistość, czy też może sprzeciwić się jej. Anna i Mark nie byli tu wyjątkiem. Paradoksalne, że koniec ich małżeństwa pod pewnym względem przypominał jego początek. Kiedyś żadne z nich nie przypuściłoby, że wezmą ślub, a teraz jako ostatni, zdali sobie sprawę, że ich małżeństwo umiera. W przeszłości prasa ogłosiła ich zaręczyny, zanim oni sami o tym zdecydowali, a teraz rozpadowi ich małżeństwa towarzyszyło mnóstwo nieprawdziwych informacji. Anna i Mark tak często sprzeczali się ze sobą publicznie i byli względem siebie tak nieczuli, że ich prześladowcy szybko się zorientowali, co się dzieje. Trwało to dwa lata, aż w końcu któraś kłótnia unicestwiła to małżeństwo, w którym było naraz zbyt dużo żaru i zbyt dużo lodu.

Mark Phillips łatwiej niż Anna radził sobie ze związkiem, który wygaś. Był przystojnym młodym mężczyzną, dużo podróżował, nawiązywał krótkotrwałe romanse z kobietami, które nie myliły pożądaną z przywiązaniem. Anna natomiast wszędzie chodziła w towarzystwie swojego ochroniarza. Często występowała publicznie, a oprócz przyjaciół — w większości również przyjaciół Marka — nie miała nikogo, kto zapewniłby jej poczucie bezpieczeństwa i okazał pomoc, co jest potrzebne każdej młodej kobiecie. Dbanie o reputację w rodzinie królewskiej jest instynktowne, jak oddychanie. U Anny wyrażało się to nawet silniej, ponieważ bardzo ceniła swoją prywatność. Przerażała ją myśl o wplątaniu siebie albo przyjaciół w coś, co zwróciłoby na nich uwagę. Na szczęście los się do niej uśmiechnął.

Pod koniec 1979 roku ochroniarzem Anny został przystojny blondyn, policjant Peter Cross. Chociaż był żonaty i miał dwójkę małych dzieci, nie potrafił oprzeć się kobietom, a one jemu. Anna „uwielbia mężczyzn”, jak nierozsądnie stwierdził rzecznik pałacu Buckingham, więc nieuniknione było, że między samotną księżniczką a starszym o około trzy lata opiekunem zapłonęło uczucie. Z opowiadań Petera Crossa wynika, że bardzo szybko nawiązali potajemny związek, który rozpoczął się pewnego późnego wieczoru po tym, gdy towarzyszył księżniczce podczas oficjalnego spotkania.

Siedzieli w kuchni w Gatcombe Park, pijąc drinki i rozmawiając o wydarzeniach dnia, gdy nagle Anna położyła dłoń na jego kolanie. W pierwszym momencie mężczyzna był tym zaskoczony, ale szybko odzyskał panowanie nad sobą i wywiązał się z tego, czego od niego oczekiwała. Od tej chwili został jej stałym powiernikiem, znającym sekrety życia prywatnego, pełniąc jednocześnie funkcję ochroniarza.

Był to idealny związek dla zamężnej księżniczki. Sierżant Cross mógł zaofiarować Annie wsparcie, którego potrzebowała, nie wzbudzając podejrzeń, gdyż z oczywistych powodów musieli przebywać razem. Oznaczało to, że prasa nie miała podstaw do zaniepokojenia, a z pewnością tak by było, gdyby Anna zawarła bliższą znajomość z jakimkolwiek mężczyzną spoza dworu królewskiego. Wtedy prześladowcy komentowaliby częstotliwość spotkań z tym wyjątkowym przyjacielem, wywołując lawinę niepoehlebnych opinii, które zaszkodziłyby Annie, temu mężczyźnie i ich związkowi.

Poza wszystkim Anna jest rozsądna. Wbrew temu, co się mówi, nigdy nie buntowała się przeciwko tradycyjnej roli księżniczki. Jest tak władczą, powściągliwą, godną i rozważną jak wszystkie córki królowej Wiktorii. Zachowanie, które mogłoby wywołać plotki, było obce Annie i jako księżniczce, i jako osobie prywatnej.

Istniał jeszcze inny powód utrzymywania w tajemnicy zażyłości Anny z Peterem Crossem. Gdyby dworzanie spostrzegli, że zbyt zaprzyjaźniła się ze swoim ochroniarzem, natychmiast wystąpiliby przeciwko nim. Wiedziała o tym aż nadto dobrze i starała się tego unikać. Oczywiście każdy krok osoby z rodziny królewskiej jest przekazywany pałacową pocztą pantoflową, więc nie istnieje coś takiego jak skrywany sekret. Jest jednak ogromna różnica między nie udowodnionymi a udowodnionymi romansami.

Nawet najdokładniej przemyślane plany często zawodzą i właśnie tak było w przypadku księżniczki Anny. We wrześniu 1980 roku, po nieudanej próbie zakwalifikowania się do udziału w olimpiadzie w Moskwie, dowiedziała się, że jest w ciąży. Chciała tego dziecka, ale ciąża nadawała odmienny charakter każdemu związkowi z innym mężczyzną niż jej mąż. Aby zapobiec ewentualnym plotkom, natychmiast przeniesiono Petera Crossa z ochrony królewskiej do zwykłej służby policyjnej na przedmieściach Croydonu. Podano niewiarygodną przyczynę „zbytniej poufałości”, co raczej zdradziło Annę wtedy, gdy w pałacu próbowano udowodnić, że nic takiego nie istniało.

Tymczasem Karol zaręczył się z Dianą, a Mark rozpoczął działalność w sferze biznesu na jeszcze większą skalę. Stał się właścicielem wysokodochodowych firm, na przykład ośrodka

jeździeckiego kapitana Marka Phillipsa z siedzibą w hotelu Gleneagles. Odbывał dalekie podróże, prowadził kursy jazdy konnej w Australii, na Jamajce, w Nowej Zelandii i Kanadzie. Anna z kolei ograniczyła spotkania, usunęła się na bok. Oczekiwała narodzin drugiego dziecka. Utrzymywała nadal bliski kontakt z Peterem Crossem i zatelefonowała do niego, gdy tylko urodziła się jej córka Zara, żeby podzielić się tą radosną nowiną.

Kiedy narodziła się Zara, Cross nie był już policjantem. W styczniu 1981 roku odszedł z policji i podjął pracę w firmie ubezpieczeniowej. Według Crossa, przez dwa kolejne lata on i Anna utrzymywali swoją znajomość w tajemnicy. Jej małżeństwo istniało już tylko formalnie, a jego małżeństwo przeżywało kryzys. Najwidoczniej miał spore kłopoty z dochowywaniem wierności, gdyż nawiązał romans z młodą kobietą, Gillian Nicholls, będąc jednocześnie mężem Lindy i przyjacielem Anny. W końcu cierpliwość Lindy wyczerpała się. Poprosiła, żeby od niej odszedł. Cross zamieszkał wtedy ze swoją kochanką. Taki obrót zdarzeń nie poruszył Anny, która nadal telefonowała do Crossa, kiedy tylko miała ochotę z nim rozmawiać. Jak mówi Gillian Nicholls, która często podnosiła słuchawkę, Anna za każdym razem, gdy prosiła Crossa do telefonu, posługiwała się zabawnym pseudonimem „pani Wallis”.

Cross jednak zrobił coś, co zakończyło tę przyjaźń. Zwrócił się do gazet „Sun” i „Daily Star”, proponując sprzedaż historii jego przyjaźni z Anną za cenę sześciuset tysięcy funtów.

Gazety odmówiły, lecz wiadomość dotarła do Anny, i Peter Cross odszedł z jej życia na zawsze.

23.

Nowy związek

Kobieta z temperamentem, osiągająca szczyt swoich seksualnych możliwości, która nie ma ani męża, ani kochanka dbającego o jej potrzeby, znajduje się w sytuacji nie do pozazdroszczenia. Właśnie w takiej sytuacji była Anna do połowy lat osiemdziesiątych. Ona i Mark Phillips żyli oddzielnie i spotykali się jedynie na polu zawodowym przy wyjątkowo ważnych okazjach. Co prawda, nadal towarzyszył jej w niektórych oficjalnych podróżach, na przykład w 1984 roku do Zjednoczonych Emiratów Arabskich, a w 1986 roku do Szwajcarii, ale zdarzało się to coraz rzadziej. Anna podróżowała zazwyczaj samotnie, odwiedziła Jugosławię, Półwysep Indyjski w 1984 roku, Niemcy, Zambię, Mozambik i inne państwa afrykańskie w 1985 roku oraz Brazylię, Francję, Kanadę i Belgię w 1986 roku. Mark miał na swoim koncie nie mniejszą liczbę mil przebytych w powietrzu, ponieważ latał do swoich klubów jeździeckich z jednej części globu na drugą.

Drogi życiowe Anny i Marka częściej przecinały się na niebie niż na ziemi. Oczywiście prasa nie omieszkała napomknąć o tym, jak i o wielu innych sprawach. Media zachłystywały się plotkami o małżeństwie Anny i Marka, które przechodziło poważny kryzys. Oni albo im zaprzeczali, albo je lekceważyli. Plotki osiągnęły apogeum, gdy w Los Angeles podczas olimpiady w 1984 roku mieszkali w innych częściach miasta i jakoś nie znaleźli czasu, żeby się spotkać. Takie nieroztropne zachowanie było pierwszą wskazówką dla opinii publicznej, że ich małżeństwo przechodzi ciężki okres. Oświadczenia Anny i Marka, że stało się tak, ponieważ są bardzo zabiegani, nie spotkały się ze zrozumieniem. Opinia publiczna jednak jeszcze nie zdawało sobie w pełni sprawy z rozpadu związku Anny i Marka. Ich małżeństwo istniało już tylko nominalnie i partnerzy mogli robić, co tylko chcieli. Wymagano od nich jedynie, żeby robili to dyskretnie. Mark równie chętnie jak Anna przystał na ten warunek, ponieważ był dżentelmenem. Zawsze zachowywał się tak, żeby oszczędzić wstydu swojej żonie, rodzinie i krewnym.

Mark był młodym mężczyzną w wieku około trzydziestu pięciu lat, więc nikt nie oczekiwał od niego, że będzie odmawiał sobie przyjemności przebywania w kobiecym towarzystwie, ale też nikt nie spodziewał się żywej pamiętki tego upodobania. W nocy 19 listopada 1984 roku w zaciszu swojego apartamentu w hotelu Town House w Auckland w Nowej Zelandii Mark spotkał się z Heather Tonkins, nauczycielką sztuk plastycznych, którą poznał podczas lekcji jazdy konnej. Dziewięć miesięcy później urodziła śliczną córeczkę. Nadano jej imiona Felicity Bridget, ale mówiono na nią Bunny.

Narodziny Bunny Tonkins zapoczątkowały niezwykle serię wydarzeń, które w rezultacie doprowadziły do rozpadu małżeństwa księżniczki Anny. Po urodzeniu dziecka jego matka musiała przestać pracować, aby opiekować się niemowlęciem. Skontaktowała się więc z agentami Marka na antypodach, zamierzając zmusić go jako ojca do wywiązania się z obowiązków finansowych. Od tej chwili rolę pośrednika pełnił James Erskine, dyrektor międzynarodowego zespołu zarządzania w Australii. Negocjacje przebiegały w nerwowej

atmosferze i początkowo do niczego nie prowadziły. Mark nie chciał przyznać się do ojcostwa, ale w końcu zgodził się płacić Heather Tonkins 7400 fantów rocznie w ratach kwartalnych. Mark nie bez powodu uchodzi za sprytnego biznesmena. Zna cenę odmowy tak samo jak cenę niebezpieczeństwa przyznania się do winy, więc jego alimenty kryły się pod nazwą „doradztwo w sprawach jazdy konnej dla międzynarodowego zespołu zarządzania w Nowej Zelandii”.

Nie trzeba dodawać, że narodziny nieślubnego dziecka były dla Marka Phillipsa druzgocącym ciosem. Na szczęście Anna przyjęła postawę patrycjuszowskiej godności wobec tej sprawy. Zbyt wiele królewskich i arystokratycznych dzieci zostało poczętych przypadkowo, więc trzeba być ograniczonym pedantem, żeby rozdmuchiwać tak błahą sprawę. Jednak sprawa małej Bunny wisiała teraz jak miecz Damoklesa nad głową Marka i Anny. Gdyby dowiedziano się o istnieniu dziewczynki, ich małżeństwo musiałoby skończyć się rozwodem, a tego królowa chciała uniknąć za wszelką cenę. Wydaje się, że dziwne zbiegi okoliczności prześladowają rodzinę królewską. Niemal jednocześnie z narodzinami Bunny światło dzienne ujrzała okrojona wersja historii przyjaźni Anny i Petera Crossa, który jeszcze nie znalazł chętnych do kupienia towaru od lat kolportowanego przez centrum prasowe przy Fleet Street. W sierpniu 1985 roku Cross rzucił Gillian Nicholls, żeby ożenić się z Angie Plant, pomocnicą stomatologa. Panna Nicholls wiedziała, gdzie może znaleźć pocieszenie w postaci materialnej. Od razu poszła do biur gazety „News of the World”, niedzielnego wydania brytyjskiego brukowego pisma, który opublikował przekazaną mu historię. Rzecz w tym, że zbyt delikatnie o niej napomknęli i tylko wtajemniczeni mogli rozszyfrować, do czego zmierzała gazeta. Niemniej jednak przyspieszyło to tydzień szaleństwa w mediach.

W następną niedzielę „News of the World” dały Peterowi Crossowi szansę na przedstawienie jego wersji wydarzeń. Delikatne aluzje do osoby Anny, jakie robił, brzmiały wiarygodnie, ale czytelnicy musieliby mieć bardzo wyostrzony słuch oraz dostęp do poufnych informacji, żeby to zrozumieć, gdyż prasa nader starannie dobierała słowa. W rezultacie naprawdę sensacyjna opowieść zmarła śmiercią naturalną, a Anna wyszła z tego bez szwanku. Nikt, z wyjątkiem najbliższego kręgu znajomych, nie wiedział, komu ma wierzyć i w co ma wierzyć.

Rodzina królewska i dworzanie w pałacu Buckingham nie znoszą skandali, więc odetchnęli z ulgą, gdy Anna zniknęła z pierwszych stron gazet. Anna i Mark wrócili do poprzedniego stylu życia i zajmowali się swoimi sprawami. On nadal nie miał kobiety na stałe i zadowalał się przelotnymi romansami z byłą Miss Indii i Pamelą Bordes, dorabiającą sobie jako cali girl. Anna również nie miała stałego przyjaciela, choć prasa brukowa nieustannie łączyła ją z aktorem Anthonyem Andrewsem, czym doprowadzała do irytacji Tony’ego, jego żonę Georginę, jej matkę Heddy, Annę, Marka, królową i wielu innych ludzi z nimi związanych. Media posunęły się nawet do niewielkiego oszustwa. Opublikowały zdjęcie Anny i Tony’ego siedzących blisko siebie podczas rozmowy, co jakoby było potwierdzeniem ich skrywanego namiętnego romansu. Zdjęcie zrobiono podczas balu, a później odpowiednio skadrowano, tak że Georgina, która siedziała przy stole ze swoim mężem i bliską przyjaciółką księżniczką Anną, nie była na nim widoczna. Anna nie musiała długo czekać na miłość. 11 października

1986 roku komandor podporucznik Królewskiej Marynarki Wojennej Timothy Laurence został wyznaczony na stanowisko koniuszego królowej. Choć między nim a Anną nie od razu związał się romans, Anna natychmiast zwróciła uwagę na trzydziestojednoletniego kawalera, który podczas służby na królewskim jachcie „Britannia” swoją sprawnością, rozważą i wytwornością wywarł tak miłe wrażenie na jej matce, że ta przeniosła go do swojego osobistego personelu. Był wysoki, szczupły, ciemnowłosy, przystojny i uroczy. Dobrze zbudowany i wysportowany, stał się przyczyną udręki wielu kobiet z powodu swojej nieprzejednanej niechęci do małżeństwa. W swoim życiu nie miał zbyt wielu kobiet, nie mówiąc już o takiej, która byłaby bliska usidlenia go obietnicą małżeńskiego szczęścia. O tym oczywiście przez pewien czas Anna nie miała pojęcia, ale wkrótce zauważyła, jak bardzo pociągają ten królewski sługa, przystojny i uprzejmy.

Tim pociągał Annę z różnych względów. Poza rzucającymi się w oczy fizycznymi wdziękami był zupełnie przeciętny, a stanowisko koniuszego powodowało, że wydawał się silny i stanowczy, przy tym jego zachowanie było pełne szacunku. Anna poznała już smak życia w małżeńskim związku z dominującym mężczyzną i przestała ją pociągać męska agresywność. Po prostu chciała wsparcia, a nie wyzwania, jak powiedział pewien dowcipniś, potrzebowała „żony z siusiakim”. Chciała związku, w którym ona byłaby stroną dominującą, w którym jej pragnienia byłyby stawiane na pierwszym miejscu. Miała charakter przywódcy, potrzebowała więc podwładnego.

Mężczyzną, który spełniał wszystkie wymagania Anny, okazał się drugi syn z drugiego małżeństwa byłego oficera marynarki, eksperta wiedzy artyleryjskiej, Guya Laurence’a. Kiedyś rodzina Laurence’ów miała pieniądze, zarobili je w osiemnastym wieku na handlu jedwabiem, przyprawami i herbatą z Dalekim Wschodem, lecz gdy w pałacu pojawił się Tim, nie było już ani pieniędzy, ani praw do nazwiska. A skoro już mowa o nazwisku, Tim byłby komandorem Levy, ponieważ w prostej linii pochodził od weneckiego lichwiarza Zaccaria Levy. Syn Zaccaria Joseph ożenił się z wnuczką ostatnich Lawrence’ów, jak wówczas pisano ich nazwisko.

Penelope Lawrence Jackson była dziedziczką ogromnej fortuny, pochodzącej z handlu, oraz West Rainton Hali, wspaniałego domu kupionego od lorda Strathmore’a, spokrewnionego z Elżbietą królową matką. Słusznie sądząc, że ich potomstwo nigdy nie zajmie należnego im miejsca w społeczeństwie, które nie pozwalało katolikom zasiadać w parlamencie, Penelope Lawrence Jackson przekazała fortunę swojej wnuczce. Zastrzegła sobie, żeby nazwisko Levy zmienić na Lawrence. Zrobili to za pozwoleniem królewskim w 1826 roku, nieznacznie zmieniając jego pisownię. Zatem Joseph Laurence rozpoczął karierę w londyńskim centrum handlowym, założył poważaną firmę Laurence Keen, która nadal znajduje się przy Bow Lane, w Cheapside. Był na tyle zamożny, że mógł sobie pozwolić na to, żeby jego najmłodszy syn został wielbnym Percivalem Lawrence’em.

W urzędzie stanu cywilnego w Kensington 15 lutego 1951 roku Guy Laurence poślubił dwudziestodwuletnią Barbarę Symons. Timothy James Hamilton Laurence urodził się więc w zupełnie przeciętnej rodzinie. Nawet miejsce jego urodzenia w dzielnicy Camberwell w południowej części Londynu było bardzo zwyczajne, podobnie jak mały dom u zbiegu ulic w

Ightham w hrabstwie Kent, gdzie mieszkał z rodzicami i starszym bratem Jonathanem. Nawet jego wyjazd, w typowym dla dzieci wieku, do prywatnej szkoły podstawowej New Beacon w Sevenoaks niczym się nie wyróżniał. Jednak Tim miał wyjątkowe cechy, inteligencję i pilność, które wyróżniały go w New Beacon i pozwoliły mu uzyskać stypendium w prestiżowej szkole Sevenoaks. Potem studiował geografię na Uniwersytecie Durham, który ukończył z oceną dobrą, i zapisał się do Szkoły Morskiej w Dartmouth. Był na tyle wybitny, że wkrótce zaczął służyć na „Britannii”, przyciągnął wzrok królowej, a po wprowadzeniu się do pałacu Buckingham również wzrok jej córki, lecz z zupełnie innych względów.

Początkowo znajomość Anny z Timem nie była zbyt bliska. Po prostu lubili się. Był dobrym towarzyszem zabaw, a ona lubiła być zabawiana. Jednak charakter ich znajomości zmienił się bardzo szybko. Zaczęli spotykać się coraz częściej. Tim był bystry, godzien zaufania i zawsze kierował się zdrowym rozsądkiem. Uczyniła go więc członkiem zarządu jednej ze swoich organizacji charytatywnych i wtedy ich związek nabrał nowego charakteru. Teraz dzieliła oficjalną część swojej pracy z bliskim mężczyzną, co oznaczało zasadniczą zmianę po jej związku z Markiem.

W 1987 roku królowa nadała Annie tytuł Princess Royal. Sądono, że Anna nie przyjmie tego tytułu, lecz ona przyjęła go, po części dlatego, żeby jego znaczeniem zrównoważyć urok dwóch bratowych, Diany i Sary, a po części dlatego, że dzięki niemu mogła pozbyć się nazwiska Marka Phillipsa. Dotychczas oficjalnie występowała jako Jej Królewska Wysokość księżniczka Anna, pani Phillips.

Anna, uhonorowana nowym tytułem, nadal wiele podróżowała po świecie i podejmowała się tyłu obowiązków, że stała się najbardziej zapracowaną osobą w rodzinie królewskiej. Opinia publiczna szanowała ją za ogromny wkład pracy na rzecz Funduszu Ratowania Dzieci i innych organizacji charytatywnych. W życiu osobistym Anna znalazła spełnienie swoich oczekiwań. Nigdy przedtem nie była w takim związku jak z Timem. Nic dziwnego, że jest to głęboki związek. Mają zgodne charaktery, ponieważ są skrytymi, ale silnymi osobowościami, oboje przywiązują wagę do osiągnięć osobistych, życia prywatnego i sportu. Anna zawsze lubiła żeglarstwo, tak jak jej ojciec. Teraz zaczęła uprawiać żeglarstwo z jeszcze większym entuzjazmem. Do pewnego stopnia zastępowało jej to jeździectwo, którym zajmowała się w 1985 roku, gdy uczestniczyła w wyścigu w Empsom na rzecz Stowarzyszenia Organizowania Jazdy Konnej dla Osób Niepełnosprawnych. Potem brała udział w wielu wyścigach w całym kraju, spisując się znakomicie, ale był to sport, który izolował ją od ludzi, a przy tym dość niebezpieczny. Królowa odetchnęła, gdy Anna zrezygnowała z niego na rzecz bardziej „towarzyskiego” żeglarstwa.

Z upływem czasu uczucia Anny do Tima pogłębiły się. Nigdy nie miała takiego romansu. Przy jego inteligencji dzielenie się problemami dnia codziennego stało się radością. Oczywiście, że był to związek pełen napiętności, ponieważ Tim uległ jej porywczej naturze. Był nią tak zachwycony, jak ona nim. Gdy tylko się rozstawali, pisali do siebie listy miłosne, a kiedy byli razem, było to ekscytujące.

Skandal jednak był tuż tuż. W marcu 1988 roku prasa zdemaskowała Pamelę Bordes jako cali girl. Do tej pory znano ją tylko jako przyjaciółkę Andrew Neila, redaktora „Sunday Timesa” oraz była Miss Indii. Kiedy Neil skrytykował Donalda Trelforda, redaktora „Observera”, gazety, w której pojawiły się liczne artykuły związane z tym skandalem, i uraczył Anglię widowiskiem procesowania się dwóch redaktorów, Pamela Bordes opowiedziała całą historię na łamach brukowej prasy. Jej komentarze na temat kędzierzawego Neila były w miarę zabawne, ale zainteresowanie wzbudziło dopiero jej przyznanie się do romansu z Markiem Phillipsem, kiedy brała u niego lekcje w ośrodku jeździeckim Gleneagles w Szkocji. W pałacu Buckingham zdementowano tę plotkę, twierdząc, że La Bordes wymyśliła całą historię, ale ci, którzy znają przydomek Marka, wiedzą, komu należy wierzyć.

Dwa tygodnie później Kelvin Mackenzie, redaktor gazety „Sun”, dostał cztery listy miłosne Tima Laurence’a do Anny. Zostały nadane anonimowo. Mimo że Mackenzie mógł je wykorzystać przy innej sposobności, niedawno bowiem znalazł się w niezręcznej sytuacji i musiał zapłacić królowej sto tysięcy funtów za naruszenie praw autorskich w związku z opublikowaniem fotografii księżniczki Beatrice, postanowił jednak przekazać te listy do Scotland Yardu. Następnego dnia na pierwszej stronie gazety pojawił się nagłówek: PAŁACOWY ZŁODZIEJ KRADNIE LISTY ANNY: „SUN” PRZYCHODZI Z POMOCĄ. Nie wyjawiono jednak szczegółów dotyczących ani listów, ani ich autora. „Sun” pozostawił to agencji prasowej w pałacu Buckingham, co wydawało się wówczas samobójcze. Wyszło na jaw, że ich autorem był komandor Laurence. Przypuszczano, że zostanie usunięty z pałacu, gdy tymczasem królowa pokazała się publicznie w jego obecności. Był to najbardziej widowiskowy pokaz solidarności, na jaki mogła zdobyć się królowa. Dla tych, którzy wiedzą, jak funkcjonuje dwór, stało się oczywiste, że Tim Laurence miał zostać. Brukowa prasa nie знаła jednak subtelności tego systemu i nie zrozumiała przesłania.

Po tym wydarzeniu komandora Laurence’a zwolniono ze służby na dworze królewskim, odznaczono Orderem Wiktorii, a latem został zaproszony przez królową do Balmoral. Marka Phillipsa nie zaproszono ani tego lata, ani nigdy później. Były to kolejne jednoznaczne sygnały dworu królewskiego.

W końcu Anna zażądała rozwodu. Mark jednak nie wyrażał na to zgody, mimo że początkowo przystał na separację. Twierdził, że rozwód zaszkodziłby ich dzieciom. Oczywiście jako mąż Princess Royal miał w zanadrzu atut przydatny biznesmenowi jego kalibru, zwłaszcza teraz, gdy startował w zawodach jeździeckich w Gatcombe. Lecz Anna była nieugięta. Chciała uwolnić się od kajdan martwego małżeństwa, a przede wszystkim chciała być wolna, żeby żyć z Timem Laurence’em. Sprawę przekazano więc prawnikom, adwokatowi królowej, sir Matthew Farrerowi, reprezentującemu Annę, i lordowi Goodmanowi, reprezentującemu Marka. Po kilku rozprawach Mark uświadomił sobie, jak nieustępliwa potrafi być rodzina królewska, gdy czyjeś interesy są sprzeczne z jej interesami. Wezbrała w nim gorycz, której w ogóle nie odczuwał do czasu opublikowania listów. W końcu Anna i Mark doszli do porozumienia — on miał nadal prowadzić farmę w Gatcombe, ona zaś miała zatrzymać dla siebie zyski z tej posiadłości, jej przyznano prawo do opieki nad dziećmi, a jemu przysługiwało prawo do częstych odwiedzin. Ponadto

zobowiązano go do utrzymania w tajemnicy tego, co wydarzyło się, gdy byli razem, i przyznano mu odszkodowanie w wysokości pięćdziesięciu tysięcy funtów.

13 sierpnia 1989 roku w pałacu Buckingham ogłoszono separację Anny i Marka. Oświadczono również, że nie mają zamiaru brać rozwodu, ale twierdzono tak samo podczas separacji księżniczki Małgorzaty, a potem i tak doszło do rozwodu, więc nikt przy zdrowych zmysłach w to nie wierzył. I rzeczywiście, dwa i pół roku po oficjalnej separacji Anna i Mark wzięli rozwód.

Rozwód Anny był dla królowej jednym z tych wydarzeń, które złożyły się na annus horribilis 1992, a małżeństwo Anny z Timem Laurence'em było tylko jedną z kilku jego „atrakcji”. Lilibet lubiła Tima. Uosabiał wszystko, czym według niej powinien być mężczyzna, i mimo że powtórne małżeństwo Anny stwarzało pewne kłopoty królowej, to były one do pokonania. Wyraziła zgodę na zawarcie małżeństwa w Szkocji, ponieważ w Anglii Kościół anglikański, w przeciwieństwie do kościoła szkockiego, nie pozwala na ponowne małżeństwa rozwodników, a rodzina królewska nie może brać ślubu w angielskim urzędzie stanu cywilnego.

Wszyscy okazali się bardzo uczynni, kiedy Anna przygotowywała się do zalegalizowania związku z Timem w kościele Crathie niedaleko Balmoral. Nawet Elżbieta królowa matka, która z zasady nie popiera powtórnych małżeństw i przez to uniemożliwiła księciu i księżnej Windsor życie w normalnej rodzinie, zmieniła zdanie i zapomniała o zasadach, którym była wierna przez dziewięćdziesiąt dwa lata życia. Przyjęła zaproszenie na ślub i zmieniła swoje plany co do lunchu. Anna była podekscytowana tym małżeństwem, tym razem zawierającym z wielkiej miłości, a ślub miał być tego odzwierciedleniem. Zaplanowano spokojną, kameralną ceremonię, stosowną do okoliczności.

Niespełna tydzień wcześniej Diana sabotowała ten wielki dzień Anny. Jak już tu wspominałam, powiedziała Karolowi, że w dniu ślubu Anny ogłosi ich separację, chyba że premier zrobi to za nią w środę poprzedzającą tę uroczystość. Niemal udało się jej zniszczyć stan błęgiego szczęścia rodziny. O ile w polityce dzień to bardzo długo, to trzy dni w rodzinie mogą być wiecznością, więc zanim w sobotę 12 grudnia rangę rover Anny zajechał przed kościół o godzinie 15. 00, ona miała już ważniejsze sprawy na głowie.

Ich miesiąc miodowy przebiegał spokojnie, może z wyjątkiem zamieszania wśród najbliższej rodziny nowej pani Laurence. Zara była opryskliwa, grubiańska i buntownicza. Nie mogła znieść myśli, że musi dzielić się matką, którą do tej pory miała dla siebie, z jakimś mężczyzną nazywającym się jej ojczymem. Od jej narodzin Anna rozpieszczała ją znacznie bardziej niż Piotra. Do ślubu łącząca je więź była bardzo silna i chociaż Anna nie odwróciła się od córki, Zara czuła się zagrożona. Do tej pory nie przyzwyczała się do tej sytuacji, wciąż obawia się, że jej matka, którą uwielbia, kocha ją nieco mniej niż kiedyś, ponieważ teraz ma męża, którego także kocha. Podobne stany przeżywa wielu pasierbów, więc nawet pod tym względem Anna ma zwykle kłopoty, z jakimi zmagają się rozwodnicy po powtórnych małżeństwie.

Zara była i jest trudnym dzieckiem, podczas gdy Piotr Phillips zawsze był przykładnym synem. Ma dobry kontakt ze swoim ojczymem i nie sprawia matce żadnych kłopotów. Natomiast stosunki między Anną a Markiem nie układają się najlepiej. Rzadko się spotykają, a kiedy już dojdzie do spotkania, zachowują się bardzo oficjalnie. Nadmiar żaru i chłodu zastąpiła umiarkowana uprzejmość.

Tymczasem Anna i Tim żyją tak, jak chcą żyć. Oczywiście dużą wagę przywiązują do swoich osiągnięć, sportu oraz zachowania przeciętności. Ona ciężko pracuje jako Princess Royal), on jest zatrudniony w Ministerstwie Obrony Narodowej, gdzie zarabia trzydzieści tysięcy funtów rocznie.

Świadomie odizolowali się od dworzan z pałacu Buckingham. Doskonale wiedzą, jak protekcyjnie potrafią być niektórzy starsi dworzanie, a ponieważ nie aprobują ich małżeństwa, z radością by je zniszczyli, gdyby tylko mieli do tego sposobność. W ich snobistycznym odczuciu Anna wyszła za służącego niższej rangi i wyśmiewają się z tego za plecami małżonków. Właśnie dlatego Anna przeniosła się z pałacu Buckingham do mieszkania przy placu Dolphin w Pimlico. Oboje zdają sobie sprawę, że jedynym sposobem na swobodne oddychanie świeżym powietrzem jest ucieczka od zatęchłej atmosfery, jaką w pałacu stwarzają niektórzy dworzanie. Postanowili, że będą tak samo wolni, zakochani i szczęśliwi, jak byli wtedy, gdy się poznali.

Wyprowadzka Anny z pałacu Buckingham jest doniosłym wydarzeniem, po raz pierwszy bowiem członek rodziny królewskiej opowiedział się za mieszczańskim stylem życia. Nie ma najmniejszej wątpliwości co do tego, że drogą, którą obrała Anna, w przyszłości będzie podążać więcej osób z rodziny królewskiej, ponieważ żyjemy w coraz bardziej egalitarnych czasach i jeśli monarchia ma przetrwać — a nie ma rodu bardziej pragnącego przetrwać niż dynastia Windsorów — członkowie rodziny królewskiej będą musieli rezygnować z królewskiego stylu życia, dostosowując się do bardziej zwyczajnych warunków.

Tak jak w przypadku wielu par, które zawarły związek małżeński w późniejszym okresie swojego życia, Anna, w przeciwieństwie do Tima, ma dzieci. Mimo jasno określonego stosunku do macierzyństwa jest szczęśliwa, że może zaspokoić pragnienie męża, ażeby mieć przynajmniej jedno, a najlepiej dwójkę dzieci. Anna na pewno dalej będzie kroczyć drogą, którą obrała, a w pracy charytatywnej i podczas reprezentowania monarchii zachowa wizerunek poważnej, wyjątkowej Princess Royal. Już teraz jest osobą powszechnie podziwianą, a w przyszłości może stać się nawet swoistym wzorcem postępowania.

24.

Metamorfoza monarchii

Królewskie małżeństwo to związek dwojga ludzi, których łączą także sprawy państwowe. Jak mieliśmy okazję się przekonać, kiedyś kładziono większy nacisk na oficjalną stronę związku, w którym członkowie rodziny królewskiej musieli wytrwać nawet wtedy, gdy wygasły ich uczucia. To się jednak zmieniło po części dlatego, że życia rodziny królewskiej nie otacza już mgielka tajemnicy i nie może żyć ona w przekonaniu, że społeczeństwo nigdy nie dowie się o jej poczynaniach. Członkowie rodziny królewskiej stoją więc przed trudnym wyborem: trwać w małżeństwie, które nie daje im satysfakcji ani osobistego spełnienia, albo rozwodzić się jak zwykli ludzie.

Zmieniły się zasady, którym podlegały królewskie małżeństwa, ale nie dlatego, że bardzo konwencjonalna rodzina królewska chciała dokonać zmian w swoim zachowaniu albo zawierać związki małżeńskie z ludźmi spoza ich sfery. Wynikło to z całkowitej metamorfozy społeczeństwa, które przestało szanować pozory obowiązujące jeszcze na początku tego stulecia. Osobiste związki, które pozwalały zainteresowanym stronom prowadzić niezależne życie, nie są już akceptowane. W obecnych czasach bowiem postawa wiktoriańska jest odbierana raczej jako obłudna niż godna podziwu, a od zakończenia I wojny światowej społeczeństwo nie toleruje dwulicowości.

Niemniej przetrwała jedna tradycja. Naród brytyjski nadal chce, żeby rodzina królewska pełniła tradycyjną rolę symbolu narodowej tożsamości, mimo że ta tożsamość nieustannie się zmienia od chwili zakończenia II wojny światowej. Rozpadło się imperium i Wielka Brytania już nie jest taką potęgą jak kiedyś. Chociaż utraciła władzę i bogactwa, zyskała rozumienie praw człowieka, ponieważ Brytyjczycy są teraz bardziej tolerancyjnym, wielokulturowym społeczeństwem niż kiedykolwiek.

Żyjemy w świecie, który znacznie różni się od świata naszych rodziców i dziadków. Współczesny przeciętny Brytyjczyk wyznaje inne wartości niż jego przodkowie. Obecnie małżeństwo i rozwód nie są już traktowane jako poważny problem. Teraz społeczeństwo skupione jest na czymś innym. Wzrost świadomości społecznej, poprawa sytuacji bytowej mniej uprzywilejowanych, działalność charytatywna i współczucie dla chorych wyparły dawne lęki przed karą ognia piekielnego.

Istnieją również możliwości większego wyboru, co znajduje odzwierciedlenie zarówno w stylu życia zwykłych ludzi, jak i w stylu życia rodziny królewskiej. Już od nikogo nie wymaga się postępowania zgodnie ze sztywnymi normami, a chociaż nadal sumienne wywiązywanie się ze swoich obowiązków napawa szacunkiem, jedynie najbardziej nierozsądni i ograniczeni Brytyjczycy żądają od rodziny królewskiej poświęcenia szczęścia osobistego w imię jałowych obowiązków.

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Brytyjczyków i ich rodzinę królewską czeka wiele zmian u progu trzeciego tysiąclecia. Pewne pozostałości po imperium trzeba będzie jeszcze wypełnić. Rodzinę królewską i obywateli czeka więc dopasowanie obyczajów do mniej pompatycznego ideału. Jak już się przekonaliśmy, wyrzeczenie się splendoru nie jest niczym złym. Społeczeństwo stało się bardziej szczerze, co było nie do pomyślenia w czasach potęgi Wielkiej Brytanii. Dzięki temu nawet rodzina królewska może prowadzić w miarę normalne życie prywatne. Już nie wymaga się od nich, żeby byli idealnymi symbolami, ale po prostu rzetelnymi wyrazicielami moralności społecznej. Zarówno rodzinie królewskiej, jak i całemu krajowi może to wyjść tylko na dobre, ponieważ szczerowość jest lepsza od kłamstwa.

Zapowiada to jedną z najważniejszych zmian, jakie zachodzą w społeczeństwie brytyjskim. Ludzie już nie chcą być „prowadzeni” przez swoich przywódców. Nieważne, czy tym przywódcą jest polityk, czy osoba z rodziny królewskiej, ludzie chcą być tylko reprezentowani. Na początku tego wieku oczekiwano, że będą naśladowali „tych lepszych”. Teraz społeczeństwo już nie uważa, że politycy czy też członkowie rodziny królewskiej są od nich lepsi. Są tylko reprezentantami narodu. Jest to bardzo ważna zmiana w myśleniu, która udowadnia, że władza z rąk władców przechodzi w ręce poddanych. Oznacza to większą odpowiedzialność klasy rządzącej wobec tych, którymi rządzi. Zapowiada też ogromne zmiany w stylu rządzenia, ponieważ ludzie, którzy przyzwalają na to, żeby nimi rządzono, mogą zmienić swoich władców.

Z tego względu rodzina królewska będzie musiała zweryfikować swój styl życia. A kiedy już tak się stanie, pozbawi się przywilejów, utraci również to, co obecnie jest uznawane za atrybuty królewkości. Postępując w ten sposób staną się bardziej przeciętni i to tylko kwestia czasu, kiedy staną się prozaiczni. Rodzina królewska, podobnie jak naród brytyjski, przejdzie z pewnością w najbliższym czasie gruntowne przemiany, co ostatecznie najprawdopodobniej doprowadzi do lepszej — chociaż może mniej efektownej — przyszłości. Metamorfoza monarchii Brytyjczycy nadal chcą żeby rodzina królewska pełniła tradycyjną rolę symbolu narodowej tożsamości. nie wymagają jednak od Windsorów poświęcenia szczęścia osobistego w imię obowiązków. królewskie małżeństwa to porywająca, plotkarska opowieść, o romansach brytyjskiej rodziny królewskiej na przestrzeni trzech pokoleń